

UNIwersytet Wrocławski
Wydział Filologiczny
Instytut Filologii Polskiej

Agnieszka Synakowska
Korespondencja Ireny i Stanisława Vincenzów
z Natalią i Zygmuntem Zarembami

Praca magisterska
napisana pod kierunkiem
dra hab. Jana Chorośzega

Wrocław 2022

UNIVERSITY OF WROCLAW
FACULTY OF LETTERS
INSTITUTE OF POLISH PHILOLOGY

Agnieszka Synakowska
CORRESPONDENCE OF IRENA AND STANISLAW VINCENZ
WITH NATALIA AND ZYGMUNT ZAREMBA

Master of Arts Thesis
supervised by
dr hab. Jan Choroszy

Wrocław 2022

Streszczenie

Praca stanowi opracowanie edytorskie całości zachowanej korespondencji Ireny i Stanisława Vincenzów z Natalią i Zygmuntem Zarembami pochodzącej z czasów od drugiej połowy lat 40. XX wieku do roku 1970. Listy opublikowane wcześniej w numerze 17. pisma „Kresy” z 1997 roku oraz w książce *Listy. 1946–1967* opracowanej przez Olenę Blatonową i Andrzeja Friszkego z 2000 roku zostały włączone w ciąg chronologiczny i krótko opisane. Podstawą edycji stały się zarówno oryginały wiadomości wysyłanych przez każdego z korespondentów, jak i ich kopie maszynowe. Dokumenty te pochodzą z Archiwum Stanisława Vincenza w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA oraz prywatnego zbioru znajdującego się pod opieką Krystyny Blaton-Albickiej. Transkrypcję korespondencji poprzedza opracowanie historycznoliterackie, złożone z opisu dziejów znajomości Vincenzów i Zarembów oraz szkicu do biografii Natalii Zarembiny, a także nota edytorska ukazująca decyzje podjęte przez edytkę. Tekst uzupełniają skany zdjęć.

Słowa kluczowe

Stanisław Vincenz, Irena Vincenzowa, Natalia Zarembina, Natalia Lipszyc, Zygmunt Zaremba, opracowanie edytorskie korespondencji, korespondencja od połowy lat 40. XX wieku do 1970 roku, dzieje znajomości Vincenzów i Zarembów oraz Lipszyców, życiorys Natalii Zarembiny

Summary

This thesis presents an editorial study of the whole correspondence between Irena nad Stanisław Vincenz with Natalia and Zygmunt Zaremba from the late 1940s to 1970. The basis of the edition became the originals and machine copies of messages. All edited documents come from the Archives of Stanisław Vincenz in the National Institute of Ossoliński in Wrocław, Archives of Modern Records in Warsaw, National Library in Warsaw, Archives of The KARTA Center Foundation and private collections owned by Krystyna Blaton-Albicka. The transcription of correspondence is preceded by a historical and literary study, consisting of the history of friendship between Vincenz and Zaremba, the biographical sketch of Natalia Zarembina and an editorial note showing the decisions taken by the editor. The thesis is supplemented with scans of photos.

Key words

Stanisław Vincenz, Irena Vincenzowa, Natalia Zarembina, Natalia Lipszyc, editorial study of correspondence, correspondence from the late 1940s to 1970, history of acquaintance with Vincenz and Zaremba, biography of Natalia Zarembina

Spis treści

Wykaz skrótów	6
Wstęp	7
1. „Fruwająca mimoza” – szkic do biografii Natalii Zarembiny.....	17
2. Fotografie	51
3. Nota edytorska	55
4. Korespondencja	57
Bibliografia	185
Spis ilustracji	201

Wykaz skrótów

AAN	Archiwum Akt Nowych w Warszawie
ASV	Archiwum Stanisława Vincenza, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu
AZ	Archiwum Natalii i Zygmunta Zarembów znajdujące się pod opieką Krystyny Blaton-Albickiej
R	Irena Vincenzowa, <i>Rozmowy ze Stanisławem Vincenzem</i> , z datą zapisków oraz datą i numerem „Regionów”
KKBA	Kolekcja Krystyny Blaton-Albickiej przechowywana w Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA w Warszawie, nr kolekcji FOK/225

Wstęp

Historia tej znajomości zaczyna się prawdopodobnie u progu lat 20. XX wieku. Wówczas to Irena Eisenmann, związana już uczuciowo ze Stanisławem Vincenzem¹, poznała Herminię Lipszyc², czyli jedną z trzech młodszych sióstr Natalii Zarembiny. Dowiadujemy się tego ze sporządzonej przez Vincenzową wiele lat później notatki, zawierającej taki oto opis Natalii i Zygmunta Zarembów: „Znajomość i przyjaźń dawna przez Minę Lipszycównę, koleżankę moją z Wolnej Wszechnicy z lat 1919–1920”³. W uwadze dotyczącej drugiej siostry Zarembiny, Anny (zwanej Niutą i od czasów II wojny światowej posługującej się nazwiskiem Żabicka), pojawiła się podobna informacja, ale z doprecyzowaniem: „od roku 1921 z całą rodziną”⁴. Być może więc to ten konkretny czas zapoznania się Ireny z Natalią i Zygmuntem należy uznać za najbardziej prawdopodobny. Trzeba jednak pamiętać, że o ile Herminia i Anna mogły mieszkać jeszcze wówczas z rodzicami, o tyle Zarembina była już mężatką i świeżo upieczoną matką. Spotkanie Eisenmann z Lipszycami nie musiało być więc jednoznaczne z zawarciem przez nią znajomości z Zarembami. Tu pojawia się jeszcze dodatkowe pytanie, jak umiejscowić w tej historii Stanisława Vincenza. Kiedy Irena zdobywała wykształcenie, służył on w Wojsku Polskim. Początkowo został skierowany do Departamentu Naukowo-Szkolnego, a niedługo potem objął posadę wychowawcy oraz nauczyciela języków polskiego i niemieckiego w Warszawskim Korpusie Kadetów w Modlinie. Tam wynajął niewielkie mieszkanie, w którym zatrzymał się wraz ze swoją pierwszą żoną, Leną, oraz synkiem, Staśkiem. Następnie wrócił do początkowego miejsca służby i pozostał tam do niemal połowy 1920 roku, kiedy przeniesiono go do dowództwa 5. Dywizji Piechoty. Po kolejnych dwóch tygodniach trafił zaś do sztabu 6. Armii Piechoty, z którą w charakterze referenta oświatowego brał udział w ofensywie na Kijów⁵. Jeszcze w 1920 Vincenz znalazł się we Lwowie, gdzie – prawdopodobnie w czasie wakacji, a więc już po zakończeniu roku akademickiego – dołączyła do niego Irena, która, jak twierdzi biografka autora *Połoniny*, dotarła tam na własną rękę,

¹ Para poznała się w 1918 roku podczas wizyty pisarza w Krakowie u Eugenii i Maksa Lewinów i, jak podaje biografka Vincenza, jeszcze w tym samym roku Irena pomagała mu w wyszukiwaniu słówek potrzebnych do przetłumaczenia poematów Walta Whitmana (M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz – pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006, s. 117–118).

² Herminia była siostrą bliźniaczką Heleny (Leny).

³ Notatka sporządzona w domu Vincenzów, ASV, sygn. 17647, s. 138.

⁴ Notatka sporządzona w domu Vincenzów, ASV, sygn. 17279, s. 151.

⁵ Szczegółowy wykaz służby pisarza znajduje się w: M. Ołdakowska-Kuflowa, dz. cyt., s. 90–100.

wstępując jednak uprzednio do „jakichś kobiecych formacji wojskowych”⁶. Mogła to być przede wszystkim Ochotnicza Legia Kobiet (OLK) – jej pierwsze jednostki „zaczęły powstawać już w listopadzie 1918 roku podczas walk polsko-ukraińskich o Małopolskę Wschodnią”⁷. Wobec trwającej od 1919 roku wojny polsko-bolszewickiej, a przede wszystkim braków kadrowych w armii, podjęto decyzję o zwiększeniu liczebności oddziałów organizacji. Nowych członkiń poszukiwano wówczas także w Warszawie. Już na początku 1919 powstał tam, działający pod kierownictwem Marii Rodziewiczówny, Komitet Ratunkowy dla Miasta Lwowa i wysłał w to miejsce „trzy plutony ochotniczek, a każdy z nich składał się z ok. pięćdziesięciu dziewcząt”⁸. Wydaje się jednak, że jeśli Eisenmann rzeczywiście dołączyła do OLK, stało się to podczas kolejnej akcji werbunkowej, prowadzonej latem 1920 roku. Powstało wówczas Biuro Propagandy Służby Wojskowej Kobiet i wybrało delegatki, „które jeździły po całym kraju i zachęcały Polki do wstępowania w szeregi wojska”⁹. Jedna z takich komisji działała też w Warszawie, to właśnie do niej mogła więc trafić Irena i nie na własną rękę, a za pośrednictwem OLK skierować się do Lwowa. Na razie są to jednak tylko przypuszczenia.

Niedługo po przybyciu Eisenmann do miasta wojna polsko-bolszewicka zaczęła chylić się ku końcowi i już w październiku 1920 w życie weszło zawieszenie broni. Kobiety, w tym zapewne Irena, zostały zdemobilizowane jako jedne z pierwszych. Stanisława Vincenza przeniesiono zaś do rezerwy dopiero rok po zawarciu rozejmu. Gdzie w tym czasie przebywała Irena? Trudno to ustalić, skoro jednak sama wspomniała, że od 1921 roku знаła całą rodzinę Lipszyców (i być może Zarembów), oznacza to, że choćby na pewien czas powróciła do Warszawy. W marcu 1922 roku już we Lwowie urodził się pierwszy syn Ireny i Stanisława, Andrzej, i tam też początkowo osiadła rodzina. Pomiędzy datą ślubu pary (9 października 1923) a narodzinami córki, Barbary (29 lutego 1924), nastąpiła ich przeprowadzka do Milanówka, a po kolejnych trzech lub czterech latach – do Warszawy. Gdy więc Vincenzowie mieszkali w pobliżu stolicy, a później już w niej samej, ewentualne nawiązanie przez pisarza znajomości z rodziną Natalii Zarembiny było bardziej prawdopodobne, szczególnie że to z 1924 roku pochodzi

⁶ Tamże, s. 118.

⁷ K. Jóźwik, „Do czynu, ofiarne kobiety polskie!” – ich udział w Bitwie Warszawskiej 1920, <https://klubjagiellonski.pl/2020/08/15/do-czynu-ofiarne-kobiety-polskie-ich-udzial-w-bitwie-warszawskiej-1920/> [dostęp: 30.03.2022].

⁸ A. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, *Zasady rekrutacji i socjologiczna charakterystyka kobiet służących w OLK i WSK AK*, „Dzieje Najnowsze” 2015, nr 3, s. 7.

⁹ Tamże.

pierwsza potwierdzona informacja o jego kontaktach z Lipszycami. Vincenz wybrał się bowiem wówczas na górską wędrowkę z Anną, Heleną oraz Herminią Lipszycównami (w towarzystwie innych osób). Dowodem tej wyprawy jest wpis, znajdujący się w Księdze Pamiątkowej Stacji Botanicznej na Połoninie Pożyżewskiej: „Wdzięczni za gościnę i nocleg leniwi turyści Marian Haleniak¹⁰, Minka Lipszycówna, Helena Lipszycówna, Anna Lipszyc [...]”¹¹ oraz zanotowane przez Irenę Vincenzową wspomnienie: „A jak miał [Vincenz – A.S.] lat trzydzieści kilka, to wziął na wycieczkę w Czarnohorę Lipszycówny i Diamandów^{12,13}. W Archiwum Stanisława Vincenza zachowały się również zdjęcia¹⁴ potwierdzające bliskie stosunki między rodzinami. Jedna z fotografii pochodzi prawdopodobnie z 1930 roku i przedstawia Barbarę oraz Irenę Vincenz wraz z Niutą Lipszyc przed domem rodziców tej ostatniej przy ul. Pilickiej 30 w Warszawie. Druga została zaś wykonana tuż przed wojną w letnim domu Lipszyców w Górkach, a znalazły się na niej między innymi Anna Lipszyc i jej matka, Chaja Sura¹⁵.

Irena Vincenzowa prawdopodobnie nie bez przyczyny scharakteryzowała Zarembów jako „znajomość i przyjaźń”. Wydaje się bowiem, że to te dwa następujące po sobie określenia najtrafniej opisują dzieje relacji obu rodzin. Lata dwudzieste i trzydzieste był to raczej czas „znajomości”, czyli serdecznych, ale niezbyt zażyłych stosunków. „Przyjaźń” przysła zaś dopiero po II wojnie światowej, kiedy jedni i drudzy zmuszeni byli osiąść na emigracji. Jest to właściwie pewien paradoks, że żyli się ze sobą nie wówczas, gdy mieszkali w jednym kraju, a dopiero kiedy zaczęła dzielić ich granica Szwajcarii i Francji. Można jednak przypuszczać, że powodem takiego obrotu spraw mogło być choćby podobieństwo ich wojennych doświadczeń, takich jak konieczność emigracji oraz wszelkie niepokoje i tęsknoty z nią związane. Po tym, gdy oba małżeństwa osiadły za granicą, co i raz udawało im się spotkać osobiście, częściej musiał jednak wystarczyć kontakt listowny oraz informacje przekazywane przez inne osoby, takie jak

¹⁰ Marian Haleniak(?–1960) – zwany Maniczkiem, był przyjacielem Stanisława Vincenza z czasów szkolnych. Podczas II wojny światowej ukrywał w Słobodzie matkę Ireny „Rozalię Eisenmann, przed Niemcami, zginęła ona jednak podczas napadu ukraińskich nacjonalistów. Od tego czasu Haleniaka nie opuszczały wyrzuty sumienia i nastrój melancholii.

¹¹ Wycieczka ta odbyła się 20 lipca 1924 roku; A. Ruszczak, A. Wielocha, *Księga pamiątkowa Stacji botanicznej na Połoninie Pożyżewskiej. Lektura po latach*, „Płaj” 37 (2008), s. 44.

¹² Najprawdopodobniej były to dzieci Hermiana Diamanda (1860–1931) – cenionego prawnika, polityka Polskiej Partii Socjalistycznej, posła na Sejm Ustawodawczy oraz I i II kadencji.

¹³ R 24 VII 1958: 1994/4, s. 127.

¹⁴ Oba zostały opublikowane w mojej pracy licencjackiej – zob. A. Synakowska, *Korespondencja Ireny i Stanisława Vincenzów z Anną Klarą Żabicką* (praca licencjacka przygotowana pod kierunkiem dra J. Choroszego, sygn. UW-r-21-301365-2020), Wrocław 2020, s. 38, 40.

¹⁵ W czasach okupacji Chaja przedstawiała się jako Zofia Lipszycowa-Żabicka.

wspólni znajomi czy dzieci. Na przykład to za pośrednictwem Barbary Vincenz poznali Zarembowie jedne z pierwszych powojennych informacji o przyjaciółach:

Widziałam się z Basią Vincenz., która przejeżdżała tędy, udając się do Grenoble na studia matematyczne. [...] Basia bardzo miła, opowiadała o rodzicach: Rena taka sama jak dawniej, pan Stach podobno bardzo się postarzał, stracił trochę dawny rozmach życia czy woli poddać się inicjatywie i „rozkazom” domowników, niż samodzielnie coś decydować. Zmęczenie¹⁶.

Jest to fragment listu, który Natalia wysłała do swojej siostry w 1946 roku. Warto zwrócić uwagę na to, jak Zarembina nazwała opisywane w nim osoby. „Rena” wskazuje na dość swobodną relację, wręcz pewien rodzaj spoufalenia, „pan Stach” niesie ze sobą większą dozę szacunku i dystansu. Dopiero wiadomość z kolejnego roku zawiera wyjaśnienie takiego stanu rzeczy (a także opis pierwszego emigracyjnego spotkania):

Teraz przystąpię do należącego Ci sprawozdania ze spotkania ze Stachami. Otóż w ubiegłym tygodniu otrzymałam pneumatką wiadomość, że już są w Paryżu w hotelu. Pobiegliśmy oboje i nie zastaliśmy ich na miejscu, wobec czego poszliśmy na kolację z Musiem, a po kolacji znów do hotelu, gdzie wreszcie zastaliśmy Renusię już w łóżku i Stacha szykującego się do snu. Stach istotnie, postarzał się więcej niż Renusia, ale tylko z wierzchu. Gadaliśmy owego wieczora [...], potem oni przyszli do nas nazajutrz na obiad, potem następnego dnia poszliśmy na waleśanie się po Paryżu i zaprosiliśmy ich na obiad do restauracji, potem oni znów do nas przyszli, potem – znów my do nich, już na wyjeźdnym. I pojechali po tygodniowym pobycie. [...] Sami jeszcze nie wiedzą dokładnie, jak się urządzią. Wiadomo tylko, że Stach (przypomnieliśmy sobie, że piliśmy kiedyś przed wojną bruderszaft) musi skończyć owe pisanie, a więc II tom *Poloniny* i szereg mniejszych prac. Byłam ogromnie rada z ich pobytu, bez przyjaciół żyć trudno, a spotkanie obecne dowiodło, że jesteśmy sobie bliscy. Odświeżyłam się w ich obecności, było nam wszystkim czworgu dobrze ze sobą¹⁷.

Kolejna bezpośrednia rozmowa nastąpiła dopiero osiem lat później, do tego czasu musiał im wystarczyć kontakt listowny. Tak, niedługo przed odwiedzinami u Vincenzów w 1955 roku, Zarembina pisała do siostry:

Za parę tygodni zaczniemy wycieczkę przez Włochy do Leny¹⁸. [...] Ze Stachem i Renusią zobaczymy się niedługo, gdyż pierwszy nocleg w naszej wyprawie wypadnie właśnie w Grenoble. Pisujemy do siebie i kochamy się bardzo. Renusia psuje mnie

¹⁶ N. Zarembina do A. Żabickiej, 15 XII 1946, KKBA.

¹⁷ N. Zarembina do A. Żabickiej, 19 III 1947, KKBA.

¹⁸ Siostra Zarembiny, Helena Marčinko, mieszkała wówczas w Chorwacji (a właściwie w Socjalistycznej Republice Chorwacji), która w tamtym czasie wchodziła w skład Socjalistycznej Federalnej Republiki Jugosławii.

pochwałami, uważa, że jestem dobra i delikatna (dla nich). Cieszę się, że kwestia wydania II tomu *Poloniny* ruszyła z martwego punktu. Przyłożę rękę, by jak najwięcej osób zapisało się jako przyszli nabywcy¹⁹.

Po kolejnych czterech latach doszło zaś do trzykrotnego spotkania Vincenzów z Zarembami. Dwa pierwsze odbyły się pod koniec stycznia i na początku lutego 1959 roku, kiedy pisarz wraz z żoną przebywali w Paryżu. Wspomniała o nich w swoich zapiskach Irena Vincenzowa:

[31 I] Pojechaliśmy na obiad do Sceaux, do Zarembów, miło było, były wódeczki i przystawki, i wino, i świetny miód do picia²⁰;

[5 II] Dzwoniła Talka, umówiła się na latanie po Paryżu, ale mnie bolała głowa, więc tylko z godzinkę pochodziłyśmy, byłyśmy na Sorbonie i w kościele Sainte Geneviève. Kiedy wróciłyśmy do domu, już był Zygmunt, gadali ze Stasiem, popijając wódkę. Po kolacji przyszli Bernfeldowie z siostrą [...]. Bernfeld²¹ czarujący, jeszcze lepiej mi się podobał. Bardzo się też sobie spodobali obaj z Zygmuntem, który opowiadał różne kawały świetne, wszyscy się dobrze bawili²².

Następne spotkanie można zaś nazwać rewizytą, tym razem bowiem to Zarembowie podczas swojej podróży spędzili trochę czasu u Vincenzów, o czym znów dowiadujemy się z listu Natalii do Niuty:

Pierwszą noc podróżną spędziłyśmy przed Grenoble (o jakieś 75 km), a rano przykłusowaliśmy do Stachów i spędziłyśmy kilka ogromnie miłych godzin. Było nam tak jakoś wesoło i swojsko, aż radość brała wszystkich. Renusia znów pełna żywoci, odmłodziła (w stosunku do „tej”, jak ją widziałam ostatnio w Paryżu). Stach jak zwykle sypał z rękawa rozmaite historyjki. Rozmawiałam najwięcej z Jędrusem na temat jego pracy doktorskiej: jak wiesz, problemy lingwistyczne bardzo żywo mnie interesują²³.

Po raz kolejny Zarembowie odwiedzili Vincenzów dopiero w 1964 roku:

[...] nazajutrz około trzeciej po południu znaleźliśmy się w La Combe. Krótkie spotkanie (parę godzin tego dnia, a rano następnego już znów ruszyliśmy do domu), ale jakże miłe i zadowalające. Nagadaliśmy się ze Stachem i Renusią, i również z Jędrkiem i jego

¹⁹ N. Zarembina do A. Żabickiej, 8 IV 1955, KKBA.

²⁰ R 31 I 1959: 1995/1, s. 76.

²¹ Joseph Bernfeld – germanista żydowskiego pochodzenia urodzony pod Kołomyją, tłumacz *Odysei*, około 1940 roku wyjechał do Paryża, gdzie prawdopodobnie w 1954 poznał Vincenzów.

²² R 5 II 1959, s. 80.

²³ N. Zarembina do A. Żabickiej, 7 IV 1959, KKBA.

rodzinką. Ale dla Renusi i dla mnie było trochę za mało, więc poszliśmy sobie na spacer, żeby pomówić tylko we dwójkę. Bardzo dobrze to nam zrobiło²⁴.

Było to ostatnie spotkanie pisarza i jego żony z Zygmuntem Zarembą, zmarł on bowiem trzy lata później. Wczesną wiosną 1968 roku 10 dni spędziła zaś u Vincenzów Zarembina i to był z kolei ostatni raz w życiu każdego z nich, gdy mogli się zobaczyć. Autor *Połoniny* zmarł w 1971, a Zarembina wróciła do Polski rok wcześniej.

Całą tę czwórkę łączyło wiele, także na poziomie symbolicznym. Irena Eisenmann, tak jak Zygmunt Zaremba, przyszła na świat w Piotrkowie Trybunalskim, co mogło stanowić dla obojga pewną płaszczyznę wspólnoty myśli. Niewykluczone, że nic porozumienia Vincenza z Zarembą prowadziła z kolei od polityki. Jeśli chodzi o Zygmunta, socjalistę od młodości, powód zainteresowania tą dziedziną jest oczywisty. Niewielu czytelników jest jednak świadomych, że także autor *Połoniny* miał polityczną przeszłość. W latach 1921–1923 należał do PSL-Wyzwolenie, w 1924 roku został zaś stałym współpracownikiem, a następnie redaktorem naczelnym piłsudczyckiego miesięcznika „Droga”²⁵. Sam wyznał Aleksandrowi Bobkowskiemu: „Oto nie mogłem się rozstać i nigdy się nie rozstanę z tradycją tzw. Polski jagiellońskiej i z tego korzenia wyrosła moja miłość, czy jak ktoś zechce, słabość dla Piłsudskiego”²⁶. Po przewrocie majowym Vincenz co prawda doznał rozczarowania polityką sanacyjną (zresztą nie on jeden), zachował jednak szacunek dla Komendanta: „Można doskonale widzieć wszystkie braki Piłsudskiego, a przecież coś z niego promieniowało! I tym bardziej człowiek się złości, że wiele rzeczy, które popełniał, nie uchodziło dla niego”²⁷. Co ciekawe, i Vincenz, i Zaremba opisali Piłsudskiego w swoich książkach. Vincenz zrobił to w rozdziale *Pobratymstwo z cesarzem*²⁸ (cesarz Józef II jest figurą Marszałka)²⁹, znajdującym się w *Prawdzie starowieku*, czyli pierwszej części *Połoniny*. Zaremba w 1930 roku pod pseudonimem Ant. I. Levebre stworzył zaś opowiadanie *Historia Marka de Levebre*³⁰. Bohater tego tekstu „ustylizowany na Piłsudskiego jest tragicznie

²⁴ N. Zarembina do A. Żabickiej, 29 X 1964, KKBA.

²⁵ Pismo to powstało w 1922 roku w celu zjednoczenia obozu politycznego skupionego wokół Józefa Piłsudskiego.

²⁶ S. Vincenz do A. Bobkowskiego, 5 XII 1954, ASV, sygn. 17649, s. 475, cyt. za: M. Ołdakowska-Kuflowa, dz. cyt., s. 122.

²⁷ R 20 VI 1964: 1998/4, s. 53.

²⁸ S. Vincenz, *Pobratymstwo z cesarzem*, [w:] tegoż, *Na wysokiej połoninie. Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, Warszawa 1980, s. 447–458.

²⁹ A. Małyda, *Prawda starowieku Stanisława Vincenza jako utwór publicystyczny*, [w:] *Zatrudnienie: literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, red. J. A. Choroszy, Wrocław 2015, s. 283–295.

³⁰ Ant. I. Levebre [Z. Zaremba], *Historia Marka de Levebre*, Warszawa 1930. Cenzura nakazała konfiskatę broszury, rozprawdzili ją jednak posłowie na Sejm.

osamotnionym, miotanym lękami, szalonym starcem”³¹. I choć Zaremba wraz z całą PPS poparł Marszałka po zamachu majowym, zrobił to jedynie jako wybór mniejszego zła:

Można było mieć najbardziej krytyczny stosunek do Piłsudskiego i jego polityki, można było zwalczać jego wpływ na ruch robotniczy i ludowy, ale teraz nawet dla przeciwników Piłsudskiego w obozie robotniczym nie było wyboru. Porażka jego oddziałów wzmogłaby tak prawicę, nadałaby jej po zwycięstwie takiego tupetu i tyle sposobności do bezwzględnej rozprawy z przeciwnikami, a przede wszystkim z klasą robotniczą, że na wahania nie było miejsca: klasa robotnicza musiała poprzeć Piłsudskiego³².

Zarówno Vincenz, jak i Zarembina zawodowo zajmowali się literaturą, której zapewne dotyczyła część prowadzonych przez nich rozmów. Okazuje się jednak, że łączyło ich także zamiłowanie do muzyki, przede wszystkim klasycznej, choć z zapisków Ireny Vincenzowej wiadomo, że w domu rodzinnym pisarza podczas prywatnych spotkań wykonywało się także pieśni ludowe i to nie tylko polskie. Zarembina w dzieciństwie uczyła się gry na fortepianie, pięknie też śpiewała. Najbardziej lubiła jednak słuchać. Szczególnie na emigracji umiała sobie nużące prace domowe kompozycjami ulubionych twórców i darzyła wielkim szacunkiem wszystkich artystów – od szkolącej adeptów uczennicy, której mistrzem był uczeń Szopena, po młodego sąsiada, pragnącego zawodowo zająć się graniem. Jak wspomniałam, muzyka zajmowała ważne miejsce również w życiu (oraz twórczości) Vincenza. Jakub Żmizdiński stawia wręcz pytanie o to, czy Vincenz był melomanem³³, i odnotowuje wszystkie wzmianki żony pisarza utrwalone w *Rozmowach ze Stanisławem Vincenzem*, na temat tego rodzaju sztuki. Zapisane zostały w nich sytuacje słuchania m.in. Ravela („który dla Stanisława był nudny”³⁴), Schuberta, Szopena, opery *Carmen* Bizeta, Wagnera czy Beethowena, którego IX symfonia przypominała pisarzowi młodość. Najczęściej w ich domu rozbrzmiewali jednak Mozart (będący inspiracją Vincenza do bycia nie tylko dobrym, ale też grzecznym³⁵ i którego określił mianem geniusza³⁶) oraz Bach. Dla Zarembiny szczególną

³¹ A. Friszke, *Zygmunt Zaremba – polityk socjalistyczny*, [w:] Z. Zaremba, *Listy. 1946–1967*, oprac. O. Błatonowa, A. Friszke, Warszawa 2000, s. 17.

³² Z. Zaremba, *P P S w Polsce niepodległej. Zarys historii ruchu robotniczego w Polsce od 1918–1933 r.*, Warszawa 1934, s. 100.

³³ J. Żmizdiński, *Czy Vincenz był melomanem? Wątki muzyczne w Rozmowach ze Stanisławem Vincenzem*, [w:] *Zatrudnienie: literat. Materiały...*, s. 203–221. W Bibliotece Vincenzowskiej ukazała się też cała książka tego samego autora poświęcona związkowi Vincenza z muzyką: J. Żmizdiński, *Wzór nieznan. Stanisław Vincenz a muzyka*, Wrocław–Poznań 2018.

³⁴ Tegoż, *Czy Vincenz był...*, s. 212.

³⁵ Chodziło prawdopodobnie o greczność rozumianą jako „przyjazny stosunek do każdego człowieka” (tamże, s. 216).

³⁶ R 6 X 1956: 1993/4, s. 101; R 12 XII 1956: 1993/4, s. 109.

wartość miała zaś, co wiadomo z jej korespondencji i artykułów, III symfonia Beethovena, pierwsze miejsce w jej sercu zajmował jednak Szopen, którego utwory „nuciła sobie co dnia”³⁷. Wspomniany został też Brahms oraz towarzyszący jej od dzieciństwa kult włoskiej, francuskiej, niemieckiej i polskiej muzyki klasycznej XVII i XVIII wieku. Tematów do rozmowy na temat sztuki zatem nie brakowało. Z zapisków Vincenzowej wiadomo też jednak o ich wspólnym śpiewaniu podczas górskiej wycieczki w 1953 roku, kiedy to przed pójściem spać

jeszcze był koncert: najpierw pieśni ukraińskie, prym trzymał Staś, Talka dobrym głosem pomagała i ja też pisałam trochę. Potem pieśni polskie, węgierskie, francuskie, sowieckie, wreszcie Talka z Musiem zaśpiewali jeszcze kilka z powstania [warszawskiego], a na zakończenie przypomnieli sobie jeszcze studenckie rosyjskie³⁸.

Z tego samego źródła pochodzi jeszcze jedna ważna informacja, o tym, że muzyka pomagała Vincenzowi w pracy pisarskiej. W 1954 roku w odpowiedzi na prośbę żony o wyłączenie radia, odpowiedział: „Nic nie rozumiesz. Nie mogę przecież z samej głowy tylko skrobać, muzyka może mi pomóc”³⁹. Warto dodać, że i o samych notatkach Vincenzowej pisze Żmizdiński, że „nie powstałyby [...], gdyby nie wrażliwe, »muzykalne« ucho Ireny”⁴⁰.

Przyjacielską serdeczność widać też w korespondencji Vincenzowej i Zarembiny. Nie bez znaczenia była tu zapewne znajomość Ireny z młodszą siostrą Natalii, Herminią, która jeszcze przed II wojną światową, prawdopodobnie z powodu depresji, popełniła samobójstwo. Obie ją znały i darzyły uczuciem, także to mogło je więc w pewnym sensie zbliżyć. Nie sposób jednak nie dostrzec również podobieństwa w ich codziennym życiu. Obie były matkami, co niewątpliwie stanowiło dla nich wspólnotę myśli – Vincenzowa miała jednak o tyle bardziej komfortową sytuację, że jej dorosłe już dzieci także przebywały na emigracji. Zarembinie pozostawał zaś głównie kontakt listowny, czasem telefoniczny, osobisty zdarzał się niezwykle rzadko, władze komunistyczne utrudniały bowiem wyjazd dzieciom Zarembów, wielokrotnie odmawiając im paszportu. Dlatego też w listach Ireny i Natalii pojawiały często pytania „o zabarwieniu macierzyńskim”⁴¹. Obie po wyjeździe z kraju musiały też wziąć na siebie cały bagaż obowiązków domowych, w których wcześniej nieco odciążały je zatrudniane chociaż czasowo

³⁷ N. Zarembina do A. Żabickiej, 8 IV 1955, KKBA.

³⁸ R 6 IX 1953: 1993/2, s. 121.

³⁹ R 9 IX 1934: 1993/2, s. 152.

⁴⁰ J. Żmizdiński, *Czy Vincenz był...*, s. 219.

⁴¹ N. Zarembina do I. Vincenzowej, 10 listopada 1957, ASV, sygn. 17647.

pomocnicze. Sławomir Koper w książce *Żony bogów. Sześć portretów żon sławnych pisarzy* podkreśla istotną rolę towarzyszek życiowych twórców. „To one – pisze – musiały zapewnić codzienne funkcjonowanie rodziny i zadbać o jej najważniejsze potrzeby życiowe. Często też cierpiały niedostatek [...]. Były żonami, muzami, kochankami, kucharkami, a często też pielęgniarkami troszczącymi się o swoich mężczyzn do ostatnich chwil ich życia”⁴². Role zarówno Natalii, jak i Ireny polegały jednak na czymś jeszcze więcej, wykonywały bowiem też pracę sekretarek, maszynistek czy korektorek tekstów. Wspomniany już Jakub Żmizdiński, analizując zresztą słowa samego Vincenza, pisze o nieocenionej pomocy żony pisarza „również jako uważnej i krytycznej”⁴³ czytelniczki oraz słuchaczki, „której wkład w całokształt dzieła [mowa konkretnie o *Połoninie* – A.S.] jest co prawda niemierzalny, ale na pewno nie mały”⁴⁴. Także Zaremba korzystał z pomocy żony i ufał jej opiniom: „Kochanie, gdybyś mogła mi przesłać artykuł do »Roba«⁴⁵ amerykańskiego – *Dlaczego 63 dni*⁴⁶ – to bym go skorygował i stąd wysłał, gdyż boję się, czy aby jest wykończony. Jeśli myślisz, że może tak iść, jak jest – niech idzie”⁴⁷. Wzmianki o wspólnej pracy Zarembów nad tekstami pojawiają się dość często. Na przykład w 1950 roku Zygmunt tak zwrócił się do żony: „Kochanie, aż mi sumienie skwierczy wyrzutami, że będziesz musiała odczytać i przepisać moje bazgranie, pocieszam się, że to »spółka«”⁴⁸. W listach do Vincenzów to Natalia nierzadko wzmiankuje o swoich, a związanych z działalnością męża, obowiązkach. W 1952 roku informowała Irenę: „teraz piszę z poczty w mieście, w drodze do drukarni i z prefektury, gdzie załatwiałam sprawy mego małżonka-szefa, czyli Zygmunta”, trzy lata później wspomniała: „Musiek⁴⁹ w świetnej formie, zabrał się do pisania: audycje, artykuły, głównie z jugosłowiańskim tematem. Maszynistka⁵⁰ miała i ma stukaniny dla szefa – aż strach”.

Vincenzów i Zarembów łączyła więc nie tylko – jak napisał Andrzej Stanisław Kowalczyk w „Kresach” – „długoletnia i bliska przyjaźń”⁵¹, lecz również wspólne

⁴² S. Koper, *Żony bogów. Sześć portretów żon sławnych pisarzy*, Warszawa 2015, s. 9.

⁴³ J. Żmizdiński, *Czy Vincenz był...*, s. 208.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Chodzi o wychodzące w Nowym Jorku pismo „Robotnik Polski”. Jego redaktorem był Jan Trzaska, wieloletni sekretarz generalny Związku Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych.

⁴⁶ Z. Zaremba, *Dlaczego 63 dni*, „Robotnik Polski” [Stany Zjednoczone Ameryki Północnej] 1949, 31 VII.

⁴⁷ Z. Zaremba do N. Zarembiny, 1947, AAN.

⁴⁸ Z. Zaremba do N. Zarembiny, 27 IV 1950, AAN.

⁴⁹ Czyli Zaremba.

⁵⁰ Zarembina pisze oczywiście o sobie.

⁵¹ Stanisław Vincenz – Zygmunt Zaremba. *Z korespondencji emigrantów*, oprac. A. S. Kowalczyk, „Kresy” 1994, nr 1, s. 150.

przeżycia oraz zainteresowania. Stanowiły one podstawę ich relacji i sprawiały, że trwała mimo dzielących ich kilometrów oraz zdarzającego się niekiedy długiego listownego milczenia.

Korespondencja przedstawiona w pracy pochodzi z przedziału od końca lat 40. (1946 lub 1947) do 1970 roku. Edycję listów poprzedzono tym krótkim wstępem, prezentującym prawdopodobną historię oraz fundamenty znajomości Vincenzów i Zarembów, a także lapidarną wzmiankę na temat ról życiowych Ireny i Natalii. Samej Zarembinie został poświęcony oddzielny rozdział, będący próbą jej biografii, a tym samym wydobycia z półcienia – choć jej postać niekiedy pojawiała się w opracowaniach historycznych, to zazwyczaj przedstawiana była jedynie jako żona działacza PPS i autorka *Obozu śmierci*. Reportaż ten jest niezwykle ważnym i zasługującym na pamięć, ale nie jedynym efektem działalności Zarembiny, która okazała się jedną z najbardziej – obok Vincenzowej – zagadkowych postaci. Właśnie z tych względów spośród czworga korespondentów to jej przeznaczono szczególne miejsce w prezentowanej pracy.

Wszystkie listy opatrzone są objaśnieniami kontekstów, które mogłyby być niezrozumiałe, przypisy zawierają także imiona i nazwiska wzmiankowanych osób. Zbiór poprzedza nota, w której omówiono zasady ustalenia tekstu i ingerencje edytorki.

Za pomoc w zbieraniu informacji do pracy dziękuję przede wszystkim wnuczce Natalii i Zygmunta Zarembów, Krystynie Blaton-Albickiej, a także Mary Jones z Biblioteki Publicznej w Nowym Jorku, Elżbiecie Urban z Biblioteki Polskiej w Londynie, pracownikom Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA oraz wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Za rozwianie kilku wątpliwości dziękuję zaś profesor Maryli Laurent-Zielińskiej oraz profesorom: Andrzejowi Friszchemu, Andrzejowi K. Kunertowi i Rafałowi Habielskiemu.

1. „Fruwająca mimoza”⁵² – szkic do biografii Natalii Zarembiny

Podróżowanie z Europy do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w drugiej połowie XIX wieku nie było łatwe⁵³, szczególnie w porównaniu z czasami współczesnymi. Wyprawa trwała długo i dużo kosztowała, mimo to zdecydowali się na nią Chaja Sura (z domu Bonepores) oraz Mejer⁵⁴ Lipszycowie, prawdopodobnie wraz z dwójką dzieci – Ellą i Samuelem. Najpewniej odwiedzali wówczas mieszkających na stałe w Ameryce krewnych (jak choćby używającego zamerykanizowanej formy nazwiska Lipszyc – Ralpa Lipsona)⁵⁵. Do Polski powrócili jednak nie z dwojgiem, a z trojgiem dzieci. Pierwszego kwietnia 1895 roku w Nowym Jorku⁵⁶ na świat przyszła bowiem ich druga córka, Natalia (zwana w rodzinie Talką, Nadźką lub Naćką). W kolejnych latach urodziły się jeszcze bliźniaczki Helena (Lena) i Herminia (Mina) oraz Anna Klara (Niuta).

Mejer Lipszyc przybył do Polski z Białorusi i miał żydowskie korzenie⁵⁷, z kolei o pochodzeniu Chaji Sury nie udało się odnaleźć żadnych potwierdzonych informacji⁵⁸. Wiadomo, że rodzina nie była religijna, a oboje rodzice interesowali się kulturą i sztuką, mimo że nie mieli wyższego wykształcenia. Matka Natalii przed ślubem przez krótki czas pracowała jako nauczycielka, następnie wykonywała obowiązki biurowe. Gdy wyszła za mąż, porzuciła działalność zarobkową i poświęciła się prowadzeniu domu oraz wychowywaniu dzieci. Jedną z jej wnuczek, Maria Nowicka, wspomina, że była bardzo

⁵² Tak określiła Zarembinę jej wnuczka, Krystyna Błaton-Albicka, była bowiem delikatna z wyglądu i bardzo szybko chodziła (miało się wrażenie, że aż unosi się nad ziemią).

⁵³ Więcej na ten temat np. w artykule: M. Będkowski, *Parostatkiem w piękny rejs. Transoceaniczne podróże Polaków w XIX wieku*, <https://histmag.org/parostatkiem-w-piekny-rejs-transoceaniczne-podroze-polakow-w-xix-wieku-13190> [dostęp: 18.12.2021].

⁵⁴ Mejer w różnego rodzaju dokumentach często pojawia się jako Marek, a Chaja Sura jako Zofia. Wiadomo też, że Lipszyc przyszedł na świat w 1865 w Grodnie, Lipszycowa zaś – w Wilnie.

⁵⁵ W 1908 roku w Stanach Zjednoczonych osiadł również Michał Rawicz (Mitchell M. Ravitch), który był kuzynem matki Natalii. Współpracował on z pismami „Socialistyczny Wiestnik” oraz „New Leader”. Nie wiadomo jednak, czy Lipszycowie pozostali w Stanach tak długo, by podczas tamtego pobytu się z nim spotkać. W późniejszych latach Zarembowie utrzymywali z nim kontakt.

⁵⁶ Poświadczył to notarialnie w 1958 (u Maxa Schwartz) wspomniany już Michał Rawicz.

⁵⁷ Iza Michalewicz na podstawie wspomnień Nowickiej opisuje Lipszyca jako „oświeconego Żyda, który nie jadał kosztownie i żył na styku trzech światów: polskiego, żydowskiego i rosyjskiego” (I. Michalewicz, *Wystawiony na sprzedaż dom św. Faustyny*, <https://tiny.pl/96938> [dostęp: 26.03.2022]).

⁵⁸ W przypisach do publikowanych w „Regionach” *Rozmów ze Stanisławem Vincenzem* pojawiła się hipoteza, jakoby Chaja Sura Bonepores pochodziła z Hiszpanii, nie ma na to jednak żadnych dowodów, a jej krewni nigdy o tym nie słyszeli. Więcej informacji na temat rodziny Natalii przedstawiłam w jednym z rozdziałów mojej pracy licencjackiej, dotyczącym siostry Natalii, Anny Klary Żabickiej – zob. *Próba życiorysu Anny Klary Żabickiej (1903–1987)*, [w:] A. Synakowska, dz. cyt., s. 9–21.

zaradną gospodynią „z rozległymi zainteresowaniami kulinarnymi”⁵⁹. Na tym nie kończyły się jednak pasje Lipszycowej⁶⁰, Nowicka wzmiankuje też o zamięłowaniu babci do filozofii i literatury. Zarówno matka, jak i ojciec Natalii znali też kilka języków obcych. Sam Mejer natomiast poza książkami (do później starości cytował z pamięci Puszkina, o czym wspomniała jego kolejna wnuczka, a córka Natalii, Olena Blatonowa⁶¹, świetnie zaznajomiony był także z twórczością Lermontowa) pasjonował się również muzyką. Maria Nowicka wypowiada się o nim zresztą w samych superlatywach, podobnie jak Blatonowa – ich zdaniem Lipszyc był dobrym człowiekiem.

Nowicka zachowała też kilka wspomnień o ojcu Mejera, Icchoku, który „miał w jakimś okresie przedsiębiorstwo transportowe. Pewnie po prostu była to platforma-kombajn [...]. Potem pracował jako księgowy w jakimś biurze [...], też był bardzo życzliwy i bardzo serdeczny”⁶². Tadeusz Lipszyc, brat Marii, zapamiętał z kolei wygląd pradziadka: „Taki był bardzo chudy, zasuszony, niewysoki”⁶³ staruszek”⁶⁴.

Lipszycowie stanowili dość zamożną rodzinę, Mejer był bowiem dyrektorem i współdziałowcem⁶⁵ Warszawskiej Fabryki Wstążek Jedwabnych Meisel, Steiberg i Rittenberg, mieszczącej się przy ul. Mokotowskiej 22. Zapewne dzięki temu mogli więc pozwolić sobie na wyjazd do Ameryki (i wysłanie tam syna, by zdał maturę, po tym, jak za udział w strajku szkolnym w 1905 roku otrzymał wilczy bilet), a także na zapewnienie starannego wykształcenia wszystkim swoim dzieciom.

Natalia (oraz jej siostry⁶⁶, a później także córka) uczęszczała do pierwszej prywatnej siedmioklasowej Szkoły Komercyjnej Żeńskiej A. Wereckiej (zwaną żeńskim Liceum i Gimnazjum im. Anieli Wereckiej) przy ul. Foksal 18 w Warszawie. Była to założona w 1901 roku (a w 1907 przekształcona w szkołę ośmioklasową) elitarna, postępową i demokratyczną pensja, w której pracowali znani i szanowani nauczyciele

⁵⁹ M. Nowicka, relacja nagrana w 2011 roku przez J. Pałkę, sygn. AHM_V_0095, Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA.

⁶⁰ Przez wnuki Chaja Sura nazywana była „babcią koszykową” ze względu na to, że Lipszycowie mieszkali przez pewien czas właśnie przy ulicy Koszykowej w Warszawie. Następnie przenieśli się na ulicę Pilicką 30, gdzie mieszkali co najmniej do śmierci Mejera w 1937 roku (Chaja zmarła zresztą tylko kilka lat po mężu).

⁶¹ O. Blatonowa, relacja nagrana w 2009 roku przez P. Pięciaka, sygn. AHM_1215, Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA.

⁶² M. Nowicka, dz. cyt.

⁶³ Natalia także nie była wysoka – mierzyła ok. 155 cm.

⁶⁴ T. Lipszyc, relacja nagrana w 2011 roku przez A. Ciocieląg, sygn. AHM_2356, Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA.

⁶⁵ Zaczynał tam jednak jako goniec już w wieku 16 lat i, jak twierdzi Maria Nowicka, posadę dyrektora otrzymał właśnie „w nagrodę za ciężką pracę” (I. Michalewicz, dz. cyt.).

⁶⁶ Prawdopodobnie z tego grona wyłączyć należy Ellę, najstarszą z Lipszycównien.

„o lewicowych przekonaniach”⁶⁷. Instytucja zajmowała dwa piętra uznawanej za luksusową kamienicy wyposażonej w windę i elektryczność. W tamtym czasie od uczennic wymagano „beżowych sukienek i czarnych fartuszków”⁶⁸, a oceny wystawiano jedynie na koniec roku⁶⁹. Szkołę tę Lipszycówna ukończyła prawdopodobnie w 1913 roku (czyli zaczęła naukę w 1906). Wśród pamiątek, które zachowały się po Natalii, znalazłam niewielki zeszyt, na którego okładce widnieje zapisany jej ręką tytuł: „Losy 20u dziewcząt, które próg szkoły przestąpiwszy w świat szeroki się udały”⁷⁰; powyżej umieszczono zakres lat 1913–1918, zakładam więc, że miały to być⁷¹ dzieje koleżanek szkolnych Lipszycówny już po maturze, kiedy każda z nich rozpoczęła kolejny etap życia.

Maria Nowicka, opowiadając o Natalii, wspomina, że ciotka ukończyła gimnazjum Wereckiej, „a potem jeszcze odbyła jakieś... Nie wiem dokładnie, jak to było, gdzie, ale miała duży talent aktorski i była bardzo muzykalna, pięknie śpiewała”⁷². Lipszycówna muzykę rzeczywiście kochała, w jednym ze swoich artykułów napisała nawet:

Wyjaśnić jeszcze muszę, że kult muzyki 17 i 18 wieku niemieckiej, włoskiej, francuskiej, polskiej zaczął się w mym życiu w dzieciństwie, gdy [...] mogłam zasłuchiwać się godzinami takiemu zaklęciu w dźwięki piękna. Dodaję szybko, że [...] nie jestem muzykiem, z nauką gry na fortepianie pożegnałam się w szóstej klasie gimnazjum⁷³.

Do muzyki w życiu Natalii jeszcze nawiążę, ale – wracając do samego jej wykształcenia – Olena Błatonowa wspomniała, że matka była polonistką oraz że pracowała przez kilka lat jako nauczycielka⁷⁴. Sama Lipszycówna nadmieniła zaś w jednym z listów do swojej siostry, Niuty, o studiach „na wszechnicy”⁷⁵, po skończeniu których była „ogromnie chłonna”⁷⁶ w dziedzinie psychologii. Wszechnica to po prostu określenie uczelni wyższej, ale mogło też chodzić o Towarzystwo Kursów Naukowych działające w latach 1905–1918 (w 1916 roku przekształcone w Wolną Wszechnicę Polską). Właściwie jedyny czas, w którym Talka mogła studiować, stanowią lata 1913–1915, później bowiem

⁶⁷ J. Niklewska, *Prywatne szkoły średnie w Warszawie 1905–1915*, Warszawa 1987, s. 68.

⁶⁸ Tamże, s. 110, 117.

⁶⁹ Tamże., s. 127.

⁷⁰ AZ.

⁷¹ I częściowo są, ale autorka zapisała jedynie kilka linijek tekstu, z którego nie sposób dowiedzieć się czegoś konkretnego o jego bohaterkach.

⁷² M. Nowicka, dz. cyt.

⁷³ N. Zarembina, *Jeszcze w obronie poetów*, „Kultura” 1952, nr 1, s. 118–119.

⁷⁴ O. Błatonowa, dz. cyt.

⁷⁵ A. Żabicka do N. Zarembiny, 24 XI 1961, KKBA.

⁷⁶ Tamże.

wyjechała z Polski, a po powrocie raczej nie miała już czasu na naukę. Być może ukończyła więc trwające dwa lata Kolegium humanistyczne TKN. Instytucja ta powstała w roku akademickim 1909/10, a jej celem było

danie słuchaczom, którzy ukończyli szkołę średnią i chcą się w obszerności przygotować do studiowania przedmiotów specjalnych, wykładanych na Wydziale, całokształtu wiedzy humanistycznej, zamykającego, pogłębiającego i uzupełniającego wykształcenie, pobierane w szkole średniej. W ten sposób Kolegium stanowi pierwszy, ogólny stopień wykształcenia wyższego [...] ⁷⁷.

Niestety nie udało się potwierdzić tych informacji, za Wolną Wszechnicą przemawia jednak to, że jedna z sióstr Zarembiny, Herminia, studiowała na tej uczelni w latach 1919–1920.

Tym, co wiadomo na pewno, jest jednak częste spędzanie przez Natalię wakacji w znajdującym się na Wileńszczyźnie „mająteczku” ⁷⁸ matki doktora Mikołaja Szirajewa, lekarza ziemskiego zaprzyjaźnionego z Chają i Mejerem Lipszycami (z tym drugim łączyło go zresztą uwielbienie dla Lwa Tołstoja).

Lipszycówna od wczesnej młodości angażowała się społecznie. Już w szkole Wereckiej zapisała się do tamtejszego koła Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej (ZMPN). I to właśnie podczas jednego z organizowanych przez ZMPN spotkań, w lutym 1912 roku, poznała swojego przyszłego męża, Zygmunta Zarembę:

W przeddzień konferencji każdy przedstawiciel koła związkowego otrzymał adres, na który miał się zgłosić w towarzystwie drugiego delegata: Bracka 10 [...]. Gdy Franek [Grzelak – A.S.] wprowadził mnie na ową salę konferencyjną, wszystkie już prawie miejsca były zajęte. Pod ścianą stała ławka na dwie osoby. Siedziała na niej nie znana mi koleżanka. Przedstawiłem się jako Maciej i spytałem, czy mogę się przysiąść. Odpowiedziało mi zgodą spojrzenie nieśmiałych niebieskich oczu w podłużnej, subtelnym owalem zarysowanej twarzy. Była to delegatka z koła od Wereckiej, Natalia Lipszycówna – Julka ⁷⁹. Zasiadliśmy tak na wspólnej ławie – jak się okazało – na całe życie ⁸⁰.

⁷⁷ I. Halpern, *Wydział humanistyczny 1906–1916*, [w:] *Dziesięciolecie Wolnej Wszechnicy Polskiej. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Kursów Naukowych 1906–1916*, Warszawa 1917, s. 147.

⁷⁸ Z. Zaremba, *Wspomnienia. Pokolenie przełomu*, Kraków 1983, s. 207.

⁷⁹ Ówczesny pseudonim Lipszycówny, był także jednym z wykorzystywanych przez nią w trakcie II wojny światowej.

⁸⁰ Z. Zaremba, *Wspomnienia*, s. 147–148.

W latach 1914–1915 Talka wraz z Tadeuszem Szturm de Sztremem⁸¹ w ramach działalności Lotnego Oddziału Wojska Polskiego⁸² „prowadziła laboratorium materiałów wybuchowych”⁸³ oraz angażowała się w biurze paszportowym. Zaremba wspomina, że zespół ten był w zasadzie „pozbawiony elementarnych środków działania”⁸⁴, zapal jego członków za to właściwie się nie wyczerpywał. W laboratorium Szturm sporządzał zapłony, „Julka” zaś za pomocą swoich dawnych szkolnych „znajomości z Uranią, sklepem dostarczającym szkołom przyrządy i materiały do ćwiczeń chemicznych i fizycznych, wydobyla potrzebną ilość rtęci”⁸⁵. Pracownia mieściła się w wynajmowanym przez de Sztrema pokoju przy ul. Kruczej 18 w Warszawie. Tak odbywające się tam działania przedstawił Zaremba: „[...] Tadeusz z jasną brodą, owiany niczym średniowieczny alchemik brązowym dymem unoszącym się z jakiegoś naczynia, a przy nim, zapatrzona w przebieg doświadczenia, moja dziewczyna”⁸⁶.

Po pewnym czasie Natalia i Zygmunt postanowili jednak oddalić się od wojennej zawieruchy w Warszawie. Podróż palcem po mapie Rosji zakończyła się wyborem Charkowa, którego jednym z atutów była obecność rodziny wspomnianego już wcześniej doktora Szirajewa. Rodzice Talki – jak zauważył Zaremba – mając prawdopodobnie zaufanie do narzeczonego córki, nie próbowali odwieść młodych od wyjazdu, a nawet zdawali się z tego faktu zadowoleni. Wkrótce potem więc jeden z braci Zygmunta oraz brat Talki odprowadzili ich aż do wagonu pociągu i pożegnali bukietami kwiatów. Podróż odbyła się „przez Kowel do Kijowa”⁸⁷, gdzie zaplanowano pierwszy przystanek. Tam – napisał wiele lat później w swoich wspomnieniach „Wit Smrek”⁸⁸ – „przy pierwszym stoisku jubilerskim kupiliśmy dwie złote obrączki, nadając naszemu małżeństwu widoczny, oficjalny wyraz”⁸⁹. I słów tych wcale nie należy rozumieć metaforycznie. Formalny ślub odbył się bowiem dopiero w 1917 roku, gdy para spodziewała się dziecka. Legalizację związku zasugerowała wówczas, poznana wśród charkowskiej Polonii,

⁸¹ Tadeusz Szturm de Sztrem (1892–1968) – ekonomista, działacz PPS, bliski przyjaciel Zarembów. W 1914 roku zorganizował laboratorium materiałów wybuchowych i biuro paszportowe w ramach funkcjonowania Lotnego Oddziału Wojsk Polskich, następnie został członkiem Pogotowia Bojowego PPS (za oba te działania Józef Piłsudski odznaczył go Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari). W 1939 został członkiem kierownictwa PPS-WRN, w latach 1946–1947 był dwukrotnie aresztowany i ostatecznie skazany na pięć lat więzienia, do końca życia mieszkał w Warszawie.

⁸² Była to, powstała w 1914 roku, jedna z agend Polskiej Organizacji Wojskowej.

⁸³ M. M. Drozdowski, *Przedmowa*, [w:] Z. Zaremba, *Wspomnienia*, s. 9.

⁸⁴ Z. Zaremba, *Wspomnienia*, s. 204.

⁸⁵ Tamże, s. 205.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ Tamże, s. 206.

⁸⁸ Jeden z pseudonimów Zaremby.

⁸⁹ Z. Zaremba, *Wspomnienia*, s. 206.

Maria Toeplitzowa⁹⁰, która również zorganizowała całą skromną uroczystość. Jak napisał Zaremba: „Któregoś dnia stawiliśmy się w kościele przed księdzem Siekluckim⁹¹, który włożył nam na palce przed chwilą zdjęte z nich obrączki kijowskie, pobłogosławił, świadkowie – pani Maria Toeplitzowa i Tadeusz Żarski⁹² – podpisali akt ślubu i pobiegliśmy do swych zajęć codziennych”⁹³.

W Charkowie, do którego przybyli z Kijowa, narzeczeni nie używali własnych nazwisk. Talka, korzystając z paszportu udostępnionego jej przez koleżankę, podawała się za Marylę Grzymałkowską, Zaremba zaś za Zygmunta Rychłowieckiego. Co ciekawe, dokument, którym „Marcin” wówczas się posługiwał, należał pierwotnie do Tadeusza Żarskiego i to Natalia „z umiejętnością nabytą w biurze paszportowym Lotnego Oddziału przeprała [go – A.S.] i pięknie zaopatrzyła w nowe nazwisko”⁹⁴.

Przez pierwszy miesiąc pobytu w Charkowie narzeczeni zwiedzali miasto, kiedy jednak ich zasoby finansowe się wyczerpały, podjęli pracę – on w Powszechnej Kompanii Elektryczności, ona zaś najpierw w biurze Zarządu Kopalń, a następnie jako korepetytorka języka polskiego „w kilku rodzinach dbających o zachowanie polskości swych dzieci”⁹⁵. W 1916 roku „małżonkowie” założyli organizację Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej i rozpoczęli współpracę z Polskim Towarzystwem Pomocy Ofiarom Wojny⁹⁶. W ramach tej działalności Talka „zorganizowała szkołkę dla dzieci polskich i z zapałem prowadziła klasę składającą się z kilkunastu dzieciaków różnego wieku i poziomu, tak że jednocześnie przerabiała kurs dwu różnych klas”⁹⁷. Na Ukrainie kwitło też życie towarzyskie Zaremby i Lipszycówny. Warto wspomnieć choćby o tym, że poznali wówczas Leopolda Staffa, którym zostali „dosłownie oczarowani”⁹⁸. Wkrótce dołączył do nich i dawny przyjaciel – Tadeusz Żarski. Do

⁹⁰ Maria Toeplitz (z d. Reicher; 1869–1920) – żona Henryka Toeplitza (1872–1942), który prócz pracy w rodzinnej firmie, jaką był Dom Handlowy Herman Meyer (w Charkowie znajdowała się jedna z filii przedsiębiorstwa, stąd obecność tam Toeplitzów), zajmował się też wspieraniem młodych artystów; Maria zmarła po zaledwie kilku latach małżeństwa.

⁹¹ Jan Sieklucki – ostatni (lata 1911–1918) proboszcz charkowskiego kościoła pod wezwaniem Opieki Najświętszej Maryi Panny.

⁹² Tadeusz Żarski (1896–1934) – działacz PPS, z Zarembą znał się jeszcze z Piotrkowa Trybunalskiego. W latach 1917–1918 był współpracownikiem „Jedności Robotniczej”, w 1921 został członkiem Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, a następnie posłem na Sejm RP II kadencji. W latach 30. wyjechał do ZSRR, tam został aresztowany, skazany na śmierć i rozstrzelany.

⁹³ Z. Zaremba, *Wspomnienia*, s. 207.

⁹⁴ Tamże, s. 208.

⁹⁵ Tamże, s. 210.

⁹⁶ Znanym też jako Piotrogradzkie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny.

⁹⁷ Z. Zaremba, *Wspomnienia*, s. 215.

⁹⁸ Tamże, s. 219.

Charkowa przybyła też Janina Peretiatkowicz⁹⁹, z którą w niedługim czasie bardzo się zżyli. Często spotykali się we czwórkę, przeważnie w wynajmowanym przez Natalię i Zygmunta pokoju w Aptekarskim Zaułku, i dyskutowali. Zaremba wspominał, że Talka „entuzjasmowała się problemami pedagogicznymi i opowiadała o swoich uczniach i uczennicach”¹⁰⁰. Już po obaleniu caratu współorganizowała zaś zbiórkę pieniędzy na rzecz robotników polskich w Rosji. Brała też udział w pracach redakcji „Jedności Robotniczej”¹⁰¹.

Prawdopodobnie jesienią 1917 roku¹⁰² na świat przyszła pierwsza córka Zarembów, Hania. Niedługo później dziewczynka jednak zmarła. Zarembina wspomniała o tym w jednym z listów do Ireny Vincenzowej: „Gdy umarła moja maleńka córeczka (w Charkowie), Zygmunt dla mnie stał się kimś dalszym, Hanusia, zmarłe dzieciątko, było na pierwszym planie”¹⁰³. Tego bolesnego tematu nie pominął też Zaremba, pisząc we *Wspomieniach*..., że po powrocie z Polski, do której pojechał, by zorientować się w panującej tam sytuacji, czekały go „zmagania ze śmiertelną chorobą [była to prawdopodobnie dyzenteria¹⁰⁴ – A.S.] naszej córeczki. Pochowaliśmy ją pod białą brzošką na charkowskim cmentarzu. Z kolei ciężko zachorowała¹⁰⁵ żona”¹⁰⁶. Ostatnie tygodnie spędzone na Ukrainie upłynęły więc „pod znakiem żałoby i choroby”¹⁰⁷.

W połowie lipca 1918 roku Zarembowie ponownie wyruszyli do Kijowa, a stamtąd – z przystankami nieopodal Winnicy oraz w Tarnopolu – dostali się w końcu do Piotrkowa Trybunalskiego. W rodzinnym mieście Zaremby spędzili kilka dni u jego matki (ojciec zmarł w 1917 roku), która zresztą dopiero wówczas poznała swoją

⁹⁹ Janina Peretiatkowicz (1890–1963) – działaczka społeczna i oświatowa; studiując w Kijowie, należała do tajnej organizacji socjalistycznej, w latach 1917–1920 członkini PPS, w czasie okupacji w PPS-WRN. Do Kijowa przybyła w 1906 roku wraz z matką Wacławą, która rok później założyła tam pierwsze polskie Gimnazjum Żeńskie. Z Zarembami poznała się prawdopodobnie na początku 1916 w Charkowie, rok później wyjechała zaś do matki do Kijowa.

¹⁰⁰ Z. Zaremba, *Wspomnienia*, s. 222.

¹⁰¹ Tygodnik wydawany od marca 1917 roku m.in. przez Zygmunta Zarembę. Rozpowszechniany był głównie wśród ukraińskich i rosyjskich członków Zjednoczenia Socjalistycznego Polskiego i ukazywał się w nakładzie 5 tys. egzemplarzy.

¹⁰² Zaremba wspominał, że nie wziął udziału w konferencji kijowskiej, która odbyła się w dniach 7–10 listopada 1917 roku, ponieważ właśnie urodziła mu się córeczka (Z. Zaremba, *Wspomnienia*, s. 257–258).

¹⁰³ N. Zarembina do I. Vincenzowej, 14 XII 1967, ASV, sygn. 17700, s. 44.

¹⁰⁴ IPN BU 0192/691/3, s. 29.

¹⁰⁵ Nie wiadomo, czy chodzi o dyzenterię czy o jakiegoś rodzaju chorobę nerwową spowodowaną rozpaczą po śmierci dziecka. Na tę drugą mogłyby wskazywać zeznania osoby podającej się za poznanego przez Zarembów w 1917 roku kolegę, zdaniem którego Zarembina tragicznie znosiła utratę dziecka i próbowała się wręcz truc. Warto jednak pamiętać, że tego typu informacje zbierane były przez komunistów głównie w celu zdyskredytowania Zaremby i całej jego rodziny, nie można więc być ich stuprocentowo pewnym.

¹⁰⁶ Z. Zaremba, *Wspomnienia*, s. 274.

¹⁰⁷ Tamże, s. 275.

synową¹⁰⁸. Do Warszawy powrócili jeszcze w 1918 roku i zamieszkali w wynajętym przy ulicy Polnej 66 (dziś Stanisława Noakowskiego 12)¹⁰⁹ mieszkaniu o numerze 54¹¹⁰.

W 1919 roku na świat przyszła druga córka Zarembów, Olena¹¹¹ Jadwiga, a dwa lata później syn – Andrzej Tadeusz. Błatonowa wspomina, że matka poświęcała jej i bratu cały swój czas, mimo własnych zawodowych ambicji¹¹². W tym okresie rodzina żyła bardzo skromnie. Zygmunt w latach 1922–1935 pobierał co prawda poselską pensję, która była dość wysoka (800 zł), ale na utrzymanie domu zostawiał niezbędne minimum, resztę pieniędzy przekazywał zaś partii. Zarembowie zatrudniali pomoc domową¹¹³, by Natalia mogła poświęcić się dzieciom, ale ich córka wraca pamięcią do wieczorów, które Zarembina spędzała na cerowaniu ubrań, żeby zaoszczędzić na kupnie nowych. Błatonowa wzmiankuje też, że jedyną biżuterią noszoną przez jej matkę była obrączka ślubna, a ona sama jako dziewczynka miała tylko dwie spódniczki, będące częścią szkolnego mundurka.

Na wakacje rodzina wyjeżdżała wyłącznie do Ostrówka (Górek) pod Warszawą (Chaja i Mejer Lipszycowie mieli tam dom oraz ziemię, którą rozdzielili wśród swoich dzieci), gdzie postawili domek letniskowy. Co ciekawe, Natalia owszem, ceniła wykształcenie, ale ważniejsze było dla niej... świeże powietrze. Córka Zarembów poszła do szkoły dopiero w wieku 10 lat¹¹⁴ (wcześniej to matka kształciła ją w domu¹¹⁵), rodzice nie spieszyli się bowiem z posłaniem tam dzieci. Głównie Natalia stała na stanowisku, że lepsze dla zdrowia jest chodzenie na spacer i dłuższe bywanie na wsi (wówczas spędzali tam niemal pół roku), a to, że sama potrafiła nauczać, było zapewne dodatkowym argumentem.

¹⁰⁸ Ponoć wyznała ona kiedyś Natalii, że jest jej ulubioną synową (O. Błatonowa, dz. cyt.).

¹⁰⁹ W 1979 roku na łamach „Polityki” ukazał się artykuł na temat mieszkańców, także tych przedwojennych, kamienicy, autorka tekstu nie wymienia w nim jednak Zarembów. Albo więc nie dotarła do takiej informacji, albo – co pewniejsze – przemilczała tę kwestię w związku z obowiązującym w Polsce Ludowej zakazem pisania o Zarembie. Z publikacji można dowiedzieć się jednak choćby tego, że w czasie, w którym mieszkała tam rodzina Zarembów, wysokość komornego wahała się między 80 a 250 zł, oraz że wybuch w Cytadeli w 1920 roku spowodował wypadnięcie szyb w oknach znajdujących się od frontu (B.W. Olszewska, *Noakowskiego 12*, „Polityka” 1979, nr 21, s. 1, 4–7).

¹¹⁰ *Książka informacyjno-adresowa „Cała Warszawa” 1930*, Warszawa 1930, <https://tiny.pl/965jp> [dostęp: 21.02.2022].

¹¹¹ Zarembowie wybrali takie imię dla córki ze względu na sentyment Natalii do Ukrainy.

¹¹² O. Błatonowa, dz. cyt.

¹¹³ Olena Błatonowa przywołuje pomocnice o imionach Władzia i Józia (O. Błatonowa, dz. cyt.).

¹¹⁴ Dopiero wówczas została też ochrzczona (prawdopodobnie tylko dlatego, że było to konieczne). Piszę tu głównie o córce Zarembów, ona bowiem podzieliła się swoimi wspomnieniami, czego nie zrobił ich syn, można jednak przypuszczać, że w jego wypadku było tak samo lub podobnie.

¹¹⁵ Warto zaznaczyć, że takie początki kształcenia nie zaszkodziły Olenie, a wręcz przeciwnie – w szkole Wereckiej była ona bowiem jedną z najlepszych uczennic, a wiele lat później uzyskała stopień doktora nauk przyrodniczych.

W 1935 roku Zarembowie przeprowadzili się na Mokotów na ulicę Antoniego Malczewskiego 18–20¹¹⁶, a komorne (lub jego część) za to – jak zapamiętała Olena Blatonowa – piękne mieszkanie płacił Mejer Lipszyc (prawdopodobnie dlatego, że to on chciał, by córka wraz z mężem i dziećmi przeniosła się bliżej niego¹¹⁷). Zarówno z tamtym mieszkaniem, jak i ojcem Zarembiny wiąże się też pewne wspomnienie, które Natalia odtworzyła siostrze:

Druga [paczka – A.S.] przyszła dzisiaj, znalazłam w niej między innymi pantofle zakopiańskie, które mam właśnie na nogach, a które przypomniały mi gwiazdkę u nas na Malczewskiego, kiedy to ojciec nasz tak cieszył się podarkiem i zaraz włożył – pod choinką – przeznaczoną dla niego parę. Druga była dla mamy, obie zamówiłam w Bukowinie, pamiętasz? Widzę śmiejącego się Tatkusika, tak mu przypadły do gustu¹¹⁸.

Warto nadmienić, że Zarembowie obchodzili Boże Narodzenie na zasadzie tradycji, nie zaś ze względów religijnych. Odbijające się u nich kolacje wigilijne uchodziły wśród gości za jedne z piękniejszych.

W 1937 roku ojciec Natalii zmarł, a co za tym idzie, skończyło się dofinansowanie komornego. Nie ma pewności, czy Zarembowie pozostali wówczas na Malczewskiego. Blatonowa nie nadmienia o żadnym innym przedwojennym lokum, w jednym ze swoich felietonów z lipca 1938 roku Talka napisała jednak, że ma „nieopłacone komorne od dwóch miesięcy”¹¹⁹ za swoją „klitkę na szóstaku”¹²⁰. Określenie „klitka” kłóci się więc ze wspomnieniem Blatonowej o pięknie mieszkania, w dodatku oba budynki (nr 18 i 20) przy Malczewskiego są to domy wielorodzinne (stoją tam zresztą nadal), które nie mają szóstego piętra, stwierdzenie „na szóstaku” jest więc również nie do obronienia¹²¹. W kwietniu 1945 roku podczas przesłuchania w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego Zarembina powiedziała, że po upadku powstania warszawskiego poszła do wynajętego przez siebie pustego mieszkania w Alei 3 Maja, by odnaleźć pozostawione

¹¹⁶ Taki numer domu znajduje się przy nazwisku Zygmunta Zaremby w *Spisie abonentów warszawskiej sieci telefonów Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej i rządowej warszawskiej sieci okręgowej* (w ramach ciekawostki można dodać, że ówczesny numer telefonu Zarembów to: 4 20 50), a oba te sąsiadujące ze sobą budynki (nr 18 i 20) należały – wg *Księgi adresowo-gospodarczej miasta stołecznego Warszawy* z 1939 roku – do Stefanii Heinrich. Pełniącą rolę kamienicy czynszowej nieruchomości nr 20 jest zresztą znana jako „Dom Heinrichów”.

¹¹⁷ Czyli bliżej ulicy Piłickiej 30.

¹¹⁸ N. Zarembina do A. Żabickiej, 10 I 1958, KKBA.

¹¹⁹ Taż, *Czego ja się cieszę?*, „Głos Kobiet” 1938, nr 13, s. 2.

¹²⁰ Tamże.

¹²¹ Można oczywiście założyć, że w tekście tym Zarembina nie napisała o sobie stuprocentowej prawdy (choć i w innym felietonie z tego samego pisma wspomniała o stresie, jakiego doznaje, gdy zbliża się termin zapłaty komornego), wydaje się to jednak wątpliwe.

tam meble i książki¹²². Czy jednak – jeśli historia o mieszkaniu jest prawdziwa – rodzina osiadła tam pod koniec lat 30., nie udało mi się ustalić.

Jedyny „luksus”, na który Natalia i Zygmunt pozwalali sobie w czasach międzywojennych, stanowiły kilkudniowe wycieczki w Tatry, oboje byli bowiem „rozmiłowani”¹²³ w wyprawach górskich (raz zabrali ze sobą też, wówczas kilkunastoletnią, córkę). Nie tylko zresztą spacery wśród wzniesień cieszyły Talkę. W 1937 roku pisała swoim czytelniczkom: „Dobry los – a właściwie śliczna działalność naszego Robotniczego Zw[iązku – A.S.] Sportowego umożliwiła mi zaznanie największej rozkoszy ziemskiej: wypad w góry na narty!”¹²⁴ i wspomniała, że zjechała na nich wówczas do Czarnej Wsi pod Bukowiną oraz do Zakopanego. Z obu tych miejsc zresztą, jak to miała w zwyczaju, powróciła z obserwacjami i przemyśleniami na temat życia ich mieszkańców. Tym razem w oczy rzucił jej się wyraźny dysonans pomiędzy biednym współbytowaniem górali i osiadłych u stóp Tatr Romów a wystawnym funkcjonowaniem „kwiatu» finansjery”¹²⁵ zamieszkującej centrum Zakopanego.

Ówczesna (od powrotu z Charkowa do wybuchu II wojny światowej) działalność zawodowa Zarembiny polegała początkowo – czyli jesienią 1918 roku – na pełnieniu roli sekretarki Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej w lokalu przy ul. Wareckiej 7¹²⁶ (choć w latach 30. także na pewno przyjmowała tam interesantów). Kolejne kilka lat (być może nawet dekadę) poświęciła dzieciom, następnie zaś zaangażowała się w działalność artystyczną, polegającą na kierowaniu Sceną Robotniczą Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego¹²⁷, czyli teatrem amatorskim dla młodzieży. O tym zajęciu Zarembiny wypowiedziała się Maria Nowicka:

Miałam okazję wiele lat później poznać jedną z członkiń zespołu tego teatru, który ciocia Natalia prowadziła, która dowiedziawszy się, że jestem bratanicą Natalii bardzo się ucieszyła i długo opowiadała, jakie to było dla nich ważne, jakie to było przeżycie, że

¹²² IPN BU 0192/691/3, s. 12. Na tym samym przesłuchaniu Zarembina tłumaczyła też, że nie wie, gdzie przebywa jej mąż, gdyż rozstali się jakiś czas temu z powodu jego romansu. Ten sam argument przytoczył Andrzej Zaremba podczas zeznań w Urzędzie Bezpieczeństwa. Najpewniej jednak nie był to fakt, a ustalona przez rodzinę wersja wydarzeń na wypadek, gdyby ktoś wypytywał o Zarembę.

¹²³ O. Błatonowa, dz. cyt.

¹²⁴ N. Zarembina, „Zestawienie budżetowe”, „Głos Kobiet” 1937, nr 2, s. 2.

¹²⁵ Tamże.

¹²⁶ Swoje przeżycia z tamtego czasu związane z pojawiającymi się w siedzibie partii interesantami Zarembina opisała w artykule z okazji czterdziestolecia PPS – N. Zarembina, *Jak to P.P.S. wychodziła z podziemi? Listopad r. 1918*, „Robotnik” 1932, nr 437, s. 4.

¹²⁷ Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego zostało powołane 23 stycznia 1923 roku.

mogą występować, że mogą dla młodzieży robotniczej przygotowywać kolejne przedstawienia¹²⁸.

Pisała także artykuły do gazet i czasopism¹²⁹. Były to głównie recenzje i sprawozdania z książek oraz przedstawień teatralnych. Te ostatnie ukazywały się chociażby w periodyku „Teatr w Szkole”, wychodzącym w latach 1934–1939 i przeznaczonym

zarówno dla uczniów (teksty), jak i dla nauczycieli szkół powszechnych i w mniejszym zakresie średnich (artykuły teoretyczne). Nie ograniczał się do teatru szkolnego realizowanego przez dzieci i młodzież, pisał także o teatrze dla młodzieży, zamieszczając recenzje przedstawień szkolnych Reduty¹³⁰, przeważnie pióra Aleksandra Maliszewskiego i Natalii Zarembiny¹³¹,

a także w „Dzienniku Ludowym”¹³² i „Robotniku”¹³³. Na łamach tego ostatniego Zarembina w latach 1931–1936 zamieściła sześć recenzji (przeważnie omówień zbiorczych) książek (były to: *Bakcyl* Jana Karczewskiego¹³⁴, *Szyb* S. nr 4 Jerzego Kossowskiego¹³⁵, *Raj amerykański* i *Targ świata* Egona Kisch¹³⁶, *Zielony list* Frederica Bouteta¹³⁷, *Dziwiorództwo* Hannsa Ewersa¹³⁸, *Akademia Józka* Mirosława Bezludy¹³⁹ oraz pierwszy tom *Na wysokiej połoninie* Stanisława Vincenza¹⁴⁰). Nie ograniczała się jednak do oceniania wyłącznie treści dzieł, odniosła się bowiem także do rozbieżności między wyglądem okładek tomów a ich treścią. I tak w *Bestii morskiej* Hermana Melville’a zwróciła uwagę na obecność na oprawie pary, podczas gdy oprócz „jedynej

¹²⁸ M. Nowicka, dz. cyt.

¹²⁹ Wspominam tu tylko o niektórych z odnalezionych przeze mnie artykułów Zarembiny. Bardziej szczegółowy spis znajduje się w *Bibliografii*, nie są to jednak na pewno wszystkie tytuły, roczniki przedwojennych pism nie zachowały się bowiem w całości.

¹³⁰ Chodzi zapewne o teatr założonym we wrześniu 1919 roku przez Juliusza Osterwę oraz Mieczysława Limanowskiego.

¹³¹ P. Kotlarz, *Pismo „Teatr w Szkole” (1934–1939)*, <https://miesiecznik-wobec.pl/pismo-teatr-w-szkole-1934-1939-piotr-kotlarz/> [dostęp: 14.12.2021].

¹³² Dziennik socjalistyczny wychodzący w Warszawie w latach 1937–1939, należący do Zespołu Czasopism PPS pod kierownictwem Zaremby.

¹³³ Dziennik socjalistyczny, centralny organ PPS-u, wydawany był w latach 1894–1939, następnie pismo dwukrotnie zmieniło nazwę, by w 1944 roku powrócić do pierwotnego tytułu (wówczas też jego redaktorem został Zygmunt Zaremba). Od 1940 periodyk ukazywał się też na emigracji – w latach 1959–1962 kierował nim komitet redakcyjny, w którego skład wchodził Zaremba.

¹³⁴ N. Zarembina, „*Bakcyl*” pożerający złoto. Powieść współczesna, „Robotnik” 1931, nr 412, s. 2.

¹³⁵ Taż, *O polskiej nafcie i austriackiej dyplomacji. Dwie książki zasługujące na przeczytanie*, „Robotnik” 1931, nr 435, s. 2.

¹³⁶ Taż, *Nowe Książki „Wydawnictwa Współczesnego”* (Biblioteka Groszowa), „Robotnik” 1932, nr 60, s. 2.

¹³⁷ Tamże.

¹³⁸ Tamże.

¹³⁹ N. Zarembina, *Z książek*, „Robotnik” 1933, nr 73, s. 6; Mirosław (w niektórych źródłach pojawia się też imię Józef) Bezluda to był pseudonim dziennikarza Ferdynanda Neumeuera.

¹⁴⁰ Taż, *Księga z Huculszczyzny*, „Robotnik” 1936, nr 83, s. 3.

sceny zbiorowej [...], w której rybaczki modlą się za dusze zaginionych na morzu mężów, ojców i braci, w całej książce ani na lekarstwo kobiety [...] nie ma jej nawet w myślach marynarzy [...]”. To przykład z rodzaju raczej śmiesznych niż strasznych, zaraz jednak autorka przytacza dużo poważniejsze, bo utrwalające uprzedzenia i stereotypy, przewinienie wydawcy. Okładkę *Czarnego majestatu* Johna Vandercooka „zdobi” bowiem postać nagiej białej kobiety na tle „śmiejącego się potwornie” czarnoskórego mężczyzny, „którego zęby [...] zdają się być kolumnami ołtarza chciwego, okrutnego bóstwa, a owa biała kobieta – składaną mu ofiarą”. Jak jednak podsumowuje recenzentka, po pierwsze obrazek ten nie ma nic wspólnego z historią przedstawioną w powieści, a po drugie, i ważniejsze,

trzeba stwierdzić, że gigantyczne zapasy wyzwolonych od niedawna czarnych niewolników z bezwzględny białym zaborcą, że obrazy walki o pięknie i mądrze wyzyskaną, a straszliwie drogo okupioną wolność, naprawdę nie mają nic wspólnego z tchnącym sadyzmem i niewybrednością obrazkiem z okładki¹⁴¹.

Nie mniej ciekawy jest artykuł dotyczący sprzedaży książek. Zarembina pisze w nim o przeżywających rozkwit ulicznych straganach, gdzie dostać można prawdziwe literackie perełki („co złe, to czytelnik polski łapczywie czyta, a co dobre – to wędruje do kosza”¹⁴²) i które zachęcają różnorodnością („Kosz uliczny z książkami przypomina ukwieconą bujnie łąkę, którą wysiał kaprys wiatru. Witryna księgarska natomiast ma w sobie sztywność miejskiego parku o przyszytych gazonach. Żywioł i szablon. Co kto woli”¹⁴³). Jest to jednak tylko wprowadzenie do rozważań nad kondycją rynku wydawniczego w Polsce zakończonych zresztą pochwałą działań Spółdzielni Autorów Socjalistycznych „Światło”¹⁴⁴. Można powiedzieć, że tekst ten jest wręcz kryptoreklamą wspomnianego wydawnictwa, ale przyznać należy, że niebędącą jedynie marketingowym pustosłowiem. W 1938 roku na łamach pisma „Światło”¹⁴⁵ Natalia wyjaśniała zaś znaczenie pracy artystycznej dla „szeregów robotniczych”¹⁴⁶. Rok później w „Dzienniku Ludowym” wydrukowano z kolei jej recenzję adaptacji dramatu *Panna Julia* Augusta Strindberga w reżyserii Erwina Axera. Przedstawienie odbyło się 26 marca 1939 roku¹⁴⁷

¹⁴¹ Taż, *Niepraktyczne oszustwo na rynku księgarskim*, „Robotnik” 1931, nr 375, s. 4.

¹⁴² Taż, *Wszelchświat w koszu, czyli tajemnica książki*, „Robotnik” 1933, nr 446, s. 3.

¹⁴³ Tamże.

¹⁴⁴ Założonej przez Zygmunta Zarembę.

¹⁴⁵ Miesięcznik teoretyczny wydawany przez Zygmunta Zarembę od 1936 roku i należący do prowadzonego przez niego w latach 30. Zespołu Czasopism PPS.

¹⁴⁶ N. Zarembina, *Praca artystyczna w szeregach robotniczych*, „Światło” 1938, nr 4/5.

¹⁴⁷ T. Mościcki, *Teatry Warszawy 1939. Kronika*, Warszawa 2009, s. 160.

na scenie Teatru Narodowego, sprawozdanie Zarembiny opublikowano zaś po dwóch dniach¹⁴⁸.

W 1936 roku Natalia napisała przedmowę¹⁴⁹ do zbioru satyrycznych felietonów Romana Boskiego¹⁵⁰ publikowanych na łamach „Tygodnia Robotnika”¹⁵¹ w latach 1933–1936. W podobnym czasie prowadziła również własny cykl z podobnymi tekstami pt. *Nie szukam dziury w całym* w piśmie „Głos Kobiet”¹⁵². Podpisywała się jako „Nat.”¹⁵³, a cechą wspólną wszystkich zamieszczanych tam przez nią artykułów był – czasem cięty, innym razem pobłażliwy – dowcip. Nie brak tam choćby felietonów poruszających kwestię sytuacji kobiet zarówno w Polsce, jak i w pozostałej części świata. Czy to ona jest Towarzystką Czerwoną z *Socjalizmu od święta*¹⁵⁴, która bezskutecznie próbuje namówić męża, Towarzysza Czerwonego, do podzielenia się obowiązkami domowymi tak, by i ona mogła brać czynny udział w życiu społecznym? Niektóre fakty na to wskazują, innych nie da się potwierdzić, na pewno jednak to ona, w innym felietonie, przyznała rację przyjaciółce, że cały rok, a nie tylko jeden dzień czy nawet miesiąc,

¹⁴⁸ N. Zarembina, *Warsztat Teatralny. Pokaz drugi Wydziału St. Reż. P. I. S. T.*, „Dziennik Ludowy” 1939, nr 87, <https://e-teatr.pl/warsztat-teatralny-pokaz-drugi-wydzialu-st-rez-p-i-s-t-a274696> [dostęp: 20.01.2022].

¹⁴⁹ Taż, *Zanim autor zabierze głos...*, Przedmowa, [w:] P. Yorik, *Od niedzieli do niedzieli*, Warszawa 1936, s. 5–8.

¹⁵⁰ Roman Boski (właśc. Roman Götlischerman; 1881–1946) – dziennikarz pism socjalistycznych, w międzywojniu był stałym współpracownikiem „Robotnika”, do którego pisał sprawozdania parlamentarne oraz cięte felietony. Publikował też w „Tygodniu Robotnika” i „Łódzianinie”. W latach 1922–1938 zajmował stanowisko prezesa Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, w 1939 roku jako pracownik Ministerstwa Propagandy został ewakuowany na wschód, podczas pobytu w Teheranie współredagował tygodnik „Polak w Iranie” oraz pisał do londyńskiego „Robotnika”. W 1944 roku przeniósł się do Afryki Wschodniej, gdzie zmarł z powodu choroby. Posługiwał się pseudonimami: Robo, Poor Yorick, Ultimus.

¹⁵¹ Dodatek do „Robotnika”.

¹⁵² Skierowane do kobiet pismo Polskiej Partii Socjalistycznej. Od 1904 roku wychodziło w zaborze austriackim, w wolnej Polsce ukazywało się zaś w latach 1920–1939. W ciągu tego czasu wydawano je przeważnie co dwa tygodnie (z wyjątkiem lat 1927–1936, kiedy pismo stało się miesięcznikiem). Jerzy Myśliński pisze, że charakter periodyku zmienił się nieco w ostatnim czteroleciu, wówczas to bowiem jego zawartość wzbogacono „o felietony, teksty literackie, zdjęcia i rysunki, kąciki porad zdrowotnych i praktycznych, mody”. Historyk podkreśla też, że „Głos Kobiet” okazał się sporym, jak na polskie warunki, sukcesem wydawniczym, w pewnym bowiem momencie jego nakład przekraczał 5 tys. egzemplarzy (J. Myśliński, *Kobiety w polskich ugrupowaniach lewicowych 1918–1939*, [w:] *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000, s. 65).

¹⁵³ Mimo braku nazwiska autorki nie ma właściwie wątpliwości, że artykuły te pisała Zarembina. Po pierwsze informacja o prowadzeniu przez Natalię cyklu o tym tytule pojawia się w przypisie do listu Zaremby do żony z lutego 1950 roku (AAN, sygn. 2/1930/23). Przypis ten zapewne stworzyła jej córka, nie wspomniała jednak o tym, czy w ogóle i ewentualnie w jakim piśmie teksty te były publikowane. O współpracy Zarembiny z „Głosem Kobiet” nadmienila z kolei Janina Peretiatkowicz podczas przesłuchania w Bezpiece w grudniu 1949 roku (IPN BU 0/192/691/6, s. 139). Styl, w jakim felietony zostały napisane, również wyraźnie wskazuje na Zarembinę.

¹⁵⁴ „Głos Kobiet” 1936, nr 18, s. 2.

powinien być „manifestacją równouprawnienia kobiet pod każdym względem”¹⁵⁵. Włoszkom zaś, na które tamtejszy rząd nałożył podatek od bezdzietności – co Zarembina ironicznie skrytykowała już w pierwszych zdaniach tekstu – żartobliwie radziła, by na czas wizyty „sekwestratora” pożyczaly dzieci od sąsiadów lub zawijały w beciki... kota. Zaznaczyła zresztą, że sposoby te były wykorzystywane przez Rosjanki podczas pierwszych lat rewolucji, kiedy to kobietom z małymi dziećmi na rękach wydawano reglamentowane produkty poza kolejką¹⁵⁶. W niektórych felietonach pojawiały się oczywiście również fragmenty zachwalające nie tylko socjalizm sam w sobie, ale wprost Polską Partię Socjalistyczną, która – zdaniem autorki – mogłaby zaradzić wielu ówczesnym problemom polskiego społeczeństwa (czyli m.in. biedzie i brakowi pracy). Wiele miejsca Talka poświęciła też piętnowaniu antysemityzmu (jak choćby w tekście *Historia jednego płaszczyka*¹⁵⁷, ukazującym niedorzeczność bojkotowania żydowskich sklepów) oraz ostrzeganiu przed Hitlerem.

Zarembina parała się wówczas także tłumaczeniem tekstów, z których udało się zidentyfikować cztery. Pierwszy z nich jest to adaptacja z języka angielskiego sztuki Bootha Tarkingtona dokonana we współpracy ze wspomnianym wcześniej Maliszewskim, opatrzona tytułem *Siedemnasta wiosna. Lek przeciw smutkowi w 8 dawkach, podług recepty Tarkingtona sporządzili Natalia Zarembina i Aleksander Maliszewski*. Rękopis ten znajduje się obecnie w Bibliotece Śląskiej w Katowicach jako część kolekcji Biblioteki Teatru Lwowskiego¹⁵⁸, na dokumencie nie ma daty powstania polskiej wersji, można jednak przypuszczać, że były to właśnie lata międzywojenne (pierwsze wydanie angielskie miało miejsce w 1916 roku). Drugi odnaleziony tekst jest tłumaczeniem książki ukraińskiego autora Wołodomyra Wynnyczenki *Historia Jakimowego gmachu* (wydana w Warszawie w 1927 roku; w tomie *Stepowa Legenda. Antologia ukraińskiej malej formy prozatorskiej lat 1890–1930* z 2001 roku ukazał się zaś przedruk noweli *Maleńka blizna* wyekscerpowany właśnie z *Historii...*¹⁵⁹ w przekładzie Zarembiny). Trzeci także pochodzi z 1927 roku, wówczas bowiem na łamach czternastu numerów „Robotnika” drukowane były przetłumaczone przez Talkę –

¹⁵⁵ N. Zarembina, *Cudze na wierzchu*, „Głos Kobiet” 1937, nr 12, s. 2.

¹⁵⁶ Taż, *Rada od innych zaczerpnięta i innym podana*, „Głos Kobiet” 1937, nr 6, s. 2.

¹⁵⁷ Taż, *Historia jednego płaszczyka*, „Głos Kobiet” 1938, nr 17, s. 2.

¹⁵⁸ B. Maresz, *Biblioteka Teatru Lwowskiego. Inwentarz kolekcji egzemplarzy teatralnych (rękopisów, maszynopisów i druków) ze zbiorów Biblioteki Śląskiej w Katowicach*, Katowice 2004, t. 1, cz. 1, s. 43.

¹⁵⁹ W. Wynnyczenko, *Historia Jakimowego gmachu*, tłum. N. Zarembina, Warszawa 1927; W. Wynnyczenko, *Maleńka blizna*, tłum. N. Zarembina, [w:] *Stepowa Legenda. Antologia ukraińskiej malej formy prozatorskiej lat 1890–1930*, red. O. Hnatiuk, L. Szost, Warszawa 2001, s. 151–164.

z języka rosyjskiego – listy Jewno Azefa, rosyjskiego agenta prowokatora¹⁶⁰. Ostatnie z odnalezionych dzieł zostało wspomniane – na podstawie „Teatru w Szkole” z lat 1936/37 – przez Franciszka Sielickiego w rozprawie dotyczącej tłumaczy prozy rosyjskiej w międzywojniu: „Natalia Zarembina adaptowała opowiadanie Czechowa *Ciepłe kluski (Razmaznia)* na skecz dla teatrzyku szkolnego, w celu propagandy socjalistycznej, ukazując potrzebę obrony ludzi pracy przed wyzyskiem”¹⁶¹.

Dziesiątego kwietnia 1936 roku podczas II Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Delegatów Związku Artystów Scen Polskich Talka wygłosiła referat dotyczący teatru dla dzieci i młodzieży (najprawdopodobniej była więc również członkinią ZASP). Prelegentka krótko przedstawiła wówczas historię tego typu spektakli oraz przekonywała m.in., że w widowiskach tworzonych z myślą o dzieciach „mamy właściwie do czynienia z teatrem wielostopniowym [głównie ze względu na wiek odbiorców – A.S.], z teatrem, którego repertuar, forma inscenizacji wymaga dużej rozpiętości”¹⁶². Sformułowała też sześć punktów podsumowujących wystąpienie, które stanowią właściwie listę zadań dla twórców tego rodzaju sztuki. Wskazała więc na konieczność korzystania z wiedzy pedagogicznej, zwiększenia zainteresowania prasy takimi widowiskami, zwrócenia szczególnej uwagi na realizację „przeznaczone dla dorastającej młodzieży”, stworzenia żywego kontaktu „pomiędzy sceną teatru dla dzieci a młodocianą widownią” oraz sugerowała, by środków finansowych koniecznych do realizacji występów poszukiwać „w instytucjach społecznych, spółdzielniach wszelkich typów oraz związkach zawodowych”.

W latach 30. Zarembina co najmniej trzy razy – tyle bowiem udało mi się potwierdzić – zasiadała w jury. Dwukrotnie odbył się bowiem rozpisany przez Zarząd Główny TUR w Warszawie konkurs na sztukę teatralną. Jeden ogłoszono w 1933, a kolejny w 1939 roku. W obu wypadkach prócz Natalii nadesłane prace oceniali m.in. Zofia Nałkowska i Aleksander Zelwerowicz. W styczniu 1938 roku „Głos Kobiet” ogłosił zaś konkurs dla swoich czytelniczek, które miały opisać, jak spędzają dni pracy, a w jaki sposób te przeznaczone na odpoczynek. Wyłonić 10 zwyciężczyń miała redakcja gazety

¹⁶⁰ N. Zarembina, *Z historii prowokacji. Listy Azefa. Przeł. i wstępem zaopatrzyła N. Zarembina*, „Robotnik” 1927, nr 165–167, 169–172, 174, 177, 179, 181–182, 185, 188.

¹⁶¹ F. Sielicki, *Tłumacze prozy rosyjskiej w Polsce międzywojennej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Studia Linguistica” 1986, t. 10, s. 34.

¹⁶² Wszystkie cytaty z wystąpienia Zarembiny zaczerpnięto z: *Referat red. Natalii Zarembiny*, [w:] *Pamiętnik Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Delegatów Z.A.S.P. poświęconego sprawom i zagadnieniom artystycznym*, red. T. Terlecki, Warszawa 1936, s. 166, 172.

(a więc i Zarembina), przedstawiciele innych periodyków wchodzących w skład Zespołu Czasopism PPS oraz jeden członek redakcji „Robotnika”.¹⁶³

Wybuch wojny zastał rodzinę Zarembów w Górkach, gdzie jak zwykle spędzali wakacje. Trzeciego września¹⁶⁴ 1939 roku Zygmunt Zaremba zanotował w swoim diariuszu:

Wyjeżdżam do rodziny na wieś. W ogrodzie obserwuję 3 niemieckie bombowce lecące na Tłuszcz, rzucające tam bomby, zawracające i ostrzeliwane tylko z dwu karabinów. Zniszczyły stację i rozwaliły tor. [...] Radio nadało wiadomość o wystąpieniu Anglii i Francji¹⁶⁵. Wielka radość na wsi. Talka słaba. Cała rodzina chce powrotu do miasta. Mam na środę [6 września] wystarać się o ciężarówkę, bo nie ma mowy o przewiezieniu rzeczy kolejną¹⁶⁶.

Do powrotu rodziny do miasta ostatecznie nie doszło (choć Olena na pewien czas zjawiła się w Warszawie, gdzie udzielała korepetycji i organizowała tajne komplety na swoim wydziale – tak zresztą poznała swojego późniejszego męża, Jana Blatona¹⁶⁷ – rozpoczęcie wojny przerwało bowiem jej studia w dziedzinie fizyki).

W rozmowie ze mną wnuczka Zarembów, Krystyna Blaton-Albicka wspomniała, że w czasie okupacji

Dziadek cały czas musiał się ukrywać, a babcia krążyła. W Górkach też bywała. Podobno raz dziadek ich tam odwiedził. Ale żeby go nie złapali, to przywiązał sobie sznurek do nogi i moja mama z bratem poszli patrzeć, czy nie zbliża się jakaś dziwna postać. Gdyby się zbliżała, to mieli ciągnąć za ten sznurek¹⁶⁸.

¹⁶³ W 1951 roku podczas zeznań w sprawie Adam Obarski, również działacz PPS oraz m.in. redaktor „Robotnika”, miał stwierdzić, że do 1939 Zarembina funkcjonowała „w warszawskiej organizacji PPS jako dodatek do męża [podkreślenie moje – A.S.], reprezentując jego interesy prasowe oraz organizując roczne imprezy dochodowe na rzecz Spółdzielni Wydawniczej „Światło”, której założycielem był Zygmunt Zaremba”. Być może środowisko partyjne – zdominowane przez mężczyzn – tak postrzegało Natalię. Niewykluczone jest też, że Obarski chciał chronić Zarembinę i dlatego przedstawił ją jako mało znaczącą działaczkę, w 1951 Talka była już jednak wraz z mężem na emigracji, bezpośrednio nie groziły jej więc represje. Podobnie było z dziećmi Zarembów – Andrzeja przesłuchiowano i więziono w 1945, rewizji dokonano zaś w mieszkaniu Oleny w 1948, w kolejnych latach, poza utrudnianiem wyjazdu do rodziców, także i im nie groziło więc większe niebezpieczeństwo. Trudno zatem jednoznacznie określić intencje Obarskiego (IPN BU 0/192/691/6, s. 71).

¹⁶⁴ Zapisek ten został stworzony post factum 8 września 1939 roku.

¹⁶⁵ Chodzi o wypowiedzenie wojny Rzeszy Niemieckiej przez Anglię i Francję.

¹⁶⁶ Z. Zaremba, *„Żeby chociaż świat wiedział”*. Obrona Warszawy 1939. Powstanie sierpniowe 1944, oprac. O. Blatonowa, A. K. Kunert, Warszawa 2010, s. 37–38.

¹⁶⁷ Jan Antoni Blaton (1907–1948) – wybitny fizyk, autor wielu prac z tej dziedziny. W latach 1941–1944 wykładał fizykę teoretyczną na Tajnym Uniwersytecie Warszawskim, następnie współtworzył Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. We wrześniu 1946 został kierownikiem Zakładu Mechaniki Teoretycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, zginął tragicznie w Tatrach.

¹⁶⁸ Wszystkie cytaty z wypowiedzi Krystyny Blaton-Albickiej, jeśli nie oznaczono ich inaczej, pochodzą z rozmów, które odbyła z nią autorka pracy w latach 2020–2022. O wizycie Zaremby w Ostrówku opowiada też Olena Blatonowa w nagraniu Archiwum Historii Mówionej (O. Blatonowa, dz. cyt.).

Warto wspomnieć, że domek Zarembów nie był przystosowany do całorocznego mieszkania, dlatego spędzenie w nim zimy roku 1939 nie stanowiło ani łatwego, ani przyjemnego doświadczenia. Olena Blatonowa opowiada, że cieszą się, kiedy temperatura w środku (po wieczornym napaleniu w piecu torfem) dochodziła do -16°C . Sytuacji nie poprawiały też znajdujące się między belkami pełniącymi rolę ścian szczeliny, które próbowano łączyć mchem. Pieniędzy też było bardzo niewiele – żywili się wówczas głównie ciemną kaszą gotowaną na mleku zdobytym od lokalnych gospodarzy. Najgorszy dla Zarembiny pod względem emocjonalnym okazał się jednak czas powstania warszawskiego. W Górkach było bowiem wówczas widać tylko wielką łunę ognia unoszącą się nad stolicą, co budziło lęk o życie męża. Talka wspomniała o tym zresztą w liście do Ireny Vincenzowej: „A oto wojna, jestem z dziećmi na wsi, Zygmunt po drugiej stronie w Warszawie palącej się dniami i nocami, nie wiadomo, czy żyje – on, on jest najważniejszy!”¹⁶⁹. Także Olena Blatonowa zapamiętała, że kiedy ojciec poszedł współorganizować obronę Warszawy, Natalia pierwszy raz w życiu zupełnie się załamała¹⁷⁰.

Przechodzący przez Ostrówek front również nie oszczędził rodziny Zarembów, wyrzucono ich bowiem wówczas z domu i dwa tygodnie spędzili w leśnym rowie. Sytuacja się powtórzyła, kiedy do Polski wkroczyła armia rosyjska. Obraz wschodnich okolic Warszawy pod okupacją sowiecką Zarembina opisała zresztą w liście do Adama Ciołkosza¹⁷¹ ze stycznia 1945 roku:

Z Zygmuntem pracowałam do końca lipca; rozdzieliła nas Wisła podczas jednego z mych wypadów na wieś do domu, w którym zostali dzieci. Wierzę, mimo wszystko, że się jeszcze połączymy. [...] [Druga okupacja – A.S.] powszechnie uchodzi za cięższą niż pierwsza. Różnica polega chyba na tym, że władze cywilne nie zdążyły się ujawnić. Ja przebywam w powiecie warszawskim, stanowiącym również doskonałą ilustrację praktyk NKWD. W mojej okolicy (30 km na północny wschód od Warszawy) w dwa dni po wkroczeniu Czerwonej Armii zaczęły się masowe aresztowania. W pobliżu naszego domu znajduje się obóz (w „ziemlankach”), do którego od 5 miesięcy napływają wciąż nowi więźniowie. [...] Jeżeli gospodarkę niemiecką nazwać było można rabunkową, tę należy określić jako niechlujną, olbrzymią dewastację. Bądź co bądź Niemiec miał jakieś instynkty porządku, Rosjanie w swych posunięciach przypominają bezmyślne a okrutne

¹⁶⁹ N. Zarembina do I. Vincenzowej, 14 XII 1967, ASV, sygn. 17700, s. 44.

¹⁷⁰ O. Blatonowa, dz. cyt.

¹⁷¹ Adam Ciołkosz (1901–1978) – „działacz PPS od 1922, poseł na Sejm 1928–33, więzień brzeski, od 1931 we władzach naczelnym PPS”. Od 1939 przebywał na emigracji, gdzie został członkiem Komitetu Zagranicznego PPS oraz I i II Rady Narodowej, redagował też pismo „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii” (Z. Zaremba, *Listy*, s. 79).

dzieci. [...] Stopa życiowa ludzi obniżyła się w niebywały sposób przez rabunki wkraczającej i następnie popasającej stale armii. Nieufność i coś w rodzaju pogardy do „ludzi bez potrzeb”, do społeczeństwa, które owe braki uważa za normę dla reszty świata – to chyba najpowszechniejszy stosunek do Rosji. Depresja, zmęczenie, szalone trudności utrzymania się na najniższej linii egzystencji. [...] Małańska prośba osobista: czy nie mogłabym otrzymać pomocy w postaci honorarium za przesłane Wam moje prace *Oświęcim* i *Kroniki GG*. Tak bardzo pragnęłabym – jeżeli sążone mi jeszcze odnaleźć Zygmunta – zachować uratowane cudownie dzieci i dom – jako nagrodę dla niego za wszystko, co musiał przecierpieć¹⁷².

W czasie okupacji Talka należała do konspiracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej (prawdopodobnie udzielała się też w pepeesowskiej podziemnej pracowni mikrofilmów, po wojnie, opierając się na swoich wspomnieniach, napisała bowiem słuchowisko na ten temat¹⁷³) i pracowała w Radzie Pomocy Żydom „Żegota”, a w związku z tą działalnością organizowała dotacje pieniężne. Teresa Prekerowa dwukrotnie wspomina ówczesną działalność Zarembiny:

Spodziewano się, że tę próbę scentralizowania akcji [chodzi o powstanie Społecznego Komitetu Pomocy Ludności Żydowskiej – A.S.] poprze PPS-WRN, szeroko rozbudowane stronnictwo, które dla własnych członków pochodzenia żydowskiego – a częściowo i dla ich rodzin, przyjaciół czy znajomych – organizowało pomoc już od dawna i w którym wielu działaczy (m.in. Natalia Zarembina) miało na tym polu duże zasługi¹⁷⁴.

[Julian Grobelny¹⁷⁵ – A.S.] i jego żona utrzymywali stałe kontakty z wielu osobami, które wykorzystując swoje stosunki, stanowiska lub możliwości, jakie im stwarzała praca zawodowa, przyczyniali się do wydatnego rozszerzania akcji pomocy. Jako jedną z najbardziej zasłużonych osób wymienia tu [Halina – A.S.] Grobelna Natalię Zarembinę. To głównie dzięki jej zabiegom PPS-WRN wzięła udział w tworzeniu Rady, delegując jako swego reprezentanta Grobelnego. Po powstaniu RPŻ [Rady Pomocy Żydom – A.S.]

¹⁷² N. Zarembina do A. Ciołkosza, styczeń 1945, cyt. za: Z. Zaremba, „*Żeby chociaż świat wiedział*”. *Obrona...*, s. 328–329.

¹⁷³ N. Zarembina, *Czarownia* [maszynopis audycji radiowej], Paryż 1947, Archiwum Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, sygn. 16.4; kopia w AZ.

¹⁷⁴ T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982, s. 54.

¹⁷⁵ Julian Grobelny (1893–1944) – „lewicowy działacz niepodległościowy i społeczny. Uczestnik powstań śląskich. Autor artykułów w prasie socjalistycznej i wolnomyślicielskiej. Członek Stowarzyszenia Myśli Wolnej. Od stycznia 1943 do lutego 1944 r. z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność, Równość, Niepodległość przewodniczący Rady Pomocy Żydom »Żegota«”. W 1987 roku Grobelny oraz jego żona Halina (1900–1993) zostali uhonorowani tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata (M. Urynowicz, M. Szczepaniak, *Pierwszy przewodniczący „Żegoty”*. *Historia Juliana Grobelnego*, <https://sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/historia-juliana-grobelnego> [dostęp: 14.12.2021]).

Zarembina wycofała się z prac ogólnooorganizacyjnych, utrzymując jednak z Radą bliskie kontakty i biorąc udział w różnych jej akcjach¹⁷⁶.

Być może Talka łączyła wówczas siły z bratową, Aldoną Lipszycową (z domu Jastrzębską), która ukrywała Żydów w należących do niej nieruchomościach na warszawskich Bielanach oraz w Ostrówku nieopodal letniego domu Zarembów. Maria Nowicka wspomniała na przykład o rodzinie Lipczyńskich, która została objęta pomocą finansową od „Żegoty”, ale nie mogła z niej skorzystać, po wyjściu z kryjówki od razu zdradziłby ich bowiem wygląd oraz akcent, schronili się więc w leśnym bunkrze niedaleko domu Aldony. Olena Błatonowa opowiadała z kolei, że jej matka zajmowała się Hirszfeldami, którym wynajęła pokój w swoim sąsiedztwie¹⁷⁷.

Wojna i okupacja były dla Zarembiny także czasem intensywnej działalności pisarskiej. W grudniu 1942 roku Polska Partia Socjalistyczna wydała bowiem konspiracyjną broszurę, będącą pierwszą książką autorstwa Talki. Publikacja ta nosiła tytuł *Obóz śmierci*, a oparta została na relacjach byłych więźniów obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau: Eryka Lipińskiego¹⁷⁸, Henryka Świątkowskiego¹⁷⁹ i Edwarda Bugajskiego¹⁸⁰. Autor wstępu do ostatniej (z 2005 roku) edycji tego reportażu, Andrzej Krzysztof Kunert, odnotował, że *Obóz śmierci* „w latach 1943–1945 ukazał się w wolnym świecie co najmniej w ośmiu językach”¹⁸¹. Władysław Bartoszewski uściślił informacje Kunerta, pisząc, że w Nowym Jorku broszurę Zarembiny wydano w marcu 1944 roku pod tytułem *Underground Poland Speaks*.

¹⁷⁶ T. Prekerowa, dz. cyt., s. 94.

¹⁷⁷ O. Błatonowa, dz. cyt.; pomocą finansową podziemnego Komitetu Pomocy Żydom objęci zostali też Paulina i Stanisław Rychterowie, a pieniądze te zostały przeznaczone na comiesięczną „zapłatę” za milczenie dla policjantów – historię tę Zarembina opisała w artykule dla „Światła” w 1948 roku, być może więc osobiście знаła tę rodzinę (N. Zarembina, *Macierzyństwo*, „Światło” 1948, nr 3–4, s. 29–34).

¹⁷⁸ Eryk Lipiński (1908–1991) – karykaturzysta, satyryk i grafik, założyciel Muzeum Karykatury w Warszawie; współpracował z takimi periodykami i wydawnictwami, jak „Pobudka”, „Tydzień Robotnika”, „Przekrój”, „Literatura”, „Polityka”, Czytelnik, Iskry, Wydawnictwo Poznańskie. W 1935 wraz ze Zbigniewem Mitznerem współtworzył tygodnik satyryczny „Szpilki”. Przygotował projekt stoiska „Robotnika” na Targi Poznańskie w 1937, zaprojektował scenografię do telewizyjnych realizacji kabaretów Olgi Lipińskiej oraz Teatru Ateneum w Warszawie, dla kabaretu Dudek pisał zaś teksty. Z Zarembiną znał się jeszcze sprzed wojny (być może miały z tym coś wspólnego projekty tworzone przez Lipińskiego dla „Robotnika” i „Tygodnia Robotnika”).

¹⁷⁹ Henryk Świątkowski (1896–1970) – prawnik, od 1923 roku członek PPS, w latach 1940–1941 więzień Pawiaka oraz obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Podobnie jak Lipiński i Bugajski, w 1945 roku został członkiem „lubelskiej” PPS, a następnie PZPR. Aktywnie działał w administracji komunistycznej, sprawując m.in. funkcję Ministra Sprawiedliwości.

¹⁸⁰ Edward Tadeusz Bugajski (1903–1956) – uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, działacz socjalistyczny, w czasie II wojny światowej jeden z dowódców Robotniczej Brygady Obrony Warszawy, w 1941 roku wskutek donosu został osadzony na Pawiaku, a następnie przewieziony do obozu w Auschwitz, z którego został zwolniony w lutym 1942. Brał udział w powstaniu warszawskim, po wojnie wstąpił kolejno do „lubelskiej” PPS oraz PZPR. Przez całe życie interesował się esperantem.

¹⁸¹ A. K. Kunert, *Od wydawcy*, [w:] N. Zarembina, *Obóz śmierci*, Warszawa 2005, s. 9.

*Oświęcim – Camp of Death (Underground Report)*¹⁸². Krzysztof Groniowski dodał z kolei, że publikacja ta, której patronowali „Poland Fights”¹⁸³ oraz National CIO War Relief Committee miała „dwa nakłady, łącznie 37 tys. egz.”¹⁸⁴. Poza tym, kontynuował Bartoszewski,

w lipcu 1944 r. pojawiło się z kolei londyńskie wydanie pt. *The Camp of Death* z przedmową członka Izby Gmin Jennie L. Adamson. Bibliografie odnotowują też wydanie hiszpańskie [...] w Meksyku w 1944 r. pt. *Oświęcim. Campo de la Muerte. Documentos Publicados por el Movimiento Clandestino de Polonia*¹⁸⁵.

Swoim wspomnieniem na temat książki podzieliła się też w rozmowie ze mną Krystyna Albicka: „Wiem, że *Obóz śmierci* tworzony był w niezwyklej tajemnicy. Na mikrofilmach przewiózł go chyba Nowak-Jeziorański¹⁸⁶, ale na pewno, bo to pamiętam, w piórku od kapelusza”. Kunert doprecyzowuje:

29 grudnia 1942 roku w kolejnym pakiecie materiałów (oznaczonym jako List nr 59, przesyłka nr 1/43), wysyłanych przez kierownictwo konspiracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej – WRN [...] z okupowanej przez Niemców Warszawy do władz Polskiej Partii Socjalistycznej w Londynie, załącznik nr 6 stanowił mikrofilm niewielkiej objętości książki wydrukowanej właśnie w jednej z tajnych drukarni w Warszawie. Nosiła ona tytuł *Obóz śmierci* i była pierwszą dokumentalną książką¹⁸⁷ na temat niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, a jednocześnie pierwszą, która trafiła w czasie wojny na Zachód¹⁸⁸.

Do pracy reportażystki Zarembina podchodziła niezwykle rzetelnie, o czym napisał jej mąż, wspominając powstawanie *Obozu śmierci*:

¹⁸² W. Bartoszewski, *Mój Auschwitz*, Kraków 2010, s. 146; *Obóz śmierci* dotarł do Ameryki głównie dzięki staraniom Florence Jaffray Harriman, jednej z pierwszych kobiet w amerykańskiej administracji publicznej dopuszczonej do służby dyplomatycznej (w Oslo) i ówczesnej wiceprzewodniczącej Komitetu Obrony Ameryki przez Pomoc Aliantom, która również to wydanie książki Zarembiny opatrzyła wstępem.

¹⁸³ Ukazujący się od 5 czerwca 1941 roku w Nowym Jorku biuletyn informujący amerykańską opinię publiczną o polskich sprawach. W skład pierwszego komitetu redakcyjnego weszli m.in. Aleksander Hertz oraz Feliks Gross

¹⁸⁴ K. Groniowski, *Poland Fights (1941 – 1946)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, R. 29, nr 2, 1990, s. 85.

¹⁸⁵ W. Bartoszewski, dz. cyt., s. 147.

¹⁸⁶ Jan Nowak-Jeziorański, właśc. Zdzisław Antoni Jeziorański (1914–2005) – polityk, dziennikarz i działacz społeczny. Od 1943 roku kurier i emisariusz Armii Krajowej oraz Rządu RP w Londynie. Po wojnie pracował w polskiej sekcji radia BBC, był założycielem i wieloletnim dyrektorem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

¹⁸⁷ Władysław Bartoszewski podaje, że chronologicznie była to trzecia – po *Oświęcimiu. Pamiętniku więźnia* Haliny Krahelskiej oraz *W piekle* Zofii Kossak – i zarazem ostatnia polska publikacja konspiracyjna na temat obozu w Oświęcimiu. Najbezpieczniej jest więc określać *Obóz śmierci* jako jedną z pierwszych książek o Auschwitz w ogóle, ale pierwszą i jedyną, która w czasie wojny ukazała się na Zachodzie (W. Bartoszewski, dz. cyt., s. 141–142, 145).

¹⁸⁸ A. K. Kunert, dz. cyt., s. 8.

Założyła sobie, że w relacji o kaźni Oświęcimia nie może być najdrobniejszego nawet rozminięcia się z rzeczywistością. Wystarczą fakty, fakty i tylko fakty. Z pietyzmem przystąpiła do pracy, spisując relacje E. Bugajskiego, potem E. Lipińskiego i H. Świątkowskiego [...]. Każdy opis, każdy fragment pokazywała im po napisaniu, by sprawdzić, czy oddaje w pełni rzeczywistość¹⁸⁹.

Cel został, zdaje się, osiągnięty, zdaniem Bartoszewskiego Natalia dała bowiem „najbardziej uporządkowany i wszechstronny obraz życia w obozie oświęcimskim”¹⁹⁰.

Wszystkie zagraniczne edycje, tak jak polska, nie zawierały oczywiście nazwiska autorki. W 1945 roku *Obóz śmierci* wszedł w skład kolejnej książki Zarembiny (wydanej pod pseudonimem „Wita Marcinowska”) pt. *Kroniki Generalnej Guberni. Opowiadania z kraju pod okupacją niemiecką* (same *Kroniki...* ukazywały się też w odcinkach na łamach „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii” od września 1944 roku). Tak swoją publikację – podkreślając wagę faktów – przedstawiała jego autorka:

Pragnąc w poniższych obrazkach życia okupacyjnego w G. G. dać materiał przede wszystkim dokumentarny, piszę tylko o tym, co własne me oczy widziały, co własne uszy z najwiarygodniejszych – drgających cierpieniem, gniewem, wzdargą – ust posłyszały i co – wreszcie – własne serce przebolało. Dokumentu nie wolno fryzować, nie wolno sztucznie, imaginacyjnie poszerzać horyzontu¹⁹¹.

Z tych też powodów opisywane przez Zarembinę historie dotyczyły Warszawy i jej najbliższej okolicy. W porównaniu z innymi tekstami Natalii są też najbardziej chaotyczne, o czym wzmiankuje zresztą autorka:

Trudno też w obecnych warunkach o dobieranie dogodnego punktu obserwacji. Trudno również o spokojny i względnie bezpieczny kąt, gdzie można byłoby je przelać na papier. Dlatego zawarte tutaj obrazki podobne są do zdjęć w pośpiechu, chyłkiem dokonanych [...].

Warto też wspomnieć, że twórczyni zbioru zadbała o pokazanie możliwie wielu aspektów ówczesnego życia. Choć z oczywistych względów nie darzyła sympatią okupantów, nie bała się też pisać o wykorzystujących sytuację w kraju dla własnych korzyści rodakach: „Namnożyło się, wylazło ze stęchłych kątów, z cuchnących występkiem podziemi, znalazło podatne do rozwoju podłoże mrowie hien, żerujących na biedzie, nieszczęściu”.

¹⁸⁹ Z. Zaremba, *Wojna i konspiracja*, Londyn 1957, s. 124–125.

¹⁹⁰ W. Bartoszewski, dz. cyt., s. 146.

¹⁹¹ Wszystkie cytaty ze zbioru pochodzą z: W. Marcinowska [N. Zarembina], *Kroniki Generalnej Guberni. Opowiadania z kraju pod okupacją niemiecką*, Londyn 1945, s. 26, 40.

Jedna kwestia związana z twórczością Zarembiny z tamtego okresu wymaga wyjaśnienia. W katalogach dwóch instytucji (Uniwersytetu Stanforda oraz Biblioteki Publicznej w Nowym Jorku) pojawia się bowiem informacja, że była ona także autorką wydanej w 1943 roku książki *Polska karząca*. Najprawdopodobniej w obu bibliotekach przechowywana jest ta sama fotokopia, gdyż opis tomu jest tożsamy w jednym i drugim katalogu. Co kluczowe, kopia książki zawiera zapisaną ołówkiem adnotację: „Autor: Marcinowska, żona Zygmunta Zaremby”¹⁹² i zapewne właśnie ta informacja stała się źródłem pomyłki. Po zapoznaniu się z fotokopią fragmentu książki, którą dostałam od Biblioteki Publicznej w Nowym Jorku, okazało się, że autorką tego zbioru reportaży na pewno nie jest Zarembina, a Sławomir Dunin-Borkowski¹⁹³. Skąd wziął się dopisek o autorstwie Natalii na fotokopii tomu, nie sposób dziś już dociec.

Mimo niewątpliwego ogromu pracy nad reportażami Zarembina nie opuściła jednak teatru. Została bowiem jurorką w drugiej edycji pewnego przedsięwzięcia władz konspiracyjnych:

6 kwietnia [1944 roku – A.S.] „Biuletyn Informacyjny” ogłosił konkurs Tajnej Rady Teatralnej i BIP-u na utwór dramatyczny. Na prośbę Schillera od strony organizacyjnej pomagał Wacław Zagórski. Do niego spływały prace, a Barbara Reńska roznosiła je członkom jury. Prócz Schillera sztuki oceniali: Korzeniewski, Wierciński, Maria Dąbrowska i Natalia Zarembina. Wyniki podano w lipcu¹⁹⁴.

W 1944 roku córka Zarembów wraz z mężem wyjechała do Lublina, gdzie urodziła córkę, Jan Blaton objął zaś stanowisko dziekana na powstającym właśnie Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Andrzej ożenił się natomiast z Heleną pracującą wcześniej u Zarembów jako pomoc domowa (zawsze była jednak traktowana jako członek rodziny, Zarembina ponoć przygotowywała ją nawet do kursu licealnego¹⁹⁵). Zygmuntowi Zarembie po objęciu władzy przez komunistów, jako jednemu z przywódców podziemia w czasie II wojny światowej, groziła z kolei śmierć,

¹⁹² <https://www.worldcat.org/title/polska-karzaca/oclc/38786206> [dostęp: 22.02.2022].

¹⁹³ Sławomir Dunin-Borkowski (1909–1958) – dziennikarz, żołnierz AK, od początku służby angażował się w prace Biura Informacji i Propagandy (w czasie powstania warszawskiego był szefem Biura Prasowego jej Wydziału Propagandy). Po kapitulacji przebywał w niemieckim obozie jenieckim Oflag II D Gross-Born, w 1947 roku trafił do Wielkiej Brytanii, a od 1951 roku do śmierci pracował w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

¹⁹⁴ A. Chojnacka, *Leon Schiller. Losy wojenne i powojenne oskarżenia*, „Pamiętnik Teatralny” 1997, t. 46, s. 140; Wacław Zagórski zapamiętał, że jury było o wiele mniej liczne, także i on wymienia jednak Zarembinę wśród oceniających prace (zob. W. Zagórski, *Wolność w niewoli*, Londyn 1971, s. 489).

¹⁹⁵ IPN BU 0192/691/3, s. 29.

dlatego zmuszony był udać się na emigrację polityczną¹⁹⁶. W IPN-ie¹⁹⁷ zachowało się pismo z 29 maja 1946 roku ówczesnego ministra pracy i opieki społecznej Jana Stańczyka do premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego w sprawie umożliwienia Zarembinie wyjazdu zagranicę i dołączenia do męża, który znajdował się już we Francji. Stańczyk, dawniej kolega Zaremby z ławy poselskiej, nie widział powodów, by nie przychylić się do prośby Zarembiny:

Zgodziliśmy się na wyjazd żony Arciszewskiego: jak się przekonałem w Londynie świetnie nam to propagandowo wśród Anglików zrobiło. [...] Zarembina [sic!] chce po prostu jechać do męża i trzeba jej to załatwić. Nie sądzę by była groźna dla nas, gdziekolwiek będzie przebywać, w Kraju czy też w Paryżu¹⁹⁸

i starał się przekonać do tego Osóbkę-Morawskiego („Osobiście radzę i proszę o przychylne załatwienie”¹⁹⁹). Krystyna Albicka wspomniała, że babcia poszła wręcz do samego Bieruta, który skwitował jej prośbę stwierdzeniem: „No my w zasadzie nie jesteśmy za rozdzielaniem rodzin”. Ostatecznie Zarembina dołączyła do męża jeszcze w 1946 roku – 5 lipca z Zurychu wysłała do córki pocztówkę, w której relacjonowała swoją podróż:

Przeleciałam wczoraj nad cudem ziemi – z najcudniejszym odcinkiem szwajcarskim. Czułam nieskończoność istnienia wszystkiego i małość trosk ludzkich. Dzisiaj – po nocy spędzonej w przygodnie znalezionej gościnie, bo miejsc w hotelach brak, chodzę po cudownym Zurychu, po kraju, którego nie przeorała wojna – i znów myślę o nieskończoności dążeń i spełnień. Jestem cudownie spokojna. Pod wieczór będę w Paryżu²⁰⁰.

W marcu 1947 tak pisała zaś do siostry w Polsce:

Wciąż jeszcze, ponieważ pozarłam ten dystans Warszawa–Paryż tak szybko, nie mam poczucia dzielącej nas przestrzeni. [...] Wiesz, Niucik, dochodzę do przekonania, że trzeba mieć daleko większą cierpliwość, życie w każdej erze jest inne i poprzednie etapy służą następnym jako ramy, w których nabierają te dalsze innego aspektu i znaczenia. [...]. Jest coraz lepiej, jest może trochę cudu, który spływa pomału i wyglądać zaczyna jak ów w baśni Andersena o królowej śniegu, o owym odprysku zwierciadła złego

¹⁹⁶ Działacz Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Tadeusz Jabłoński, wiele lat później opisał córce Zarembów ten wyjazd. Według jego relacji Zaremba wydostał się na Zachód pod fałszywym nazwiskiem „jako opiekun grupy sierot w transporcie zorganizowanym przez Polski Czerwony Krzyż” (relacja pisemna Tadeusza Jabłońskiego złożona Olenie Błatonowej 25 czerwca 1996 r., cyt. za: Z. Zaremba, *Listy*, s. 47).

¹⁹⁷ IPN BU 1559/131, s. 3.

¹⁹⁸ Tamże.

¹⁹⁹ Tamże.

²⁰⁰ N. Zarembina do O. Błatonowej, 5 VII 1946, oryginał w AZ, kopia w KKBA.

czarownika w oku ludzkim zmieniającym widzenie wszystkiego na złe i brzydkie. Nie sądziłam, że doczekam chwili, gdy to złe szkiełko wypadnie z oka – to jednak nastąpiło. Tylko zapomnieć już jak gdyby nie można, cień pada na całą przeszłość, która była przecież złudą. [...] Cieszy mnie, cieszy nas, cud wiosny – świeża, dobra serdeczność wypełniająca dom, wspólny dom, ale żyjemy nie patrząc bardzo daleko przed siebie²⁰¹.

Po zamieszkaniu we Francji²⁰² Zarembina pisywała do tamtejszych (pod pseudonimem „Dalecka”²⁰³) oraz polskich periodyków: „Światła”, „Drogi”²⁰⁴ i „Kultury” paryskiej²⁰⁵ (pod własnym nazwiskiem). Zajmowała się też tworzeniem tekstów do audycji radiowych w Sekcji Polskiej Radia Francuskiego²⁰⁶ (w jednym z listów do Ireny i Stanisława Vincenzów wspomniała, że wymagano od niej programów trwających pięć–siedem minut). W celu zaprezentowania na antenie w 1947 roku powstała chociażby *Czarownia*, czyli „obrazek radiofoniczny, napisany ze wspomnień autorki z czasów okupacji, o pracowni podziemnej PPS, gdzie sporządzane były mikrofotografie”²⁰⁷. Z listu Ireny i Stanisława Vincenzów wiadomo też, że Zarembina

²⁰¹ N. Zarembina do A. Żabickiej, 19 III 1947, KKBA.

²⁰² Początkowo Zarembowie mieszkali przez krótki czas w Paryżu, następnie przeprowadzili się do Chatenay-Malabry (konkretnie pod adres: 129, Rue Anatole France; była to miejscowość położona „na linii Sceaux, 23 minuty od Luxemburga metrem lub autobusem”). W 1955 roku mieszkanie to zostało im wymówione, w grudniu 1956 roku przenieśli się więc do dużej kamienicy w Sceaux (adres: 4, rue Hippolyte Boulogne), dwa kilometry od dawnej siedziby (Z. Zaremba, *Listy*, s. 125–126).

²⁰³ Informację tę podaję na podstawie mojej rozmowy z wnuczką Zarembów, nie udało mi się bowiem znaleźć żadnych przykładów takiej współpracy Natalii.

²⁰⁴ Kwartalnik wydawany przez Zarembę w latach 1964–1967. Wśród autorów znaleźli się tam też m.in. Feliks Gross, Karol Popiel czy Stanisław Vincenz.

²⁰⁵ Polski miesięcznik emigracyjny wychodzący w latach 1947–2000, jego redaktorem naczelnym był Jerzy Giedroyc, publikowali w nim zaś m.in. Gustaw Herling-Grudziński, Witold Gombrowicz, Jerzy Stempowski czy Stanisław Vincenz. Zdarzało się również, że pojawiały się tam i artykuły Zaremby, Giedroyc nie był mu jednak przychylny. Nie opublikował chociażby napisanej przez Vincenza recenzji książki Zaremby *Narodziny klasy rządzącej w ZSRR*.

²⁰⁶ Pierwsze audycje nadawane po polsku przez publiczną rozgłośnię Radio France, pojawiły się już na początku lat 30. XX wieku, w roku 1940 medium jednak zamilkło, by odrodzić się cztery lata później. „W grudniu 1944 – wspomina wieloletni pracownik stacji, Jan Winczakiewicz – Radio Francuskie zaczęło nadawać na falach krótkich audycje w językach obcych. Była to decyzja czysto prestiżowa. [...] Nadawaliśmy dwie audycje dziennie i ten stan rzeczy z małymi zmianami utrzymał się przez cały czas naszej działalności. Audycja wieczorna na falach krótkich skierowana do słuchaczy w Polsce trwała godzinę. Półgodzinna audycja popołudniowa transmitowana na falach średnich przez rozgłośnię w Lille była przeznaczona dla Polonii robotniczej we Francji Północnej i w Belgii. [...] Na audycję wieczorną składał się pięciominutowy artykuł wstępny o najważniejszym problemie dnia, informacje z Francji i ze świata – około 20 min. – przegląd prasy paryskiej oraz pogadanki kulturalne, sportowe itp. W audycjach na Lille informacje zabierały tylko pięć minut, a resztę czasu poświęcano polskim piosenkom, skeczom, monologom, reportażom z terenu. [...] Nasze biuro znajdowało się nie byle gdzie, bo na Polach Elizejskich. W kamienicy o jakiejś takiej fasadzie, ale z wnętrzem zapuszczonym, brudnym i z windą, która zatrzymywała się codziennie na innym półpiętrze. Studia mieliśmy na miejscu, ale pamiętam, że drzwi do jednego z nich nie miały klamki i zamykano je sznurkiem. Były to więc warunki pracy isticie pionierskie”. Audycje te zlikwidowano ponownie w 1974 roku, by wznowić je po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego w 1981 roku. Oficjalne zamknięcie rozgłośni nastąpiło w lutym 2010 roku (J. Winczakiewicz, *Audycje polskie z Paryża*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” 2000, nr 3, s. 269; A. Rzczycka, J. Sowiński, *Francja dla Polski na falach eteru*, <https://tiny.pl/9654r> [dostęp: 12.01.2022]).

²⁰⁷ N. Zarembina, *Czarownia*.

zaistniała w eterze w 1956 roku: „już dawno chciałam do Ciebie napisać, jeszcze tego wieczoru, jak usłyszałam Twój głos w radiu (odpowieź temu Panu w Polsce, nie pamiętam nazwiska)”²⁰⁸.

W 1948 roku w Paryżu ukazała się jej ostatnia książka pt. *Ruski miesiąc. Opowiadania i reportaże z okresu wejścia Armii Czerwonej na ziemie polskie w latach 1944–1945*. Większa część tego zbioru powstała „w pierwszych miesiącach po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski w lecie i jesieni 1944 i zimą 45 roku”²⁰⁹, ostatni rozdział zaś – wiosną 1946. Jak wszystkie teksty Zarembiny,

oparty jest wyłącznie na zdarzeniach rzeczywistych. Dlatego wachlarz jego jest dość wąsko rozsunęty. Ale dlatego również ma on prawo zaliczania siebie do rzędu dokumentów. Ten właśnie cel i niejako obowiązek świadka utrwalenia przeżytych momentów²¹⁰ [...] miała pisząca na względzie.

Podobnie jak w wypadku *Kronik Generalnej Guberni* wydarzenia opisane w *Ruskim miesiącu* miały miejsce głównie „we wsi oddalonej od Warszawy o kilkadziesiąt kilometrów. Ustalmy sobie z czytelnikami, że wieś ta nazywa się, dajmy na to, Olszynka²¹¹”. Sama autorka zauważa jednak dalej, że wszystko, co przedstawiła w książce, może uchodzić za typowe dla całego kraju: „Próbka zaczerpnięta z niewidocznej na mapie małej Olszynki ma wszelkie prawa do wielkich uogólnień”. Zarembina opisuje życie miejscowości i jej mieszkańców z różnych stron. Raz czytamy więc o ataku raketowym porównywanym wręcz do końca świata („I wydaje się, że jakiś potworny Herkules tupnął stopą o ziemię – i ziemia się rozstępuje, chyba do samego środka”), by następnie przysłuchać się „prawie ludzkiej rozmowie z Niemcem”, obserwować łunę nad trawioną pożarami Warszawą („rakiety ogniste w środku łuku, po którym ślizga się niespokojne oko – wskazują Dworzec Główny, gmach Telefonów, Poczta, a tam na lewo dymy na południowym krańcu unoszą się nad lotniskiem, stacją radiową”) i w końcu skupić się nad rosyjskimi najeźdźcami oraz ich relacjami z miejscową ludnością. W jednej z opowieści Natalia zawarła też historię z udziałem jej

²⁰⁸ I. i S. Vincenz do N. Zarembiny, 27 X [1956], AAN, sygn. 2/1930/27.

²⁰⁹ Ten i kolejne cytaty z książki pochodzą z: N. Zarembina, *Ruski miesiąc. Opowiadania i reportaże z okresu wejścia Armii Czerwonej na ziemie polskie w latach 1944–1945*, Paryż 1948, s. 8, 9, 18, 19, 46.

²¹⁰ Sama Natalia występuje w książce jako Borucka.

²¹¹ Zarembina dbała o to, by miejsca i osoby opisane w reportażach nie mogły tak od razu zostać zidentyfikowane. Wymyślała więc nowe, choć nawiązujące do rzeczywistych, nazwy, np. wieś Wyglądały została zmieniona na Wypatrzyły.

syna Andrzeja²¹². Wskazuje na to zarówno imię bohatera reportażu, jak i jego przywiązanie do uprawianego ogrodu.

W styczniu 1949 roku Zarembina otrzymała legitymację członkowską Polskiej Partii Socjalistycznej we Francji²¹³, w maju 1953 roku została aplikantką tamtejszego Syndykatu Dziennikarzy Polskich, w styczniu następnego roku zaś – jego członkinią. Natalia napisała siostrze, co jeszcze wypełnia jej czas na emigracji (dodając, swoim zwyczajem, głębszą refleksję, tym razem na temat języka):

Co robię? Gospodaruję, piszę, oglądam ładne – przeważnie – widoki, uczę się języka, ale za mało mu poświęcam czasu. Teraz dni dłuższe i to zreformuję, tym bardziej że zgłębianie francuszczyzny bardzo mnie pociąga i dobrze mi idzie. Oczywiście, że nie zdążę już poznać żadnego języka jak własnego. Chociażby rosyjski – znam go przecież niby doskonale, ale pisać literacko nie potrafiłabym zupełnie²¹⁴.

Za tą pierwszą czynnością Zarembina zresztą nie przepadała... W wiadomości napisanej do Żabickiej kilkanaście lat później wspomniała:

Poznać [chciałam – A.S.] mianowicie współczesną psychologię, bo po studiach na wszechnicy ogromnie byłam chłonna w tej dziedzinie; przed wojną poznałam tylko Freuda [...] i Adlera (którego teorie uznałam za najtrafniejsze). A teraz nie wiem, na jakiej bazie psychologicznej „stoi świat” dzisiejszy. Bardzo pragnęłam (i oczywiście pragnę) wejść w francuszczyznę na całego. Nie ma czasu – co najmniej trzy czwarte dnia zabiera mi dom²¹⁵.

Wnuczka Zarembów dodaje, że Talka „Nigdy nie była sprawną gospodynią. Nie była taką babcią, że tu cukiereczki, a tu pierożki. Pisała do mnie listy – do tej kilkuletniej dziewczynki. Przysyłała mi płyty z muzyką, najpierw klasyczną, a potem – jak już byłam nastolatką – z muzyką rockową”.

Tworzone przez Natalię artykuły dotyczyły różnych tematów: przedstawiała choćby historie osób zaplątanych w zawieruchę II wojny światowej oraz notowała swoje spostrzeżenia na temat literatury i kultury w Polsce Ludowej – tu wskazywała np. na postępujące tępienie indywidualizmu²¹⁶ i pisanie tekstów pod dyktando władz komunistycznych:

²¹² N. Zarembina, *Ruski miesiąc*, s. 86–91.

²¹³ Kopia tego dokumentu znajduje się w AAN (sygn. 2/1930/41), oryginał zaś w Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce.

²¹⁴ N. Zarembina do A. Żabickiej, 19 III 1947, KKBA.

²¹⁵ N. Zarembina do A. Żabickiej, 24 XI 1961, KKBA.

²¹⁶ N. Zarembina, *Indywidualizm – cecha niebezpieczna*, „Światło” 1955, nr 2, s. 8–10.

Taniec kontredansowy figurek, wdzięczących się do czytelnika z dzisiejszych wszelakich druków pod reżimem, nie jest w najsłabszym stopniu odbiciem prawdziwego życia polskiego. Służyć on może jedynie jako świadectwo posłusznego wykonywanych obstalunków przez tych ludzi pióra czy piórek, którzy za nic mają najbardziej spostponowaną dziś przez komunistów cnotę: prawdę²¹⁷.

Pojawił się też pewien ciekawy artykuł pt. *Goupillon tu, Goupillon tam*, w którym autorka postulowała, aby rządy krajów najpierw zadbały o wprowadzanie „daleko idących ułatwień w gospodarstwie domowym”²¹⁸, takich jak np. „sprzedaż artykułów w takiej postaci, by nadawały się od razu do użytku”²¹⁹, a dopiero potem wzywały kobiety do podejmowania pracy w przemyśle.

Zarembina nie porzuciła też recenzowania, oceniła bowiem m.in. *Drugą rewolucję przemysłową. Zagadnienia współczesnego socjalizmu* Feliksa Grossa²²⁰ oraz *Pamiętnik Filipka* Władysława Zambrzyckiego (przy okazji opisywania tej książki przemyciła też refleksję dotyczącą kłopotów z docieraniem książek wysyłanych z Francji do Polski)²²¹. *Pamiętnik Filipka*, będący prezentem gwiazdkowym od siostry, Anny Żabickiej, oczarował zarówno recenzentkę, jak i jej męża. Natalia wspomniała o tym Niucie już w trakcie czytania książki (a przy tej okazji przywołała też swoją pierwszą wizytę w teatrze):

Przede wszystkim gorące i śliczne podziękowania za gwiazdkowy upominek, który stał się najmiłszym przyjacielem naszego domu: Filipek rozweselił nas oboje wspaniale. Pierwszym czytelnikiem był Musiek, który zresztą podczas czytania wpadał do mnie do pokoju, żeby się podzielić jakimś ponad spodziewanie smakowitym kawałkiem i czytał mi go na głos, ja zaś z początku prosiłam – nie, nie – bo mi zepsujesz cieszenie się, gdy będę czytała sama, ale tak mnie wciągała treść i przede wszystkim sposób jej podawania (mowa o autorze), że słuchałam. I nic to nie zaszkodziło, bo gdy przyszła kolej na mnie, delectowałam się znakomicie. Filipek został moim najlepszym przyjacielem-koleżką. [...] Zakochałam się po prostu w Filipku taką samą miłością, jaką obdarzyłam Kopciuszka w teatrze na pierwszym widowisku, jakie zobaczyłam w życiu²²².

²¹⁷ Taż, *Literatura według recepty*, „Światło” 1952, nr 2, s. 21–29.

²¹⁸ Taż, *Goupillon tu, Goupillon tam*, „Światło” 1958, nr 12, s. 11.

²¹⁹ Tamże.

²²⁰ N. Zarembina, *W oczach socjologa*, „Światło” 1958, nr 4, s. 13–14.

²²¹ Taż, *Co na to Filipek*, „Światło” 1958, nr 7–8, s. 12–13.

²²² Chodzi najprawdopodobniej o przedstawienie, którego premiera odbyła się w warszawskim Teatrze Letnim 27 sierpnia 1904 roku. O wydarzeniu tym informował „Goniec Poranny” z 25 sierpnia: „Na sobotę repertuar zapowiada premierę baśni dramatycznej »Kopciuszek« przerobionej dla sceny przez A. Walewskiego. Rolę tytułową odegra p. Przybyłko-Potocka” („Goniec Poranny” 1904, nr 429, s. 5; 25 VIII).

Kopciuszkiem była Przybyłka Potocka²²³, pamiętam, jak nazajutrz po tym wydarzeniu (chrzest teatralny!) błagałam mamę, gdy wychodziła do miasta, żeby mi przyprowadziła Kopciuszkę. Mama wróciła oczywiście sama, tłumacząc, że nie chciano go z teatru wypuścić²²⁴.

Duży artykuł, umieszczony na pierwszej stronie „Ogniwa”, czyli dodatku tygodniowego do pisma „Nowy Świat – The Polish Morning World”²²⁵, poświęciła z kolei polsko-francuskim więzom. W *Zbratanych ścieżkach*, bo taki tytuł nosi tekst, autorka skupiła się na dawnych mieszkańcach Châtenay-Malabry, gdzie również ją „osadził los”²²⁶. W historii tych przedmieść Paryża wplecione były bowiem życiorysy takich osobistości, jak François-René de Chateaubriand czy Voltaire. Z niedalekim Sceaux, w którym przyjdzie osiąść także Zarembom, związana była z kolei Maria Skłodowska-Curie, a Natalia z ust starszych mieszkańców dowiedziała się nawet, „w której jatce kupowała mięso i gdzie spacerowała ze swymi córkami”. Najbardziej interesującego dla siebie odkrycia dokonała jednak na „własnej” uliczce, Sainte Geveviève. Jedną z jej sąsiadek okazała się bowiem Marthe Rennesson, którą z tajnikami gry na fortepianie zaznajamiał Georges Mathias – uczeń Fryderyka Szopena. Przy okazji zawartej w artykule relacji z rozmów z *madame* oraz z jej koncertów, Talka podzieliła się też pewnym wspomnieniem z Polski i wyjaśniła, dlaczego używa francuskiej pisowni nazwiska kompozytora:

nie piszę z polska „Szopena” nie tyle przez kurtuazję dla mego obecnego kraju zamieszkania, co z praktycznych względów: nie chcę się rozklejać przy robocie, muszę uważać na to, co piszę, pisząc zaś „Szopena”, widzę zaraz tabliczkę granatową na narożniku warszawskim – „Ulica Szopena”. Całe dzieciństwo i kawał młodości mieszkałam na następnym zaraz rogu Koszykowej i Mokotowskiej. Ulicą Szopena chodziłam na ślizgawkę, do szkoły prowadziłam nią potem moje dzieci... Ulicą Szopena...

²²³ Maria Przybyłko-Potocka (1873–1944) – aktorka, reżyserka, dyrektorka teatru. Karierę rozpoczęła w 1893 roku, występowała w teatrach Łodzi, Poznania, Warszawy oraz Krakowa, odbyła też kilka zagranicznych tournée.

²²⁴ N. Zarembina do A. Żabickiej, 10 I 1958, KKBA.

²²⁵ Pismo zostało założone w 1919 roku w Stanach Zjednoczonych i ukazywało się tam w latach 1920–1971. Czasem wychodziło z podwójnym tytułem „Nowy Świat – Telegram Codzienny”, powstało bowiem w wyniku połączenia „Wolnej Polski” i „Telegramu Codziennego”. Prócz Dodatku Tygodniowego „Ogniwo” dziennik miał też Niedzielną Dodatek Ilustrowany. Jego miejsce zajął „Nowy Dziennik”.

²²⁶ Wszystkie cytaty z tekstu pochodzą z: N. Zarembina, *Zbratane ścieżki*, „Ogniwo”, dodatek do „Nowego Świata” 1952, s. 1; 31 X.

Jak na pisarkę przystało, Zarembina potrafiła też tworzyć krótkie wierszyki od ręki. Tak powstała dowcipna piosenka o pomocnicy domowej, prawdopodobnie z lat międzywojennych, Józi:

A ta nasza Józia –
okrągła jej buzia,
Chociaż nic nie jada,
z tuszy nie opada,
chciałaby być jako tyka,
nic nie gryzie,
nic nie łyka,
oj bieda, bieda z naszą Józią jest!

oraz pamiątkowy wpis dla wnuczki stworzony podczas wycieczki:

Pojechaliśmy do katedry w Chartres – wspomina Albicka – od razu dostałam broszurkę, taki przewodnik. I pamiętam dedykację od babci. Znam ją na pamięć: „Ja na wieży, ty na wieży, dziadek w dole kroki mierzy. Czy przy niebie, czy na ziemi, jednako się piękno mieni”.

Jedną z niewątpliwych pasji Zarembiny było podróżowanie, czym również dzieliła się z czytelnikami – zaprezentowała m.in. swój pobyt w Stanach Zjednoczonych pod koniec lat 40. XX wieku²²⁷. Potrafiła też jednak docenić uroki lokalności, już w 1947 roku w liście do Niuty nadmieniła, że ich najstarsza siostra, Ella, zamieszkała „na cudnej uliczce, którą adorowałam i która posłużyła mi za temat do noweli – opowiadania odbiegającego zupełnie od mego zwykłego repertuaru. Muszę się bardzo ostro wziąć w ręce, żeby nie przestać widzieć i czuć uroków tej uliczki”²²⁸, w marcu 1956 roku informowała tę samą adresatkę:

W tym oto zakątku bretońskim [...] wietrzę ciało (z mózgiem na jednym z pierwszych miejsc) od trzech dni. Przyjechałam tutaj, by móc nie myśleć o gospodarstwie, mieć czasu więcej na pisanie. Chcę mianowicie wykończyć moje obrazki francuskie o życiu naszego miasteczka²²⁹.

Pasję podróżowania Zarembina dzieliła zresztą z mężem. Początkowo przemieszczali się motocyklem (zwany Osiołkiem i będącym pierwszą rzeczą, której Zarembowie dorobili się we Francji):

²²⁷ N. Zarembina, *Ameryka na co dzień*, „Światło” 1949, nr 3, s. 18–24.

²²⁸ Taż do A. Żabickiej, 19 III 47, KKBA.

²²⁹ Taż do A. Żabickiej, 26 III 1956, KKBA.

Stach i Renusia [Vincenzowie – A.S.] zawodzą. Nie mogą teraz przyjechać, więc nie wiem, kiedy się zobaczymy. Może my do nich skoczymy w lecie na motocyklu, naszym nowym nabytku, na którym mamy zamiar lepiej (i taniej, bo koleje drogie) zwiedzić Francję²³⁰;

Oto kawałek mego obecnego bytowania. Byłby zbyt okrojony, gdybym nie dodała jeszcze nowej naszej – to znaczy tym razem Muśka i mojej – namiętności do motocyklu. Jeździmy nim do naszej pasieki odległej od Paryża o 60 km (na miejscu mamy tylko cztery ule) złożonej z 40 uli²³¹ i... tłuczemy się (na szczęście w przenośni tylko) po prześlicznych zakątkach w innych departamentach. Widzieliśmy już sporo śliczności. Ale i sama jazda, dla mnie zwłaszcza, gdyż lubię ogromnie szybki ruch²³² i wiatr [...] jest ogromną przyjemnością²³³;

Powrót trwał o pół dnia dłużej niż przewidywaliśmy, gdyż dopiero trzeciego dnia po południu dotarliśmy do Chatenay. Osiołek nam grymasił: to łańcuch spadał, to świeca zakapczała się i w ogóle motor odmawiał wysiłku, gdy trzeba było iść pod górę. Nic zresztą dziwnego: już drugi rok nie był czyszczony cylinder (w którym porusza się tłok) i moja wina, że w tym stanie zaryzykowałem 1500-kilometrową wyprawę. Mimo to dowiózł nas szczęśliwie: górkę brał na pierwszym biegu, za co poklepywaliśmy go pieszczotliwie i nie szczędzili głośnych pochwał i zachęty w rodzaju: „Osiołku kochany, już jedziesz do stajenki, odpoczniesz, malutki, wypucujemy cię i nasmarujemy...”. A Talka wręcz oświadczała się w miłości i zapewniała, że nigdy go nie oddamy w obce ręce, że do końca będzie miał u nas wikt i dach oraz lekką służbę²³⁴.

Następnie kupili zaś samochód marki Renault (prawdopodobnie model 4CV) – ten nabytek został nazwany Karoliną (później pojawiła się też Karolina N°2).

Zwiedzanie nowych miejsc wiązało się z odkrywaniem piękna, na które Zarembina była niezwykle wrażliwa. Tak opisywała Annie Żabickiej wizytę we Włoszech w 1959 roku (w tej relacji przemyciła również refleksję nad odzwierciedlaniem arcyzmu otoczenia za pomocą słów):

Wrażen mam moc, cały czas prowadziłam „Dziennik podróży”, jak zwykle na naszych wyprawach. [...] korzystam, by pisać reportaże i oczywiście najmniej w nich mówię o pejzażach, bo „mówiony” pejzaż to rzecz niepotrzebna, martwa. A jednak najbardziej

²³⁰ Taż do A. Żabickiej, 11 IV 1950, KKBA.

²³¹ Zarembina miała tutaj zapewne na myśli działkę w Gambais (później zamiast tej posesji nabyli kawałek ziemi w Les Vignes, gdzie także mieli pszczoły).

²³² A propos szybkiego ruchu: Zarembina poruszała się bardzo żwawo (z tego też powodu nazywana była Natalią-latalią); pewnego razu w Warszawie szedł za nią jakiś mężczyzna, którego nie знаła, postanowiła więc przyspieszyć kroku, on także zaczął wówczas iść szybciej, ona w reakcji na jego zachowanie kolejny raz przyspieszyła, mężczyzna powiedział w końcu: „A idź pani do jasnej cholery!” i skierował się w inną stronę.

²³³ N. Zarembina do A. Żabickiej, 8 IX 1950, KKBA.

²³⁴ Z. Zaremba do I. i S. Vincenzów, 14 IX 1953, ASV, sygn. 17647, s. 155.

poruszająca, cenna [...]. Powiem Ci tylko, że na przykład wzgórze na drodze z Bolonii do Florencji wywołały swym pięknem moje łzy tak samo zupełnie jak to się dzieje przy słuchaniu niektórych fragmentów Beethovena czy Bacha, czy Chopina²³⁵.

Wracając do wzmiankowanej już muzyki – wnuczka Zarembiny wspomniała, że babcia miała „fenomenalne ucho”. Musiało tak być, czego dowodziło nie tylko samo zamiłowanie do tego rodzaju sztuki i umiejętność odtworzenia elementów utworów (choćby tylko nucąc w trakcie pracy), ale też zwracanie uwagi na melodię języków. O jednym i drugim Natalia pisała siostrze:

I dla mnie sam fakt nowego konkursu Chopinowskiego był czymś bardzo ważnym. Niestety, nic z Warszawy nie słyszałam, nasze radio za stare, ale śledziłam w pismach przebieg konkursu, wiedziałam, „słyszałam”, co grają, bo naprawdę jestem dość mocna w Chopinowskim repertuarze. Wiele długich fragmentów nucę sobie co dnia, a gdy spotkam jakiś program tutejszej stacji, staram się ułożyć zajęcia, by móc słuchać. Z albumem od Ciebie *Warszawa Chopina*²³⁶ spędziłam wiele rozkosznych chwil [...]. Poza tym słucham dużo muzyki i rada jestem ogromnie, że w ciągu kilku lat poznałam tak wiele: Beethovena z całym dorobkiem od zupełnie klasycznych jego kwartetów i innych utworów jego młodości poprzez po Mozartowsku zabarwione romantycznie, potem bujne, już zupełnie swoje, Beethovenowskie sonaty i symfonie. *Eroikę*²³⁷ znam najlepiej. Wydaje mi się, że nie ma wycinku jednego czy dwóch taktów, których bym nie umiejscowiła od razu, gdzie należy. „Przyjaźnię się” coraz bardziej z Brahmssem. Muzyka włoska dawna, hiszpańska, to nowe, a już nieźle zwiedzone dla mnie światy. I wiele, wiele innych krajów, czasów w muzyce stało się moim bogactwem²³⁸.

We Włoszech napawałam się językiem, uczyłam się jak dzieci z szyldów, napisów, no i z zasłyszanych rozmów. Chociaż niewiele oczywiście nabierałam wyrazów czy wyrażań, ale melodię czuję świetnie, także w Neapolu od razu, jak jest inna. Dla porównania: nie znam angielskiego, ale odróżniam doskonale melodię angielską od amerykańskiej. Nawet potrafię to odtworzyć głosem²³⁹.

Samo językoznawstwo również ciekawiło Zarembinę. Po jednej z wizyt u Ireny i Stanisława Vincenzów relacjonowała siostrze: „Rozmawiałam najwięcej z Jędrusiem [Vincenzem, synem Ireny i Stanisława – A.S.] na temat jego pracy doktorskiej: jak wiesz,

²³⁵ N. Zarembina do A. Żabickiej, 7 IV 1959, KKBA.

²³⁶ Mogła to być książka pt. *Warszawa miasto Chopina* pod redakcją m.in. Zdzisława Jachimeckiego, wydana w 1950 roku.

²³⁷ Właśc. *Eroicę*, czyli III Symfonię uznaną za przełomową, a także szczególnie bliską samemu kompozytorowi.

²³⁸ N. Zarembina do A. Żabickiej, 8 IV 1955, KKBA.

²³⁹ Taż do A. Żabickiej, 7 IV 1959, KKBA.

problemy lingwistyczne bardzo żywo mnie interesują”²⁴⁰. Zamiłowaniu temu dała zresztą wyraz w artykule do pierwszego zeszytu „Drogi” pt. *Mowa o mowie*, w którym tępiła używanie rusycyzmów w polskich tekstach:

Epoka carska przebrzmiała już od pół wieku. Okres międzywojenny mógł się szczycić w kraju językiem wyczyszczonym z rusycyzmów. Ale dzisiaj? Ano – nastąpił drugi okres rusycyzmowy. Czytam tutaj z ogromnym zainteresowaniem książki, pisma wydawane w Polsce, ale od czasu do czasu mimo wielu ciekawych, niekiedy pięknych utworów, trudno nie poczuć przykrego zdziwienia przy spotkaniu dziwnego obcego nalu językowego. Czuję się wówczas jak gdybym nastąpiła bosą nogą na ostry kamyk. Od kilku lat notuję, zbieram kamyki tego rodzaju. Chętnie pokażę je czytelnikom²⁴¹.

Co zaś cechowało Zarembinę jako człowieka?

Była dobra, kochająca... niesamowita. Delikatna, mądra, inteligentna, ciekawa świata. Była też dowcipna – zawsze przynosiła z miasta jakieś scenki. No i bardzo odważna: zorganizowała obronę domu przed bandytami. Kiedy przyszli i walili w drzwi, żeby ich wpuścić, zarządziła raban, teatr, czyli kazała np. mówić różnymi głosami, żeby się wydawało, że w domu jest więcej osób niż te trzy [Natalia z dziećmi – A.S.]. I w końcu wyszła do tych bandytów i powiedziała: „Jak panowie chcą, to proszę, ale nie radzę”. I odeszli. Niezwykła odwaga – ja bym tak nie wyszła sama do bandytów.

Obrona domu przed złodziejami wskazuje nie tylko na nieustraszoną Talki. Niezbędna była w tej sytuacji również pomysłowość (która musiała być też przydatna podczas pracy w teatrze robotniczym) oraz zaradność. Chyba nie będzie przesadą nazwanie jej, nieco oksymoronicznie, mocno stąpającą po ziemi artystyczną duszą. Z jednej strony potrafiła dostrzec piękno we wszystkim, co ją otaczało (było to zresztą dla niej ważne – życie pośród przedmiotów, które miały wartość estetyczną, choć niekoniecznie finansową, na to bowiem nie miała funduszy), z drugiej – umiała wziąć życie we własne ręce, załatwić najtrudniejszą nawet sprawę (jak na przykład wspomniane już prośby do władz komunistycznych o zwolnienie syna z aresztu czy o zgodę na wyjazd do Francji), rozwiązać niejedną problem. Była też bardzo pracowita. W jednym z felietonów²⁴² opowiadała, jak podczas przygotowywania list wyborczych wszyscy zatrudnieni nie mogli nadziwić się jej zręczności i szybkości, która pozostawała taka sama niezależnie od tego, czy wykonanie zadania rozliczano na akord czy w systemie dniówkowym.

²⁴⁰ Tamże.

²⁴¹ N. Zarembina, *Mowa o mowie*, „Droga” 1964, nr 1, 38–40.

²⁴² Taż, *Falszeryz uczyliwych stosunków*, „Głos Kobiet” 1936, nr 15, s. 2.

Prócz ciekawości świata Natalia miała też w sobie otwartość na innych ludzi. Potrafiła rozmawiać i z urzędnikiem wysokiego szczebla, i – co czasem okazywało się przyjemniejsze – ze „zwykłym” człowiekiem:

A moje łączę z urodzenia, czyli Cyganie²⁴³ z placyku złożyli mi wizytę. Poprosiłam tę młodą, żeby przyszła z mężem na herbatę. Przyszli nazajutrz po wizycie *maire-adjoint*²⁴⁴ i muszę powiedzieć, że było mi z tą parą cygańską daleko ciekawiej niż z tamtymi, miłymi zresztą, statecznymi ludźmi. Gadaliśmy więcej niż dwie godziny, popijali herbatę, jedli ciastka. Dowiedziałam się wielu rzeczy i właśnie trochę wczoraj i resztę dzisiaj piszę dla radia i gazety jednocześnie²⁴⁵.

Ciepłe stosunki łączyły ją również z dalszymi sąsiadami, którym w miarę możliwości starała się pomóc lub choć uciąć sobie z nimi pogawędkę:

Sklepy są o kilometr od domu. Idę więc naszą krętą uliczką [...]. Po obu stronach ulicy domy z ogródkami, albo i dużymi ogrodami, po drodze zaś – częste spotkania. [...] z domu o kilkanaście metrów od naszego – kłania mi się z okna – z przemiłym uśmiechem – mój ulubieniec: 18 letni chłopiec, muzyk, cudowne dziecko [...]. Dalej wpadam na chwilkę do domu starych państwa „L'Oasis”, jak ich przezywam od nazwy ich domku: pytam, czy nie trzeba, bym coś przyniosła z miasta, bo często oboje są chorzy i nie ma im kto pomóc – dzieci nie mają, a z sąsiadami nie ułożyły im się stosunki tak, by prosić mogli o przysługę. Idę dalej – z dalszego domu macha mi ręką na przywitanie moja najlepsza, najmiłsza i kochana *madame*, z którą się przyjaźnimy od sześciu lat. [...] Z ekspedientkami – rozmówka, z kasjerką – żoną właściciela [...] – rozmówka. Tak to jest w niewielkim miasteczku, gdzie po pewnym czasie wszyscy się znają²⁴⁶.

Na emigracji Talka nie zapominała jednak o rodzinie i przyjaciółach w Polsce – usiłowała przyjść na ratunek każdemu, kto tylko tego potrzebował. Warunki, w jakich Zarembowie żyli we Francji, były bardzo skromne, mimo to Natalia obdarowywała prezentami wszystkie bliskie jej osoby, realizowała też prośby o potrzebne im leki czy przedmioty. Niezwykle silne więzy łączyły ją zresztą z niemal całą rodziną, korespondowała regularnie nie tylko ze swoimi, ale i męża (przede wszystkim z dwoma jego siostrami²⁴⁷) krewnymi. W dodatku, mimo tysięcy kilometrów i żelaznej kurtyny oddzielających

²⁴³ Użycie przez Zarembinę określenia „Cyganie” zamiast „Romowie” nie miało zapewne obrazić czy znieważać jej rozmówców – tak się kiedyś mówiło. Talka nazywała ich zresztą również *nomades*, co w tłumaczeniu z języka francuskiego oznacza koczowników: „Niucik! Wracam za parę minut! Jestem na placu u tych *nomades* – robię wywiad do reportażu” (N. Zarembina do A. Żabickiej, liścik bez daty, KKBA).

²⁴⁴ *maire-adjoint* (fr.) – zastępca burmistrza.

²⁴⁵ N. Zarembina do A. Żabickiej, 10 III 1957, KKBA.

²⁴⁶ Tak do A. Żabickiej, 6 IV 1953, KKBA.

²⁴⁷ Jadwigą Zaleską (1^o v. Szulc; 1880–1974) oraz Marią (1875–1957).

Natalię od dzieci oraz wnucząt, robiła wszystko, by być częścią ich życia – jak wspomina Krystyna Albicka, nierzadko zdarzało się, że listy do niej i jej mamy przychodziły nawet dwa razy w tygodniu.

Niestety było coś, co dokuczało Zarembinie właściwie przez całe życie – bezsenność. W młodości siostry nazywały ją nawet „królewna – śpiące oczy”²⁴⁸. Najgorzej na tę dolegliwość wpływał hałas, szczególnie dokuczliwy w mieszkaniu w Sceaux²⁴⁹. Bywało więc, że Natalia korzystała z gościnności znajomych, którzy czas swojego wyjazdu – w zamian za opiekę nad posiadłością – udostępniali jej mieszkanie.

W październiku 1967 roku na Zarembinę spadł cios, którym była śmierć męża. „Bardzo się kochali z dziadkiem – wspomina wnuczka – po jego śmierci podupadła”. Zapewne głównie to, że Natalia została wówczas we Francji całkiem sama – choć Marek Drozdowski w objaśnieniu do *Wspomnień* Zaremby sugeruje, że powodem była choroba²⁵⁰ – doprowadziło do jej powrotu do Polski w 1970 roku. Proces ten zorganizowała córka, z którą też Zarembina zamieszkała w Warszawie. W rodzinnym mieście Talka oddawała się muzycznej pasji. Wnuczka wspomina bowiem: „lubiła śpiewać z Aldoną [Jastrzębską]. Moja mama, kiedy sprowadziła babcię do kraju po śmierci dziadka, wozila ją do Aldony na śpiewanie”. Zmarła, jak twierdzi Albicka, „właściwie nagle” 30 kwietnia 1973 roku.

²⁴⁸ Taż do A. Żabickiej, 11 IV 1950, KKBA.

²⁴⁹ Kiedy jeszcze Zarembowie mieszkali w Châtenay-Malabry, udawało się coś na tę dolegliwość poradzić. W 1947 roku Zaremba tak pisał do córki: „Właśnie w punkcie, gdzie zaczyna się nowy atrament, poszedłem Matce przeczytać coś po francusku, bo słówka francuskie najlepiej Ją usypiają. Ale tylko koło północy. W dzień podniecają nas do poszukiwań gramatycznych i różnych dociekań lingwistycznych” (Z. Zaremba, *Do córki [list nr 28]*, [w:] Z. Zaremba, *Listy*, s. 169).

²⁵⁰ Z. Zaremba, *Wspomnienia*, s. 148.

2. Fotografie



1. Natalia Lipszycówna, około 1900 roku



2. Natalia Zarembina, Zygmunt Zaremba i Tadeusz Żarski w redakcji (czyli pokoju wynajmowanym przez Zarembów w Charkowie) „Jedności Robotniczej”, rok 1917



3. Natalia Zarembina, rok 1919



4. Natalia Zarembina, prawdopodobnie druga dekada lat międzywojennych



5. Natalia i Zygmunt Zarembowie (w środku) wraz z m.in. Tomaszem Arciszewskim oglądają pierwsze zdjęcie wykonane podczas I Zjazdu PPS na emigracji, rok 1948



6. Natalia i Zygmunt Zarembowie oraz jugosłowiański polityk socjalistyczny Živko Topalović podczas I Zjazdu PPS na emigracji w Pont à Lesse, rok 1948



7. Natalia i Zygmunt Zarembowie w Stanach Zjednoczonych prawdopodobnie podczas jednego ze spotkań z tamtejszą Polonią, rok 1949



8. Irena, Stanisław i Andrzej Vincenzowie oraz Natalia i Zygmunt Zarembowie w La Combe, rok 1953

3. Nota edytorska

Korespondencja Ireny i Stanisława Vincenzów z Natalią i Zygmuntem Zarembami obejmuje listy oraz widokówki z lat 1946/47²⁵¹–1970. Edycja zawiera 91 całych listów oraz pięć ich fragmentów. Na zbiór ten składają się zarówno wiadomości wymieniane pomiędzy Vincenzem a Zarembą oraz Vincenzową i Zarembiną, jak i te, pod którymi widnieją odręczne podpisy (często nawet długie dopiski) obojga małżonków z jednej oraz drugiej strony. Na czterech spośród prezentowanych listów²⁵² swoje podpisy (a nawet dopiski) złożyli też: siostra Zarembiny, Helena (Lena) Marčinko, syn Vincenzów, Andrzej, a także brat i bratowa pisarza, czyli Halszka Vincenz-Poniatowska oraz Kazimierz Vincenz. Dopiski te w edycji pominięto.

Większość wiadomości pochodzi z Archiwum Stanisława Vincenza znajdującego się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (sygn. 17647, 17661)²⁵³. Pozostałe zostały odnalezione w Bibliotece Narodowej (Rps akc. 17409), Archiwum Akt Nowych (Akta Zygmunta Zaremby, sygn. 2/1930/27) oraz Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA (Kolekcja Krystyny Błaton-Albickiej, nr FOK/225). Nie ma pewności, czy jest to całość korespondencji, którą prowadzili Vincenzowie oraz Zarembowie, możliwe bowiem, że – tak jak w wypadku wiadomości, które zachowały się tylko we fragmentach – niektóre listy zaginęły. Zaremba wspomina zresztą w jednym z listów o kartce od Vincenzów „z dnia 19 ubiegłego miesiąca”²⁵⁴, której w zbiorze nie ma, Vincenz nadmienił z kolei o staraniach Zarembiny związanych z pomocą siostrze pisarza, Marii Wojciechowskiej, i załatwionym przez adresatkę „skutecznym zabiegu z Paryża”²⁵⁵, o czym brak jest informacji w zebranych listach.

Listy od Vincenzów w dużej części są maszynopisami, a właściwie kopiami maszynowymi, choć udało się odnaleźć kilka rękopisów oraz oryginalnych maszynopisów zarówno Vincenza, jak i jego żony. Wśród wiadomości od Zarembów proporcje są odwrotne – w zbiorze znajduje się kilka maszynopisów (oryginałów), przeważają jednak rękopisy (głównie Zarembiny). Bywa (i u Zarembów, i u Vincenzów),

²⁵¹ Data pierwszego listu nie jest pewna, stąd taki zapis.

²⁵² Są to listy z: 28 V 1955, 8 V 1969, 26 VII [1954] oraz 3 IV [1959].

²⁵³ Z niniejszej edycji wyłączono listy już opublikowane (Z. Zaremba, *Listy. 1946–1967*, oprac. O. Błatonowa, A. Friszke, Warszawa 2000 oraz *Stanisław Vincenz – Zygmunt Zaremba. Z korespondencji emigrantów*, oprac. A.S. Kowalczyk, „Kresy” 1994, nr 1). Zostały one jednak krótko omówione i włączone w kolejność chronologiczną.

²⁵⁴ Z. Zaremba do S. Vincenza, [pierwsza połowa września 1967], ASV, sygn. 17647, s. 181.

²⁵⁵ S. Vincenz do N. Zarembiny, 16 VII [1952], ASV, sygn. 17661, s. 159.

że list pisany był na maszynie, a na jego końcu pojawił się odręczny podpis i/lub dopisek. Część spośród wiadomości wysłanych przez Zarembów i Vincenzów stanowią kartki widokowe.

W wypadku braku daty wprowadzano ją ze stempla pocztowego lub ustalano na podstawie treści listu.

Przy opracowywaniu starano się zachować indywidualne cechy języka osób wymieniających korespondencję. Uwspółcześniono oraz ujednolicono pisownię (w tym nazwiska Loepfe), ortografię i interpunkcję. Poprawione zostały literówki.

Nawiasy okrągłe pochodzą od autorów. Nawiasy kwadratowe zawierają objaśnienia i konieczne uzupełnienia edytora. Podkreślenia występujące w kopiach zachowanych w ASV zamieniono na pismo rozspacjowane. Za pomocą znaku <...> oznaczono mechaniczne uszkodzenie tekstu, uniemożliwiające odczytanie fragmentu jego treści. Znak [~] wskazuje zaś na brak części listu powstały najpewniej w wyniku zaginięcia kart.

4. Korespondencja

1.

[1946/1947]

[~]²⁵⁶ Ukraińcom, którzy pragną skontaktować się z Twoim mężem. Są to: Isaak Mazepa²⁵⁷ i [Panas] Fedenko²⁵⁸ – socjaldemokraci. Czekam więc na odpowiedź, czy można im dać adres.

Na tym kończę, żeby zostawić jeszcze trochę miejsca dla Stacha. Jeszcze Ci napiszę raz przed wyjazdem. W każdym razie jesteśmy już coraz bliżej siebie. Pytałam Niutę²⁵⁹, czy nie chciałaby przyjechać do nas. Odpisała, że na stałe nie, ale z wizytą chętnie przyjedzie razem z Marylą²⁶⁰. –

Najserdeczniej Was oboje ściskam –

Rena

Kochani Państwo,

Rad bym już bardzo ujrzeć Was całych i zdrowych, bo nieraz różne obawy przychodziły nam do głowy, także i wtedy, kiedy zdawało się, że powinno być lepiej, a Niuta pisała nam na Węgry, że z dzieci naszych Musia „chowa się dobrze”²⁶¹. Toteż odetchnąłem radośnie, gdy od osoby bardzo życzliwej dowiedziałem się we Wiedniu (a potem w Salzburgu) że pan Zygmunt jest w Paryżu. Teraz ucieszyliśmy się niezmiernie

²⁵⁶ Podstawa: AZ.

²⁵⁷ Isaak Mazepa (1884–1952) – polityk ukraiński, w latach 1919–1920 sprawował funkcję kolejno: ministra spraw wewnętrznych Ukraińskiej Republiki Narodowej (UNR), premiera oraz ministra spraw ładowych. Od końca 1920 roku przebywał na emigracji, gdzie początkowo należał do Ukraińskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej (USDRP) i reprezentował interesy Ukrainy na międzynarodowych konferencjach socjalistycznych, następnie zaś założył Ukraińską Partię Socjalistyczną. W zeszycie 2. z 1952 roku w redagowanym przez Zarembę piśmie „Światło” ukazało się pośmiertne wspomnienie o Mazepie.

²⁵⁸ Panas Fedenko (1893–1981) – polityk socjalistyczny, historyk, pisarz i publicysta, członek Ukraińskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej; w 1920 roku wyemigrował do Pragi, potem zaś do Monachium, gdzie wykładał na Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie i kierował USDRP (później Ukraińską Partią Socjalistyczną) za granicą. W latach 1950–1967 reprezentował Ukraińską Partię Socjalistyczną w Ukraińskiej Radzie Narodowej. Krytycznie odnosił się zarówno do komunizmu, jak i ukraińskiego nacjonalizmu.

²⁵⁹ Anna Klara Żabicka, z domu Lipszyc, zwana Niutą (1903–1987) – siostra Natalii Zarembiny, przyjaciółka Vincenzów jeszcze sprzed wybuchu II wojny światowej. Szczegółową biografię Żabickiej przedstawiłam w swojej pracy licencjackiej – A. Synakowska, dz. cyt., s. 9–21.

²⁶⁰ Maria Gądzikiewicz-Woźniak (1917–1975) – przyjaciółka Anny Żabickiej z czasów powstania warszawskiego (H. Różańska, *Maria Gądzikiewicz-Woźniakowa 1 III 1917 – 4 IX 1975*, „Z Otchłani Wieków” 1976, nr 3, s. 266).

²⁶¹ „Musia” był to wykorzystywany w korespondencji wysyłanej z Polski i do niej docierającej pseudonim Zygmunta Zaremby od młodości zwanego Musiem; „chowa się” jest to z kolei – jak wyjaśniała pod kopią listu przechowywaną w AZ córka Natalii i Zygmunta, Olena Błatonowa – gra słów, Zaremba musiał się bowiem ukrywać „aż do wyjazdu na emigrację” w lutym 1946 roku.

wiadomościami o Waszym Jędrusiu²⁶², gdyż nasze pytanie co do niego Niuta zostawiała jakoś przedtem bez odpowiedzi.

Poza tym chciałbym spotkać ludzi z kraju, z którymi można porozmawiać i rozważyć naprawdę sprawy trudne. Bo wszyscy teraz żyją odruchami, to ważne, ale to o wiele za mało!

– Ostatecznie też tak sobie marzymy, że nas odwiedzicie gdzieś tam w górach koło Grenoble czy Prowansji – gdy się już osiedlimy – i przeczytamy sobie głośno coś pogodnego lub wesołego w *Wysokiej połonie*²⁶³.

Tymczasem przesyłam serdeczne pozdrowienia i uściski – oddany

Stanisław

2.

Uriage les Bains, 19.III.1947

Moi i Nasi kochani Nataleczo i Musiu!²⁶⁴

Jesteśmy już na miejscu, mamy „kocie”²⁶⁵ mieszkanie, cicho tu i dobrze. Raz Wam jeszcze dziękujemy za dobre chwile. Co prawda, zaledwie zaczęliśmy i już się skończyło. –

²⁶² Andrzej Tadeusz (1921–2000) – syn Zarembów; „w czasie okupacji podjął pracę na dwuhektarowym gospodarstwie w rodzinnych Górkach koło Warszawy [była to część gospodarstwa podzielona pomiędzy Niutę i Natalię po śmierci ich ojca, Mejera Lipszyca – A.S.], zapewniając pod nieobecność ojca pomoc w utrzymaniu rodziny. W 1945 więziony przez NKWD pod pretekstem »nieuporządkowanego dowodu tożsamości«, pytany głównie o ojca. W dalszych latach pozostawał w Górkach i wraz z żoną Heleną prowadził zakład ogrodniczy” (Z. Zaremba, *Listy*, s. 75). W Instytucie Pamięci Narodowej zachowało się odręcznie napisane przez Zarembinę podanie do Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego, gen. Michała Roli-Żymierskiego, z prośbą o skierowanie syna „do zwykłej służby w wojsku, zamiast wysłania do batalionu karnego”. Dokument datowany jest na 27 lutego 1945 roku i wynika z niego, że Andrzej został skazany przez sąd wojskowy za niestawienie się do służby oraz podawanie po aresztowaniu późniejszego roku urodzenia. Swą prośbę Zarembina argumentowała słabym zdrowiem syna oraz tym, że jest on jedynym żywicielem rodziny (IPN BU 0192/691/6, s. 65).

²⁶³ Właśc. *Na wysokiej połonie* – cykl książek Stanisława Vincenza, składają się na niego trzy tomy (ale cztery księgi, drugi tom jest bowiem podzielony na dwie części): *Prawda starowieku. Obrazy, dумы i gawędy z Wierchowiny Huculskiej, Nowe czasy* (ks. 1 – *Zwada*, ks. 2 – *Listy z nieba*) oraz *Barwinkowy wianek*.

²⁶⁴ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

²⁶⁵ Mieszkanie to znajdowało się niedaleko polskiej bursy studenckiej, w której przebywała wówczas córka Vincenzów, Barbara (1924–2017). Określenie „kocie” odnosiło się zarówno do niewielkich rozmiarów lokum, jak i „kotów, które gnieździły się w sąsiedztwie” (M. Ołdakowska-Kuflowa, dz. cyt., s. 238).

Do pani Talki mam prośbę o „protekcję”: aby skontrolowała korektę *Leśnego Żyda*²⁶⁶. Bo stałem się boleściwie wrażliwy na błędy. Napiszemy wkrótce więcej.

Ściskamy Was najserdeczniej

Wasi²⁶⁷ – Stach

Ściskam Was, moi Mili, najserdeczniej, wkrótce napiszę szczegółowiej

Wasza Rena

3.

6.IV.1947

Moi Kochani²⁶⁸,

bardzo dziękujemy za miły list! Ciekawimy się także wiadomościami wydawniczymi o *Ruskim miesiącu*²⁶⁹, o dalszych numerach „Światła”²⁷⁰ (prosimy o przesyłanie nam!), i także o *Demokracji społecznej*²⁷¹.

Wśród dość licznych moich papierów znalazłem maszynopis, który przesyłam w załączeniu. Jest to przekład w wyborze ze słynnego B. Constanta²⁷². Dziś ciągle i szczególnie aktualny. Miał wyjść na Węgrzech jako broszurka, ale tymczasem wkroczyli Niemcy. Jeśliby był za długi, można coś urwać z drugiej części. Także „przedmowę autora do pierwszego wydania” (na str. 3.) można by właściwie opuścić, zwłaszcza że mając do dyspozycji tylko drugie wydanie francuskie, przełożyłem ten

²⁶⁶ Pisarz miał zapewne na myśli korektę przed opublikowaniem opowiadania w nowo założonym przez Zarembę piśmie „Światło”, co nastąpiło w kwietniowym numerze periodyku (S. Vincenz, *Leśny Żyd*, „Światło” 1947, z. 2, s. 30–35).

²⁶⁷ Vincenz prawdopodobnie spodziewał się, że żona dopisze tylko swoje imię, stąd określenie „Wasi”.

²⁶⁸ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

²⁶⁹ Chodzi o książkę Zarembiny *Ruski miesiąc. Opowiadania i reportaże z okresu wejścia Czerwonej Armii na ziemię polskie w latach 1944–1945* wydaną w 1948.

²⁷⁰ Pismo założone i redagowane przez Zygmunta Zarembę (w latach 1948–1949 wspólnie z Adamem Ciołkoszem), a wydawane przez stworzone przez niego Towarzystwo Wydawnicze „Światło”. Wychodziło w latach 1947–1959 początkowo jako miesięcznik, następnie zaś jako kwartalnik, a w Polsce Ludowej objęte było zakazem rozpowszechniania.

²⁷¹ Właśc. *Demokracja społeczna. Próba wizji ustroju przejściowego* – książka Zaremby wydana pod pseudonimem Wit Smrek w 1944 (antydatowana na 1934).

²⁷² Benjamin Constant (1767–1830) – francuski pisarz i polityk, urodzony w Lozannie, zwolennik liberalizmu; chodzi tu o tekst *O przemocy w polityce*, będący przetłumaczonym przez Vincenza wyborem z dzieła *De l'esprit de Conquête et de l'usurpation dans leurs rapports avec la civilisation européenne*. W liście Zaremby do Vincenzów z 26 VI 1947 roku polityk odpowiedział: „Przekład Constanta doszedł w porządku. Chciałbym go częściowo przynajmniej zużytkować w dziale [nigdy do tego jednak nie doszło – A.S.] »Idee i problemy«. Jeśli pozwolicie, niech poleży jeszcze u nas, stwarzając wrażenie zamożności teki redakcyjnej”. Maszynopis przekładu znajduje się w ASV pod sygn. 17556, s. 1–58 (Z. Zaremba, *Do Ireny i Stanisława Vincenzów [list nr 38]*, [w:] Z. Zaremba, *Listy*, s. 199).

mały urywek z przekładu Zbindena²⁷³ na niemiecki (który wyszedł w Szwajcarii w roku 1943 i był bardzo poczytny, także na Węgrzech).

Zdaje mi się, że – gdyby była możliwość, albo nie było innej możliwości – nie zaszkodziłoby cały przekład, tak jak jest, wydać w broszurce.

Mój własny wstępik (od str. 1–3) jest nadal aktualny. –

Możliwe, że w „Świetle” dałoby się to podzielić na dwa razy: pierwsza część od str. 1 do 11 i druga od str. 12. –

Tyle tymczasem. Proponuję, tak jak innym naszym przyjaciółom polskim, aby wyrobić typ pisania listów – praktykowany z powodzeniem przez Anglików – krótkich zupełnie, rzeczowych, na to aby kontakt nie zamierał.

Od Niutecki otrzymaliśmy list długi, pierwszy list powojenny, taki, o jakim marzyliśmy. Bardzo kochany! I ona jest dla nas nieoceniona, szczególnie droga!

Serdeczne uściski przesyła oddany

Stach

4.

8.IV [1947]

Kochana Taleczko²⁷⁴,

myślę, że kiedyś przyjedziecie. Tu jest naprawdę ładnie. Niutka ma ochotę przyjechać, ale przed zimą nie będzie mogła. –

W pierwszy dzień Świąt byliśmy na święconym w Basinej bursie, a wczoraj poszliśmy w góry – na 1.200 m – głośnie potoczki, kaskady i rozległy widok na ośnieżone szczyty, a w dole kwitnące sady – bardzo było przyjemnie. Basia doskonale wygląda, w dobrej formie. Już niepotrzebna cebula. Zaraz na dworcu jakeśmy przyjechali, przywitała mnie dobrą nowiną, że zastrzyki pomogły. – Stach zadowolony, że tu cicho i świetne warunki do pracy. Ja cieszę się, że nie muszę pitrasić, bo obiady i kolacje bierzemy w bursie. – Francuzi są mili i ogromnie ujmujące u nich jest to, że są inteligentni i mają poczucie humoru. –

²⁷³ Hans (Jean) Zbinden (1893–1971) – pisarz szwajcarski zainteresowany Polską i Polakami, przyjaciel Vincenzów odwiedzający ich (wraz z żoną Mariną) jeszcze na Huculszczyźnie; owocem jednej z takich wypraw był artykuł *Ostkarpatenland* opublikowany w „Der Bund” w 1933 roku (wersja polska: H. Zbinden, *Na Huculszczyźnie*, tłum. M. Olszański, [w:] *Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795–1939*, red. J. Gudowski i in., postł. R. Brykowski, Warszawa 2001, s. 175).

²⁷⁴ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

Niuteczka pisze (odpisała natychmiast na nasz list), żebyśmy zamieszkali w Górkach i w ogóle namawia nas do powrotu, ale ja już wolę, żeby ona tu przyjechała. Zdaje mi się, że podróż i zwłaszcza Francja dobrze by jej zrobiły. Rzeczywiście, to jej poświęcanie się dla krów – nie ma sensu. –

Do Lenki²⁷⁵ chciałam napisać, ale skoro mieszka gdzie indziej, to nie mogę pisać na Babin Kuk²⁷⁶, a nie wiem dokąd.

Kister²⁷⁷ był w Paryżu podobno do Świąt, czyście go może widzieli? I Piotr Borkowski²⁷⁸ był przez Święta – telegrafował do nas. – Jędrak nie przyjechał, bo mu się nie opłaciło na 3 dni jechać, a po 15-tym dostanie dłuższy urlop, to przyjedzie i jednocześnie załatwi sobie w Paryżu swoje sprawy demobilizacyjne.

Jak nam będziesz posyłać „Światło”, to dołącz, proszę, te 3 numery „Salamandry”²⁷⁹, o ile wam już niepotrzebne, bo obiecałam wysłać do Szkocji.

²⁷⁵ Helena (Lena) Marčinko (1900–1979) – z domu Lipszyc, starsza siostra Zarembiny, w 1939 wyemigrowała do Chorwacji; także przyjaźniła się z Vincenzami o czym świadczy m.in. wpis do Księgi Pamiątkowej Stacji Botanicznej na Połoninie Pożyżewskiej z 20 VII 1924 roku: „Wdzięczni za gościnę i nocleg leniwi turyści Marian Haleniak, Minka Lipszycówna, Helena Lipszycówna, Anna Lipszyc, Maria Diamandówna, [ostatni podpis nieczytelny, prawdopodobnie J. Diamand]”. W niniejszym zbiorze listów często wspomina o niej zarówno Zarembina, jak i Vincenzowa (A. Ruszczak, A. Wielocha, dz. cyt., s. 44).

²⁷⁶ Dzielnica znajdująca się na chorwackim półwyspie Lapad kilka kilometrów od starego miasta w Dubrowniku.

²⁷⁷ Marian Kister (1897–1958) – wydawca, współwłaściciel Towarzystwa Wydawniczego „Rój” (w 1936 wyszedł tam pierwszy tom *Poloniny* Vincenza) oraz Roy Publishers.

²⁷⁸ Piotr Dunin-Borkowski (1890–1949) – polityk związany ze Lwowem, znawca stosunków polsko-ukraińskich; Vincenz poznał go w latach międzywojennych poprzez Izzydora Blumenfelda, a relacja ta przetrwała czasy II wojny światowej. Pisarz przygotował nawet wspomnienie o przyjacielu – tekst ten, zachowany w ASV, Ola Hnatiuk opublikowała w 154. tomie „Zeszytów Historycznych”. Możemy w nim przeczytać m.in. o początkach znajomości i współpracy Vincenza i Borkowskiego: „Jako szef sekcji prasowej i wydawniczej dowództwa VI armii poznałem się z Piotrem Borkowskim i zaangażowałem go jako redaktora »Dziennika VI Armii« w roku 1920, kiedy bolszewicy zbliżali się do Lwowa. Była to praca uciążliwa i redaktor wywiązywał się z niej pilnie, pedantycznie i jak zazwyczaj z wielką inteligencją. Byłem zdziwiony szczególnie jego pedantyzmem, bo obawiałem się, że podobnie jak ja nie nadaje się na skutek niedbalstwa do takiej systematycznej i codziennej pracy. Tymczasem on znakomicie kompensował moje niedostatki. Lecz nie ograniczał się do tego; w niejednym numerze oprócz wiadomości podawał znamienite krótkie artykuły i przeglądy polityczne, które przeważnie przekraczały znacznie to, co w myśli intencji dowództwa należało powiedzieć. [...] Z czasem na zaproszenie Piotra przenieśliśmy moją tzw. Ekspozyturę prasową [...] do jego mieszkania na ul. Zygmuntowską i tam oprócz pracy dla »Dziennika« mieliśmy okazję długich rozmów i dyskusji, które czasem przeciągały się do późnej nocy”. Vincenz wspominał też o polityku w *Dialogach lwowskich*: „z Borkowskim łączyła mnie przyjaźń w wielu dziedzinach, choć głównym naszym terenem była przyjaźń i wymiana umysłowa. [...] Salon Borkowskiego [mowa o wspomnianym wyżej pokoju przy ul. Zygmuntowskiej – A.S.] był po prostu salonem ze stałymi dniami przyjęć, a nie żadną imprezą literacką. Lecz właśnie Borkowski umiał tym przyjęciom nadać urok niezapomniany. Szczególnie pamiętne były jego dykteryjki, którymi czarował gości” (M. Ołdakowska-Kuflowa, dz. cyt., s. 112; S. Vincenz, *Borkowski*, „Zeszyty Historyczne”, t. 154 (2005), s. 179–181; S. Vincenz, *Dialogi lwowskie* [w:] tegoż, *Po stronie dialogu*, t. 2, Warszawa 1983).

²⁷⁹ Miesięcznik żołnierzy I Dywizji Pancerniej „Salamandra”, wydawany od 15 września 1946 do tego samego miesiąca 1947 roku „przez Sekcję Prasową Plutonu Opieki nad żołnierzami dywizji”. Redaktorem pisma był Wojciech Wasiutyński, a sam periodyk zamykał „dzieje wojskowego uchodźstwa” i otwierał „w zasadzie nowy etap emigracji, już powojennej”, a co ważniejsze „to właśnie »Salamandra«, czując

Ściskam Was oboje gorąco, moi mili –

Wasza Rena

[PS]

Tu masa fiołków, nigdy tyle nie widziałam.

5.

16.V [1947]

Kochana Taleczko²⁸⁰,

bardzo się ucieszyłam Twoim listem, na dowód czego zaraz odpisuję. – Przede wszystkim kiedy będziecie w Grenoble? Dajcie znać. I niech Was Pan Bóg broni zapomnieć, że my tu jesteśmy, bo będzie obraza do śmierci!

„Salamandrę” i „Światło” dostaliśmy i bardzo dziękujemy. Skąd wzięłaś taki śliczny świecznik do *Leśnego Żyda*?

Cieszę się, że dobrze się czujesz we Francji. Ja na razie jeszcze nijako. A wiesz, że będąc na Węgrzech, też tak odczuwałam jak Ty to, że będę kiedyś tęsknić za Węgrami. Ale na razie jakoś nie tęsknię, choć często z przyjemnością wspominam cudny Dunaj, nad którym mieszkaliśmy sześć lat prawie. –

Czy znasz Giona²⁸¹? Kochasz przyrodę, więc powinien Ci się podobać. Przeczytaj: Jean Giono – *Le chant du monde* lub *Que ma joie demeure*. –

Wasz gospodarz rzeczywiście anioł. Nasz nie tylko że nam nie dał ani jednego kwiatka, ale jeszcze my dokarmiamy jego psa i koty.

Że nie tęsknisz za dziećmi, to bardzo mądrze. – Kiedy były małe, zawsze się o nie bałaś. Teraz wiesz, że dają sobie dobrze radę same, więc jesteś spokojna. – Ja także zrozumiałam już to, że dzieci nie są dla rodziców tylko, ale przede wszystkim dla siebie

prądy nowej epoki, sięgnęła po wskazówki, jakie nowej emigracji zaoferował Stanisław Vincenz, opierając swą filozofię na idei asymilacji emigrantów w nowym środowisku i płynących stąd korzyści [...].” W miesięczniku publikował też Andrzej Vincenz, który „u kresu wojny próbował dokonać oceny angielskiej poezji wojennej (*war-poets*) na tle polskiej tradycji” (J. Święch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*, Warszawa 2002, s. 341–342).

²⁸⁰ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

²⁸¹ Jean Giono (1895–1970) – pisarz francuski poruszający w swojej twórczości m.in. silny związek człowieka z naturą; książki, o których wspomina Vincenzowa, nie zostały wydane w Polsce. Warto wspomnieć, że także pierwsza żona pisarza, Lena, była usatysfakcjonowana lekturą *Le chant du monde*. Jan Choroszy zauważa nawet, że być może książka ta stanowiła źródło refleksji również dla Stanisława Vincenza (J. A. Choroszy, *Lena. Szkice do portretu*, [w:] *Zatrudnienie: literat...*, s. 471).

samych. A rodzice także powinni być nie tylko dla dzieci, ale i dla siebie. – Ale za Zygmuntem byś tęskniła na pewno.

Jaki jest adres Lenki? Chciałabym do niej napisać. Szkoda mi jej²⁸². Przypomniało mi się, jak oni byli w Bystrzecu zaraz po ślubie i wtedy Lenka pytała Stacha, czy to możliwe, żeby mając tak niewinne i dziecinne oczy jak Milo – być niedobrym. Widać już wtedy miała wątpliwości. –

Basia męczy swoją matematykę – za dwa tygodnie ma egzamin. Jędrrek dostał stypendium na studia w Paryżu.

Mój francuski kuleje. Czytam, ale mówić ani rusz. Nie nabrałam odwagi. To już nie śmieszne, to nieprzyzwoite wprost, żeby taka matrona jak ja, była tak mało odważna! Może nie?

Czule Cię obejmuję, moja Miła, dla Zygmunta również serdeczności

Twoja Rena

[PS]

Stach ma napisać osobno, więc nie czekam na niego, bo [i] tak za długo czekałam²⁸³.

6.

Uriage – 17.VI – 47

Kochana Taleczko²⁸⁴,

bardzo dziękujemy Ci za miły list. I za książeczkę, którą dziś dostaliśmy. – Do Niutki pisałam tydzień temu (postanowiłam pisywać co tydzień) i przedtem jeszcze, i Stach też napisał duży list. Wysłałam przy tym maszynopis, o który prosiła, ale nie wiem, czy dostała, bo jakoś Niutka przestała pisać. – Dostaliśmy natomiast bardzo przyjemny list od malarza Brandla²⁸⁵ – z Paryża – przyjaciela ojca Maryli. Dziękuję za adres Lenki, właśnie piszę do niej także. –

Jędrrek już zdemobilizowany, jest w Paryżu, pewnie go widziałas, bo pisał, że chce być u Was. Ciekawam, jaki Ci się wydał.

²⁸² Vincenzowa nawiązała tu prawdopodobnie do rozvodu Leny i Mila.

²⁸³ To zdanie zostało napisane ręką Ireny Vincenzowej, ale innym narzędziem pisarskim, co wskazuje na to, że dopisek ten powstał później niż cały list.

²⁸⁴ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

²⁸⁵ Konstanty Brandel (1880–1970) – polski grafik i malarz, reprezentant symbolizmu, kształcił się m.in. w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W 1903 wyemigrował do Paryża, gdzie mieszkał do końca życia.

Piotr Borkowski z Rzymu pisał bardzo czule, zaprasza nas wszystkich do siebie (bo wkrótce będzie miał siedmiopokojowe mieszkanie, na razie jeszcze mieszka w pensjonacie), załatwi wizy etc. – Chciałabym, żeby Stach pojechał do Szwajcarii i Włoch, potrzebny mu jest przecież kontakt z ludźmi. Ja sama nie mam jakoś ochoty nigdzie się ruszać. Gdyby to Niutka była, to co innego. Naprawdę ogromnie mi jej brak.

10 czerwca w rocznicę śmierci Stachowej Mamy była tu msza żałobna za Zofię, Feliksa i Rozalię²⁸⁶ – w kaplicy w ogromnym parku. Był cudny poranek.

Bardzo przyjemna teraz pogoda, bo w maju było trochę za gorąco i duszno. Byliśmy wczoraj na całodziennym spacerze w górach. Masa wszędzie poziomek. W górach kwitnie rododendron, w dole lipy i kasztany, ale nie te zwykłe, tylko o owocach jadalnych. To specjalność Delfinatu²⁸⁷: lasy kasztanowe, bardzo piękne stare drzewa, dające bardzo głęboki cień. Mieliśmy dojść do jakiejś wspaniałej kaskady, ale nie trafiliśmy. –

Ubawi Cię może wiadomość, że z Krakowa z Pen Clubu pisał Parandowski²⁸⁸ do Stacha, żeby się wystarał z UNESCO o pomoc materialną dla magistra Ogórka. (To taki nieszczęśliwiec, chory nerwowo, którego Stach zna z Węgier, ale też nie osobiście, tylko listownie, pisywał bowiem do Stacha dwudziestostronicowe listy codziennie, a czasem dwa razy dziennie). Oczywiście, że Stach mu nic nie może²⁸⁹ na razie pomóc. Ale że Pen Club nic nie może?! Nie wiem, czy to bardziej śmieszne, czy bardziej zniechęcające, że jedyna odezwa z Kraju do Stacha i jedyne zainteresowanie się nim – jest tego rodzaju. –

Basia nie zdała egzaminu, będzie zdawać na jesieni znowu. Prosiła, żeby Cię spytać, czy nie potrzebujecie Wy lub ktoś inny – tłumaczeń z francuskiego, Basia chętnie by się podjęła, żeby sobie trochę zarobić. Tłumaczy bardzo sumiennie.

Czy dostaliście Constanta?

Pytasz, jak nam się życie układa. Sprawy majątkowe jeszcze niejasne, bo kupienie fermy ciągle jeszcze w sferze planów²⁹⁰. Nie wiadomo na pewno, czy z tego można wyżyć. – Ale jakoś to będzie. –

²⁸⁶ Chodzi o Rozalię Eisenmann, matkę Ireny Vincenzowej.

²⁸⁷ Delfinat (Dauphiné de Viennois) – kraina historyczna w południowo-wschodniej Francji, zajmuje środkową część Alp francuskich, jego głównym miastem jest Grenoble.

²⁸⁸ Jan Parandowski (1895–1978), który był wówczas prezesem polskiej sekcji Pen Clubu.

²⁸⁹ W rękopisie fragment ten brzmi: „nic mu nie pomoże na razie pomóc”, co jest zapewne niezamierzonym błędem pióra, dlatego poprawiono go bez oznaczenia ingerencji edytorki.

²⁹⁰ Po wojnie Vincenzowie planowali kupić we Francji farmę, „z której mogliby się utrzymać i być samodzielnymi”. Współprowadzić gospodarstwo oraz zapewnić fundusze na jego pozyskanie miał kuzyn pisarza, Bazyl Brzybyłowski. Ostatecznie jednak zamierzenia te nie doszły do skutku (M. Ołdakowska-Kuflowa, dz. cyt., s. 243).

Całuję mocno, proszę Cię, pisz! Zygmunta ściskam

Rena

7.

[1947]

Kochana Pani Talko²⁹¹,

Przynajmniej w tytule należy respekt oddać, a teraz można już pisać „per Ty”. – Chciałem dziś podziękować za numer „Światła”, naprawdę doskonały. Cieszy mnie to szczerze, że w „osobie” „Światła” prasa emigracyjna nie zamiera, tylko rozwija się coraz lepiej i wyraźniej!

Powtarzam pytanie Renusi, czy mój przekład Benjamina Constanta (w wyborze) doszedł i czy przyda się Wam, bo dotąd nie potwierdziliście odbioru.

I jeszcze jedna rzecz. Czy Zygmunt miał okazję zapytać w Ameryce co do mego ewentualnego współpracownictwa w amerykańskiej (polskiej) prasie. Teraz widzę, jakże to ryzykowne pozostać... nieznanym, bo mogą uważać mnie za początkującego (młodego) autora.

Sądzę, że wyjazd Zygmunta do Anglii mógł być ciekawy²⁹². Mnie na razie musi wystarczać – to mniej, to bardziej żywy – kontakt z książkami i z prasą angielską. Trzeba przyznać – co poznaję lepiej teraz, czytając sporo rzeczy francuskich – że istotnie ruch umysłowy, a nawet twórczość literacka Anglii góruje i lata wojenne wyszły im na dobre. (Poezji francuskiej nowszej nawet porównać się nie da z angielską.) Chciałbym w każdym razie porozmawiać z Zygmuntem o Jego wrażeniach z Anglii. (Bądź co bądź, takich zjawisk „falowania” demokracji, jak tu, tam nie ma.) Wspominamy mile wiosenne prawdziwie wędrowniki do Was i z Wami. Niestety, zbyt krótko byliśmy tam.

Czy będziecie w lecie trochę wycieczkować? Jakie wieści o dzieciach?

Serdecznie Was pozdrawiam i ściskam, kochani Talko i Zygmuncie

oddany Stach

PS

Na ogół we Francji powodzi nam się bardzo dobrze. Mam tylko czasem wrażenie, że korzystam z czegoś ważnego, a mianowicie z wolności, bez zasługi! I przecież mało kto

²⁹¹ Podstawa: AAN, 2/1930/27.

²⁹² Swoje wrażenia z pobytu w Wielkiej Brytanii Zaremba – podobnie jak odpowiedź na pytanie o przekład Brandla – opisał w liście do Vincenzów z 26 VI 1947 (Z. Zaremba, *Do Ireny i Stanisława Vincenzów [list nr 38]*, [w:] Z. Zaremba, *Listy*, s. 199–201).

z cudzoziemców że się Francji odwdzięczy. Niestety i dzisiejsi Francuzi nie zawsze wiedzą, jaki skarb mają i mało są wdzięczni swemu krajowi. Zachowują się czasem jak *les enfants gâtés*²⁹³, jak spadkobiercy tylko. Uderza to czasem w sympatiach komunistycznych, bo komunistom – kierowniczym nie dziwię się.

Powodzeniem nazywam oczywiście nie nasze materialne położenie, tylko poczucie wolności i możliwości swobodnego oddania się, czemu człowiek chce się oddać.

8.

[List ten, datowany na 26 czerwca 1947, został opublikowany w opracowaniu wyboru z korespondencji Zygmunta Zaremby²⁹⁴. Część tej wiadomości pochodzi od obojga Zarembów, autorem jej większej część jest jednak Zygmunt. Nadawcy potwierdzają w nim otrzymanie wspomnianego przez Vincenzów przekładu tekstu Benjamina Constanta, nadmieniają o planach wydawniczych dotyczących „Światła” oraz wzmiankują takie osoby, jak Andrzej Vincenz oraz Anna Żabicka. Sam Zaremba opisuje zaś wrażenia ze swojej wizyty w Wielkiej Brytanii.]

9.

[1948]

Kochani!²⁹⁵

Bardzo dziękuję za miły list. Dzisiaj nie zdobędę się na dłuższe pisanie – a nie chcę, żeby list Zygmunta czekał jeszcze na wysłanie. Poprzestanę więc na paru słowach. Byłabym ogromnie rada, gdybyś, Stachu, napisał recenzję o *R.M.*²⁹⁶. W ten sposób skwitowalibyśmy się – chociaż niezupełnie. Albowiem ja pisząc o *Połoninie* (dla „Robotnika”²⁹⁷ – pamiętacie?) miałam do czynienia z czymś wielkim – z epopeą, Tobie

²⁹³ *les enfants gâtés* (fr.) – rozpieszczone dzieci.

²⁹⁴ Z. Zaremba, *Do Ireny i Stanisława Vincenzów [list nr 38]*, [w:] *Listy*, s. 199–201.

²⁹⁵ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 129–130.

²⁹⁶ Chodzi o książkę Zarembiny: *Ruski miesiąc. Opowiadania i reportaże z okresu wejścia Czerwonej Armii na ziemie polskie w latach 1944–1945*.

²⁹⁷ N. Zarembina, *Księga z Huculszczyzny*, „Robotnik” 1936, nr 83, s. 3 (ASV, sygn. 17276, s. 45–46). Dziennik socjalistyczny, centralny organ PPS-u, wydawany był od 1894 roku (początkowo w podziemiu, dopiero od 1918 legalnie). Swoje artykuły zamieszczali w nim pepeesowscy parlamentarzyści, jak choćby Zygmunt Zaremba, któremu w latach 30. polecono „reorganizację wydawnictw partyjnych” (m.in. z powodu problemów finansowych „Robotnika”). Po wybuchu II wojny światowej dziennik rozprowadzano w Warszawie niemal do końca września 1939. Między listopadem a grudniem tamtego roku wychodził pod nazwą „Informator”, a następnie – „WRN”. Dopiero w czerwcu 1944 powrócono do

zaś przypadnie mała robótka – z małymi reportażykami. Bardzo będę wdzięczna i zaszczycona, jeśli zechcesz ją zrobić. Pełną parą przygotowujemy się do wędrowki, porządkujemy papiery, papierki, gałganki i szpargałki – co zabiera wiele czasu. Poza tym biegamy w poszukiwaniu miejsc na okręcie – okazuje się, że O.N.U.²⁹⁸ staje nam na przeszkodzie, gdyż gromadnie dostojni panowie pozamawiali miejsca i dla zwykłych śmiertelników brak.

Jeśli wyjedziemy w ciągu paru dni – napiszę dopiero „stamtąd”, jeśli zaś wypadnie dłużej czekać – jeszcze się odezwę.

Bądźcie zdrowi, kochani, zobaczymy się zapewne wiosną.

Ściskam Was serdecznie, Basię całuję mocno

Talka

10.

Uriage – 19.VIII [1948]

Kochana Taleczko²⁹⁹,

Przesyłam Ci list Niutki, do mnie też napisała, więc wiem, że Oleńka³⁰⁰ trzyma się dzielnie³⁰¹. Chciałabym wiedzieć, jak Ty i co porabiacie. Już dawno chciałam o to zapytać, ale dla mnie teraz list to wysiłek, w takim jestem niepiśmiennym czasie. –

tytułu „Robotnik”, a jego redaktorem naczelnym został Zaremba. Tworzenia i kolportowania pisma nie zaprzestano nawet po wybuchu powstania warszawskiego. Od 1940 roku periodyk ukazywał się też na emigracji – w latach 1959–1962 kierował nim komitet redakcyjny, w którego skład wchodził Zaremba (W. Czarnecki, *Prasa socjalistyczna – wierna towarzyszka walki robotniczej*, [w:] *P.P.S. Wspomnienia z lat 1918–1939*, red. J. Cesarski, W. Czarnecki i in., Warszawa 1987, cz. 1, s. 197).

²⁹⁸ Organisation des Nations Unies (fr.) – Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ); 10 grudnia 1948 w Paryżu Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło Powszechną Deklarację Praw Człowieka, prawdopodobnie więc z tym wydarzeniem wiązała się trudność Zarembów w rezerwacji miejsc na statku.

²⁹⁹ Podstawa: ASV, sygn.

³⁰⁰ Olena Jadwiga Zaremba-Blatonowa (1919–2020) – córka Zarembów, fizyczka, z wykształcenia doktor nauk przyrodniczych.

³⁰¹ Chodzi o śmierć męża Oleny, profesora fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, Jana Blatona (1907–1948); 17 maja 1948 wybrał się on wraz z żoną na górską wycieczkę, oboje zdobyli Świnicę i rozpoczęli zejście, które dla Blatona okazało się tragiczne: „W czasie próby sforsowania ośnieżonego zbocza naukowiec ześlizgnął się [...], szybko nabrał prędkości i w efekcie runął 200 metrów w dół do Doliny Walentkowej. Małżonce udało przedostać się na Kasprowy Wierch i zaalarmować ratowników. Jeszcze tego samego dnia ruszyła wyprawa. Dopiero jednak po dwóch dniach, 19 maja, udało się odnaleźć roztrzaskane i przysypane śniegiem zwłoki profesora... [...] Blaton pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, a feralny żleb, w którym poniósł śmierć, nazwano jego imieniem i dziś znany jest on jako Żleb Blatona” (J. Fidor, *Wypadki z przeszłości: śmierć Jana Blatona na Świnicy*, <https://tiny.pl/961ht> [dostęp: 10.05.2021]).

Wkrótce zostanę sama, bo Stach z Jędrusiem³⁰² wybierają się na jakie 2 tygodnie do Szwajcarii. Basia na posadzie w sanatorium dla dzieci. – Pokój, pranie, utrzymanie i 6.000 miesięcznie. – Możliwe, że na zimę przeniesiemy się do Paryża, ale to jeszcze nic pewnego. Na razie muszę tu szukać innego mieszkania. – Pogoda tu w tym roku jak i wszędzie – nieszczególna, ciągle deszcze, mało słońca. Czy zostajecie w Paryżu całe lato i czy macie już motocykl? Napiszcie.

Ściskam Was oboje

Wasza Rena

Mamy zamiar wkrótce obaj z Jędrkiem wyjechać do Szwajcarii na krótko. Mamy nadzieję, że po powrocie zastaniemy Was tutaj, gotowych do kilku wycieczek.

Serdeczności przesyła

oddany Stanisław

11.

9 września, 1948

Droga Renusiu!³⁰³

Bardzo dziękuję za Wasze liściki i przesłanie mi listów Niuty. Domyślam się, że wysyła je tak okólnie, by nie pisać dwukrotnie tego samego i że zapewne upoważniła Cię do przeczytania tych, przeznaczonych dla mnie. Wiesz więc, co się z nią dzieje. Cieszę się bardzo, samotność jest najtrudniejszym stanem do zniesienia. Pan Stanisław³⁰⁴, z którym ma się Niutka pobrać, jest bardzo sympatyczny – ale zupełnie już stary pan. Pisałam Niutce, życząc jej z serca jak najpomyślniejszych dni (i śpieszę dodać: lat) wspólnych, że ta różnica wieku nie byłaby złem, gdyby byli razem życie spędzili. Ale teraz, gdy on jest u schyłku, a Niutka bądź co bądź jeszcze młoda względnie – może zaważyć. Mam nadzieję jednak, że będzie jej dobrze i jakoś pewniej na świecie. Nie piszę do Was – bo wciąż mi ciężko bardzo, czas jeszcze za mało zdziałał w bólu Oleńki – i tym samym moim. Chcę wierzyć, Renusiu, jak napisałaś – „los bywa również i wspaniałomyślny”.

³⁰² Synem Ireny i Stanisława Vincenzów, Andrzejem (1922–2014).

³⁰³ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 11–12.

³⁰⁴ Można przypuszczać, że chodziło o Stanisława Gądzikiewicza (1880–1948), czyli ojca przyjaciółki Niuty, Marii Gądzikiewicz-Woźniak, którą poznała w czasie lub niedługo po powstaniu warszawskim. Na Gądzikiewicza wskazuje zarówno jego wiek – 67 lat, jak i data śmierci – 20 X 1948, nie da się jednak potwierdzić tej hipotezy.

Ale tymczasem żal okrutny rozpiera, tak strasznie żal najlepszych lat Oleńki. Trzeba czekać, a tak – wydaje mi się – mało mam czasu przed sobą.

Do Ameryki jedziemy 5 listopada³⁰⁵. Przed wiosną (zapewne w końcu lutego) wrócimy. O ile... ale nic nie myślę o burzach naszego wariackiego świata i – jak to ustaliło się ostatnio we mnie – żyję tylko bieżącą chwilą.

Nigdzie nie wyjeżdżaliśmy, niestety zbyt często musieliśmy wypadać do Paryża. Bo tutaj ślicznie i można byłoby najlepiej wypocząć, pod warunkiem, że się siedzi na miejscu.

Czy Basia wzięła pracę na wakacje tylko, czy też – uchowaj Boże – na stałe?

Cieszyłabym się ogromnie, gdyby Wasze plany przeniesienia się do Paryża były istotnie realne. Pomogliśmy sobie żyć – prawda? Ja się tutaj właściwie z nikim nie zbliżyłam. Taki jakiś światek bezprzyjacielski.

Kończę na dziś – całuję Cię, Renusiu, tkliwie, jak również Basię. „Chłopców”, o ile wrócili, pozdrawiam obu, a Stacha ściskam ponadto.

Bądźcie zdrowi, kochani

Talka

Najserdeczniejsze pozdrowienia, uściski dla Stacha, ucałowania rącek Pani

Zyg. Zaremb.

12.

[List oznaczony miejscem i datą: Paryż-Chatenay Malabry 11 XI 1948, w formie skróconej został opublikowany w „Kresach” z 1997 roku³⁰⁶, w całości zaś – w książkowej edycji części korespondencji Zaremby³⁰⁷. Nadawca porusza w nim kwestię bliskiej podróży jego i żony do Stanów Zjednoczonych oraz wspomina o nadziejach, jakie wiąże z tą wyprawą. Nadmienia też o pisanej przez siebie książce³⁰⁸ na temat wydarzeń

³⁰⁵ Zarembowie (pod nazwiskiem Surówka) wypłynęli z portu Hawr (fr. Le Havre) 27 listopada 1948 liniowcem De Grasse.

³⁰⁶ *Stanisław Vincenz – Zygmunt Zaremba. Z korespondencji...*, s. 150–151.

³⁰⁷ Z. Zaremba, *Do Stanisława Vincenza [list nr 55]*, [w:] *Listy*, s. 256–258.

³⁰⁸ Chodzi o tom *Wojna i konspiracja* opublikowany w 1957.

w Warszawie czasów II wojny światowej i wraca wspomnieniami do trudnych doświadczeń oraz decyzji, które przyszło mu wówczas podjąć³⁰⁹.]

13.

New-York, 9 lutego, 49

Kochani!³¹⁰

Trochę się wstydzę, że dzisiaj dopiero odzywam się do Was, gdy już 2/3 naszego pobytu tutaj przeszło. Na usprawiedliwienie: tryb rozlatany życia nie sprzyja zupełnie rozmowie – na papierze – z dalekimi przyjaciółmi. Korzystam teraz z nieobecności Zygmunta, który odbywa turę odczytową w dalszych rejonach (Detroit, Chicago), ja zaś goszczę w okolicach bliższych New-Yorku. Bez chłopca, który (prawda, Renuś?) zabiera wiele, wiele czasu, mam możliwość i przygotowywania się do moich wystąpień, i zbierania materiałów z tutejszego życia. A więc chodzę do fabryk, do innych zakładów, gdzie pracuje trochę Polaków; niedawno przesiedziałam w rodzinie starych emigrantów polskich na prowincji (od 40 lat w Ameryce) – robociarzy, by nabrać właściwej znajomości rzeczy. Teraz dopiero zaczyna się dla mnie dobry okres – w sensie możliwości pracy, gdyż początkowo byłam bardzo wyczerpana podróżą morską (wstyd się przyznać – chorowałam na okręcie trochę i jakoś osłabłam), potem New-York spadł jak oszałamiający pocisk na moją nie tyle europejską głowę, co głowę przyzwyczajoną do innych uroków niż huk i smród olbrzymiego miasta. Widocznie i zmiana klimatu coś znaczy, gdyż siedzący tutaj od względnie niedawna, ludzie (2–3 lata) opowiadają, że aklimatyzacja ich podobna była do prawdziwej choroby, trwającej miesiącami. – We wszystkim tym z chaosu wyłaniają się po trosze uporządkowane już wrażenia. Inny świat – istotnie bardzo inny. Ale z wrażeń tych nie będę się tutaj spowiadała: będziemy sobie o tym wszystkim rozmawiali w Paryżu lub Grenobli – zależy kto do kogo prędzej przybędzie.

Dobrze mi ta wyprawa robi – odsuwa trochę, czy przygłusza, ból o Oleńkę. Miałam od niej niepokojące wiadomości – innej natury. Nie chcę o tym pisać. Dość, że

³⁰⁹ „Dwa razy brałam udział w decydowaniu o rozpęтaniu walki w Warszawie i dwa razy współdecydowałam o kapitulacji (wrzesień 1939 i wrzesień 1944). To na jednego »działacza« aż za dużo! Ale tak ułożył się los. I kiedy dziś pytam siebie, czy te cztery decyzje były słuszne – inaczej nie zrobiłbym i dzisiaj po doświadczeniu rezultatów tak tragicznych. W tym rzecz, że wielkie wydarzenia stwarzają sytuacje bez wyboru” (Z. Zaremba, *Do Stanisława Vincenza [list nr 55]...*, s. 257).

³¹⁰ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 43–46.

niedobrze być córką takiego ojca. Niepokoimy się z Muśkiem, by się co złego nie stało. Jędrak nie pisał parę miesięcy – dopiero przed paroma dniami przyszła od niego wiadomość, że wszystko w porządku. Odetchnęłam i zabrałam się lepiej do roboty. Wyobraźcie sobie, że się przemieniłam w istotę mówiącą, a raczej przemawiającą. Występuję na zgromadzeniach, wczoraj miałam referat całą bitą godzinę. Mówiłam na temat: „Egzamin dziejowy Polski” (chodziło mi o lata wojenne ostatnie). Wszyscy mówią, że mówię bardzo dobrze. Dla mnie to odkrycie – bo widziałam, że umiem trochę myśleć i trochę pisać – ale nigdy przedtem – poza wyuczonymi rolami w teatrze robotniczym, gdzie prowadziłam konferencierkę³¹¹ – nie wypływałam na oratorskie wody. – Zygmunt ma tych wystąpień bez liku, na niektórych gadamy oboje – i jakiś ślad tej eskapady chyba zostanie wśród tutejszych ludzi. My zaś – osobiście z tej wycieczki wyniesiemy może więcej.

W Twojej sprawie, Stachu, gadamy z odpowiednimi ludźmi od pierwszych dni przyjazdu. Mam wrażenie, że za kilka dni będziemy Ci mogli przesłać konkretną i pozytywną odpowiedź – nie będzie przeszkód, byś odbył wojaż zamorski. – Z Elefantem³¹² jesteśmy w stałym kontakcie. Jest bardzo miły i uczynny. –

U Niutki – aż smutno mówić – znów katastrofa, znów upór dzikiego losu, który nie chce, nie pozwala uparcie na trwalszy uśmiech w życiu: pan Stanisław, za którego miała wyjść – zmarł. Wiadomość przysłała mi Oleńka. Niutka nie pisze – była z Oleńką w Krakowie. – I ja się zdobyć nie mogę na pisanie; byłby to okrzyk buntu przeciwko dziwacznym kaprysom losu, nie to trzeba jej dać teraz. –

Napiszę jeszcze do Was po otrzymaniu od Was paru słów. Wyjechać powinniśmy stąd około 10 marca.

Całuję serdecznie Was oboje – i oboje „dziątek”

Talka

[PS]

Adres na kopercie.

³¹¹ Zarembina w latach 20. kierowała Sceną Robotniczą Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, możliwe więc, że prowadziła różne wydarzenia i zapowiadała występy swoich uczniów.

³¹² Jakub Elefant (1904–?) – mieszkający w Nowym Jorku przyjaciel Vincenza jeszcze sprzed wojny, wspierał Vincenzów w trudnej sytuacji materialnej, przysyłając paczki; w listach często nazywany Słoniem. W ASV zachowała się jego bogata korespondencja z Vincenzami.

8 marca 1949

Kochani!³¹³

Oto zostały przed nami ostatnie dni amerykańskie. Kołowrotek zakręcił się jeszcze szybciej – i mamy poczucie, że nie zdążymy zobaczyć tysiąca rzeczy, dziesiątków twarzy – i nie odpowiemy sobie na szereg, długi – bardzo długi – znaków zapytania. Wybaczcie też, że nie mogliśmy – i tym bardziej teraz w tym pośpiechu do kwadratu – napisać porządny list. Piszę więc tylko w jednej sprawie – ewentualnego przyjazdu Stacha do Stanów.

Rozmawialiśmy z prof. Jędrzejewskim³¹⁴, powierzając mu ostatecznie opiekę i starania o to. Uważa on, że najlepiej, by zaprosił Cię, Stachu, specjalny wydział odczytowy. W tym celu prosi pan profesor, byś przysłał swą biografię – zamieszczając w niej wzmianki o Twych przekładach z angielskiego. A w ogóle w tej biografii nie szczędź zasług własnych wobec literatury własnej i obcej, wobec ojczyzny i ojczyzn itp. Poza tym: przekład na angielski któregoś rozdziału lub fragmentu z *Poloniny*. Jeśli można – skomunikuj się osobiście (listownie) z p. profesorem. Z pewnością załatwi do końca jak najlepiej. Jeszcze ma Zygmunt rozmawiać z prezesem Fundacji Kościuszkowskiej – prof. Mierzwą³¹⁵. –

Wyjeżdżamy 16 bm. W Paryżu powinniśmy być około 22. Żał, że nie mogę zapiąć na więcej guzików moich „odkryć Ameryki”. Ale i tak sporo wrażeń i wiadomości uskubałam. Bazgrzę tak, bo siedzę nad Hudsonem³¹⁶ na ławce. Szkoda mi słońca

³¹³ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 47–48.

³¹⁴ Clement (Klemens) Jędrzejewski (1891–1981) – urodził się w Tallinie, filozofię, pedagogikę oraz polonistykę studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, „w czasie I wojny światowej znalazł się w Piotrogradzie, gdzie prowadził ożywioną działalność wśród tamtejszej Polonii, pracując jako nauczyciel i redaktor polskich czasopism”. Następnie „osiadł w rodzinnym Płocku”, gdzie zajmował się m.in. działalnością kulturalno-oświatową. Po wybuchu II wojny światowej udało mu się przedostać do Rumunii, „gdzie krótko pracował w Instytucie Socjologii”, następnie przeniósł się do Kanady, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. W latach 1946–1972 kierował katedrą socjologii i psychologii w St. Francis College na Brooklynie (*Jędrzejewski Klemens*, [w:] *Skamandrycka triada na emigracji. Edycja listów Jana Lechonia, Kazimierza Wierzyńskiego i Mieczysława Grydzewskiego*, oprac. B. Dorosz, <http://tei.nplp.pl/entity/495> [dostęp: 10.05.2021]; R. Ryan, *Clement S. Jędrzejewski*, <https://tiny.pl/9smgd> [dostęp: 10.05.2021]).

³¹⁵ Szczepan Mierzwa (1892–1971) – urodził się we wsi Rakszowa, w 1910 jako dwunastolatek wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie zaczął używać nazwiska Stephen Mizwa, tytuł magistra ekonomii zdobył na Uniwersytecie Harvarda, od 1922 wykładał zaś na Uniwersytecie Drake. W 1925 w stanie Nowy Jork oficjalnie zarejestrował The Kosciuszko Foundation (Fundację Kościuszkowską), która miała promować Polskę w Stanach Zjednoczonych i uzyskał zgodę Marii Skłodowskiej-Curie na nazwanie jej imieniem funduszu stypendialnego. W 1955 roku został prezesem stworzonej przez siebie instytucji i piastował to stanowisko do śmierci.

³¹⁶ Rzeką Hudson przepływającą przez stan Nowy Jork.

i powietrza na siedzenie w pokoju – ciemnym – jak powojenne dni. Mieszkamy – o zgrozo! – na parterze. –

Tymczasem tyle. Dziękuję za otrzymaną wczoraj kartkę, Renusiu, Stachu. Adres pana profesora: Mr. Clement Jędrzejewski, 713 E 64 Str., New-York 21.

Całuję serdecznie, do zobaczenia!

Talka

15.

19 marca 1949

Kochani³¹⁷,

Do tamtych bazgrów dołączam jeszcze nowe. Przełożyliśmy wyjazd o tydzień, ale biegania nie zmniejszyła się przez to. Śpieszę tylko pochwalić mego Zygmunta, że zapiął na ostatni guzik sprawę Stacha – i oto załączamy uzyskane od prof. Mierzwę zaproszenie. Chyba będzie pomocne w urzeczywistnieniu eskapady amerykańskiej.

Zaledwie trzy dni mamy do wyjazdu. Wciąż urządzą nam pożegnania, przychodzą się pożegnać do nas, telefony, rozmowy – poza tym biegamy po mieście, którego uroki wynajdujemy coraz bogatsze. A tu nic nie spakowane, nie przygotowane.

Zostawiam rozmowy na żywe spotkanie. Właśnie wyszedł od nas Słoń z rodziną – miły i serdeczny „chłopiec”, uradowany nadzieją, że może zobaczy się ze Stachem.

Kochani! Więc na razie tylko pozdrowienia, ucałowania i zapowiedź „długiej rodaków rozmowy”.

Bądźcie zdrowi, ściskam gorąco

Talka

³¹⁷ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 49–50.

16.

22.IX.49

Najserdeczniejsze³¹⁸ pozdrowienia, uściski z Genui³¹⁹

Stach i Rena

17.

Grenoble, 18.X [1950]

Kochana Taleczko³²⁰,

tydzień temu wróciliśmy i jeszcze odpoczywamy nie tyle po podróży, bo połączenie cudowne, ile po wizytach. Stacha tempo było dla mnie trochę za szybkie. Byliśmy u Zbindenów i u wszystkich innych szwajcarskich przyjaciół. Teraz muszę napisać Niutce długi list i wrażenia, bo ją to będzie ciekawić. – Nie wiem, czy Jędrrek był już u Was, pisał mi, że się wybiera, ale może teraz ma egzaminy. Tak mi się strasznie brudna Francja teraz wydaje, że nie przestaję pucować naszego mieszkania, ale widzę, że nigdy Szwajcarii nie dorównam. Zresztą wolę Francję.

Całuję Cię serdecznie

Twoja Rena

18.

Grenoble, 13.IV [1951]

Kochana Taleczko³²¹,

Piszę na maszynie, aby Ci oszczędzić moich hieroglifów. Usprawiedliwiam się przy tym, dlaczego do Was nie napisaliśmy, co przecież zresztą chętnie czynimy: już z Waszego tempa jazdy było widać, że po trosze, ocalając Wasze dusze, uciekacie od licznych kontaktów, których macie sporo, tak iż myślałem sobie po prostu, iż trzeba Wam dać odetchnąć. Ale przecież na ogół nie zaniedbuję korespondencji, zwłaszcza z Wami. Możliwe, że ostatnio moje tempo korespondencji osłabło z tych samych motywów, że inni, chociaż najmiłsi, mają czas zaabsorbowany.

³¹⁸ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

³¹⁹ Vincenzowie odwiedzili wówczas Irenę Lombroso.

³²⁰ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

³²¹ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

Otrzymałem dzisiaj książki i tymi dniami zwrócę się do pana Loepfego³²², tłumacza szwajcarskiego, ale umyśliłem zupełnie inną koncepcję, która – chcę wierzyć – prędzej czy później doń przemówi.

A teraz wyjaśnię: zamierzony przezeń wybór opowiadań stanowi jeden z tomów wydawanej przez Manesse Verlag³²³ w Zurychu (Weltliteratur³²⁴). Zatem jeśli chodzi o pierwszy tom i to spory w zamierzeniu, to prawdopodobnie nie wejdzie do niego żaden z autorów po roku 1900, co najwyżej 1914. Poza tym w swoim wyborze nawet wcale, i to słusznie, nie liczy się z tym, co ciekawi szczególnie Polaków, dzięki tym lub innym okolicznościom, lecz co zaciekawi każdego miłośnika, jak on się wyraża, „oryginalnych i fascynujących” utworów literackich z pominięciem wszystkich motywów pozaliterackich. W myśl tego wyłączył z miejsca z wyboru *Latarnika* Sienkiewicza, bo dla zrozumienia tej noweli, potrzeba znać *Pana Tadeusza* i rozumieć jego znaczenie. A tego nikt nie zna, gdyż praca nad przyswojeniem naszych dzieł światu jest dopiero na samym początku. Podobnie i jeszcze gorzej ma się rzecz z Żeromskim, który przynajmniej w tych nowelach, które u nas tak stały się popularne, skłania najwyżej czytelnika zagranicznego do wzruszenia ramion.

Umyśliłem przeto rzecz inną i to całkiem inną, ale na razie jest to tylko pomysł z mojej strony.

Oto dla przedstawienia sytuacji w Polsce, a jeszcze więcej dla charakterystyki bolszewików, bo wobec groźby z ich strony to świat więcej interesuje, można by, powiem nawet należałoby wydać coś w rodzaju swoistej antologii. W takiej antologii znalazłby się wybór dobrze obmyślony z *Ruskiego miesiąca*, z *Nieludzkiej ziemi* Czapskiego³²⁵,

³²² Alfred Loepfe (1913–1981) – sławista pochodzenia szwajcarskiego, tłumaczył literaturę polską (także Vincenza) na język niemiecki, w latach 50. XX wieku odwiedził Vincenzów w La Combe, piastował stanowisko sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu.

³²³ Niemieckie wydawnictwo powstałe w 1944 roku w Zurychu. Obecnie wchodzi w skład grupy wydawniczej Random House z siedzibą w Monachium.

³²⁴ *Weltliteratur* (niem.) – literatura światowa; właśnie z takich publikacji słynie wspomniane przez Vincenza wydawnictwo.

³²⁵ Właśc. *Na nieludzkiej ziemi*; książka ta ukazała się w 1949 w Paryżu, jej autor, Józef Czapski (1896–1993), polski malarz, pisarz, żołnierz i rotmistrz Wojska Polskiego, w 1939 trafił do niewoli rosyjskiej i do 1941 przebywał łącznie w kilku obozach jenieckich. Po zwolnieniu próbował dotrzeć do informacji o losie zaginionych współwięźniów ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa. Prywatne śledztwo artysty zakończyło się jednak fiaskiem, a o tym, co stało się ze znanymi mu polskimi oficerami, dowiedział się – wraz z innymi – dopiero w 1943, kiedy Niemcy odnaleźli masowe groby w okolicach Katynia. Tekst *Na nieludzkiej ziemi* przedstawia właśnie m.in. wspomnienia pisarza z niewoli oraz próbę odkrycia losu kolegów. Czapski ocalał jako jeden nielicznych, co było źródłem towarzyszącego mu poczucia winy. Dopiero wiele lat później historyczka Natalia Lebediewa odkryła, że „o Czapskiego przebywającego w Starobielsku upomniała się u władz radzieckich... ambasada niemiecka”. A uczyniła to na prośbę hrabiego Ferdinanda du Chastela i hrabiny Palackiej. Po wojnie pisarz stał się świadkiem w procesach dotyczących zbrodni katyńskiej (M. Głiński, *Czapski. Śledztwo na „nieludzkiej ziemi”*, <https://tiny.pl/96kql> [dostęp: 18.04.2022]).

a może jeszcze z innych wspomnień, jak np. Kowalewskiego³²⁶, Herling-Grudzińskiego³²⁷ i z innych, których znam słabo. Gdyby taki projekt znalazł wydawcę, poradziłbym się Ciebie (albo wprost tłumacz) bardziej wyczerpująco.

Wydaje mi się, że taka rzecz powinna się ukazać, a może nawet ze strony finansowej to by się opłaciło, bo Szwajcaria „niemiecka” ma dzięki językowi dostęp do Niemiec, do Austrii i ostatecznie do innych krajów, gdzie jak np. w Ameryce – mam na myśli Niemców amerykańskich – jeszcze czytają po niemiecku. Okolicznością ułatwiającą byłoby może, że wymienione książki nie mają za właścicieli „twardych” wydawców, którzy by trudnymi warunkami i żądaniem zapłaty z góry od razu nałożyli wydawcy szwajcarskiemu ciężki haracz finansowy. A opłata autorów nie byłaby zapewne wygórowana.

A teraz inna rzecz – czy to w ogóle jest możliwe. Dr Loepfe wprawdzie przejął się *Nieludzką ziemią* Czapskiego, po jej przeczytaniu zwrócił się do niego pobudzony tą książką, ale wcale nie z prośbą o pozwolenie przekładu tej książki, tylko o współpracę w wyborze nowel, a Czapski nie mając czasu, skierował go do mnie. Poza tym obecnie jest bardzo pochłonięty wyborem, bo słusznie spostrzegł, że dotychczasowe próby uprzystępnienia literatury polskiej, mimo niezaprzeczoną przedsiębiorczość dawniejszych wydawców i solidność tłumaczy niemieckich, i mimo dwie nagrody Nobla (Sienkiewicz i Reymont), zupełnie zawiodły. O Francji nie mówię, bo wobec egocentryzmu francuskiego nawet Szekspir i Goethe mieli trudny dostęp, a nasz Conrad-Korzeniowski³²⁸, mimo że świetnie władał francuskim językiem, od razu zmiarkował, w czym rzecz i nie miał ochoty, aby go klepali protekcjonalnie po ramieniu.

Tak więc wygląda sytuacja faktyczna, ale ja nie tracę nadziei, że dzięki przedsiębiorczości i solidności dra Loepfego mój pomysł może mieć szanse i postaram się z nim tę sprawę energicznie przedyskutować, a nie zapomnę o niej, chociażby on chwilowo nie miał czasu.

Dla zorientowania co do osoby dra Loepfego skieruję Cię do artykułiku p. Aleksandra Korczyńskiego w ostatnim, podwójnym (2/40–3/41, str. 24) numerze

³²⁶ Vincenz mógł mieć na myśli wspomnienia Janusza Kowalewskiego (1910–1996), dziennikarza i pisarza, publikowane w paryskiej „Kulturze” w 1949 (J. Kowalewski, *Boy i Bartel we Lwowie w 1939 r.*, „Kultura” 1949, nr 15, s. 118–123; J. Kowalewski, *Gdy ministrowie byli wywrotowcami*, „Kultura” 1949, nr 8/25, s. 101–113; nr 9/26, s. 125–137).

³²⁷ Chodzi zapewne o drukowane w latach 1949–1950 na łamach londyńskich „Wiadomości” *Zapiski sowieckie*, zebrane następnie w książce *Inny Świat* (G. Herling-Grudziński, *Zapiski sowieckie*, „Wiadomości” 1949, nr 40, 44, 46, 48, 50; 1950, nr 1, 3).

³²⁸ Joseph Conrad (1857–1924), któremu Vincenz poświęcił jeden ze swoich esejów (S. Vincenz, *Czy Conrad jest antyrosyjski?*, [w:] tegoż, *Po stronie pamięci*, Paryż–Kraków 2016, s. 187–205).

„Kultury”³²⁹. Widać, że bierze sprawę trzeźwo, a przy tym po szwajcarsku, tzn. że nie zapala się na krótko, lecz nie wypuszcza sprawy z zębów.

Wydaje mi się przede wszystkim, że ten wybór (o bolszewikach) musiałby pojechać raczej na fali zainteresowania się Rosją, a nie Polską, i to można by wykorzystać, ale o tym trzeba pamiętać.

Jak widzisz, sprawy nie bagatelizuję, ale mam już sporo rozmaitego doświadczenia, nie wykluczone zresztą, że wycienię jeszcze tę sprawę w mojej głowie jeszcze lepiej, a jakiś szczęśliwy traf nam przyjdzie z pomocą.

Masz w tym liście „lektury” na pół dnia. Do Niuty napisaliśmy dwukrotnie, a teraz pracujemy nad przepisaniem dla niej kilku moich rozdziałków, o które prosiła, bo to jest literatura „rodzinna”, a ona należy do rodziny.

Przesyłam ucałowanie rączek i uściski dla Was obojga.

Szczerze oddany Stach Vincenz

19.

19.X [1951]

Moja kochana Talko³³⁰,

bardzo Ci dziękuję za list, wiadomości i specjalnie za zapytanie: „czy trzeba się zakrzętnąć koło poprawy waszych warunków”. Jedyna (z licznych przyjaciół), która o to zapytałaś.

Stach mówi, że nam już nic niepotrzebne, tylko łopata i „zakopane”, i że nie pozostaje nic innego tylko śmiać się. – To rzeczywiście czasem pomaga. – Pomaga nie tylko nam, ale także wszystkim tym, którzy są z nami, jak np. Kazik³³¹ (Stacha brat), który przyjechał do nas na tydzień ze Szwajcarii, gdzie ciężko pracuje, choruje na żołądek etc. – odżył u nas i był bardzo szczęśliwy, podobnie też wszyscy inni, a nawet Miłosz twierdzi, że jedyny jego <...> okres to te dwa tygodnie u nas spędzone, gdzie czuł się normalnym człowiekiem, bo w Paryżu zamartwia się prawdziwymi i urojonymi zmartwieniami. –

³²⁹ Chodziło zapewne o artykuł przedstawiający sylwetkę Alfreda Loepfego w publikowanym w „Kulturze” cyklu Korczyńskiego (A. Korczyński, *Thumacze polskiej literatury: Alfred Loepfe*, „Kultura” 1951, nr 2/3, s. 24–27).

³³⁰ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

³³¹ Kazimierz Feliks Vincenz (1901–1975) – młodszy brat Stanisława Vincenza, w Szwajcarii zajmował się popularyzacją literatury polskiej.

Za życzenia w imieniu swoim i Jędrka bardzo dziękuję, napisałam do niego, że go zapraszacie i że z Tobą mógłby już nie „dziwaczyć”, tylko pójść z Alinką³³². Alinka jest bardzo towarzyska i o wiele łatwiej wyciągnąć ją z domu między ludzi niż Jędrka. –

Niutka bardzo przejęta Jędrka ożenkiem, z pewnością zechce także od Ciebie wiedzieć, jakie odniosłaś wrażenie z ich wizyty. Bardzo ucieszyłam się, że <...> będzie miała światło, właśnie też mi o tym pisała, że już się robi i że u Jędrka³³³ już jest. –

Poza tym ciągle nie mogę odcyfrować dwóch ustępów z jej listu, jedno to – pisze o kimś, kto przychodził do nich, siadywał na kanapie i cieszył się, że Stach też na tej kanapie siadywał – to jakiś przyjaciel Stacha i Piotra Borkowskiego, ale ani rusz nie możemy zgadnąć kto to.

Druga rzecz, to pisze Niutka, że napisała do Zbindena, żeby powiadomił przyjaciela Waszej Mamy³³⁴ w Bazylei o śmierci Mamy. Pisze to w sposób tak zaszyfrowany, że myślimy, że to może co innego ma znaczyć, bo Stach pytał Zbindena i ten napisał zaraz, że nic od Niutki nie dostał i w ogóle nie zna nazwiska tego Pana z Bazylei ani o nim nie słyszał, więc nie może dać znać. Co by to miało zn[aczyć]? Bo przecież zawiadomić o śmierci Mamy (o ile rzeczywiście o to chodzi) mogłaś przecież Ty.

Pytasz o Basiunię moją. Otóż martwię się nią tym więcej, im bardziej ona się nami cieszy. Pewnie nie rozumiesz. Wydaje mi się, że to nie jest zdrowo dla młodej dziewczyny (zwłaszcza w wypadku Basi), jeżeli z rezygnacji widzi, że już jej nic nie pozostało tylko rodzice. Myślę, że dobrze by dla niej było wyjechać do Ameryki i może to jej się uda, jak Jędrkowi pojedzie naprzód. Dostał bowiem zawiadomienie z Harvard, że mógłby dostać stypendium, może więc na przyszłą jesień uda mu się z Alinką pojechać.

Tyle o nas. Szkoda, że nie mogę z Tobą się nagadać. Bardzo tu jakoś pusto w Grenoble, o wiele było przyjemniej na wsi, przestrzeń, chmury, zielono, no <...> może być cały rok lato.

<...> najserdeczniej, a Ciebie specjalnie

Rena

[Stach]

³³² Alina Guzik – pierwsza żona Andrzeja Vincenza, ocalała w czasie II wojny światowej z warszawskiego getta. Andrzeja poznała w Paryżu, gdzie oboje studiowali (Alina psychologię), ich małżeństwo trwało jednak krótko.

³³³ Syn Zarembów mieszkał w sąsiedztwie Żabickiej.

³³⁴ Matka Natalii i Niuty (Chaja Sura Lipszyc, z domu Bonepores) zmarła w 11 grudnia 1941 (tak Żabicka napisała w liście bez daty do Jeana Zbindena), na płycie nagrobnej widnieje jednak rok 1940.

[List oznaczony datą 17 XII 1951 w dużej części ukazał się w „Kresach”³³⁵, w całości zaś w opracowaniu wybranych wiadomości Zaremby³³⁶ do różnych osób. Nadawca wspomina w nim publikację *Opowieści o Syrojidach* Stanisława Vincenza w wydawanym przez siebie „Dzienniku Ludowym” (podaje w przybliżeniu dwie daty, w których mógł ukazać się tekst, tłumaczy jednak, że nie jest w stanie przypomnieć sobie, kiedy dokładnie miało to miejsce). Zaremba powraca też do opisywanej już w korespondencji do Vincenzów pracy nad książką zawierającą jego wspomnienia z lat 1939–1945. Wzmiankuje ponadto kilka tytułów, które ostatnio go zainteresowały (są to: *Złe dni* Antoniego Gołubiewa³³⁷ oraz nowe wydanie *Starej baśni* Ignacego Kraszewskiego) i zastanawia się nad powodami wydania w Polsce albumu o ołtarzu krakowskim Wita Stwosza³³⁸ oraz wznowienia dzieł Sienkiewicza. W końcowej części listu opisuje swoje wrażenia po poznaniu Czesława Miłosza.]

Grenoble, 26.VI [1952]³³⁹

Kochana Talko³⁴⁰,

Dzisiejszy list „wybitnie interesowny”. Przystępuję od razu do rzeczy. Potrzebujemy Twojej rady. Chodzi o to, że siostra Stacha ma wyjechać z Warszawy do Argentyny do córki (zdaje się, że pisałam o tym). Ma już wszystkie papiery i wizę argentyńską, ma paszport z Bezpieki i na nim wizę wyjazdową i teraz właśnie sprawa się komplikuje, bo nie chodzą już polskie statki na dalekie trasy, rzekomo dlatego, że marynarze „wybierali wolność”, co niedawno miało miejsce w Buenos Aires. Statki zagraniczne kosztują tyle, że nie sposób opłacić (390 dolarów, podczas kiedy bilet na statku polskim kosztował tylko 1.200 zł). Właśnie pisała Józia (siostrzenica Stacha) z Argentyny, że chciałaby ściągnąć matkę przez Francję do portu w Cannes, skąd są statki do Argentyny. Cały

³³⁵ Stanisław Vincenz – Zygmunt Zaremba. *Z korespondencji...*, s. 153.

³³⁶ Z. Zaremba, *Do Stanisława i Ireny Vincenzów [list nr 80]*, [w:] *Listy*, s. 321–322.

³³⁷ Jest to trzecia część powieści *Bolesław Chrobry* z 1950.

³³⁸ *Wit Stwosz. Ołtarz krakowski*, red. S. Dettloff i in., Warszawa 1951.

³³⁹ W kopercie, w której schowane były kartki z listem, znajdowała się też zapisana odręcznie przez Zarembinę notatka dotycząca młodszej siostry pisarza, Marii Wojciechowskiej (1890–1972), a zawierająca wszystkie przedstawione przez Vincenzów informacje na jej temat. Wojciechowska, mieszkająca wówczas w Polsce, wybierała się (przez Francję) do swojej córki, przebywającej na stałe w Argentynie, a Zarembina próbowała pomóc w organizacji tej podróży. Ostatecznie wszystko się udało – siostra Vincenza dołączyła do córki i nie wróciła już do Polski.

³⁴⁰ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

szkopuł w tym, że Mani paszport i wyjazdowa wiza polska ważne są tylko do 2 sierpnia! Nie wiemy, czy konsul francuski zechce w ogóle to dać wizę tranzytową, a jeśli zacznie się robić starania, to czy zdąży się do 2.VIII, bo to przecież bardzo mało czasu. Obawiamy się, że jeśli nie zdąży do tego terminu, to już nigdy nie wyjedzie. Co o tym sądzisz? Stach napisał w tej sprawie do Czapskiego, a ja pomyślałam, że muszę się jeszcze Ciebie poradzić, może znasz kogo tam w konsulacie, może kogoś tutaj, kto ma kogoś tam, bo Stach mówi, że to trzeba by załatwić sposobem „domowym”, a nie przez centralę, bo to trwa bez końca. – Napisaliśmy deklarację, że mieszkamy tu i możemy gościć siostrę i to potwierdziła policja, wysłaliśmy Mani, może z takim zaświadczeniem prędzej uwzględnią jej wizę. –

Bardzo Cię przepraszam. [~].

[Rena]

Kochana Talko,

Nie mam już nic do dodania, tyle że byłby to traf szczęśliwy lub wyraz rzadkiej przenikliwości i zaradności, gdybyś trafiła sposobem „domowym” na kogoś, kto by mógł w konsulacie wytłumaczyć nie tylko nieszkodliwość przejazdu mej siostry przez Francję (a nawet pewien „plus” turystyczny, bo zapłaci bilet przejazdowy przez Francję) ale i to, co obcym trudno zrozumieć, jak czują się ludzie wygnani ze swych siedzib. W dodatku syn siostry, skazany przez bolszewików na 8 lat ciężkich robót w roku 1940, przepadł gdzieś bez wieści, a córka miała szczęście, bo pomimo że była skazana na 10 lat i padała z głodu, wyjechała z korpusem do Włoch, a stamtąd z mężem do Argentyny³⁴¹. To jeszcze jako ilustracja. W każdym razie dziękuję za wszelkie staranie czy myślenie o tym.

Ściskam Was serdecznie i rączki całuję –

Stach

³⁴¹ Dzieci Wojciechowskiej, Zbigniew i Józefa, zostali uwięzieni mniej więcej w połowie 1940 roku, a następnie „wywiezieni na Wschód”. Według Leny Vincenzowej, która powoływała się z kolei na Mariana Haleniaka, syna skazano za przemyt, córkę zaś – za „przynależność do jakiejś »smarkatej« organizacji” (J.A., Choroszy, *Lena. Szkice do portretu*, [w:] *Zatrudnienie: literat. Materiały...*, s. 468).

Kochana Taleczko³⁴²,

Moje przypuszczenie, a także nadzieja, że listy rozmijają się: dostałem właśnie od siostry mej, Mani³⁴³, list z 4.VII „że sprawa tranzytu francuskiego nie przedstawia się korzystnie, tj. nie obiecują prędko załatwić”. Obiecują natomiast, że gdyby miała już w rękach bilet okrętowy z Francji do Argentyny, jest możliwość szybszego otrzymania tranzytu. Widocznie w zasadzie konsulaty boją się, że ci tranzytowcy wsiąkną we Francji. Tymczasem nie wiadomo jeszcze, kiedy przyjdzie bilet z Argentyny, to przecie daleko, a termin ważności paszportu upływa 2 sierpnia!

Pocieszam się, że poczta się rozminęła i że w międzyczasie przyszedł skuteczny zabieg z Paryża, o którym pisałaś. Nie chciałbym Cię więc więcej zaprzęgać i zupełnie zniecierpliwic. Pozwolisz wszakże, że Cię poproszę, abyś zaprosiła do siebie Jędrka³⁴⁴ kartką i dała mu wskazówki, o ile możliwości zaraz, gdyż on już niedługo zostaje w Paryżu, tylko do soboty, tj. cztery dni, ale ten czas mógłby jeszcze pobiegać, przypomnieć lub dopilnować. Przepraszam Cię za to stokrotnie! Jakżeż chętnie sam wsiadłbym zaraz na pociąg i przyjechał zaraz do Paryża, chyżość decyzji i biegania mnie jeszcze nie opuściła, niestety te bilety kolejowe, te bilety...

Jeszcze jeden szczegół, to tylko dla dokładności, że dla stwierdzenia identyczności mojej siostry należało także napisać tzw. stały adres, to jest jej przynależność obecna: Wrocław – Grabiszyn, ul. OO. Beżymów 18³⁴⁵. Stałość tego adresu polega na tym, że ona już tam nigdy prawdopodobnie nie powróci, gdyż od miesięcy jest w Pruszkowie i w Warszawie, ale w państwach policyjnych i obce konsulaty robią się nieco policyjne. Zresztą ten szczegół przypominałem także Jędrkowi.

Otrzymaliśmy znów „Światło”, dziękuję za pamięć. Numer przedstawia się świetnie, ciekawie i dużo nowego. Już przedtem zastanawiałem się, czy macie adresy Polaków w Grenoble i w okolicy. Tutaj jest sporo górników polskich w La Mure³⁴⁶, także

³⁴² Podstawa: ASV, sygn. 17661, s. 159.

³⁴³ Wojciechowskiej.

³⁴⁴ Andrzeja Vincenza.

³⁴⁵ Zapewne chodziło o ulicę Ojca Beżyma.

³⁴⁶ Miejscowość w południowo-wschodniej Francji. W artykule *Życie codzienne polskich emigrantek w okupowanej Francji 1940–1944* Anna Nowakowska-Wierchoś wspomina, że „najczęstszym skojarzeniem z polskim imigrantem we Francji jest obraz górnika. Nic dziwnego, bowiem Polacy stanowili ¼ ogółu górników we Francji” (A. Nowakowska-Wierchoś, *Życie codzienne polskich emigrantek w okupowanej Francji 1940–1944*, <https://histmag.org/Zycie-codzienne-polskich-emigrantek-w-okupowanej-Francji-1940-1944-cz.-1-3581#authors> [dostęp: 20.04.2021]).

w Grenoble, np. w Viscose³⁴⁷ są robotnicy Polacy. Jeśli Wam to potrzebne, to po powrocie przyszlę Wam wykaz adresów około 50.

Tymczasem kończę, rączki całuję, ściskam Was oboje

[Stach]

23.

La Combe – 22.VII [1952]

Kochana Taleczko³⁴⁸,

Jeszcze raz podziękowanie za cuda, których dokonujecie w sprawie Mani, więc wybac mi, że trochę za często o tym piszę, ale termin Bezpieki³⁴⁹ nas gnębi i popędza (oby sprzymierzone narody i wszystkie Atlanty tak samo się niepokoiły!). Podaję też adres Alinki na wszelki wypadek, gdyż Jędrak już wyjechał: 36, rue Vaneau, Paris 7. Ona ma Ci zwrócić za kosztą telegramu, chcielibyśmy wiedzieć, ile jesteśmy dłużni za depeszę. A o ile depesza jeszcze nie wysłana, to bądź łaskawa ją skutecznić. Trochę na chybił trafił o tym piszę, bo zbyt dokładnie nie wiem. Wybac mi w każdym razie te wszystkie alarmy. Zresztą wiem, że je rozumiesz. Gdybyś przypadkowo miała czas i ochotę zobaczyć moją siostrę, aby otrzymać od niej błogosławieństwo osoby stojącej w zapachu świętobliwości („*odeur de sainteté*”), to mogłabyś się porozumieć w tej sprawie z Alinką, bo ona dostanie telegram o dacie przylotu. Wiadomości o kraju chyba nie dużo będzie miała, gdyż jak wiadomo Pan Bóg jest wszędzie ten sam i możliwe, że tylko nasi regionalni święci dokonują w kraju innych wyczynów niż w tej masońskiej Francji.

A teraz jeszcze w „interesie”.

W Zurychu istnieje towarzystwo robotnicze „Zgoda” – założone jeszcze przez uciekinierów z Sybiru z 1906 roku, między innymi pana Dobrzańskiego³⁵⁰. Mają oni sporo dzieł polskich, między innymi, a właściwie przede wszystkim socjalistycznych, i dali te książki do dyspozycji mego brata, który chętnie odda je według waszej dyspozycji ludziom, którzy z tego skorzystają. Nie potrzebujecie się także troszczyć

³⁴⁷ Chodzi zapewne o fabrykę wiskozy w Grenoble.

³⁴⁸ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

³⁴⁹ Potoczne (i pejoratywne) określenie aparatu bezpieczeństwa działającego w czasach PRL.

³⁵⁰ Chodzi tu prawdopodobnie o Józefa Dobrzańskiego oraz Towarzystwo Polskie „Zgoda” w Zurychu. Instytucja ta została założona (pod nazwą Stowarzyszenie Robotników Polskich w Zurychu) przez Ignacego Daszyńskiego w 1867. Dobrzański (socjalista, „z zawodu introligator”) przejął zaś jej stery po wybuchu I wojny światowej i kierował nią do swojej śmierci w 1967 roku (*Historia Towarzystwa Polskiego „ZGODA” w Zurychu*, <http://polenverein-ch-zgoda.org/historia/> [dostęp: 21.11.2021]).

o porto³⁵¹, bo będą ofrankowane³⁵², tylko zastanówcie się, dokąd je wysłać. Jest tam około 40 kg książek. Niestety wykazu ani wyszczególnienia nie mamy. Zatem napiszcie teraz albo później, co z tym zrobić.

Całuję rącz[ki] i ściskam, dziękuję jeszcze raz najserdeczniej

Stach i Rena³⁵³

PS

Pean do Niuty na Waszą cześć o Waszych zasługach, sformułowany odpowiednio ostrożnie, przygotowujemy.

24.

La Combe, 13.IX [1952]

Moja kochana Talko³⁵⁴,

Już wczoraj dostałam pieniądze! Z dumą powiedziałam do Jędrka: „to się nazywa mieć przyjaciół!”. – Dziękuję Wam najserdeczniej. – Teraz mogę „z honorem” wyjechać. –

Stach pisze prawie codziennie, niestety coraz gorsze wiadomości. Lena coraz słabsza, w dodatku nerki przestają funkcjonować. Podobno jest jakiś najnowszy środek amerykański na tę chorobę – napisałam do Stanów do Irenki Kisterówny³⁵⁵, jej mąż³⁵⁶ jest lekarzem, ale kto wie, czy oni zareagują. Robimy, co możemy, a właściwie nic nie możemy. Oni biedaki czuwają teraz w nocy w szpitalu przy Lenie na zmianę. –

Mamy w Paryżu znajomego lekarza Szwajcara w instytucie badania raka. – Ma tymi dniami przyjechać do Londynu, zna cały stan choroby i pisze, że wygląda to bardzo ciężko, ale zdarzają się cuda³⁵⁷. Mój Boże, jeżeli lekarz mówi o cudach, to już niedobrze.

³⁵¹ porto – opłata pocztowa za przesyłkę.

³⁵² ofrankowane – opłacone z góry.

³⁵³ Podpisy odręczne.

³⁵⁴ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

³⁵⁵ Irena Lombroso, z domu Kister (1923–2012) – córka Hanny (1902–1997) i Mariana Kisterów, zwana Rysią, jako dziecko była u Vincenzów w Bystrzcu; po wojnie pisarz i jego żona odnowili i kontynuowali tę znajomość także poprzez wzajemne odwiedziny.

³⁵⁶ Cesare T. Lombroso (1917–2013) – lekarz neurolog, urodzony we Włoszech, przez wiele lat pracował w szpitalu dziecięcym w Bostonie w Stanach Zjednoczonych.

³⁵⁷ O oczekiwaniu na przyjazd lekarza oraz stanie zdrowia Leny Stanisław Vincenz pisał też w liście do swojej siostry: „[...] mój pobyt w Londynie trwał tylko tydzień za życia Leny. Po prostu nie było czasu. Jedyną rzecz, którą osiągnąłem w tym głupim szpitalu to jest to, że mogliśmy ostatnie pięć dni być bez przerwy mniej więcej przy Niej. Naturalnie na zmianę. Czekał na utęsknieniem na przyjaciela Johna [Marbacha – A. S.], tego młodego lekarza z Paryża, naturalnie Szwajcara, który jest wybitnym specjalistą i asystentem najsłynniejszego instytutu raka. [...] Niestety, ów Szwajcar, mimo że umyślnie poświęcił swój czas i przyjechał wcześniej, przyjechał o dzień za późno” (S. Vincenz do M. Wojciechowskiej, 14 XI [1952], ASV, sygn. 17661, s. 91, cyt. za. S. Vincenz, *Z listów do rodziny*, oprac. A. Ruszczak, [w:] *Zatrudnienie...*, s. 485).

Chodzę trochę jak ogłuszona. Jak to bieda przychodzi nagle, zdradziecko. Wczoraj właśnie przeglądałam listy Leny do nas sprzed sześciu tygodni – że się źle czuje, że się zatrula jakimiś tabletkami na neuralgię³⁵⁸, ale że to przejdzie, bo już zaczyna mieć apetyt. – Przepraszam Cię, że tyle o naszej biedzie piszę. Gdybym mogła wpaść do Ciebie pogadać, byłoby lepiej. –

Tu cały tydzień lało, dziś będzie pogoda, ale zimno jeszcze, jest godzina ósma rano. Całe lato było ogromnie męczące. Kilka dni temu dopiero wyjechał ostatni gość Szwajcar. Cały czas fura gości, harmider, ciągle się zmieniali, gotowanie na spirytusowej maszynie, a przed samym odjazdem Maniusi³⁵⁹ i Stacha zjawił się jeszcze gość włoski³⁶⁰, prosto z Neapolu. –Wszystko byłoby dobrze, gdyby się przynajmniej dobrze skończyło!

Od Niutki miałam list jakiś niewesoły, boi się zimy i nowych lokatorów, nie wie, na jakich trafi. –

Stach wracając z Londynu pewno zatrzyma się w Paryżu (w tamtą stronę jechał wprost). Nie wiem, kiedy wróci. Anglicy nie chcieli mu w ogóle dać wizy, mimo telegramów, wreszcie dali, ale musiał podpisać, że zobowiązuje się do dwóch tygodni wrócić. To oczywiście formalność, więc pewnie będzie mógł tam przedłużyć.

Całuję mocno

Rena

[PS]

Jędrrek pyta, czy może przyjść 20-go w sobotę wieczorem sam lub z Alinką, jeżeli nie, to mu napisz karteczkę, kiedy. Jego adres: 35, rue Vaneau – Paris VII.

³⁵⁸ Nerwobóle.

³⁵⁹ Wojciechowskiej.

³⁶⁰ Prawdopodobnie był to John Marbach (1910–1988), pochodzący z Berna przyjaciel i uczeń Stanisława Vincenza od czasów przedwojennych. Pisarz pomagał mu w pisaniu pracy doktorskiej o Johannie Gottfriedzie von Herderze. Nie znał polskiego, mimo to był najlepszym szwajcarskim znawcą twórczości Vincenza. Relacja przetrwała wojnę i była kontynuowana zarówno korespondencyjnie, jak i osobiście (w 1958 i 1960 Marbach gościł Vincenzów w Neapolu, gdzie przez dwadzieścia lat był dyrektorem szkoły szwajcarskiej). W ASV znajdują się dwa napisane przez niego wspomnienia o Vincenzie (sygn. 17273/II).

27.9.1952

Droga Renuziu³⁶¹,

Tak mi przykro, że nie napisałam do Ciebie dotychczas, żeby Cię trochę pocieszyć w samotności. Ale – nic... wciąż to samo. Wiesz – że ja nieraz prawie gotowa jestem płakać, nie mogąc napisać nawet do dzieci! Nie może być inaczej – muszę się podporządkować warunkom wymagającym, żebym robiła i robiła huk rzeczy niekoniecznie przyjemnych i ważnych.

Nie gniewaj się. – I teraz piszę z poczty w mieście, w drodze do drukarni i z prefektury, gdzie załatwiałam sprawy mego małżonka-szefa, czyli Zygmunta.

Na wczoraj wieczór umówiliśmy się z Twoim Jędrusiem, że przyjdzie on z Alinką – i ze Stachem. Czekam, czekam – ani ducha. Wreszcie wpada sam Jędrus z wiadomością, że Tatusz był tak zmęczony, że dał się porwać z dworca panu Czapskiemu, który go zabrał do siebie. Ano, przełożyliśmy więc wizytę na poniedziałek, zjedliśmy kolację – zobaczymy, jak się Jędredek spisze tym razem. Nagadałam mu, że nie przyprowadził żony, a on się tłumaczył, że nie wiedział. Odpowiadając mu na list (Twój), gdzie przekładałam wizytę młodych na potem, przypominałam, że proszę ich oboje. Ale gdy się okazało, że ma przyjechać Stach – Jędredek pomyślał, że to już inna wizyta. Sto pociech z tymi dorosłymi synami! Mam nadzieję, że ugwarzymy dobrze pojutrze, że się wszyscy zejda. Od dzieci mamy wieści. Oleńka trochę mnie niepokoi – popełnię niedyskrecję: wyznała mi, że ma chwile szalonej tęsknoty za zmarłym – za swoim Jankiem³⁶². Napisałam do niej – a ostrzegła mnie, że listy ode mnie czytają razem z mężem – że zrobiłam się mądra na starość i uważam, że wspomnienia, rojenia zubożają teraźniejszość. Oczywiście napisałam to oględnie i może, może odmienię jej nastrój. Ona bardzo wierzy swej matce, tak zawsze bywało.

Mam nadzieję, ale się smucę tymczasem. –

I ja, Renušku, ogromnie chciałabym pomówić z Tobą – w cztery oczy, po kobiecemu, po matczynemu.

³⁶¹ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 13–15.

³⁶² Janem Blatonem.

Tymczasem tyle – ściskam Cię serdecznie – i proszę – nie gniewaj się, że nie pisałam

Twoja Talka

26.

Grenoble – 11.II.1953

Kochany mój Zygmuncie³⁶³,

Od tygodnia mamy w domu szpitalik, naprzód Rena przeleżała tydzień, a ja odstawiałem kucharza i pielęgniara, od wczoraj ja leżę, a ona zwlokła się z łóżka, chcąc mnie koniecznie „ratować”.

W każdym razie to dobrze, że list będzie na maszynie, abyś nie musiał sylabizować mego pisma, choć jeszcze nie wiemy, jak go dostarczyć na pocztę, bo na razie żadne z nas nie wychodzi.

Z tego, że jednak piszę, widzisz, że sprawa, przynajmniej dla danej jednostki, jest ważna.

Mam do Ciebie taką prośbę: od kilku lat łączą mnie stosunki życzliwe z p. Jeremim Królikowskim, romanistą, a nawet doktorantem, którego jednak nagłe wyschnięcie funduszków stypendialnych zmusiło od trzech lat do pracy w fabryce. Obecnie tutejsza Direction de la main d'oeuvre³⁶⁴ ani nie chce przedłużyć karty pracy „Monteur”³⁶⁵, wygasłej 28.XII.1952, ani też zmienić jej na „toutes professions”³⁶⁶ zgodnie z jego kartą *identité*³⁶⁷ wydaną na 10 lat (*résident privilégié*³⁶⁸) i z jego *carte de refuge*³⁶⁹.

³⁶³ Podstawa: ASV, sygn. 17661, s. 169.

³⁶⁴ Właśc. Direction départementale du travail et de la main d'œuvre (fr.) – Kierownictwo Wojewódzkie do spraw Pracy i Pracowników. Administracja ta funkcjonowała w latach 1944–1977, a została powołana, aby zmniejszyć społeczne i ekonomiczne konsekwencje wojny (czyli upadek przemysłu, bezrobocie, ale i brak rąk do pracy). Pod koniec lat 60. została przekształcona w Państwową Organizację Pracy (Agence nationale pour l'emploi).

³⁶⁵ *monteur* (fr.) – monter, instalator.

³⁶⁶ *toutes professions* (fr.) – wszelkie zawody.

³⁶⁷ *identité* (fr.) – tożsamość; chodziło jednak zapewne o *carte d'identité*, czyli dowód osobisty.

³⁶⁸ *résident privilégié* (fr.) – uprzywilejowany rezydent; *carte de résident privilégié* (fr.) – karta uprzywilejowanego rezydenta. Na mocy dekretu z 30 czerwca 1946 cudzoziemcy, którzy walczyli u boku Francji (na przykład w armii alianckiej lub partyzantce) podczas II wojny światowej, otrzymywali dziesięcioletnią kartę pobytu we Francji.

³⁶⁹ *carte de refuge* (fr.) – karta uchodźcy.

Zazwyczaj miejscowy „Arbeitsamt”³⁷⁰ (tak nazywają Polacy tutejszą dyrekcję) załatwia sprawę na miejscu. W jego wypadku odesłano stąd do ministerstwa.

Zatem jeśli łaska i jeśli można, porusz czynniki jak uważasz, a mianowicie chodzi o interwencję w Ministère du Travail et de la Sécurité³⁷¹, 1, Place [de] Fontenoy, Paris 7- e.

Dodam jeszcze, że petent sam napisał do ministra *aide-mémoire*³⁷² na czterech stronach.

Całkiem możliwe, że tu grają rolę, pod pozorem biurowym i ochrony swoich krajowych robotników, względy polityczne, bo zarówno w „Arbeitsamcie”, a nawet w biurach fabryki są podobno komuniści, więc jego rola jest podwójnie trudna, jako intelektualisty i jako „faszystycznego emigranta”. Ja ze swojej strony jak najgoręcej go polecam. Zwłaszcza że, w odróżnieniu od wielu byłych studentów, pracował na uniwersytecie bardzo solidnie i nawet teraz jeszcze, mimo braku mieszkania itd. nie porzuca studiów. Jeszcze jedna uwaga, aby niczego nie zaniedbać: ma on rodzinę, tj. żonę i dzieci w kraju, więc jeżeli byś był łaskaw pomóc w tej sprawie, rozumiesz, że potrzebna jest dyskrecja, tzn. aby nie było *urbi et orbi*³⁷³ wiadomo, że to Ty akurat pomogłeś. Zresztą Ty sam lepiej to wiesz niż ja. Przepraszam za fatygę, dziękuję serdecznie i ściskam Cię

[Stach]

27.

[wiosna 1953]

Kochana Taleczko³⁷⁴,

odpowiadam z pewnym spóźnieniem, gdyż Twoja propozycja jest zarówno pożądana, jak i ryzykowna. Ryzykowna przede wszystkim dla Ciebie, bo rozważ dobrze, na jakie trudy, nieporozumienia, a co za tym idzie mozolną i długą korespondencję narażasz się, jeśli chcesz taką rzecz przeprowadzić listownie z ludźmi, którzy nie mają i nie mogą mieć

³⁷⁰ *Arbeitsamt* (niem.) – niemiecki urząd pracy. Polakom nazwa ta kojarzyła się zapewne z okupacją niemiecką w czasie II wojny światowej. Wówczas bowiem placówki te zajmowały się wysyłaniem pracowników przymusowych do III Rzeszy.

³⁷¹ Właśc. Ministère du Travail, de l'Emploi et de la Sécurité sociale (fr.) – Ministerstwo Pracy, Zatrudnienia i Opieki Społecznej.

³⁷² *aide-mémoire* (fr.) – memorandum.

³⁷³ *urbi et orbi* (łac.) – tutaj: do wiadomości powszechnej.

³⁷⁴ Podstawa: ASV, sygn. 17661, s. 167–168.

o książce, w tym wypadku o drugim tomie, zielonego pojęcia. Już z brzegu największą przeszkodą jest, że książka może uchodzić za „regionalną”, a w dodatku z jakiegoś tam regionu ruskiego czy ukraińskiego, który czytelnicy polscy w Ameryce chętnie zechcą odstąpić Ukraińcom. Zatem może to być także dla danego dziennika ryzyko, aby dla swoich i naszych „chytrych” planów zapełniał sobie odcinek, który nie będzie poczytny. Nie przeczę zresztą, że pomysł Twój jest w pewnym sensie genialny, ale wiesz przecie, ile trudów potrzeba do przeprowadzenia upartego pomysłów takich właśnie, dlatego że zbyt genialne. Może zatem na raty rozdzielimy jego wykonanie:

Primo: pošłę Ci może w dwóch posyłkach te recenzje, które mi są dostępne i poczekamy, jak zareaguje redakcja na Twoją propozycję druku drugiego tomu, który nosi podtytuł *Nowe czasy*.

Secundo: jeśli oni zainteresują się, pošlemy im dwa–trzy rozdziały okazowe, aby mogli się oświadczyć, czy to im odpowiada, możemy to tak urządzić, że pošlemy rozdziały początkowe, na to aby nie było długiej i zawikłanej korespondencji, tylko aby w razie zgody od razu zacząć drukować. Potem można by im stopniowo dosyłać dalsze rozdziały. Jeszcze jedno ostrzeżenie: drugi tom jest mniej więcej gotowy, ale brak mu jeszcze do końca jakich dwóch albo trzech rozdziałów końcowych. To, co dotychczas gotowe, wynosi razem 904 strony maszynopisu (około 2.000 znaków na stronę tego formatu, co niniejszy list). Ponieważ jeszcze brakujące rozdziały wyniosą ok. 120 stron tegoż formatu, całość wyniosłaby ponad 1000 stron maszynopisu. Pan Giedroyć, który niejednokrotnie rozważał w spontanicznej życzliwości możliwości wydania książkowego tegoż tomu, doradzał, tj. wyobrażał sobie, że należałoby go podzielić książkowo na dwie części, czyli praktycznie biorąc na dwa tomy.

Dodaję, że istnieje jeszcze zaledwie do połowy gotowy, choć naszkicowany niby to w całości trzeci tom, który, zdaje się, będzie jeszcze obszerniejszy. Na razie tyle o tym, w każdym razie pošłę lada dzień trochę tych recenzji, a po porozumieniu się Twoim z Ameryką w razie zgody pošłę Ci zaraz kilka rozdziałów. Jeśli uważasz za potrzebne uspokoić redakcję, że nie jest to właściwie to, co zazwyczaj uważa się za regionalne, chociaż bardzo wiernie, nawet ściśle czerpane z regionu, to napisz redakcji, jak uważasz za stosowne.

Tymczasem dziękuję serdecznie za tak dobre i serdeczne chęci, rączki całuję, ściskam Was oboje

PS

Jak widzę, Twój pomysł sięga tak daleko, aby zachowując skład, zapewnić wydanie książkowe. Co do tego, chciałbym od razu zastrzec lub, jeśli uważasz za stosowne, nawet postawić jako warunek zachowanie składu, bo nawet gdyby Fundacja Kościuszkowska nie mogła na to się zgodzić lub to zapewnić, posiadanie składu jest bardzo ważnym krokiem dla urzeczywistnienia wydania książkowego. Bez tego właściwie sprawa nie warta zachodu, gdyż odcinki mało kto czyta i nie zachowują się w ogóle i nie zostawiają właściwie trwalszego wrażenia. Zastrzeżenie takie niezbędnym już ze względów technicznych, tj. formatu³⁷⁶.

PS 2

Jędrak obliczył właśnie, że jedna strona mego maszynopisu równa się dwóm trzecim strony „Kultury”. A więc można by z tego zrobić dwa tomy tej wielkości, co Gombrowicz czy Miłosza *Zniewolony umysł*.

W załączeniu Jędrak przesyła kopie wysłanych tekstów dla Zygmunta. A jakie nowiny od Oleńki? Przesyłamy jej dobre „prądy”!³⁷⁷

28.

Grenoble, 10.VI [1953]

Kochana Taleczko³⁷⁸,

przyjechałam do Grenoble, żeby zapłacić elektryczność i zabrać pocztę, której uzbierało się tu trochę przez tych dziesięć dni, co siedzimy w La Combe³⁷⁹. Z wszystkich listów Twój najmiłszy, bardzo się nim cieszyłam, choć i inne miłe, ale Twój bliższy. Nie dlatego piszę, żeby Ci pochlebić, tylko naprawdę uświadamiam to sobie samej, że jesteś bliższa, dzielisz swoimi troskami i radościami z nami, interesujesz się naszymi. –

To z Oleńką to rzeczywiście okropnie paskudna choroba, kobiece choroby zawsze tak bardzo bolesne, biedactwo się wymęczyła, dzięki Bogu, że lepiej, wyobrażam sobie Twój niepokój i współczuję Ci, bo być z daleka, nie móc pomóc, nie wiedzieć, co

³⁷⁵ Podpis odręczny.

³⁷⁶ Całe ostatnie zdanie dopisano odręcznie.

³⁷⁷ Dwa ostatnie zdania zapisano odręcznie.

³⁷⁸ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

³⁷⁹ Miesiące letnie Vincenzowie spędzali w La Combe, ponieważ tamtejszy (górski) mikroklimat sprawiał, że łatwiej było przetrwać upały.

właściwie jest i wyobrażać sobie przy tym różne okropności, to męczące i pewnie z tego samego jesteś porządnie wyczerpana. Pamiętam, jak męcząco było, kiedy nie wiedziałam, czy Jędrzek żyje i wyobrażałam sobie różne sceny, jak zginął na froncie. –

Jędrzek dzięki Bogu rzeczywiście w dobrej formie teraz, zadowolony, że ma całe wakacje, żeby robić doktorat (jak Ci się podoba to, co pisze w „Kulturze”?). Jan Torosiewicz to jego kryptonim, (V) to też on. –

Z Alinką chyba się nie zejdą, ale są w przyjaznych stosunkach i z tego się cieszę, a że się nie zejdą, to zdaje się lepiej dla obojga. Alinka nam też nie odpisuje na listy, podobno wybiera się na wycieczkę, na urlop do Jugosławii. Dziś przyszedł od niej list do Jędrka, ale nie wiem, co pisze, nie otwierałam, bo to do niego. –

Nie masz pojęcia, jak Ci jestem wdzięczna, że chcesz się zająć *Połonią*. Nie wiem, czy z tego co będzie, ale to samo, że o tym myślisz, że jest ktoś, kto o tym myśli, sprawia, że mi radośniej na duszy! Specjalnie Ci za to dziękuję. Właśnie wybrałam kilka recenzji i jadę do La Combe, a Stach Ci na to odpisze. Spieszę się, żeby mi autobus nie uciekł, przepraszam, że tak bazgrzę. Poza tym u nas nic nowego. Nasz adres letni: La Combe de Lancey (Isère) – tam wilgoć i zimno, ale przecie ładnie, bo wiosennie i cudna zieleń, a Stach już tu nie mógł wytrzymać, on jest nie w bardzo dobrej formie. Już bywały wprawdzie gorsze czasy dla nas, ale jakoś wtedy mimo wszystko było więcej nadziei niż teraz. –

Dostałam porządny list od Niutki. –

Całuję Cię najserdeczniej i dziękuję za list. Olenieczce-dziewczynce życzę zdrowia!

Twoja Rena

[PS]

Pisała Niutka, że Krystynka³⁸⁰ ładnie się rozwija. A jak Jędrusia chłopcy? Elefant kochany posłał paczkę. Niutka bardzo wzruszona.

Rena

³⁸⁰ Krystyna Blaton-Albicka (1944–) – wnuczka Zarembów.

La Combe de Lancey, Isère 18.6.1953

Kochana Taleczko³⁸¹,

Zgodnie z zapowiedzią wysyłam dzisiaj część recenzji. Składa to się o tyle nieźle, że niedawno przysłał mi większą ich paczkę mój tłumacz angielski, Mr. Stevens, który je zachował sprzed wojny. Zwłokę usprawiedliwiam, że, jak zobaczysz, Jędrak wraz ze swoim przyjacielem zrobili z tego małą książeczkę i nie posyłam żadnych odpisów, tylko w oryginale gazety z owego czasu. Zeszyt jest zrobiony także z tą myślą, aby skłonić ewentualnego odbiorcę do odesłania. I tak bądź łaskawa go poprosić, gdyż to są pamiątki przedwojenne, teraz zapewne trudno by je wyszukać. Dlatego, jak mi się zdaje, najlepiej byłoby wysłać pod adresem osobistym, a nie do jakiejś redakcji czy instytucji, co do której nie wie się, z kim się ma do czynienia.

Jeszcze jedno: posiadam jeszcze trochę recenzji w innych językach i te, naturalnie, są jeszcze trudniejsze do uzyskania, bo pochodzą z kilku krajów. Czy sądzisz, że i te należałoby przysłać, czy tamtych wystarczy?

To wszystko pod warunkiem, że trwasz nadal w Twoim zamiarze, gdyż nie zdziwiłbym się, gdybyś uświadomiwszy sobie trudności, a mając chyba dość swojej roboty, zrezygnowała ze swego zamiaru lub co najmniej żebyś go odłożyła.

U nas niewiele nowego, naokoło ślicznie zielono i wiosennie, ale znów strasznie mokro, a „nasza” chata granitowa stosowna tylko dla bardzo gorącego lata, daje się nam trochę we znaki, „nam”, to jest reumatyzującym i kataryzującym. Zatem palimy w piecu i potem rozkoszujemy się, że ciepło i nie tak mokro. Może przy sposobności napiszesz kilka słów, także jakie wiadomości od Oleńki?

Serdeczności przesyłam dla Was obojga

oddany [Stach]

³⁸¹ Podstawa: ASV, sygn. 17661, s. 161.

30.

10 września [1953]

Kochani!³⁸²

Wszystko cudownie się toczy. Pogoda tylko naraz zbrzydła, bardzo zimno. Jesteśmy dzisiaj na noc w prześlicznym mieście Auxerre sur l'Yonne³⁸³. Jutro mamy nadzieję być już w domu.

Najserdeczniejsze pozdrowienia – i podziękowania za wszystko – list napiszemy z domu. – Ściskamy wszystkich

Talka

Całuję wszystkich

Zygmunt

31.

Chatenay-Malabry, 14.IX.1953

Drodzy,

Przez trzy dni wydychaliśmy z siebie znużenie i zmęczenie wrażeniami i drogą. – I cały czas ten nawoływałam się, by napisać do Was list, który chociażby w przybliżeniu oddał te uczucia ciepła i serdeczności, jakie wywieźliśmy z La Combe. Daliście nam parę dni wypełnione atmosferą przyjaźni, dni rzadko przeżywane na emigracji. – To bardzo dużo. A poza tym przez Was zajrzeliśmy raz jeszcze w serce wysokich gór i musimy się bronić, by te wrażenia nie zatęchły obrazów owerniackiej³⁸⁴ wyprawy, by uszeregowały się obok bez krzywdy dla pierwszej części naszej wycieczki. –

Powrót trwał o pół dnia dłużej, niż przewidywaliśmy, gdyż dopiero trzeciego dnia po południu dotarliśmy do Chatenay. Osiołek³⁸⁵ nam grymasił: to łańcuch spadał, to świeca zakapcała się i w ogóle motor odmawiał wysiłku, gdy trzeba było iść pod górę. Nic zresztą dziwnego: już drugi rok nie był czyszczony cylinder (w którym porusza się tłok) i moja wina, że w tym stanie zaryzykowałam 1500-kilometrową wyprawę. – Mimo to dowiózł nas szczęśliwie: górki brał na pierwszym biegu, za co poklepywaliśmy go pieszczotliwie i nie szczędzili głośnych pochwał i zachęty w rodzaju: Osiołku kochany,

³⁸² Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 51.

³⁸³ Miasto Auxerre leżące w departamencie (i nad rzeką) Yonne.

³⁸⁴ Owernia jest to region położony w centralnej Francji, słynący z liczącego ponad 30 km łańcucha wulkanicznego.

³⁸⁵ Motocykl, pierwsza rzecz, jakiej Zarembowie dorobili się we Francji.

już idziesz do stajenki, odpoczniesz, malutki, wypucujemy cię, nasmarujemy... A Talka wręcz oświadczała się w miłości i zapewniała, że nigdy go nie oddamy w obce ręce, że do końca będzie miał u nas wikt i dach oraz lekką służbę. –

Teraz zabieramy się do normalnego życia. Przewietrzeni gruntownie jesteście pełni pięknych zamiarów pracy, a jako wstęp uporządkowaliśmy już – ja papierów stos, które dostarczyła poczta, a Taleczka mieszkanie i... nie ma już przeszkód, byle starczyło woli do wypełnienia zamiarów. – I tutaj pobyt z Wami dla mnie będzie niemałym czynnikiem wytrwania. – Rozmowy ze Stachem, choć pozornie nieznaczące i fragmentaryczne, otworzyły jednak coś w rodzaju zobowiązań, by to czy inne zrobić, zaczęte roboty dokończyć, projektowane rozpocząć... Jeszcze może jeden element wywieziony od Was. –

Przyjmijcie więc te słowa serdeczne i szczerze i niechaj przyjaźń nasza trwa niezmiennie. –

Wasz Zyg[munt] Zaremba

Kochani! Ja też piszę list do Was – ale nie zdążę skończyć przed wieczornym opróżnianiem skrzynki. Więc – poprzestaję na zapowiedzi i serdecznych uściskach

Talka

32.

16 września 1953

Kochani, bardzo kochani!³⁸⁶

To „bardzo” wplotło się jako naturalny dodatek, zaświadczaający, że nasze ostatnie spotkanie zasiłowało naszą przyjaźń. Było nie tylko sprawdzianem, że „wszystko w porządku”, ale zamarkowało, że wyrosło coś świeżego, mocniej sprzęgającego. Tak jest przynajmniej w moim odczuciu.

Mój Jędrzek miał w swoim repertuarze szlagierowych piosenek między innymi taką: „... a jeszcze przed miesiącem świeciło jasno słońce...”³⁸⁷. I potem w tej piosence jest „czegoś żal”. Pomyśleć sobie: jeszcze przed tygodniem, akurat przed tygodniem świeciło mocno słońce... Schodziliśmy z „gór”, kąpałam się w potoku, nażerałam wonnymi malinami... A dzisiaj akurat pada deszcz, wykąpałam się dziś rano w naszej

³⁸⁶ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 53–54.

³⁸⁷ Prawdopodobnie chodziło o piosenkę *A mnie jest szkoda lata* (znanej też jako *Pożegnanie lata* lub *Szkoda lata*) napisaną pod koniec lat 30. przez Emanuela Schlechtera.

wannie, wanna jak wanna, tylko że nie można jej napełniać wodą, więc polewam się z miednicy, a potem wodę z wanny wyczerpuję znów miską i wylewam przez umywalkę. Śpiewam więc Jędrusiową piosenkę i bardzo mi żal, że się skończyła wyprawa. Powrót do codziennych ruchów, zabiegów, „funkcji” – przychodzi powoli i z trudnością. Jestem wciąż „tam” i z Wami. Nic nie przesadzam. Już mi się mniej majaczy szosa i porykiwanie naszego osiołka, ale oczy mam pełne właśnie tego wszystkiego, co wchłaniałam przez czternaście dni (i duże ułamki niespanych nocy). Dotychczas zdobyłam się tylko na wyszorowanie mieszkania (z oknami i zakamarkami), umycie głów – a tak, bo u nas kobieta „zmywa głowę” mężowi, synowi – na somnambuliczne³⁸⁸ gotowanie i temu podobne mechaniczne wyczyny gospodarskie. Teraz siadłam do listu – i wydaje mi się, że strasznie plotę. Postawę przytomną i przyjemną miałam przedwczoraj, gdy przyszli do nas na kolację „proszoną” nasi mili sąsiedzi owerniacy. Opowiadaliśmy im o wszystkich cudownościach ich kraju i o tym, cośmy wchłonęli przy pomocy Waszej przez lacombskie okno na inny świat.

W domu zastaliśmy kupę postrejkowej korespondencji. Od dzieci był tylko jeden list – od Jędrka i Helenki (i mały Jureczek też dopisał), od Oleńki tylko kartka, pisana 25 sierpnia. Czekam więc znów co dnia z biciem serca na pocztę. Odpisałam kartkami na najpilniejsze, a ten list jest pierwszy po powrocie. Widzicie – znów dowód, że jesteście „bardzo kochani”.

Ciekawam, czy i u Was oziębilo się zaraz nazajutrz po naszym odjeździe. Musieliśmy nałożyć wszystkie ciepłe rzeczy, z których śmieliśmy się, że zabierają niepotrzebnie miejsce w torbach. Dojechaliśmy niezgorzej przemarznięci. Po drodze – pierwszy nocleg był wspaniały w ślicznie utrzymanym hoteliku w St. Laurent les Macon. Następny – w Auxerre, cudownie starym miasteczku, rozsiądnietym na pagórkach. Dla odmiany – hotelikowa gospodyni prześmiesznie podejrzliwa i niemająca za grosz pojęcia o gospodarskich cnotach. Na pożegnanie powiedziałam jej, że nie trzeba być tak nieufną, bo to odstrasza gości. Odpowiedziała mi: „*Ah, j'ai été roulée – combien de fois!*”³⁸⁹. Zapewniłam ją, że nabierali ją z pewnością nie Polacy. Sama co prawda nie miałam tej pewności, ale niech baba wie, że ma z porządnymi turystami z Polski do czynienia.

Z „aferowych” listów napisałam tylko do pana Yollesa³⁹⁰, dziękując mu za miłą wiadomość od pana Kistera i poinformowałam go, że tę piosenkę Kisterową o wydaniu

³⁸⁸ Tu prawdopodobnie chodziło o działania machinalne, wykonywane nawykowo bez większego zastanowienia i zaangażowania.

³⁸⁹ *Ah, j'ai été roulée – combien de fois!* (fr.) – Ach, tyle razy zostałam oszukana!

³⁹⁰ Peter Yolles (1892–1958) – dziennikarz, redaktor „Nowego Świata”.

fragmentów *Połoniny* znamy dobrze od paru lat i żeście się z niej znów uśmiali. Napisałam też, że zamierzamy zmienić taktykę i spróbować szczęścia w prenumeracie przedwstępnej. Więc parę słów teraz o tej sprawie.

Przyszło mi na myśl, żeby inicjatywa wychodziła od grona przyjaciół Stanisława Vincenza, którzy podpiszą „zaproszenie” do wpłacania prenumeraty. Do owego grona kogo, poza nami, dalej powiedzmy – Miłoszem, może Tadeuszem Świąćickim³⁹¹ – kogo chcielibyście wpisać? Spróbuję naszkicować treść tego „zaproszenia” i przyślę do Waszej oceny i poprawek. Trzeba to wszystko zrobić gorąco i prędko. Tych parę słów na ten temat – by przyspieszyć zabranie się do zorganizowania „dzieła”.

Znów wracam na zostawione przy Was ścieżki. Rada jestem bardzo, że zobaczyłam Waszego Jędrka tak wesołego, miłego, nieomal uważnego w stosunku do obcych. Inny obraz mi się urabia z Waszego chłopaka, którego zresztą tak mało znałam. Jak dobrze, że się trochę i dla mnie otworzył. Ciekawam, czy *mademoiselle*³⁹² Anne-Lise³⁹³ czeka wciąż na paszport. Szczerze jej tego życzę. W takiej „poczekalni” jak Wasz dom, to nie byle przyjemność.

Ach, ciężki dziś dzień, bo zakończony zebraniem naszej Sekcji PPS. Muszę właśnie iść, będę się wędziła w strasznym dymie papierosianym w ciągu długich godzin i zapewne klóciła z towarzyszami, jako że jestem w obecnym układzie paryskim jedyna z opozycji. Zygmunt stara się unikać tych zebrań. Ale dzisiaj przyrzekł, że przyjdzie.

Na razie więc tyle tylko. Napiszę znów niedługo, bo – co robić – stało [się] to teraz koniecznością – pogaduszka z „bardzo kochanymi” Renusią i Stachem.

³⁹¹ Tadeusz Świąćicki (1894–1973) – legionista, uczestnik wojny bolszewickiej. „Następnie szef biura prasowego sejmu, wieloletni redaktor tygodnika literackiego »Pion« i w końcu kierownik Polskiej Agencji Telegraficznej w Paryżu. Podczas wojny uczestnik polskiego Ruchu Oporu we Francji”, a także sekretarz redakcji Sekcji Polskiej Radia Francuskiego (RTF), w której audycje prowadziła też Zarembina. Jan Winczakiewicz, wieloletni pracownik radia, tak wspominał Świąćickiego i jego działalność w RTF: „Naturalnie, pracę u nas uważał za degradację, ale nigdy się nie skarżył. To on ustalił linię audycji i podjął mądrą decyzję nie poruszania spraw krajowych. Chodziło tu nie tylko o unikanie protestów ze strony ambasady PRL. O tym, co się dzieje w Polsce, wiedzieliśmy ze skąpych depesz agencji prasowych z przekręconymi nazwiskami i szczegółami budzącymi wątpliwości. W przeciwieństwie do Wolnej Europy, która dysponowała olbrzymim archiwum, nasłuchami itp., nie mieliśmy żadnego warsztatu, nie otrzymywaliśmy nawet pism krajowych. [...] Łączyła mnie z nim bardzo serdeczna zażyłość. Świąćicki, mimo że był dziennikarzem doświadczonym, a ja początkującym, nie używał tonu profesorskiego i zdaje się, że mnie dość cenił. To on mnie nauczył, że nie ważne, co się mówi, ważne, kto to mówi, gdzie i kiedy [...]. Jego funkcje polegały na poprawianiu tekstów, na kontaktach z pracownikami i z zewnątrz, on też redagował informacje w audycji Lille” (J. Winczakiewicz, *Audycje polskie z Paryża*, „Archiwum Emigracji” 2000, nr 3, s. 271).

³⁹² *mademoiselle* (fr.) – panna.

³⁹³ Anna-Liza Engel

Ściskam Was serdecznie i serdecznie dziękuję raz jeszcze za Waszą nieprawdopodobnie szeroką i głęboką gościnę. Bo można się dzielić dachem i chlebem, ale Wy jeszcze i czasu nie żalowaliście, a to przecież najtrudniejsze.

Jędrusia też ściskam, jak również Anne-Lise, miłą dziewczynę i pyszną kompankę³⁹⁴.

Wasza Talka³⁹⁵

[PS]

List Zygmunta zapewne już otrzymaliście.

33.

[jesień/zima 1953]

[~]³⁹⁶ bardzo mnie grzeje, za to Ty na powrotnej drodze marzałeś bez niej. –

Chciałabym wiedzieć, że nauczyłaś się wypoczywać należycie. Do Musia prośba, żeby Cię „pipczył” – to takie specjalne wyrażenie Vincenzowskie, bo wszyscy Vincenzi byli „pipczarze”, to znaczy lubili gderać – otóż takie „pipczenie” czasem pomaga, więc niech Musiek „pipczy”, żebyś się kładła, jak tylko masz chwilę czasu, i wypoczywała, żebyś nie miała zmęczonych oczu. – Stach na mnie nieraz „pipczy” i bardzo jestem za to wdzięczna.

Moi kochani, już muszę z Wami się pożegnać. Jak to dobrze było, jak byliście tutaj – tyle w Was pogody, życzliwości, pobłażliwości – nawet nie wiecie może, jak z Wami dobrze. Wszyscyśmy zgodnie to stwierdzili. A ja się cieszę, że nasz Jędrzek pokazał swoje miłsze oblicze, choć i tak go lubiliście i ocenialiście dobrze, a Zygmunt –

³⁹⁴ Pisząc o Anne-Lise jako „pysznej kompance” Zarembina miała zapewne w pamięci ich wspólną wyprawę na Jean Collet, która odbyła się podczas pobytu Zarembów u Vincenzów we wrześniu 1953. Tak wędrówkę opisała Irena Vincenzowa: „Staś był cały czas w dobrym humorze, świetnie szedł, o godz. 4-ej byliśmy na górze, po drodze nazbieraliśmy drzewa i Jędrzek z Anne-Lise zrobili herbatę w schronisku i podwieczorek [...]. Potem siedzieliśmy na dworze do godz. 7-ej i śpiewali, Anne-Lise śpiewała duńskie piosenki dwie. [...] Poszliśmy spać o godz. 10-ej, a przedtem jeszcze był koncert: najpierw pieśni ukraińskie, prym trzymał Staś, Talka dobrym głosem pomagała i ja też piszczałam trochę. Potem pieśni polskie, węgierskie, francuskie, sowieckie, wreszcie Talka z Musiem zaśpiewali jeszcze kilka z powstania [warszawskiego], a na zakończenie przypomnieli sobie jeszcze studenckie rosyjskie i na tym koniec. Nazajutrz poszliśmy w czwórkę do Lac Blanc. Doszliśmy do małego jeziora (jest ich kilka) i trochę byliśmy zdziwieni, że ono takie małe. Po przekąsce, kiedy mieliśmy wyruszyć z powrotem, Zygmunt poszedł kawałek dalej i woła: »Tu jest jeszcze drugie i trzecie, a i jest wielkie! Naprawdę ładne«. Rzeczywiście to było to prawdziwe jezioro Blanc, cudne! [...] Wróciliśmy do schroniska na godz. 4-tą po południu] Anne-Lise przygotowała obiad, po zjedzeniu którego postanowiliśmy jednak nie wyruszać w drogę powrotną, gdyż to byłoby zbyt męczące. [...] Wieczorem była gra w domino i karty – hazard, bardzo zabawnie” (R 6 IX 1953: 1993/2, s. 121).

³⁹⁵ Podpis i postscriptum są odręczne.

³⁹⁶ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

pobłażliwie jego dziwactwa, które może miał okazję poznać, stykając się z nim częściej.

—

Anne-Lise jest rzeczywiście miłą kompanią, wesoła, aktywna, właśnie wczoraj bardzo entuzjastycznie zajmowała się nastawianiem łapki na myszy, których nawiasem mówiąc, boi się nie mniej jak ja – a potem było wielkie ożywienie, jak się myszka złapała i poszli oboje z Jędrkiem (godz. 11 w nocy) aż za gminę z łapką, żeby myszkę wypuścić. – Myślę, że mysz przez noc zdążyła już wrócić do gniazda i że dziś znowu zacznie się łapanie. Ot, tak się zabawiamy.

Teraz już naprawdę wstaję. Całuję i ściskam Was Oboje razem i każdego z osobna, moi Kochani

Wasza Rena

34.

25.V.[1954]

Kochana Taleczko³⁹⁷,

Przyzwyczaiłaś mnie, że jak tylko zacznę myśleć, że już by dobrze było mieć od Ciebie list, to zaraz przychodzi. Ale tym razem jakoś się nie udaje, bo myślę i myślę już od dawna i czekam, a listu nie ma. Myślałam, że po „Świetle” przyjdzie list, ale nie. Więc piszę, żeby się dowiedzieć, co u Was słychać, jak się macie Oboje, czy Talka ma jeszcze zmęczone oczy? –

O Waszych dzieciach wiem od Niutki, że wszystko w porządku, że Oleńka z mężem i Krystynką przyjechali do Górek i Wandeczka też. Że chłopcy Jędrusia to śliczne baki etc. – Pytałam Niutkę, czy można by jej posłać trochę ubrania, bo Elefant przygotował dla niej paczkę (i nawet chciał tam opłacić cło, ale nie można) i ja też mam jakieś rzeczy od Kasi³⁹⁸, które byłyby dobre na Niutę, no ale Niutka odpisała, że od roku żadnych paczek nie dostaje, nie doręczają po prostu, więc żeby nic nie posyłać, nawet druków ani maszynopisów, bo nie doręczą, więc żeby tylko spróbować posłać jeden pantofel i jak ona potwierdzi odbiór, to wtedy drugi. A rzeczy żadnych nie posyłać, bo

³⁹⁷ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

³⁹⁸ Prawdopodobnie chodzi o Katarzynę Pobiarzyn, która „urodziła się w Petersburgu. Jej matką była Rosjanka, a ojcem Polak z Liwy. Po rewolucji wyjechała z Rosji”. Vincenzów poznała, gdy pracowała jako instruktorka ogrodu jordanowskiego w Warszawie. „Wybuch wojny zastał ją w Bystrzcu, gdzie spędzała wakacje. W czasie okupacji sowieckiej była asystentką lekarza w Żabiu”, następnie zaś do końca wojny przebywała na Węgrzech. Później udała się do Hiszpanii, gdzie wyszła za mąż (A. Ruszczak, *Stanisława Vincenza i Jerzego Stempowskiego perypetie na granicy węgierskiej 1939–1940*, „Płaj” 35 (2007), s. 34).

nie będzie miała za co wykupić, cło nakładają od wagi paczki. – Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, wysłałam oba pantofle razem i teraz się martwię, że ich wcale nie otrzyma, choć posłałam polecane. Ostatni Niutki list weselszy, cieszy się, że wiosna, że praca w ogrodzie, zimę miała bardzo ciężką, najwięcej dokuczała jej samotność. Z każdej linijki listu widać, jaka sama, jak tęskni i jak stara się trzymać. Na szczęście ma już lokatorów i podobno bardzo miłych, młodych. Dała do zrozumienia (Niutka – specjalistka od szyfrów), że to krewni Czapskich³⁹⁹. – List jej szedł do nas 5 dni, za to nasz do niej 3 tygodnie! Może dlatego, że list był dość gruby, włożyłam jeszcze drukowane francuskie tłumaczenie Basine⁴⁰⁰ bajki ukraińskiej, a także wyciąg z listów Staśka z pobytu na Jamajce⁴⁰¹, to dla Niutki ogromnie wszystko ciekawe, a pisze, że nie tylko dla niej, ale i dla tych, którym czytała, i że Jędrus Wasz przy tej okazji przypominał bardzo przyjemnie szczegóły z dzieciństwa, z zabaw z Basią itp. –

Miałam też miły list od Lenki, przysłała fotografię Iva⁴⁰², ale tylko do pokazania, bo tę jedną tylko miała. Ładny chłopiec, jakoś do Mila nie podobny, ale i do Lenki nie bardzo, Stach mówi, że najwięcej do siebie. Cieszę się, że Lenka pisze, że jest dla niej coraz czulszy. – Długo tę fotografię przetrzymałam, dopiero teraz odesłałam i odpisałam. – Pisała też Lenka, że namawia Was, żebyście na lato do niej przyjechali, a Elefant znów pisał, że słyszał (nie wiem od kogo), że macie sprowadzić się na stałe do New Jorku! Widzisz więc, że choć nie piszesz, wieści o Was dochodzą. Ale które prawdziwe?

U nas nic specjalnego. Jędrus na Wielkanoc nie przyjechał, tylko Basia, siedzieliśmy dwa dni w domu, była niepogoda. W ogóle wiosna zwariowana, ciągle ziąb, jeszcze wczoraj było zimno, dopiero dziś trochę lepiej.

Mieliśmy smutną wiadomość z New Jorku, że umarł Bomse⁴⁰³, ten poeta żydowski, którego Niutka zna i Mama Wasza znała. Bardzo się zmartwiliśmy, to był

³⁹⁹ Marii (1894–1981) i Józefa Czapskich; niestety nie udało się dowiedzieć, czy rzeczywiście byli to ich krewni (lub nawet siostra, jak sugeruje Zarembina w liście nr 47).

⁴⁰⁰ Tj. Barbary Vincenz.

⁴⁰¹ Chodzi o najstarszego syna Vincenza, Stanisława Aleksandra (1915–2003), który jako doktor geofizyki prowadził badania terenowe właśnie m.in. na Jamajce oraz w Irlandii.

⁴⁰² Syn Heleny (Leny) Marčinko i jej byłego męża, Mila.

⁴⁰³ Nuchim Bomse (1906–1954) – poeta tworzący w języku jidysz, pierwszy raz zaprezentował publiczności swoje wiersze w 1928, rok później ukazał się zaś pierwszy zbiór jego poezji. We Lwowie, podczas wystawy w Muzeum Przemysłowym, został przedstawiony Stanisławowi Vincenzowi. Niedługo potem Bomse przeprowadził się do Warszawy, w której mieszkał do wybuchu II wojny światowej. To dzięki niemu Vincenz poznał wielu żydowskich twórców, m.in. Rachelę Auerbach oraz Icyka Mangera, poeta bywał zaś zarówno w warszawskim mieszkaniu Vincenza, jak i w Słobodzie czy Bystrzcu. Wojnę spędził w Rosji, skąd po zakończeniu konfliktu wrócił do Polski, z powodu tamtejszego „krwiożerczego” antysemityzmu przeniósł się najpierw do Szwecji, stamtąd wyjechał zaś do Francji, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Na emigracji zaczął popadać w depresję, co – jak sam pisał – było zapewne wynikiem „przeżyć z ostatnich lat, a przeważnie z pobytu w Rosji”. Do końca życia przepełniała go też tęsknota za

poeta z Bożej łaski i szlachetna dusza, umarł na atak serca, miał trochę ponad czterdziestkę. Bardzo byliśmy z nim zaprzyjaźnieni, on marzył, żeby jeszcze raz do nas przyjechać. Był u nas przed wyjazdem do Stanów w r. 1948 w Uriage. W New Jorku tęsknił za tym, żeby położyć się na trawie i zobaczyć konia⁴⁰⁴. –

Poza tym u nas jak zwykle robota taka: maszyna, papiery – czas się nie dłuży, nawet go za mało. – Aha, jeszcze jedno zmartwienie – trapi mnie, że już półtora roku, a ja ciągle jeszcze nie mogę zebrać się, żeby Ci dług oddać. Ciągle mam nadzieję, że już, już i zaraz się okazuje, że to jeszcze nie już. – Piszę, o tym zmartwieniu, nie na to, żebyś mnie pocieszała, tylko żebyś wiedziała, że o tym myślę. Właśnie spłacamy teraz opał zimowy i resztę za mieszkanie w La Combe z zeszłego lata, więc sytuacja trochę lepsza, niż była w zimie. – Piszę Ci o tym tak po prostu, jak właśnie z Tobą mogę. –

Baśka zadowolona z Genewy, a z niej zdaje się też, bo obiecali od jesieni asystenturę, co daj jej Boże. –

Co u Was? Co teraz piszecie, z czym najwięcej zajęcia, jak się pszczołki mają? –

Całuję Was Oboje bardzo serdecznie

Wasza Rena

Kochani Taleczko i Musiu!

Jesteśmy teraz, dzięki Bogu, dość zajęci, więc jakoś smutek rozprasza się po kątach, a wiosna bardzo zimna, co najwyżej w tym dała się we znaki, że marzęm w nogi, o wiele więcej niż zimą, bo wtedy palili. Nie zapominam o dwu obiecanych artykułach dla „Światła”. Myślę też nieraz, że z tych nedoręczonych paczek moglibyśmy sami zrobić „gwałt” publiczny, bo to kwestia przecież prestiżu Francji i ostatecznie poczta i komunikacja staje się iluzoryczna. Ja posłałem w październiku dość gruby maszynopis Niutce, bo jak widzę, bardzo na to reflektuje, ale nie dostała. Sprawdzę jeszcze na pocztę w Lancey, czy istotnie wysłali jako polecony (bo tutejsze niedbalstwa też bywają cacane) i będę reklamować, nawet kilkakrotnie, do skutku. Właściwie z tego należałoby zrobić prasowy użytek, bo wciąż jeszcze ludzie nas pytają, dlaczego do Polski nie jedziemy, a także spotykam się z twierdzeniem, że [w] Polsce dlatego nowy ustrój tak

przedwojennym, nieistniejącym już, światem. Zmarł nagle na zawał serca, niedługo przed planowanym ślubem (Lis P., *Przyjaźń spod znaku srebrnych kwiatów. Szkic o Nuchimie Bomsem*, [w:] *Zatrudnienie: literat. Materiały...*, s. 79, 83).

⁴⁰⁴ W napisanym po śmierci Bomsego wspomnieniu *Poeta srebrnych kwiatów*, Vincenz nadmieniał, że z poezji przyjaciela „przebijała miłość do zwierząt, szczególnie do koni”, a po wyjeździe do Ameryki: „Pisywał listy nieczęste, jak zazwyczaj, ale pełne tęsknoty: »Moi Kochani, Szanowni, Drodzy, jak bardzo chciałbym być z wami!«. Po całym Nowym Jorku łąził raz za jednym koniem, którego dostrzegł w jakimś zaprzęgu, marzył, by się położyć na trawie” (S. Vincenz, *Poeta srebrnych kwiatów*, [w:] tegoż, *Tematy żydowskie*, Gdańsk 1993, s. 73, 76).

dobrze jeszcze nie funkcjonuje, że nie nauczyli się jeszcze tak dobrze jak Rosjanie (to twierdzenie pochodzi stąd, że z Polski dochodzą wiadomości i że można je łatwiej sprawdzić, więc oczywiście winni Polacy, a z Rosji nic nie przesiąka, tylko to, co „Komedia Francuska”⁴⁰⁵ zobaczyła).

Dziś pierwszy dzień cieplejszy i byłem rano nad Drakiem (dopływ Izery).

Napiszcie kiedy, przy sposobności, o soki. Serdeczne uściski i rączki całuję

Stach

35.

10 czerwca, 54

Kochani!⁴⁰⁶

Już szósty dzień naszej wycieczki. Ta kartka – to już dalekie dzieje. Jesteśmy teraz na „końcu ziemi” – w Finistère⁴⁰⁷ – mieście zaś Quimper – przepiękne! Koczowaliśmy pod namiotem – a dziś w hotelu, dla wypoczynku. Pojedziemy jeszcze dalej na zachód – na sam czubek półwyspu i stamtąd już powrót do domu. Zimno, wichry, deszcze – ale ślicznie.

Ściskamy Was gorąco

Talka i Zygmunt

36.

[26 VI 1954]

Kochana Taleczko⁴⁰⁸,

Dziękuję za list i kartkę z wycieczki. – Cieszę mnie te Wasze „wypady” dla poznania Francji. A co robicie z latem? My jeszcze w Grenoble, za kilka dni przyjeżdżają Kazik z Halszką⁴⁰⁹ (brat Stacha z Szwajcarii), więc planujemy z nimi wycieczkować trochę. Do La Combe wyjedziemy później, zależy od tego, kiedy Jędrzek przyjedzie, Basia dopiero

⁴⁰⁵ Vincenz nawiązał tu zapewne do występów teatru Komedii Francuskiej w Moskwie, odbywających się w 1954. O tym tournée wspomniała redakcja jednego z polskich pism społeczno-kulturalnych: „Przekrój” 1954, nr 474, s.14, <https://przekroj.pl/archiwum/numery/474/8> [dostęp: 25.10.2021].

⁴⁰⁶ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 55.

⁴⁰⁷ Departament w Bretanii (północno-zachodnia Francja).

⁴⁰⁸ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

⁴⁰⁹ Halszka Vincenz-Poniatowska (1925–2006) – druga żona Kazimierza Feliksa Vincenza.

w sierpniu. W sierpniu też ma przyjechać dr Tarnawski⁴¹⁰ z Kosowa (obecnie w Anglii), syn tego znanego Tarnawskiego, co kurował ludzi głodówką. Wynajęliśmy im locum w La Combe, Stach cieszy się na tę wizytę, bo oni z naszych stron. – Poza tym niewiele nowego.

Od pani Benzion⁴¹¹ już drugi raz przyszła forsa. To jednak znowu Ty, a ja się dziwiłam, że sobie nas przypomniała. Dziękuję! –

Wiosna nie bardzo dla mnie przyjemna przez ten mój nos. Muszę uciekać od wiosny i nie mogę jej lubić ani się nią cieszyć – katar sienny zatumania mnie zupełnie. Już chyba niedługo minie, dotychczas musiałam siedzieć w domu, zamykać okna, spać przy zamkniętych oknach, bo tylko trochę powiało, a ja już kicham po sto razy – oczy, nos, uszy zapalone, no – kaleka, do żadnej roboty. Tylko wyjazd wysoko w góry, gdzie nie było kwitnących traw – dobrze mi robił. – To niby nie choroba, a obrzydlistwo większe jeszcze, tak się daje we znaki. A że bidy zawsze w parze chodzą, więc i moja druga bieda się odezwała i musiałam iść do lekarza i teraz brać ciągle zastrzyki, i jakieś witaminy, bo taki stały upływ krwi nie jest dobry, z tego pewnie głowa mnie bolała. – Teraz już lepiej, bardzo nie lubię siebie kwękającej. A jeszcze mniej, jak Stachowi coś dolega, ale on dzięki Bogu (tfu tfu, żeby nie urzec) kwitnie i dużo pisze, więc choć tyle pociechy.

Jędrak jeszcze w Paryżu i tęskni za wsią. Nic nie wiem, co z „Małą”, bo nie pisze do nas i Jędrak jakoś niechętnie o niej wspomina, nie mam pojęcia, co tam znowu się narobiło. Czyżby mój Jędrus tak nie miał szczęścia? Bardzo mnie o niego boli moje matczyne serce. –

A co u Was? Jak wyglądasz, czy masz zmęczone oczy? A Musiek czy kwitnie tak jak Staś? –

Niutka teraz nie pisze, ma truskawki i masa z tym zajęcia, bardzo się modliła, żeby był urodzaj na owoce w tym roku. – Ostatni jej list był przemiły. Posłałam go Jędrkowi, wiesz, że to wielka miłość Jędrka z Niutą – a Jędrak pokazał list Czapskim, którzy ogromnie się cieszyli, że Niutka taka miła, także dlatego, bo u niej teraz mieszka ich siostrzenica z mężem. –

⁴¹⁰ Wit Tarnawski (1894–1988) – z wykształcenia lekarz, z zawodu krytyk literacki oraz prozaik, znawca twórczości Josepha Conrada, syn doktora Apolinarego Tarnawskiego, od końca lat 40. XX wieku mieszkający w Wielkiej Brytanii.

⁴¹¹ Hannah Benzion – amerykańska działaczka Komitetu Pomocy Uchodźcom Politycznym; wspomniana przez Zarembinę wizyta Vincenzów w Paryżu odbyła się w dniach od 20 stycznia do 10 lutego 1959 i rzeczywiście została zorganizowana przez Benzion, która przysłała Vincenzom bilety do Paryża i wielokrotnie w czasie pobytu gościła ich u siebie. Pisarz i jego żona odwiedzili też wówczas Zarembów.

Baśka dzielna, już miała pierwsze seminarium dla asystentów i profesorów i miała tremę, bo ona jedna kobieta w całym tym profesorskim gronie, no ale się udało. –

Alinka⁴¹² odpisuje na listy wdzięcznie i bardzo miło i upomina się o listy od nas. Nareszcie się do nas przekonała i pozbyła zastrzeżeń i opozycji. – Dzielnie sobie radzi, chciałabym ją zobaczyć, żeby się przekonać, czy naprawdę uzyskała równowagę, bo z listów trudno sądzić. –

Całuję Was oboje najserdeczniej

Wasza Rena

PS

Dziś w nocy o trzeciej Stach przyszedł do mego pokoju i woła: „Owce idą!”. Spałam w najlepsze, ale zaraz się zbudziłam, słucham, rzeczywiście, dzwonki tak dzwonią, że no! Wybiegliśmy jak wariaty na balkon, a warto było się popatrzeć, jak cały „botej”⁴¹³ owiec idzie na połoninę. Pasterze na przedzie, psy po bokach, zapędzają owce i pilnują, z tyłu bidka⁴¹⁴ zaprzężona w osiołka. – Aż z Prowansji je przywożą koleją, a stąd mają biedactwa jeszcze ze 40 km marszu w Belledonny⁴¹⁵. Rozmawialiśmy raz z pasterzem koło schroniska Jean Collet, on też miał pod opieką owce z Prowansji. –

37.

[21 VII 1954]

Moi Kochani⁴¹⁶,

wróciliśmy z wycieczki z *refugé*⁴¹⁷ Jean Collet, wspominaliśmy Was. Byliśmy tam dwie noce, cudnie było, choć bardzo zimno. Tam dopiero wiosna i to wczesna, kwitnie rododendron, gencjany w pąkach, masa górskich bratków.

Ściskam Was serdecznie

Wasza Rena

⁴¹² Chodkowska, córka Kazimierza Vincenza.

⁴¹³ W rękopisie Vincenzowa postawiła krzyżyk nad wyrazem „botej” i powtórzyła go pod listem z wyjaśnieniem: „w Tatrach kierdel”.

⁴¹⁴ bidka – bryczka jednoosiowa.

⁴¹⁵ Belledonne (Chaîne de Belledonne) – pasmo górskie w Alpach Delfinackich, we Francji, u jego zachodniego podnóża leży Grenoble, a na stokach niższych wzniesień – La Combe.

⁴¹⁶ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

⁴¹⁷ *refugé* (fr.) – schronisko.

[PS]

Byli u nas dwa tygodnie Kazik z Halszką (Stacha brat ze Szwajcarii).

38.

La Combe – 26.VII [1954]

Kochana Taleczko⁴¹⁸,

Jesteśmy od kilku dni tutaj, chcemy Ci przesłać najlepsze życzenia na imieniny! Szkoda, że nie możemy razem wypić wina na Twoje zdrowie. Czy nie mielibyście ochoty w tym roku także wybrać się z nami do schroniska na Jean Collet? Byliśmy tam już w tym roku z Kazikiem, pięknie było. Choć strasznie zimno.

Kazik dopisał do Ciebie⁴¹⁹, pewnie nie zrozumiałaś. Otóż on jest „obrażony” (ale nie bardzo), że nie dostał od Was potwierdzenia na odbiór książek, bo to, że potwierdziliście nam – nie wystarcza mu. To wszystko dlatego, że on się czuje bardzo osamotniony i wydaje mu się, że się z nim nie liczą i bardzo na tym punkcie drażliwy, więc bardzo Cię proszę, napisz mu kilka słów, dobrze? (Kazimierz Vincenz, 145, *Postfach*⁴²⁰ – Solothurn – Suisse)

Całuję mocno

Rena

I ja najlepsze życzenia przesyłam

oddany Stach

39.

Ogród Luxembourg-ski, 7:8. 1954

Kochani!⁴²¹

Przyszłam spacerkiem z radia (Champs Élysées) – i zamiast od razu jechać z dworca Luxembourg do domu, skręciłam do ogrodu, siadłam naprzeciwko Panteonu, wyciągnęłam pocztówkę – i piszę z prośbą: nie gniewajcie się za nasze długie milczenie. Wciąż jakoś nie możemy się obrobić. Byliśmy na wycieczce trzydniowej, ale to już przed

⁴¹⁸ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

⁴¹⁹ Vincenzowa wspomniała tu o postscriptum do listu z 21 VII 1954, dopisanego przez Kazimierza Vincenza: „Czy książki doszły?”.

⁴²⁰ *postfach* (niem.) – skrytka pocztowa.

⁴²¹ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 57.

dwoma tygodniami, a wciąż jakoś wpadają jakieś pilne roboty. Pszczoły również często odwiedzamy⁴²² (zbiory – psie w tym roku!). List napiszę na pewno. – Również podziękowanie p. Kazimierzowi wyślę. Tymczasem – ściskam gorąco.

Talka

40.

7 maja, 55

Kochani Renusiu i Stachu!⁴²³

Nie odzywacie się, a my tymczasem po wielu zmartwieniach i kłopotach (o czym za chwilę) mamy zamiar „*нанести Вам визит*”⁴²⁴. Za parę dni rozpoczynamy wędrówkę Karoliną⁴²⁵ do Leny: Grenoble – Torino – Trieste – Rijeka – Dubrownik. Jeśli można spędzić u Was noc – to bardzo dobrze – jeśli nie – zajedziemy do hotelu, a co sobie pogadamy ze sobą, to już pewne. Wyruszyć mamy zamiar za parę dni (wizy gotowe) – około piątku czy soboty wpadlibyśmy do Was.

Zmartwienia były spowodowane chorobą Krystynki, kłopoty zaś – wymówieniem nam mieszkania. Oczywiście można byłoby uprzeć się – i niech się gospodarz procesuje. Ale mieszkać pod nienawistnym wzrokiem – byłoby bardzo, bardzo nieprzyjemnie. Szukałam dwa tygodnie bez wytchnienia czegoś w okolicy. Nie ma. Nic do wynajęcia. Zapisaliśmy się do kooperatywy mieszkaniowej – za rok będzie mieszkanie, ciupcie – w kamienicy czteropiętrowej. Bez ogrodu, oczywiście, i z ogromną ilością współlokatorów (29 mieszkań!). Co robić. Będzie to w Sceaux – 2 km od nas stąd. Spacer, oczywiście, zostaną, ale drzew przed domem nie będzie ani ptaszków, przylatujących do okien na śniadania, obiady i podwieczorki. Trochę mi smutnie, wiem, że będzie brak przestrzeni i zieloności, i ciszy. Trudno. Za to centralne ogrzewanie i wanna z gorącą wodą (bo tutaj jest wanna – ale nie ma urządzeń do korzystania z niej).

⁴²² Pszczoły były pasją Zygmunta Zaremby: hodował je jeszcze w Górkach pod Warszawą, a następnie na działkach we Francji (najpierw w Gambais, a następnie w Les Vignes). Z owadami tymi wiąże się też pewna anegdota: po tym, gdy pewnego razu (było to jeszcze w Polsce) pszczoła użądliła córkę Zarembów Olenę, Zygmunt skierował słowa „Bidulko moja” do... owada. Przewidywał prawdopodobnie, że córce nic złego się nie stanie, a pszczoła straci życie, co bardzo go zasmuciło.

⁴²³ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 59–60.

⁴²⁴ *нанести Вам визит* (ros.) – złożyć Wam wizytę.

⁴²⁵ Należący do Zarembów samochód marki Renault, prawdopodobnie model 4CV (najtańszy z dostępnych wówczas na rynku); Krystyna Albicka wspominała, że dziadek uczył ją prowadzić auto właśnie Karoliną.

Klitki dwie małeńkie bardzo i kuchenka. Ale wszystko nowe i czyściutkie – to też ma swe uroki. Podłogi gładkie, bez szpar i dziur.

O wszelkich innych sprawach pogadamy na żywo – za parę dni (jak Bóg da... jak Bóg da!).

Ściskam gorąco

Wasza Talka

[PS]

(Musiek wyszedł – list wysyłam bez jego dopisku).

Proszę o słówko – co się z Wami dzieje, dlaczego nie piszecie.

Ja ostatnio (właściwie cały kwiecień) byłam strasznie zajęta i robiłam aż dwie akademie: duża część artystyczna – z wielką muzyką – inscenizacją – i konferencierką własną – opowiem.

41.

19 maja, 55

Droga Renusiu i Kochany Jędrusiu!⁴²⁶

Karolina bez zarzutu wzięła Alpy zwycięsko. Po włoskich zaś *via* toczy się z prawdziwym zapałem – bardzo, bardzo dziarsko. Pogoda w górach była cudowna!

Dziękujemy raz jeszcze za gościnę. – Dziś noc w hotelu Turyńskim – pysznie.

Ucałowania i pozdrowienia

Talka i Zyg.

42.

28 maja 1955

Kochani!⁴²⁷

Już od czterech dni korzystamy ze słońca (bardzo łagodnego) i deszczu również – w Dubrowniku. Droga była świetna – z jedną tylko reparacyjką Karoliny w Brescii⁴²⁸. Poza tym – wszystko jak po maśle.

⁴²⁶ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 67.

⁴²⁷ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 61.

⁴²⁸ Miejscowość w północnych Włoszech.

Serdeczne uściski – i raz jeszcze piękne podziękowania za gościnę.

Talka, Zygmunt

[PS]

Dzięki za samouczek serbski!

43.

4 lipca, 55

Kochani!⁴²⁹

Z przerażeniem stwierdzam (o ile mnie pamięć nie myli, a codzienne wyrzuty są nieuzasadnione), że nie pisałam ani razu od powrotu z wyprawy bałkańskiej... Na usprawiedliwienie: w parę dni potem wypadła nowa przejażdżka Karoliną – mianowicie do Calais na zjazd PPS⁴³⁰. Jeszcze dotychczas nie uporządkowałam dostatecznie mieszkania, nie pomyślałam podłóg i nawet walizki nie rozładowane. Wpadliśmy w straszną robotę. Miesiąc urlopu – to wielki luksus – trzeba teraz pokutować i łątać dziury w ten sposób porobione.

Musiek w świetnej formie, zabrał się do pisania: audycje, artykuły, głównie z jugosłowiańskim tematem. Maszynistka⁴³¹ miała i ma stukaniny dla szefa – aż strach. A że sama – jak zwykle po nafaszerowaniu się tyloma wrażeniami wycieczkowymi – trochę rozmarzona – mówiąc pretycznie, rozklekotana i musi zebrać się do kupy – dopiero teraz zasiadłam do „sprawozdania” w formie reportażu ze spostrzeżeń nad Jadranem⁴³². Chcę go umieścić w „Dzienniku” londyńskim⁴³³ – głównie „dla chleba, panoczku”⁴³⁴. Audycje dla radia (cóż – kiedy wymagają 5–7 minutówek) – sporządzą później.

Po przyjeździe od Was – nazajutrz pojechaliśmy Karoliną na pocztę, by zabrać porcję z miesiąca nieobecności. Wśród stosów papieru – kilka listów od dzieci. Aż

⁴²⁹ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 63–66.

⁴³⁰ Zjazd ten odbył się w dniach 25–26 czerwca 1955.

⁴³¹ Zarembina pisze oczywiście o sobie.

⁴³² Morzem Adriatyckim.

⁴³³ Mogło chodzić o ukazujący się w Londynie „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Powstał on w 1944 z połączenia „Dziennika Polskiego” oraz „Dziennika Żołnierza” i był najpopularniejszym pismem polonijnym w Wielkiej Brytanii. Istnienia wspomnianego przez Zarembinę sprawozdania nie udało się potwierdzić.

⁴³⁴ Cytat ten pochodzi prawdopodobnie z wiersza Michała Bałuckiego *Góralu, czy ci nie żal* (powstałego w 1865 roku pod tytułem *Dla chleba*), bardziej znanego jako pieśń ludowa. W oryginalny tekst nie wchodzi określenia „panoczek” występuje jednak „Pan”. Podobne sformułowanie zawiera *Lalka. Gawęda dziecinna* Władysława Syrokomli, a brzmi ono: „Chleba panoczek! daj chleba!...”, być może doszło więc do kompilacji tych dwóch tekstów (W. Syrokomla [właśc. L. Kondratowicz], *Lalka*, [w:] tegoż, *Poezye Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli)*, Warszawa 1872, t. 1, s. 192).

fruwałam z radości, bo listy były bardzo dobre. Cóż – kiedy – jak okazało się przed paroma dniami – właśnie w tym czasie – gdy te listy czytałam, Olenieczka przechodziła zapalenie płuc. List jej z 20 czerwca (ten ostatni) – pisała jeszcze w łóżku. Na szczęście wczoraj dostałam depeszę, że będzie telefonowała szóstego – (czyli za trzy dni!) – i że są wszyscy zdrowi. Teraz mogę się cieszyć we właściwym czasie, bo depesza przychodzi w ciągu kilku godzin, a listy „latają” – (*par avion!*) – dziesięć i więcej dni.

Od Leny mieliśmy dwa listy, z których drugi już po otrzymaniu naszych nie tylko z drogi, ale i z Chatenay po powrocie. Strasznie kochana – wspomina tkliwie nasz pobyt – i żałuje, że był za krótki.

Tyle się mówi o nowym znów kursie w Polsce, o zapowiedzi szerokiej amnestii, liberalizacji w wielu dziedzinach, kokietowaniu emigracji. Manewr – zapewne. Ale daje mi jakoś możliwość marzenia o możliwości wizyty dzieci we Francji. Kto wie? Może i to leży w planach reżimowych, by wypuszczać ludzi na pobyt za granicą, by świat widział, jaka wolność panuje w kraju. Z tą obsesją jakoś lżej mi się teraz żyje. –

Sprawy przeprowadzki – na razie do małego (obdrapanego) domku u naszego gospodarza w tej samej posesji rozstrzygnie się w tych dniach. Jeszcze z nim nie rozmawialiśmy, a termin – połowa lipca – nadchodzi.

List nieskładny i pośpieszny – jak ja sama. Darujcie. Jestem wciąż zmęczona, zjazd był też bardzo nużący – i trochę bezduszny, inny niż zazwyczaj – co przyczynia się do nastroju niezbyt pięknego. Animuje⁴³⁵ mnie teraz tylko ta rozmowa z Olenieczką – jako coś uroczystego, pięknego – i kojącego.

Na razie tyle. Ściskam Was bardzo – i dziękuję za kochane godziny grzejącej serce (nie mówiąc – bo nie wypada – wypełnianiu żołądków) gościny.

Talka

[PS]

Ale – ale: Helenka (synowa) pisze mi, że panna Janeczka⁴³⁶ ma przyjechać do Niuty! Tym razem chodzi o moją „kijankę” – Janeczkę z Kijowa. Bardzo radosne. Na pewno Niutka napisze i o tym.

⁴³⁵ Ożywia, zachęca do działania.

⁴³⁶ Janina Peretiatkowicz (1890–1963) – działaczka społeczna i oświatowa, studiując w Kijowie należała do tajnej organizacji socjalistycznej, w latach 1917–1920 członkini PPS, w czasie okupacji w PPS-WRN. W latach 1942–1945 więźniarka obozu Ravensbrück. Niedługo po powrocie do Warszawy została aresztowana, a w celi przebywała przez trzy i pół roku (w 1956 ją zrehabilitowano). Do Kijowa przybyła

30 lipca, 55

Droga Renusiu!⁴³⁷

Bardzo pięknie dziękuję za krem, który przyszedł wspaniale, nie wysączyła się ani krztyna – mimo sporego ciepła w powietrzu. Teraz zimno, skrzepł – dowodząc, że to istotnie czysta lanolina. Zagroziłam Zygmuntowi, że od tej daty zaczynam młodnieć, zmarszczki poginą – i niedługo zapewne będę olśniewać gładkim obliczem. Kochana jesteś i strasznie miła. –

Dzisiaj mamy wspólny (z Zygmuntom) odczyt o Jugosławii. Po tym ewenemencie napiszę więcej – tymczasem zasylam uściski i pozdrowienia dla Was wszystkich. –

Kostiumy⁴³⁸ śliczne, prawda?

Talka

La Combe 31.VIII [1955]

Kochana Taleczko⁴³⁹,

„moi panowie” strasznie spieszyli się z wysłaniem listu, a ja nie zdążyłam dopisać, więc piszę osobno. Przede wszystkim dziękuję za paczkę, moja Miła, bo to była bardzo przyjemna niespodzianka, nie tylko z racji użyteczności takich niespodzianek, ale jeszcze więcej, że o mnie myślałaś. – Dochodzi rok, jak mnie poratowałaś zeszłego lata, że mogłam stąd wyjechać i ja Ci jeszcze nie zwróciłam (co mnie okropnie gnębi), a Ty mnie „rozpuszczasz” i przysyłasz prezenty. Powiem chyba tak, jak Niutka – kiedy się wzruszyła paczką Elefanta, to mi napisała, że jest w czepku rodzona.

À propos Elefanta, to pisał niedawno, że pośle Niutce na zimę ciepłe rzeczy. –

Po paczce oczekiwałam listu od Was, ale dotychczas nic nie przyszło, myślałam, że może list leży gdzieś opóźniony strajkiem, ale dlaczegożby paczka miała przyjść wpierw niż list. – Wobec czego ciągle Was wyglądamy, może chcecie zrobić niespodziankę. – Właściwie to już od połowy sierpnia oczekujemy Was, bo pisałaś, że w sierpniu lub wrześniu weźmiecie sobie urlop, a że nie jesteście zależni od kolei, więc

w 1906 roku wraz z matką, Wacławą, która rok później założyła tam pierwsze polskie Gimnazjum Żeńskie. Z Zarembami знаła się prawdopodobnie jeszcze sprzed jej przyjazdu do Charkowa.

⁴³⁷ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 17.

⁴³⁸ Prawdopodobnie jest to nawiązanie do drugiej strony karty pocztowej.

⁴³⁹ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

mimo strajku spodziewaliśmy się i co jakie auto z daleka było słyhać, to zgadywaliśmy, że to Wy. – Może się doczekamy, a jeśli jeszcze nie wyjechaliście i list Was zastanie, to pakujcie manatki i przyjeżdżajcie, bo teraz cudowna pora, może lepsza na urlop niż była w lecie na początku, szkoda tylko, że dzień już krótszy. –Bardzo cieszę się na Wasz przyjazd, na spacer z Wami, na pogaduszki z Tobą. U nas w tym roku nie było dużo gości, raczej bardzo mało, pogoda nieszczególna była, dużo wilgoci, chłodu, mało słońca, szkodziło mi to na mój nos, ale mimo to wolę tu sto razy jak w Grenoble, zżyliśmy się trochę z tutejszymi człopami, jakoś mniej pusto jak w Grenoble. – O wszystkim innym ustnie.

O recenzjach z *Połoniny* Stach już pisał, więc wiesz, że to jedyne egzemplarze i że kopii nie mamy, ale Stach sądzi, że trzeba by je posłać, i dlatego Jędrak tak pięknie je oprowił. Gdyby można było posłać kopie, to oczywiście, że przepisałabym na maszynie wyciąg, ale Stach orzekł, że lepiej posłać oryginały, jeżeli myślisz inaczej, to mogę przepisać. –

Ściskam Was najserdeczniej, dajcie znać, można telefonować z Grenoble lub Lancey (z Lancey do nas jedzie się autem 15 minut. Nasza wieś, czyli gmina nazywa się La Combe de Lancey i ma kilka przysiółków, nasz nazywa się La Chapelle, jest obok kościoła), telefon numer 1 La Combe de Lancey⁴⁴⁰. Od Lancey do nas 4 km, szosa doskonała.

Zatem do widzenia –

Wasza Rena

[PS]

Z Grenoble do Lancey jest 12 km, szosa w kierunku na Uriage-Allevard⁴⁴¹.

46.

2 września, 55

Droga Renusiu!⁴⁴²

Jeszcze nie wysyłam opinii, bo ją kompletuję i jutro mam dostać adresy jeszcze od Syndykatu Dziennikarzy – w niedzielę więc sporządzą całość i wrzucę wieczorem do

⁴⁴⁰ Koniec tego zdania („telefon numer jeden La Combe de Lancey”) został podkreślony czerwonym narzędziem pisarskim (prawdopodobnie kredką), trudno jednak stwierdzić, kto to zrobił.

⁴⁴¹ Podobnie jak wyżej – fragmenty tego zdania („Z Grenoble do Lancey jest 12 km” oraz „Uriage-Allevard”) również podkreślono na czerwono (tym samym narzędziem).

⁴⁴² Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 19.

skrzynki – w poniedziałek więc otrzymasz całość. Żałuję, że nie mam telefonu i że nie mają go moi rozmaici znajomkowie: wówczas wszystko poszłoby migusicznie. Nie niecierpliwi się i nie gniewaj za zwłokę, wszystko będzie w porządku.

Ściskam Was gorąco

Talka

47.

Chatenay, 13 listopada 1955

Droga Renusiu!⁴⁴³

Zwlekam i zwlekam z odpowiedzią, aż mi wstyd. Ale wiedz, że to naprawdę fakt, który wygląda nieładnie, w rzeczywistości jednak jestem wciąż (bo co dzień) myślami przy Was i często o Was rozmawiam z Muśkiem. Już nie będę się skarżyła na brak czasu, bo to się robi nudne i nieprzyzwoite, a niemożliwe do poprawienia.

Teraz siedzę akurat nad układem „Żywego Dziennika”⁴⁴⁴, którego redakcja przypadła mi w udziale. Urządza go nasz Syndykat Dziennikarzy⁴⁴⁵, chcę więc zrobić dobrą konferencierkę do tej imprezy i wypełnić również własne kawałki jak należy. Otóż zaraz po wstępnym artykule, który „wypowie” nasz prezes Syndykatu, podaję ogłoszenie o przedłużeniu przedpłaty na *Wysoką poloninę*, po czym powiem, że z racji mego redaktorstwa pozwalam sobie na duży komentarz do drobnego ogłoszenia. I opowiem, jak to było, gdy się zjawił w Warszawie I tom w 1936 roku itd. i przejadę się po wszystkich recenzjach, których Wam szczęśliwie nie odesłałam – dając z nich wyciągi. A na końcu powiem parę słów o autorze, o zamiarach wydawnictwa – wydania dalszych tomów, o „obowiązku rodaków” na emigracji do rozwoju kultury rodzimej i tak dalej. Spodziewam się dobrych wyników. Dotychczas mordowałam ludzi pojedynczych, teraz będzie atak masowy. Myślę, że będę się mogła pochwalić dużymi (?) zdobyczami, co daj, Panie Boże!

⁴⁴³ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 21–22.

⁴⁴⁴ Było to pewnego rodzaju przedstawienie, podczas którego dziennikarze występowali na scenie i prezentowali napisane przez siebie utwory satyryczne, publicystyczne czy literackie. Tego typu wydarzenia nie odbywały się jedynie na emigracji. Przykładowo, już w 1916 Towarzystwo Dziennikarzy i Literatów Polskich w Poznaniu zorganizowało „Żywy Dziennik” na rzecz osób bezdomnych. Podczas hitlerowskiej okupacji Warszawy podobne widowiska miały miejsce w kawiarni „Sztuka” przy ulicy Leszno 2 – wówczas były to prezentowane w formie satyrycznej cotygodniowe kroniki getta warszawskiego. W archiwaliach dotyczących Syndykatu, do którego należała Zarembina, nie zachowały się żadne dokumenty związane z przygotowywaną przez nią edycją „Dziennika”.

⁴⁴⁵ Chodzi o Syndykat Dziennikarzy Polskich we Francji, Zarembina była bowiem jego członkinią.

Przedwczoraj po raz czwarty rozmawiałam z Oleńką, jej mężem i Krystynką przez telefon. Trwało to ponad pół godziny. Nic ważnego sobie nie powiedzieliśmy, ważne było tylko słyszeć żywe głosy. Jak to wspaniale robi!

U Jędrusia wszystko byłoby dobrze, tylko żona jego, Helenka, bardzo ciężko przebywa trzecią ciążę, torsje straszliwe cały czas, tak że wychudła i straciła siły. Tak było przez wiele miesięcy. Ostatnio – z listu Niutki dowiaduję się, że jest lepiej, że już nabiera rumieńców. Gdy coś u nich szwankuje, przestają do mnie pisać. Raz chłopcy byli dość ciężko chorzy. Gdy zaczęli wracać do zdrowia, Helenka mi napisała: „Nie pisaliśmy o chorobie, żeby Mamy nie martwić”. To wzruszające. Z Oleńką jesteśmy jednak w tak bliskim kontakcie, że nie ma nic ukrytego i rzeczywiście bardzo często wypada mi się mocno martwić.

Od Niutki poza kochanym listem dostałam wspaniałą księgę *Warszawa w wieku oświecenia*⁴⁴⁶ z ilustracjami. Jeszcze jej nie czytałam, tylko się cieszę, że ją mam. Pisała mi też, że Wam posłała inną. Ona zazwyczaj, gdy mówi do nas, zaraz wspomina Was. I za jej sprawą jesteśmy z Wami jeszcze bardziej zbliżeni. List jej ostatni był odpowiedzią również na moją propozycję, by przyjechała do nas na jakieś wakacje. I Niutka z punktu zaczęła sobie marzyć na ten temat i układać konkretne plany. Końcowa faza pobytu u nas w jej projekcie odpowiada przygotowaniu się do wizyty w Grenobli. Od nas do Was. Oby się to dało zrobić! Napisałam jej, żeby już zaczęła się starać o paszport i wizę. Zobaczymy. Ale skoro zdołałam Lenkę wyciągnąć do Francji, gdy w Jugosławii było to niebywałym wyczynem⁴⁴⁷, dlaczego nie uda się z drugą siostrą. Właśnie akurat pora, potem może być za późno.

Cieszę się ogromnie z powodzeń naukowych Basi. Myślę, że na tle zadowolenia w tej dziedzinie, zjawia się zmiany i w innej. Co też daj Boże jak najszybciej.

Wydawało mi się, że składałam gratulację z racji narodzin Wnuka, zaraz po pierwszej wiadomości od Was. Po otrzymaniu drugiej o tym samym wydarzeniu – zwątpiłam, czy istotnie pisałam. A więc teraz – wszystkiego najlepszego życzę Dziadkom i rodzicom małego (których nie znam, ale to nie szkodzi).

Co dalej z Waszym Jędrkiem? Gdzie jest? Chyba nie w Paryżu, bo dałby pewnie znak życia.

⁴⁴⁶ Zarembinie chodziło prawdopodobnie o książkę wydaną w 1954 roku przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Była to antologia tekstów o Warszawie autorstwa polskich i zagranicznych twórców oświeceniowych. Wyboru i opracowania dokonali Jan Kott i Stanisław Lorentz.

⁴⁴⁷ Rijeka, w której mieszkała Lena, w latach 1947–1991 należała do Jugosławii.

Ściskam Was wszystkich, Ciebie, Renusiu, proszę ponadto o wiadomości i nie zważanie, jeśli się spóźniam z odpowiedzią.

Bądźcie zdrowi, kochani!...

Talka⁴⁴⁸

Najlepsze pozdrowienia, ukłony i ucałowania zasyła

Zygmunt⁴⁴⁹

48.

24.XI [1955]

Kochana Taleczko⁴⁵⁰,

Jestem dziś bardzo podniecona listem Niutki. Już Twój list mnie zelektryzował, ale jeszcze nie bardzo chciałam wierzyć, a może bałam się cieszyć zawczasu, bo potem tylko rozczarowanie. Jednak z listu Niuty widzę, że już zaczęła starania, więc widać możliwe, bo pisze, że ciągle ktoś gdzieś wyjeżdża, a to na Krym, a to do Paryża – to do Wilna, to do Lwowa. – Więc zaczynam mieć trochę nadziei, choć ciągle jeszcze jak we śnie, kiedy człowiek zdaje sobie sprawę, że to przecież tylko się śni, ale nie chce się zbudzić – żeby się nie przestało śnić. – Już sobie zaczynamy marzyć po cichutku ze Stachem, jak będziemy pokazywać Niucie to czy tamto. – Niutka pisze, że chciałaby przyjechać na wiosnę i 15 kwietnia być już z powrotem. Czy nie dają wizy na dłużej, czy też Niucie nie przyszło do głowy, bo mnie się zdaje (oczywiście o ile można), że dobrze by było, żeby przyjechała na pół roku, albo przynajmniej na 3 miesiące, bo i tak nie ma więcej do kwietnia, jeśli przed styczniem nie wyjedzie. My byśmy chcieli mieć ją u nas co najmniej dwa miesiące. Skąd ona weźmie forszę na podróż, opłaty itp., ile to wynosi i czy Ty jej posyłasz kawę na ten cel, czy jak? Chciałabym i ja się przyczynić do tej jazdy, wiele to tam nie mogę, ale choć kawę, bo tam zdaje się dobrze można sprzedać. Już dawno nie posyłałam do Polski, więc nie bardzo wiem, a właśnie pisał jeden znajomy z Paryża, że podobno włóczka na swetry bardzo się opłaci. – Napisałam do Niuty kartkę express, bo widzę, że jej listy długo idą, przeszło 10 dni, choć lotnicze, a nasze do niej pewno jeszcze dłużej, bo poczta w Klembowie jakaś opieszala. Chciałabym jeszcze wiedzieć, dlaczego zaprosiłaś Niutkę, a nie wpierw Oleńkę czy Jędrusia. – Nie wyobrażam sobie, żeby

⁴⁴⁸ Podpis odręczny.

⁴⁴⁹ Cały dopisek stworzony odręcznie przez Zarembę.

⁴⁵⁰ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

Oleńka nie wrywała się do Was, gdyby była najmniejsza możliwość. Więc czy jest jakaś przeszkoda czy co?

Już nie będę się teraz rozpisywać o tym, co u nas, bo chcę wysłać list. Polski wybór *Połoniny* wychodzi w grudniu. Angielska już jest i bardzo ładnie się prezentuje, na razie ani „forsy, ani sławy”, tylko kłopoty z tego, ale o tym to już opowie Jędrzek, któremu napisałam, żeby do Was poszedł, bo jest w Paryżu, ale nie ma pokoju, więc na razie mieszka u Czapskich, resztę opowie Stach, bo będzie szóstego grudnia w Paryżu, będzie mieszkać u Jeanne⁴⁵¹, zaprosili go z „Preuves” na dyskusyjny wieczór o Mickiewiczu i płacą podróż.

Ściskam Was Oboje najserdeczniej –

Rena

[PS]

Napisz mi, Taleczko, kilka słów na kartce, jak to jest z Niuty jazdą, dobrze? Napisz, czy nie trzeba poprosić Czapskiego, żeby pomógł w staraniu się o wizę?

49.

26.XI.55

Droga Renusiu!⁴⁵²

Odpisuję, jak prosisz, od razu, chociaż nie wydaje mi się zupełnie, by sprawa była aż tak aktualna – jak to się wydaje Tobie. Nie wyobrażam sobie, by „gości” do nas tak łatwo i chętnie puszczano. Napisałam Niutce, żeby, istotnie, zaraz zabrała się do starań o papiery, ale nie bardzo wierzę, że je uzyska. Oczywiście, że najbardziej chciałabym zobaczyć najpierw Oleńkę. Co do Jędrusia, nie mógłby chyba i sądzę, że nie zdecydowałby się na zostawienie swych hodowli – owiec, szklarni itd. bez swego gospodarskiego oka i teraz zwłaszcza, gdy Helenka spodziewa się dziecka i nie mogłaby go zastąpić. Wydaje mi się jednocześnie, że jednak Niutce może będzie łatwiej zdobyć zezwolenie na przejażdżkę do Francji – niż naszym dzieciom. Zobaczymy, jak się rozwinie „wcielanie w czyn” naszych marzeń. Niutka ze względów gospodarczych

⁴⁵¹ Jeanne Hersch (1910–2000) – mieszkająca w Szwajcarii filozofka i tłumaczka, Vincenzom została przedstawiona przez Czesława Miłosza i zaprzyjaźniła się z nimi, napisała nawet wspomnienie o Vincenzie, które pojawiło się najpierw w „Gazette de Lausanne” (z 20 II 1971), a następnie zostało przedrukowane w *Tematach żydowskich* oraz *Po stronie dialogu* (J. Hersch, *O Stanisławie Vincenzie*, [w:] S. Vincenz, *Tematy żydowskie*, Gdańsk 1993, s. 7–10).

⁴⁵² Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 23–24.

również nie chce zostawiać Górek w sezonie, gdy trzeba siać, pilnować i zbierać. Dlatego przyjechać chciałaby w zimie i wiosną być już z powrotem.

Co do sfinansowania tej imprezy. Podróż sama chyba nie jest tak straszliwie droga, pobyt zaś będzie miała zapewniony, oczywiście, u nas. Lence w swoim czasie posłałam bilet kolejowy (do granicy jugosłowiańskiej, gdyż jako urzędniczka miała ogromne zniżki na „swoje” koleje. Teraz zobaczymy, jak będzie. U nas finanse ogromnie zmarniały – ale jak przyjdzie co do czego – to Taleczka coś wymyśli. [Ni]ech się tylko okaże, że można realnie myśleć o wycieczce Niuty. Jej to może najbardziej potrzebne, zobaczyć świat – no i nas (i Was, oczywiście). Odżyłaby trochę, nabrała tchu, ociepliby się przy najbliższych – czyli znów powtarzam: Was i nas.

We środę na owym „Żywym Dzienniku” było sporo (bo ponad 60) osób. Wszystko wypadło bardzo dobrze. Moja konferencierka podobała się, a za numer o *Wysokiej poloninie* pochwalił mnie własny mąż. To wiele. Potem jeszcze miałam swój drugi numer – o humorze krajowym – dzisiejszym, który był przyjęty bardzo dobrze. W przerwie rozdałam publice napisane na maszynie ogłoszenie „Veritasu” (właściwie moje własne) – o przedłużeniu przedpłaty na książkę i z adresem, dokąd ją opłacać we Francji. Zobaczymy, czy z tego posiewu dużo wejdzie.

Teraz robię odpowiednią audycję do Radia. Mam nadzieję, że ją nagram w najbliższą środę. Może zrobię w formie dialogu – drugi głos byłby Święcickiego, zobaczę – jutro mam dzień wolny – więc to zrobię na pewno. Nazwę to – *W 30 lat później*⁴⁵³, może radiowa reklama *Poloniny* podziała. Cieszę się, że ładnie wypadło angielskie wydanie. Chyba i ten Veritasowski⁴⁵⁴ tom – chociaż nieco odchudzony, będzie dobrze się prezentował i robi karierę nie najgorszą.

Idę dzisiaj do Biblioteki Polskiej na wieczór ku czci Mickiewicza (już tylko jako słuchaczka), spróbuję skorzystać – by poagitować zebranych. Tylko – że tam będzie bardzo uroczyście – nie wiem, gdzie wcisnę mój slogan: „Dbajmy nie tylko o zabytki naszej kultury – ale i o rodzące się jej nowe skarby”⁴⁵⁵ – coś w tym rodzaju.

⁴⁵³ Pierwszy tom *Na wysokiej poloninie* wyszedł w 1936 roku, do wydania, o którym mowa w liście, minąć ma więc 20, a nie 30 lat. Nie udało się odnaleźć audycji radiowych Zarembiny, nie wiadomo więc, w jakiej wersji tytuł zaistniał (i czy w ogóle) w eterze. Pomyłka ta została jednak naprawiona w artykule dla „Światła” (N. Zarembina, *W dwadzieścia lat później*, „Światło” 1955, nr 6, s. 14).

⁴⁵⁴ Chodzi o wybór z *Poloniny* wydany w 1956 przez katolickie wydawnictwo „Veritas” w Londynie.

⁴⁵⁵ W „Świetle” fragment ten brzmi: „Jeśli tom I rozejdzie się w dostatecznej ilości, wydawnictwo przystąpi do drukowania następnego [...]. Zależy to od nas-Polaków emigrantów, rozsiansych po całym świecie. Od nas, którym leży na sercu nie tylko zachowanie pamiątek naszej kultury, ale również dbałość o jej żywe przejawy dzisiejsze” (N. Zarembina, *W dwadzieścia lat...*).

Właśnie czas wyruszać – więc ściskam Was serdecznie. Ogromnie cieszę się z zobaczenia Stacha i Jędrusia, co nie znaczy, że [nie] wolałabym widzieć ich w towarzystwie Renusi.

– Talka

[PS]

Musiek w Londynie, pojechał na pogrzeb Arciszewskiego.

Niedziela, 27 XI

Wczoraj na obchodzie Mickiewiczowskim w Bibliotece Polskiej spotkałam panią Marię Czapską, która z wielkim ożywieniem pytała, jak to jest z przyjazdem Niutki – i wyobraża sobie, że wraz z Niutką wybiera się jej lokatorka – czyli siostra (zdaje się?) Czapskich. Trochę się pośmiałam – jak to elektryzuje fantazję projekt – rzucony przeze mnie jako sonda raczej. Ale – co prawda w wypadku Leny też nie bardzo spodziewałam się realizacji jej wyprawy zza kurtyny – która przed czterema laty przecież jeszcze dość solidnie działała w Jugosławii.

W moim sposobie mówienia o ewentualnym przyjeździe Niutki jest stanowczo coś z samej Niutki: mówię bardzo oględnie, z niewiarą – bo – złe duchy mogą podsłuchać – i wszystko zepsują. Niutka tak zazwyczaj zwierzała się z miłych planów: jakieś mgliste słówko, cicho wypowiedziane, jakiś ogólnik – a potem z tego wykwiwały – albo istotnie zrealizowane wyprawy – albo „przygody” – w najpiękniejszym sensie, które wiedły nieoczekiwanie w najboleśniejszy sposób.

No więc cichutko: – może przyjedzie, może ją zobaczymy...

Ściskam gorąco

T.

50.

30.XII.1955

Kochani Renusiu i Stachu!⁴⁵⁶

Niuta już nie na żarty robi „zabiegi”, Olenieczka – „żyje marzeniem” o spotkaniu i „byciu naprawdę córeczką swej Mamusi” – czyli niedługo dowiemy się, czy możemy współmarzyć z nimi, czy też zobaczymy fiasko turystycznych zapędów. Dzisiaj piszę – śpiesznie – w takiej sprawie. Trzeba dać obu kandydatkom do wyprawy tzw.

⁴⁵⁶ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 69–72.

zaświadczeniu *d'hébergement*⁴⁵⁷. Otóż – chcę Was zapytać, czy moglibyście wystawić taki papirek dla Niuty, ja zaś wypiszę dla Oleńki. To strona formalna, bo faktycznie biorę na siebie wszystkie koszty związane z przyjazdem i pobytem obu. Myślę, że będzie jednak lepiej, jeśli nie wystawię zaświadczenia obu – tylko córce, żeby to „Zaremba” nie powtarzało się aż dwukrotnie. Jeśli zgoda – wypiszcie, że zapraszacie Niutę na dwa (powiedzmy) miesiące – z wiktem, opierunkiem – jak to trzeba, nie pamiętam formuły, i dajcie do zaświadczenia gdzie należy, zdaje się, że w komisariacie policji. Tak zrobiłam w swoim czasie, gdy chodziło o przyjazd Leny. Niutka pisze, że trzeba, aby poświadczył mer, ale zdaje się, że się myli.

Jeśli nie możecie – proszę o śpieszną odpowiedź, wystawię dla obu podróżniczek.

Chcę, żeby najpierw przyjechała Oleńka, potem Niutka, bo dwóch takich wspinających grzybów nie chciałabym kłaść do barszczu, tylko po kolei. Zresztą – i ciasno u nas na dwie osoby – i lepiej cieszyć się każdą osobno. I tak chyba wypadnie: Oleńka w lecie, Niuta w jesieni.

W wigilię dzieliliśmy się opłatkiem, przysłanym przez Jędrusia. Dziś nadszedł list „opłatkowy” od Oleńki. Dobry rok, bo dotychczas opłatki przychodziły z ogromnym opóźnieniem (listy wędrowały po trzy tygodnie) – tak że posługiwaliśmy się zawsze opłatkiem „nieświeżym”, zeszłorocznym. Wróżę więc i z tego, że może, może... Co prawda listy, jak zawsze grubo, aż ordynarnie, przeklejone, ale wędrują tylko tydzień – dziesięć dni.

W Nowy Rok przychodzą do nas na obiad Święciccy⁴⁵⁸ – wypijemy Wasze zdrowie miodkiem, który tak przypadł do gustu Stachowi.

Roboty wciąż dużo, czasu brak. A dostaliśmy taki śliczny podarek od Oleńki i jej męża: 2 olbrzymie tomy (waga 5 kg!): *Korespondencja Chopina*⁴⁵⁹. Jeszcze nie mogłam zacząć czytać. Cieszę się ogromnie, bo znałam listy Chopina – ale w tłumaczeniu na francuski (tłumaczenie najwidoczniej z wydania polskiego przedwojennego Opieńskiego⁴⁶⁰). Teraz dopiero użyję sobie, bo styl Chopina – to dopiero ocenić można w oryginale.

⁴⁵⁷ *certificat d'hébergement* (fr.) – zaświadczenie grzecznościowe o zamieszkaniu, które wystawia się osobom przebywającym u rodziny lub znajomych

⁴⁵⁸ Chodzi zapewne o Tadeusza Święcickiego (1893–1973), zastępcę kierownika Sekcji Polskiej Radia Francuskiego oraz jego żonę Eugenję Święcicką (1897–1960).

⁴⁵⁹ Prawdopodobnie chodzi o składającą się z dwóch tomów książkę pod redakcją Bronisława Edwarda Sydowa, z przedmową Jarosława Iwaszkiewicza, wydaną w Państwowym Instytucie Wydawniczym w 1955 roku.

⁴⁶⁰ Henryk Opieński (1870–1942) – dyrygent, kompozytor i muzykolog, autor książki *Chopin*, która ukazała się w dwóch wydaniach (ostatnie z nich wyszło w oficynie Książnica Atlas w 1925).

Życzę najlepszego, najpiękniejszego Roku 1956!

Ściskam mocno

Talka

Przyłączam się do życzeń z całego serca – ściskam i całuję

Zyg.

51.

12 stycznia 56

Kochana Renusiu!⁴⁶¹

Bardzo dobrze zrobiłaś, wysyłając wprost do Niutki „certificat”. Ale pamiętaj, że wszelkie koszty związane z jej podróżą i pobytem – należą do mnie.

Co do terminów – to Niutka sama, bez moich sugestii – napisała, że przyjechałaby raczej jesienią, po robotach gospodarskich, gdyż wcześniej, jak się orientuje, nie uzyska papierów. Twój projekt, by Niutka i Oleńka przyjechały jedna po drugiej w ciągu tygodnia czy dwóch – nie bardzo mi przypadł do gustu. Chcę mieć dwie radości – z pewnym interwałem, dość długim – bo inaczej byłaby każda niepełna. No i – ze względu na pracę – nie możemy stłoczyć w jedno obu „wizyt” – bo to przecież razem byłoby najmniej 2–3 miesiące bez możliwości zarobkowania, co jest niemożliwe. Myślę jednak – najczęściej – że na nic zapewne układanie naszych planów szczegółowych, jak to robimy również z Muśkiem, układając, co będziemy pokazywali, dokąd pojedziemy z „córeczką” czy z Niutką. I wiesz – chwilami wydaje mi się, że lepiej, żeby Oleńka nie dostała paszportu – bo jakie ją mogą oczekiwać „przyjemności” po powrocie, po pobycie u swego strasznego ojca? Dochodziły nas wiadomości, jak to przestrzegano wyjeżdżających do Francji reżimowców – że wolno im się zetknąć – z kim chcą z emigracji, byle nie z... i tu następowało nazwisko Zygmunta.

W rezultacie myślę, że może Niutce się uda, zwłaszcza właśnie z „*hébergement*” od Was, Olenieczka zaś dostanie kosza. Zobaczymy.

Co się dzieje z Jędrkiem Waszym? Czy dostał jakąś pracę?

Pani Benzion mówiła mi, że podobno Stach ma niedługo znów przyjechać do Paryża. Czy istotnie?

⁴⁶¹ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 27–30.

Święta mnie również zmęczyły. Mieliśmy dużo gości; moja kucharska osoba bardzo się spracowała i niewiele – jak zwykle w takich wypadkach – korzystała z „narkotyku towarzyskiego”. Ale moi goście – przychodzą na pół dnia i skończone, Wy macie zaś gości nie tylko z wiktem, ale i spaniem. Czyli absolutną obsługą, która siłą rzeczy koncentruje się w Twoich rączkach, Renusiu. W ogóle problem trudny – do nas przychodzi dużo ludzi, my zaś bywamy bardzo mało z rewizytami, gdyż ci goście – to albo przyjezdni, albo – jeśli tutejsi – to przeważnie nierodzinni czy też niemający gospodarstwa. A gdy dom jest zarazem pracownią – jak w naszym wypadku – trudno pisać – czyli zarobkować – gdy gości trzeba nakarmić, bawić. Tak jakoś nie bardzo składnie układa się emigrancki tryb życia.

Korespondencja – to też straszliwa plaga. Śmieję się, że nie znaliśmy jej w kraju, bo wszyscy byli „pod ręką” albo przynajmniej przy telefonie. I ten „dopust boży” mnie najbardziej zaprzęga do roboty, załatwiam nie tylko swoją czy naszą z Muśkiem korespondencję, ale bardzo często jego własną.

A fe – Taleczko, tak się żalić! Już nie będę. Gdybym umiała lepiej spać (teraz na przykład znów cztery noce – prawie „białe”) – łatwiej bym sobie dawała radę. Radę, zresztą, daję, tylko brak trochę zadowolenia.

Renusiu, gdyby Stach jechał – koniecznie tym razem przyjedź z nim. To wszystko, co pisałam o „gościach” – nie dotyczy Was. Bardzo, bardzo chciałabym z Tobą pogadać.

Ściskam Was mocno

Talka

52.

17 maja 1956

Droga Renusiu!⁴⁶²

Istotnie, jakieś fluidy udzielają się nam nawzajem, gdyż od kilku dni posta[na]wiałam sobie: muszę napisać do Renusi; a dzisiaj, gdy przed południem wróciłam z miasta, Musiek podał mi jakiś list – spojrzałam i wykrzyknęłam – „ach, to od Renusi!” – ale nie – było to pismo mojej Helenki, Twój list przyszedł przed wieczorem. Ale „wisiał” już w powietrzu. Odpisuję więc od razu.

⁴⁶² Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 31–34.

Najważniejsze wydarzenie: 1 maja zubożyliśmy się jeszcze o jedną „osobę” z trzeciego pokolenia – Helenka urodziła córeczkę – Joannę. Bardzo niepokoiłam się o Helenkę, bo ciąża była bardzo ciężka, ni

18 V

Wczoraj zjawił się Musiek, co przerwało mi pisanie. Była już północ – a jeszcze „herbatki z chlebem z masłem”, potem ślanie łóżek – jeszcze gadu gadu – i oto siadam teraz, by skończyć list – i lecieć do Paryża na wysyłkę „Światła”.

Kończę o Helence: męczyły ją niemal do końca nieustanne wymioty. Teraz dostałam już drugi list – Helenka jest już z dzieckiem w domu, bo rodziła w szpitalu, jak wymagał lekarz. Wszystko dobrze i jestem niezmiernie uszczęśliwiona tą nową wnuczką. Ma ponoć niebieskie oczy i ciemne włosy.

W liście ostatnim Niuty – z połowy kwietnia – jest wiadomość o metryce, tej najdawniejszej, która jakimś cudem się znalazła. A więc tych trudności już nie ma. Skoro było już wezwanie Was na policję w sprawie Niutki – to istotnie znak, że ma ona już paszport; tak było, gdy Lenka dostała paszport i starała się o wizę francuską. Są to już zabiegi spowodowane przez ambasadę francuską w Warszawie. – Oleńka już dość dawno złożyła swe podanie wraz z *certificat d'hébergement* ode mnie. Ale z policji jeszcze nie przychodzili, gdy rozmawiałam z nią (27 kwietnia) przez telefon była jak najlepszej myśli i gdy ja wyrażałam powątpiewanie, czy ją puszczą, wykrzyknęła: „Nie wątp, Mamusiu! Muszę przyjechać!”. Ano – daj Boże.

Wyobraźcie sobie moją radość, gdy przy liście Niuty znalazłam kartkę od Janeczki Peretiatki⁴⁶³. Serdeczna – i chociaż króciutka – rozkołysała mi serce. Zaraz odpisałam, załączając list do listu do Niutki. Teraz, 24-ego czerwca, jej imieniny – znów napiszę do niej z życzeniami.

Bardzo, bardzo dobrze zrobił Jędrus (Wasz) zabierając się do tworzenia domu, własnego domu. Jakoś się na pewno wykaraska z kłopotów, a dom będzie cieszył wszystkich Was – i – może kogoś, kogo Jędrus wprowadzi do niego jako swą żonę.

Gdzie można będzie znaleźć Stachowe *Dialogi z Sowietami*⁴⁶⁴? Bardzośmy ich ciekawi.

⁴⁶³ Peretiatkiewicz.

⁴⁶⁴ Do napisania *Dialogów z Sowietami* namówił Vincenza w 1955 paryski wydawca Jean Rounault, który obiecał wydanie ich po francusku. Gdy otrzymał pierwszy maszynopis, stwierdził, że w tekście za dużo miejsca zajmują opowieści o Węgrach, zbyt mało jest zaś o sowietach. Pisarz zmienił tekst zgodnie z prośbą wydawcy, wówczas jednak rozpoczęła się rewolucja węgierska, a w odpowiedzi na nią – interwencja wojsk radzieckich. Rounault po otrzymaniu nowej wersji eseju stwierdził więc, że za dużo w nim o Rosjanach, o których „teraz nikt nie chce słyszeć” i zaproponował, aby zamiast sowietom, więcej

Chciałabym ogromnie Was widzieć. Na pewno znów wypadnie jakaś okazja przyjazdu Stacha do Paryża: pamiętaj, Renusiu, tym razem koniecznie się z nim zabrać!

Całuję Cię gorąco, moja miła Renuśku. Stacha ściskam również – serdecznie. Musiek zasyła „ucałowania rączek dla Renusi, a Stachowi uściski, pozdrowienia” (słowa w cudzysłowie napisane pod dyktando).

Wasza Talka

53.

Chatenay 4.VIII 56

Droga Renusiu!⁴⁶⁵

Dziękuję serdecznie za list Twój – i przesłanie ogromnego listu Niutki. Zaraz potem dostałam jeszcze jeden od niej, pisany 23 lipca, a więc zupełnie świeżutki, bez „ulegania” go tygodniami, jak to zazwyczaj Niutka robi. W tym liście była też karta od Janeczki. Zaczyna się od słów: „... dopiero dziś odpowiadam”. My już istotnie korespondujemy ze sobą, po raz pierwszy od czasu mego pobytu we Francji – czyli od lat dziesięciu! Ogromną mi to sprawia radość – to jedna z najgłębszych i najdawniejszych przyjaźni – zaczęła się w roku 1916, w Charkowie. Czyli prawie całe życie.

Przed niespełna dwoma tygodniami wróciliśmy z włości Karoliną. Tym razem byliśmy w Kraju Basków, jako cel ostateczny, po drodze zaś popasaliśmy (zawsze na campingach – w namiocie) w Landach⁴⁶⁶ – nad oceanem 3 dni, cztery – rozłożyliśmy „pałatkę”⁴⁶⁷ w Socoa, to tuż przy Saint Jean de Luz⁴⁶⁸, skąd robiliśmy wypad w głąb Kraju Basków. Kąpaliśmy się, łązili, Musiek łowił ryby – najzyczliwsza była dla niego rzeka Dordogne – gdzie złapał węgorze, uwędził – i przywieźliśmy ich nawet parę uwędzonych do Chatenay. Łącznie wycieczka nasza trwała 15 dni – wszystko kosztowało bardzo mało, bo kampowanie kosztuje grosze, a hotele – fortunę. Musiek jest teraz bezrobotny, to znaczy stracił płatne zajęcie, bo zajęć mu wcale nie brak. Chce wykorzystać ten okres – na napisanie nowej książki – społeczno-ekonomicznej. Ponieważ należności za jego biuletyny przysyłane były z opóźnieniem 2–3 miesiące – mamy

miejsca poświęcić... Węgrom. Jak wspominał Andrzej Vincenz: „Na to Ojciec już nie odpowiedział”. Książka ukazała się dopiero po dziesięciu latach, w wersji skróconej i tylko po polsku (M. Ołdakowska-Kufłowa, dz. cyt., s. 301–302).

⁴⁶⁵ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 35–36.

⁴⁶⁶ Landy – departament we Francji w regionie Nowa Akwitania.

⁴⁶⁷ pałatka – brezentowa płachta do sporządzania prowizorycznych namiotów.

⁴⁶⁸ Miasto w południowo-zachodniej Francji w regionie Nowa Akwitania, leżące nad Zatoką Baskijską.

jeszcze czas na martwienie się. A właściwie wcale się nie martwimy, głównie ja, bo jestem przekonana, że coś się znajdzie. Tymczasem sama staram się więcej pisać do radia – ale to bardzo kiepsko płatne. Humory mamy bardzo dobre.

W ubiegły wtorek (31.7.) rozmawiałam z Oleńką – całą godzinę! – przez telefon. Paszportu jeszcze oczywiście nie otrzymała – ja sędzę, że nie otrzyma w ogóle, ale Olenieczka upiera się przy nadziei – że „zobaczymy się, Mamusku”.

Odpisując Ci w ostatnim liście – na Twój przedostatni, zapomniałam napisać, że *Połonię* dawno otrzymałam. Wygląda przyzwoicie, ładnie, ale uważam, że jeden z największych jej czarów – filozoficzny podmuch (np. takie ustępy, jak rozważanie o czasie) – uleciał. Właściwie wybór zrobiony bardzo dobrze, część anegdotyczna nie ucierpiała – a to może najważniejsze dla współczesnego czytelnika na wychodźstwie: odprężenie, zadowolenie estetyczne – po co jeszcze filozofia?

Ciekawam jak książka idzie – czy może poszła już. – Bardzo podoba mi się Jędrus w roli budowniczego, w ogóle sprawiła mi przyjemność jego energia, inicjatywa.

Odpoczywajcie, bądźcie zdrowi – i nie zapominajmy się!

Całuję serdecznie Was Troje –

Talka

[PS]

Musiek załącza piękne pozdrowienia i ucałowania rączek.

[PS 2]

Pozdrawiam też nie znaną mi rodzinę Vincenzów jamajskich. Musiek przeczytał *Połonię* od deski do deski z wielką satysfakcją.

54.

27.X [1956]

Kochana Taleczko⁴⁶⁹,

już dawno chciałam do Ciebie napisać, jeszcze tego wieczoru, jak usłyszałam Twój głos w radio (odpowiedź temu panu w Polsce, nie pamiętam nazwiska). Byliśmy jeszcze wtedy w La Combe, siedzieliśmy tam jak długo się dało, wróciliśmy dopiero tydzień temu. – Bardzo się przejmujemy wypadkami na Węgrzech⁴⁷⁰, mieszkaliśmy tam sześć

⁴⁶⁹ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

⁴⁷⁰ Chodzi o podjętą przez Węgrów próbę obalenia ustroju komunistycznego zwaną powstaniem węgierskim lub też rewolucją węgierską; w podobnym tonie, jak ten fragment listu, utrzymane są zapiski Ireny Vincenzowej z tego czasu: „Bardzo się przejmujemy wypadkami na Węgrzech. Od pięciu dni

lat⁴⁷¹, Węgrzy byli dla nas bardzo dobrzy, znamy Budapeszt i to cudne Muzeum, które się pali! –

Co z przyjazdem Niutki i Oleńki? Od Niuty miałam list, że znowu zabierze się do starania o paszport, w lecie nie miała czasu, to ciężka praca – ogród i wożenie na targ⁴⁷², widzę z tego, jak mi odpisuje. – Już nie mogę się doczekać tego jej przyjazdu. – Jakie wiadomości od Lenki? Wiesz pewnie, że Jeanne⁴⁷³ poleciała na proces poznański⁴⁷⁴ jako korespondentka „Franc-Tireur”⁴⁷⁵. Żałowałam, że dała nam znać na godzinę przed odlotem, bo byłabym jej dała adresy. –

Jędrrek pojechał na posadę do Szwajcarii niemieckiej, jako nauczyciel francuskiego w szkole dla dziewcząt. – Tego lata pracował jako murarz razem ze swoim przyjacielem, rezultat: taras i 15 schodów koło jego domu. Masa tam jeszcze roboty, ale może na przyszłe lato będzie można już mieszkać, bo kanalizacja już zrobiona, trzeba tylko kupić umywalkę, zlew, kuchnię itp. Chciałabym, żebyście zobaczyli tę rezydencję. Małe to, ale przyjemne. Na razie tyle o nas. A co u Was?

Ściskam Was najserdeczniej, a jak Twoje oczy, czy wypoczęte? Napiszcie! –
Bardzo nam się podobałaś w radio –

Twoja Rena

Kochani moi,

I ja byłem rad z usłyszenia głosu Pani Taleczki w radio, a nie mniej niedawno, gdy francuskie radio (po francusku) wymieniło pana Zygmunta i jego występ. Bardzo pragnąłbym odwdziżyć się kiedyś Węgrom, bo nawet po okupacji przez Niemców

siedzimy koło radia. Dziś rząd węgierski ogłosił, że żąda nie tylko destalinizacji, ale i dekomunizacji. Podobno już jest 70 tysięcy ofiar. Muzeum sztuki w Budapeszcie się pali! Skasowali już wszędzie na Węgrzech kołchozy. [...] Ze ściśniętym sercem słuchamy komunikatów z Węgier. Wstyd, że ma się co jeść i ciepło w mieszkaniu, i nic nie można, tylko płakać, kiedy się słyszy, jak oni giną”. Żona pisarza wspomina też o dotyczących Węgier, a przygotowywanych wówczas przez Vincenzów audycjach do Sekcji Polskiej Radia Francuskiego: „W sekcji polskiej w radio francuskim o godz. wpół do dziewiątej wieczorem dziś usłyszeliśmy *Sen pokoju*, rok 1939 na Węgrzech, te trzy strony maszynopisu, które w piątek wysłaliśmy do pana Święcickiego, do radia w Paryżu. Teraz piszemy dalsze trzy strony, może usłyszemy w środę. [...] Stasia drugi odczyt w radiu był w piątek. Wypadł lepiej niż pierwszy, bo czytał pan Święcicki i bardzo dobrze akcentował tam, gdzie trzeba było. I o Stasiu też powiedział parę słów, to już z własnej inicjatywy. Dobrze, że nie dali tego wcześniej, bo było więcej na czasie teraz, akurat dzień przedtem menekulci magyarscy [uchodźcy węgierscy – A.S.] przybyli do Francji, witał ich minister i panienki francuskie z kwiatami i w narodowych strojach magyarskich!” (R 28 X – 11 XI 1956: 1993/4).

⁴⁷¹ W latach 1940–1946.

⁴⁷² Żabicka utrzymywała się wówczas ze sprzedaży warzyw i owoców.

⁴⁷³ Hersch, na którą ówczesne wydarzenia w Poznaniu i Budapeszcie wywarły silne wrażenie.

⁴⁷⁴ Właśc. procesy poznańskie, były bowiem trzy. Pierwsze dwa rozpoczęły się 27 września 1956 roku, a ostatni – 5 października.

⁴⁷⁵ Początkowo (lata 1941–1944) gazeta ta nosiła tytuł „Le Franc-Tireur” i była tajnym organem francuskiego ruchu oporu o tej samej nazwie, w latach 1957–1959 została przemianowana kolejno na „Franc-Tireur” i „Paris Journal”, w latach 1959–1972 ukazywała się zaś jako „Paris Jour”.

robili dla nas, co mogli. Tym bardziej, że poznałem ich ciekawą, a nawet wielką poezję i wydaje mi się, że dzieje się im krzywda jeszcze większa niż nam, bo nikt ich nie zna na Zachodzie.

To Muzeum, którym zachwycaliśmy [się] w wymianie listownej z panem Stempowskim i do którego często chadzaliśmy, było dla nas wielką niespodzianką, bo zawierało skarby sztuki zachodnioeuropejskiej, dzieła mistrzów, nie mniej wielkie, jak w najpierwszych muzeach (zwłaszcza holenderskie).

Myślę sobie na pociechę, że może pan Zygmunt spotyka się z Węgrami i wyraził im uznanie Polaków.

Serdeczne pozdrowienia i uściski przesyła

Wasz St.

55.

[jesień 1956]

Kochani Moi – Talko i Muśku⁴⁷⁶

Bardzo przyjemnie dostawać liściki od Was i ciekaw nawet jestem, jakie wrażenie odnieśliście z tej ofensywy sowieckiej⁴⁷⁷, mającej tak „solidny” fundament w obojętności, a nawet niedojrzałości francuskiej, zwłaszcza klas posiadających. Porównajcie tylko Anglię, jak tam (mimo że zagraniczna polityka „Imperium” spsiała, a może „pochwalić” się tylko likwidacją imperium) jednak ludzie dla spraw wewnętrznych są odpowiedzialni! A prócz tego – a zdaję sobie sprawę, że piszę do socjalistów – jak „niebezpieczne związki” ideowe są zawarte we wspólnocie języka marksistycznego z komunistami. Jako obznajmiony jako tako z filozofią Hegla i z zagadnieniami dialektyki widzę, że tu potrzebne uwidocznienie – nieraz nie wypowiedzianych, lecz odczuwanych – zapowiedzi przeszłości europejskiej, jako też jeszcze coś wyraźnego dla przyszłości. –

Może wreszcie kiedyś zobaczymy się i porozmawiamy tak jak zawsze i jak ostatnio rozkosznie z Wami gwarzyliśmy.

⁴⁷⁶ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

⁴⁷⁷ Vincenz nawiązał tu zapewne do interwencji wojsk radzieckich na Węgrzech w październiku 1956 roku.

Przesyłam Wam serdeczne życzenia wesołych chwil w dniu Bożego Narodzenia – święta dzieci – i oby Waszym dzieciom i wnukom lepiej się działo, co najmniej w każdym razie, aby zachowali wasz hart i pogodę.

Serdeczne uściski przesyła

oddany szczerze Sta Vinc

56.

20 grudnia, 56

Kochani Renusiu i Stachu!⁴⁷⁸

Od przeszło dwóch miesięcy żyję dość dziwacznie albo raczej wysadzona z siodła galopuję w podskokach nieprzewidzianych, często zbyt gwałtownych, a usiłuję wciąż wejść w zwykłą koleinę. Pobyt Oleńki był wielkim wstrząsem, a że trwał zaledwie miesiąc z malutkim ogonkiem i na tle wstrząsających wypadków węgierskich – rozstanie zostawiło ogromnie pogłębianą tęsknotę. Zaraz potem zabrałam się do szykowania „wielkiej zmiany” – czyli przeprowadzki. Trwało to straszliwie długo, bo segregowanie papierzysek, korespondencji itp. – zabierało po wiele godzin dziennie, robota zwykła zaś też musiała być wypełniona. Opuszczenie Chatenay też pozostawiło we mnie jakąś melancholijną pieczęć.

Trzeci dzień jesteśmy w nowym mieszkaniu – w dużej kamienicy, długo będę musiała przyzwyczajać się do takiego komunalnego życia. – Jeszcze graty nie uporządkowane całkowicie, ale za parę dni powinno być już tip-top wszystko ładnie i składnie. Zygmunt czuje się tutaj doskonale, nie chce wychodzić na ulicę – lubuje się w nowych ścianach. On na szczęście nie jest wrażliwy ani na hałasy, ani na zapachy – a tu „*la maison est très sonore*”⁴⁷⁹, jak ponoć wszystkie współczesne budowle, słysząc kroki, spuszczenie wody itp., powietrze zaś – oczywiście już bardziej miejskie – z dymkami, chociaż to tylko 2 km od naszego „dawnego” (to już się tak nazywa, a przecież opuściliśmy je dopiero co!) mieszkania.

Pisać dzisiaj dużo nie mogę jeszcze – bo wiele robótek czeka, a jutro muszę lecieć na Paryż – do drukarni itp. Nie gniewajcie się, kochani, że jeszcze nie opowiem o pobycie Olenieczki, o jej powrocie i listach stamtąd – zrobię to potem, jak się obrobię.

A teraz, najmiłsi –

⁴⁷⁸ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 73–74.

⁴⁷⁹ *la maison est très sonore* (fr.) – dom jest bardzo głośny.

Wesołych Świąt i bardzo, bardzo dobrego Roku!

Ściskam mocno Was – i Basię i Jędrusia

Wasza Talka

Ślicznie się kłaniam i do życzeń przyłączam

Zygmunt

[PS]

Uwaga – nowy adres na kopercie.

57.

[zima 1956]

Kochana Taleczko⁴⁸⁰,

strasznie Ci dziękuję za kartkę – ucieszyłam się bardzo, naprawdę! U nas nic się nie dzieje, nikt zupełnie do nas nie przychodzi. Jedyne wydarzenie, to co dzień rano listonosz. Poza tym cały dzień „niańczy” piec, suszę drzewo, rąbię trzaski etc. Od Lenki dostałam list dość zrezygnowany, od Niutki w ogóle nic. Czy do Ciebie pisze i co z nią się dzieje? Z ciężkim sercem myślę, że siedzi sama w Górkach teraz w zimie, bo w lecie jakoś lżej. Nie wiem, co zrobić, żeby reagowała na listy. Prosiła o maszynopis z *Połoniny* z II tomu. Przepisałam jej zaraz i posłałam, i z Kasią wspólnie napisałyśmy, i Stach ze Szwajcarii napisał, a Niutka milczy. –

Tu świat już biały zupełnie – przed dwoma dniami spadł śnieg. Stach przywiózł sporo książek ze Szwajcarii, między innymi także rosyjskie, delektuję się więc teraz Czechowem i Gogolem.

Nie gniewaj się, kochana, że skąpo piszę, ale nic mi się nie chce, najchętniej zaszyłabym się jak niedźwiedź w jakąś norę i przespała całą zimę.

Życzę Wam, Kochani, Taleczko i Musiu – przyjemnych Świąt i dużo dobrego na Nowy Rok

Wasza Rena

⁴⁸⁰ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

10 listopada 1957

Kochani Renusiu i Stachu!⁴⁸¹

Jak to dobrze, żeście się odezwali. To zasługa książki – łączniczki. Jakoś zbyt sobie pofolgowaliśmy – i my, i Wy – nie pisząc od tak dawna. Aż wstyd i lęk ogarnia, jak mogliśmy dopuścić do tej przerwy, która mogła przerodzić się w stałe obrzydliwe przyzwyczajenie. Może zresztą nie doszłoby do tego, gdyż mój „autor” siedzi nad wykończeniem drugiej książki. Tym razem coś z innej beczki: *Narodziny klasy rządzącej*. Zaczął to jeszcze w zimie, na długo przed wiadomością, że Dżilas⁴⁸² wydaje (a raczej, że Dżilasowi wydają za granicą) pracę podobną. Okazało się jednak, że potraktował on inaczej sam temat – i książka Zygmunta może się spokojnie ukazać. Zaraz – ale mój żart tymczasem uciekł – aha! – a więc byłaby znów gwarancja, że „książka” połączy, przypomni przyjaciółom o istnieniu Musieczonek i Taleczki.

Niutka teraz odzywa się częściej, ale po wyjeździe – wiele, wiele tygodni ani mru-mru, aż musiałam dopytywać dzieci, czy przyjechała. Z Wandeczką⁴⁸³ było mi bardzo dobrze, zawsze ją lubiałam, a nigdy nie miałam dość czasu, żeby jej pomatkować lepiej (mówię o czasach przedwojennych, bo podczas wojny wszyscy byli twardzi). Teraz natomiast, podczas jej krótkiego pobytu (dziesięć dni) mogła poczuć, jak bardzo pragnę wynagrodzić jej smutne dzieciństwo, brak atmosfery rodzinnej, opieki matki. Zdaje się, że mi się to udało. Wandeczka jest bardzo miła, dobra, o mocnym kręgosłupie – i dużej ideowości. Ale bestia – po wyjeździe – też nie napisała dotychczas. Bardzo niedobry zwyczaj. Mam nadzieję, że lada dzień dostanę wiadomości od niej.

Za to Olenieczka spisuje się pod tym względem wspaniale: dostaję częste i nieraz olbrzymie (ostatnie po 12 stron) listy. Wszystko u niej wygładziło się w domu. Wielu jej znajomych, przyjaciół odwiedziło nas. Przeważnie bardzo przyjemni, swojscy ludzie, w lwiej części fizycy. Obcowanie z nimi jest radością dla obu stron (mówię w tej chwili o Oleńce i o nas) i często wydaje się, że obcujemy w ten sposób bliżej z naszą córeczką. „Jędrusiowie” i najstarsze Jędrusiątko (Jurek) też się odzywają.

⁴⁸¹ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 75–82.

⁴⁸² Milovan Džilas (Džias; 1911–1995) – polityk jugosłowiański, pisarz, w młodości działacz komunistyczny, bliski współpracownik Josipa Broz Tity, wiceprezydent Jugosławii; w roku 1954 został pozbawiony stanowisk, a w następnych latach był także więziony; Zarembina wspomina prawdopodobnie książkę *Nowa klasa* wydaną przez Instytut Literacki w 1957, Džilas poddał w niej krytykę system rządów komunistycznych.

⁴⁸³ Córka siostrzenicy Natalii, Ireny Hugentobler (z d. Bromińskiej).

Nie pisałam Wam, że Jędrusiowi odmówiono kategorycznie paszportu. Bardzo to smutne, ale przecież może kiedyś się zobaczymy.

Ja od paru tygodni chodzę na noclegi do znajomych i w ten sposób ratuję się przed koszmarem nocy na naszym Hipolicie Boulogne.

Przed miesiącem byliśmy w Londynie na zjeździe PPS. Spędziłam dziewięć nocy (dni również) u przyjaciół naszych, Kwapińskich⁴⁸⁴. Otóż tam wyspałam się w ciszy jak anioł i nabrałam sił. Po powrocie jednak zaczęła się stara historia, a że nie chcę ginąć – wychodzę na noc do znajomych. Szukamy wciąż innego mieszkania – nie wiem, jak się to skończy, bo przecież trzeba jednak żyć normalniej: mieć i dni spokojne, i noce nietęskliwe (za snem!). Wierzę, że się to kiedyś uda.

List mój czeka na wysłanie od dwóch dni – a to dlatego, że chcę, aby i Musiek napisał parę słów. Ucieszył go bardzo Wasz list, ale sam tak wprzęgnięty w wykończenie swej książki – że nie wiem, czy doczekam jego dopisku – i list mój samotny wyślę.

A także i nie, moi mili i bardzo dla mnie dobrzy. Talka poszła spać, a ja dopisuję z największą ochotą, bo to nie tylko należy, ale czuję potrzebę zareagowania serdecznego na Twój, Renusiu, i Twój, Stachu, liścik. Zrobiły mi one dużą przyjemność. – Bo to napisze człek, pępowinę odetnie, dziecko fru... i wyleciało z domu. Poszło w świat – jak dziewczynka na bal, a rodzic siedzi w domu i czarne myśli go ogarniają: sukienka mało gustowna, guziczki za jaskrawe i jakaś wydała się przygaśnięta. Jakże też przyjmą ją ludzie. A to przecież kawałek własnego ja, który poddał się obcym oczom. –

Toteż gdy ktoś z zewnątrz przyjdzie i powie, że wyglądała ładnie, czarowała uśmiechem, spisywała się każdym ruchem – to chociaż mówią to usta przyjazne i może dlatego tak skore do pochwał – miło to słuchać i jakoś nabierać otuchy. – Tak podziałyły Twoje, Stachu, uwagi po pierwszym „poszarpaniu” książki. I od razu zauważyłeś kawałki, które i mnie wydawały się udane. – Ale czy nie zmienisz zdania, jak całość (jeśli wytrzymasz) przeczytasz?! –

Ale to są z tą książką już reakcje poporodowe, a tu już przeżywam nowe przedporodowe dolegliwości. – Jak to myśli nie chcą się składnie sklejać! Zachodzą jedne na drugie – przeganiają się, wyskakują niespodzianie. Trzeba uganiać się za nimi, by zaprowadzić jakiś przyzwoity ład w tym rojowisku. – I ileż tych faktów, którymi operuję: cała rewolucja rosyjska, jej 40 lat. – A chcę wydobyć z tego gąszczy tylko jeden wątek:

⁴⁸⁴ Prawdopodobnie chodzi o Annę (1891–1964) i Jana (1885–1964) Kwapińskich. Jan (właśc. Piotr Chałupka) był bowiem działaczem PPS, przebywającym od 1942 roku na emigracji w Londynie, a w czasie, z którego pochodzi list, zajmował stanowisko przewodniczącego Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS.

– przemiany w ludziach i środowisku prowadzące od typu bezinteresownego rewolucjonisty, który uważał się za nawóz pod przyszłe siewy, do bezwzględnego biurokraty rozkoszującego się władzą nad tymi, których miał wydobyć z upośledzenia i tyranii. – Chcę ten proces przedstawić z maksimum obiektywizmu w całym splocie wywołujących te przemiany czynników materialnych, biologicznych (zmianie pokoleń), społecznych i psychologicznych. –

W toku roboty dopiero zobaczyłem, że podjąłem zadanie, z którego wywiązać się nie będzie łatwo. – Przed miesiącem skończyłem pierwszą redakcję, przedwczoraj zamknąłem robotę z dopełnieniami i zapędzaniem myśli rozbrykanych na właściwsze dla nich miejsce. Od wczoraj zaczęliśmy przepisywać z Talką „na czysto”. – Ale to „na czysto” dopiero poddam właściwej wiwisekcji, bo w toku przepisywania rodzą się już poprawki, uzupełnienia, wstawki i czuję, że czwarta redakcja będzie niezbędna.

I to wszystko muszę robić ja, którego do socjalizmu namówił Lafargue⁴⁸⁵ swoją broszurką o pięknym tytule: *Prawo do lenistwa*⁴⁸⁶. – Ja, który nie znoszę pracy i właśnie wybieram się na ryby w czwartek, żeby sobie samemu dowiedzieć, iż nie nastąpiło we mnie całkowite wynaturzenie. – Robaki już od trzech tygodni stoją w słoju pod szafką! –

Ale trzeba zrobić, bo mam okazję wydania serii książek społecznych, w której i ta moja książeczka znajdzie miejsce. Okazje zaś, wiadomo, są płochy! –

Serdecznie Was ściskam i całuję. Dziękuję za dobre słowo i przesyłam pozdrowienia

Wasz Zyg. –

13 listopada

Tak się mój Musieczek zapędził, że nie zostawił mi pod moim listem miejsca na ucałowanie Was i pozdrowienie.

Wobec tego dopisuję jeszcze – ponieważ mam nową kartkę napoczętą – i bo chcę jeszcze powiedzieć coś. – Otóż myślę, że „kłopotliwy” obecnie dom w budowie czy w przeróbce⁴⁸⁷ przyniesie Wam wiele zadowolenia, szczęścia, bo będzie prawdziwym swoim Domem (Oleńka zawsze pisze dużą literą – i ja za nią, by podkreślić uczuciowy

⁴⁸⁵ Paul Lafargue (1842–1911) – francuski filozof marksistowski, prywatnie zięć Karola Marksa.

⁴⁸⁶ Książka ta wyszła po polsku w Warszawie w 1906, autor przedstawił w niej swoją krytykę pracy oraz etosu pracowitości oraz postulował wprowadzenie „ustroju lenistwa” (P. Lafargue, *Prawo do lenistwa*, Warszawa 1906, s. 5–6). Obszerniej tezy Lafargue’a przedstawił w artykule Tomasz Jativa (T. Jativa, *Paul Lafargue albo polityczność lenistwa*, „Ha!art” 2017, nr 57, <https://tiny.pl/9619f> [dostęp: 25.04.2021]).

⁴⁸⁷ Chodzi o dom, który Andrzej Vincenz kupił w La Combe za swoje honorarium za pracę w Sekcji Polskiej Radia Francuskiego i gruntownie wyremontował. Opis budynku i jego otoczenia zarówno przed, jak i po przeróbkach opisała biografka pisarza (M. Ołdakowska-Kuflowa, dz. cyt., s. 250–254).

moment: „znaszli ty Dom, rodzinny Dom...”⁴⁸⁸). Na pewno potem zapomni się kłopoty – wyskoczą na wierzch przyjemności. Czy Jędrus Wasz jest w Grenoble – czy też był tylko przelotnie? – Co się dzieje z Basią (rozumiesz, Renusiu, me pytanie o zabarwieniu macierzyńskim)?

Przyszło mi na myśl, czy Stach nie napisałby recenzji z książki Muśka do „Kultury”? Zaznaczam, że to mój pomysł, w niczym nieobciążający mego Muśka. Z tych, które ukazały się dotychczas, jedna jest tylko interesująca: w „Robotniku” londyńskim, napisana przez Zagórskiego⁴⁸⁹. Reszta – komunały grzecznościowe, nierzadko utopione w gadulstwie.

Korzystając z tego, że w Radio francuskim występuję pod pseudonimem, jak również z tego, że nie musiałam książki czytać, zrobiłam audycję na temat *Wojny i konspiracji*. – Był to pierwszy głos sprawozdawczy, ale nie sądzę, by wiele uszu go słyszało.

Dzisiejsza noc („u ludzi”) nie udała mi się, mimo że było cicho. Ale to była zwyczajna bezsenność, moja dawna „przyjaciółka”, nie ta nowa, którą nazywam „*insomnie forcée*”⁴⁹⁰, a która jest tysiąc razy gorsza.

Napisaliśmy dziś rano dopiero 3 i pół strony, czyli trzecią część normy, którą sobie wyznaczyłam. Dziś nie dam rady jednak, bo muszę iść do Paryża. Teraz czuję, że już zasypałam dołek, który się wytworzył przez niepisanie długie do Was – i jest mi spokojnie.

Ściskam mocno

Talka

⁴⁸⁸ Najprawdopodobniej jest to lekko zmodyfikowany (poprzez dodanie „znaszli”) cytat z *Pieśni o domu* Marii Konopnickiej (M. Konopnicka, *Pieśń o domu*, [w:] tejsze, *Poezye w nowym układzie*, t. 3, *Pieśni i piosenki*, Warszawa–Kraków, 1903).

⁴⁸⁹ Wacław Zagórski (1909–1982) – z wykształcenia prawnik, przed wybuchem II wojny światowej początkowo pracował w zawodzie, następnie zaś zajął się dziennikarstwem. Na początku lat 40. zaczął współpracować z podziemną PPS, organizując nielegalną działalność wydawniczą. W latach 1944–1945 przebywał w niewoli niemieckiej. Po wyzwoleniu przystąpił do współpracy z Komitetem Zagranicznym PPS. Od 1948 przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Był członkiem kolejno: Rady Centralnej i Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS oraz Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Po sporze w emigracyjnej PPS i usunięciu z niej Adma Ciołkosza współtworzył z nim m.in. Centralny Komitet Odbudowy PPS i kontynuował tę współpracę do 1978 roku. Został odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Zarembina miała na myśli recenzję, która ukazała się w 1957 roku (W. Zagórski, *W imieniu P.P.S.*, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii” 1957, nr 10, s. 12).

⁴⁹⁰ *insomnie forcée* (fr.) – bezsenność wymuszona, czyli niedostatek snu wywołany różnymi czynnikami, np. trybem życia – u Zarembiny dolegliwość tę potęgował hałas.

17 grudnia 1958

Kochani Renusiu i Stachu!⁴⁹¹

Teraz ja trochę nawałam z odpisaniem, ale można stwierdzić, że na ogół poprawiliśmy się – i Wy, i my – i korespondencja nabrała znów ciągłości. Bardzo dziękuję za wszystkie wiadomości, cieszę się bardzo a bardzo, że Basia ma swego miłego chłopca, że się on podoba również i Wam – a nawet i „teściowie” przypadli do gustu. Wszystkie pozycje ważne, dobrze, gdy mogą być dodatnie. Proszę, uściskaj, Renusiu, ode mnie swą córeczkę. I Jędrus w dobrej formie, jak wnioskuję, przy swej naprawdę pasjonującej pracy. Jeśli się kiedyś jeszcze raz urodzę, to między innymi będę studiowała filologię porównawczą. Ciekawam teraz wyników kuracji Stacha i jakoś mam pewność, że bardzo dobrze zrobiła – i pobiegamy sobie jeszcze po „przedalpiu”⁴⁹², bo w wysokie góry już chyba nie pójde. Dzisiaj wracam na stałe do domu, nie będę już wychodziła na spanie do domu przyjaciół, gdyż wracają oni jutro ze swej rocznej wyprawy do Kalifornii – muszę im „oddać” pokój i ich łóżko małżeńskie, na którym odzyskiwałam umiejętność straconego snu. Udało się niezgorzej, zwłaszcza w ostatnich paru miesiącach: wagę odzyskałam, spać umiem, ale siły jeszcze nie te same, co przed sprowadzeniem się do naszego akustycznego pomieszczenia w Sceaux. Lat przybywa, to prawda, ale jestem pewna, że na moje „latanie” nie one wpłynęły, tylko ta katastrofa hałasowa. Dziękuję również za informacje od Zbindena. Napisałam do Niuty (bardzo to konspiracyjnie wyszło, gdyż czytającym niepowołanym do tego oczom ukaże się ta sprawa – jak gdyby była rodzinną sprawą pana Zbindena).

U nas po dawnemu – pisanie, robótki pośpieszne, gratisowe najczęściej, i poważne roboty Muśka, który macha i macha książkę za książką. Duże powodzenie miała *Wojna i konspiracja*, dobre recenzje (nawet bardzo), wiele listów z kraju z komplementami, uznaniem i wzruszeniem na jej temat, a dzisiaj wyczytaliśmy w „Dzienniku Londyńskim”⁴⁹³, że koło AK w Detroit przyznało nagrodę Zygmuntowi (sto dolarów) za nią. Druga – *Narodziny klasy rządzącej w ZSRR* – rozchodzi się, ale recenzji mało. Rozumiem zresztą, dlaczego: książka dość trudna, poważne studium socjologiczne – nie

⁴⁹¹ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 85–88.

⁴⁹² Chodzi prawdopodobnie o Prealpy Francuskie (Préalpes).

⁴⁹³ Prawdopodobnie chodziło o „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Książka *Wojna i konspiracja* uzyskała także tytuł najlepszej książki roku 1957 przyznany przez pisarzy emigracyjnych podczas audycji w Radiu Wolna Europa, o czym Zaremba wspominał w liście do Vincenza z 8 stycznia 1959 (Z. Zaremba, *Do Stanisława Vincenza [list nr 108]*, [w:] Z. Zaremba, *Listy*, s. 392).

każdemu chce się ją przewertować bardzo porządnie, żeby napisać krytykę. Trzecia – niby zbiorowa praca, ale poza wstępem sekretarza Międzynarodówki Socjalistycznej – napisana przez Zygmunta (to mówię po cichu, jako sekret) – właśnie kończy się jej druk. A mój „*écrivain professionnel*”⁴⁹⁴ – siedzi nad czwartą, która zawierać będzie dzieje „naszego pokolenia” – a na boczku robi notatki do piątej, o tym, co zmieniło się w ciągu 20-lecia międzywojennego – w układzie stosunków społecznych w Polsce.

W tym roku nie doczekaliśmy się przyjazdu żadnego z dzieci. Wydaje się, że pisałam już: Jędrusiowi znów odmówiono, po raz drugi, paszportu. Może na przyszłe wakacje będzie lepiej.

Jędrus choruje – od roku. Sprawy kiszkowe. Martwię się ogromnie. Olenieczka ostatnio trochę smężna. Oto przyczyny mej markotności, którą wyczułaś, kochana Renusiu. Ale – oczywiście przyjdzie znów dobry okres, wierzę, że na pewno.

Ściskam gorąco i proszę o pozdrowienie serdeczne Basi i Jędrusia.

Talka

Tysiąc najlepszych pozdrowień i jedno małe przypomnienie: Stachu, napisz do „Kultury” o moich *Narodzinach* – jeśli znalazłeś coś wartego do pisania w tej książce. – Inaczej nie dostanę się do świadomości naszych „intelektualistów”. – Renusi piękne ucałowania rączek. Stachowi mocny uścisk dłoni przesyła

Zyg. –

60.

19.XII [1958]

Kochana Talko⁴⁹⁵,

Bardzo dziękuję za list, wyjaśniło się, co z paczką, kilka dni temu przyszło awizo i oddaliśmy naszej znajomej, bośmy byli pewni, że to dla niej, bo siostra miała właśnie przysłać paczkę z Ameryki na nasz adres do niej. Było małe *qui pro quo*⁴⁹⁶, bo ona mówiła, że to chyba jednak nie dla niej, a myśmy mówili, że nie dla nas, bo żadnej pani Miriam Meadow⁴⁹⁷ nie znamy. No i teraz się wyjaśniło. Bardzo Ci dziękujemy! Ja trochę jestem zawstydzona, zawsze tak, kiedy dostaję coś za „darmo”.

⁴⁹⁴ *écrivain professionnel* (fr.) – pisarz zawodowy.

⁴⁹⁵ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

⁴⁹⁶ *qui pro quo* – zabawne nieporozumienie.

⁴⁹⁷ Prawdopodobnie jest to jeden z pseudonimów Zarembiny.

Jędrkowi napisałam, żeby się do Ciebie zgłosił, bo wyjeżdża w piątek wieczorem, więc szkoda, żebyś jeszcze miała kłopot z paczką, ja wiem, ile to pakowanie i nadanie na pocztę zabiera czasu. – Ale adres jego podaję Ci na przyszłość, może zechcesz kiedyś go widzieć: <6, Rue Jules Vallès, Paris XI>.

Bardzo się cieszę, że wyjedziecie trochę dla nabrania tchu. Wyobrażam sobie, że Paryż musiał Was zmęczyć. Tylko proszę, przyspieszcie wyjazd i do nas nie na powrotnej drodze, tylko wprost, bo my nasze wygodne mieszkanie mamy jeszcze tylko do końca stycznia; wymówili nam przed dwoma miesiącami nasi gospodarze i dają inne mieszkanie o wiele gorsze i mniejsze, a tu mamy ciepło i wygodnie, więc ja bardzo bym chciała, żebyście byli u nas. Postarajcie się więc, dobrze? I napiszcie wcześniej. Może będziecie mogli wyjechać w początku stycznia, tak żeby zatrzymać się u nas w obie strony, bo jazda Nicea–Paryż jednym ciągiem męcząca. Bardzo jestem zaintrygowana, co masz nam do powiedzenia i czemu konspiracja? Wiesz, co w pierwszej chwili pomyślałam? Że pewno Niutkę możecie ściągnąć do Francji! – Ale Stach mówi, że chyba nie. Więc się głowię i nic nie mogę się domyśleć. –

Przepraszam, że tak naskrobałam brzydtko i bez sensu, ale okropnie się spieszę, mam pranie i przygotowania świąteczne na 6 osób (!), i pisanie życzeń, i korespondencja, i pisanie Stachowi listów na maszynie etc. Bidna moja hołowko, jak ja to zdążę. Ale cieszę się, że mam dla kogo to wszystko robić. –

Do Niutki piszę. Czekałam na list od Lenki, bo pisałaś kiedyś, że ona Ciebie prosiła o nasz adres, ale dotychczas nic od niej nie dostałam, więc wzięłam i napisałam do niej.

Ucałuj serdecznie od nas Oleńkę i Jędruska, jak będziesz do nich pisać, nieraz ich wspominamy. Jędrus Twój był bardzo miły w Bystrzycu wtedy na nartach, ciekawam, jaki on jest jako Tatunio. Oleńce życzę lepszego roku i przede wszystkim zdrowia, a Wam Obojgu, moi Kochani, wszystkiego dobrego i żeby Rok Nowy obył się bez wojny!

Ściskam Was najserdeczniej –

Wasza Rena

Moi Kochani Mili!

I ja przesyłam najlepsze życzenia świąteczne i cieszę się, że się zobaczymy. Może odbierzecie sobie artykuł⁴⁹⁸ o książce zbiorowej F. Grossa⁴⁹⁹, tylko zdaje się, że za duży rozpęd wziąłem, bo tam tyle zagadnień poruszonych.

Tymczasem ściskam serdecznie

oddany Wasz stary St.

[PS]

A przybывajcie wcześniej, bo chcemy Was mieć u siebie.

61.

[List datowany na 8 stycznia 1959 ukazał się w książce prezentującej wybór z korespondencji Zygmunta Zaremby⁵⁰⁰. Nadawca podejmuje w nim kwestię recenzji swojej książki *Narodziny klasy rządzącej w ZSRR* pióra Vincenza, mającej ukazać się w paryskiej „Kulturze”. Wspomina też, jak ocena pisarza pomogła w rozślawieniu jego poprzedniej publikacji – *Wojny i konspiracji*. Następnie przechodzi do wzmianki na temat kolejnych literackich planów i zapowiada „przedstawienie” Vincenzom podczas ich wizyty w Paryżu nowego nabytku – samochodu zwanego w rodzinie Karoliną.]

⁴⁹⁸ Feliks Gross (1906–2006) – socjolog, antropolog, politolog, ale także prawnik, przedwojenny działacz PPS oraz Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Krakowie. W 1940 udał się na emigrację, której ostatecznym celem były Stany Zjednoczone. Tam, jeszcze w czasie II wojny światowej, włączył się w działalność organizacji Central East European Planning Board oraz redagował pismo k „New Europe and Postwar Reconstruction”. Po wojnie poświęcił się pracy naukowej i dydaktycznej – m.in. został profesorem antropologii i socjologii w City University of New York. W latach 80. pełnił funkcję prezesa Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Prócz książek pisał także artykuły do czasopism emigracyjnych oraz zagranicznych.

⁴⁹⁹ Chodzi zapewne o książkę *Druą rewolucja przemysłowa: zagadnienia współczesnego socjalizmu*, opublikowaną w serii Biblioteka Społeczna prowadzonego przez Zarembę wydawnictwa. W „Świetle” ukazała się wówczas recenzja tego tomu autorstwa Zarembiny (N. Zarembina, *W oczach socjologa*, „Światło” 1958, nr 4, s. 13–14). W ASV zachowały się natomiast notatki Vincenza oraz wycinek prasowy do „esejów” dotyczących prawdopodobnie tej książki (sygn. 17532/I/9, s. 1–4; sygn. 17553/II/6, s. 57–108).

⁵⁰⁰ Z. Zaremba, *Do Stanisława Vincenza [list nr 108]*, [w:] Z. Zaremba, *Listy*, s. 392–393.

62.

Paryż, 28.I [1959]

Kochani⁵⁰¹,

Wiwat! Jesteśmy naprawdę w Paryżu. Mieszkamy u mojej kuzynki. Telefon P.O.R. 37–50. Na razie jedziemy do Amiens do chorego Jeana Colina⁵⁰², wracamy jutro po południu. Strasznie się cieszę na Was i na wszystko w Paryżu, na muzea specjalnie, Jędrzek wypisał mi cały plan. Prosimy bardzo o telefon jutro wieczorem, żeby się umówić.

Ściskam czule,

Wasza Rena

63.

13.II.[1959]

Moi Drodzy Oboje, miła moja Taleczko⁵⁰³,

jeszcze mi teraz ciepło na sercu od Twojego ostatniego telefonu – żałuję, że nie byliśmy dłużej razem, ale to naprawdę było trudne zostać jeszcze w Paryżu, jedyna rada, żebyście Wy przyjechali do nas, tu czas ma inne tempo niż w Paryżu. Na pewno dobrze Ci zrobi zmiana, tak jak mnie.

Ściskam Was oboje serdecznie

Rena

Dziękuję Wam serdecznie za wszystko i żałuję, że zbyt prędko przeleciał czas z Wami.

Serdeczności

Wasz stary St.

[PS]

Podaję adres naszej przyjaciółki Madame Sénéchal – Nogent sur Marne, telefon: T.E.R. 59–63. Może najpierw zatelefonujesz. Nie wiem, czy to cicha ulica, nigdy tam nie byłam.

⁵⁰¹ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

⁵⁰² Jean Colin (1927–1959) – malarz, przyjaciel Stanisława Vincenza oraz Józefa Czapkiego. Bywał u pisarza i jego żony w La Combe i Grenoble, na krótko przed śmiercią artysty to Vincenzowie złożyli mu wizytę w Amiens. Odwiedziny te opisała Irena Vincenzowa (R 29 I 1959: 1995/1, s. 72–74).

⁵⁰³ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

23 lutego 1959

Drodzy Renusiu i Stachu!⁵⁰⁴

Po kochanej kartce Waszej, wysłanej nieomal tuż po powrocie, zrobiło mi się zupełnie wyraźnie ciepłutko na sercu. I już, już brałam się do napisania paru słów śpiesznych na kartce – gdy – nie pamiętam już, kto i czym – przeszkodził. A teraz wstydzę się, bo jak widzę – upłynęło już około dziesięciu dni od tego „brukowania piekła”.

Najpierw, czy dla odmiany, „w pierwszych słowach mego listu” ściskam Was bardzo tkliwie i jednocześnie gorąco. Jesteście naprawdę „strasznie” (ulubione słowo mej Oleńki) kochani.

Wyobrażam sobie, że Ty, Renusiu, rozkoszujesz się byciem w domu, gdzie jest zawsze lepiej niż w najlepszej gościnie. Nie tracę nadziei, że i ja odzyskam ten stosunek do swego domu, to znaczy gdy opuszczę ten, który nigdy nie jest „najlepszy”.

Dziękuję bardzo za adres Mme Sénéchal. Jakoś nie odważam się do niej odezwać. Od Waszego wyjazdu miałam wiadomości tylko od Oleńki – i to nawet dwie. Wyczekuję wyroku: czy dadzą im paszporty i czy całej trójce. Na razie poskładała wszystkie dokumenty. Odpowiedź zapewne nieprędko nastąpi. Oby tylko nie odmowna, jak w Jędrusiowym wypadku.

Nazajutrz

Wczoraj Musiek wrócił z Paryża z taką wieścią, że zamiast kończyć ten list – zasiadłam z Muśkiem do studiowania map, wytyczania marszruty i postojów nocnych. – Chodzi mianowicie o ni mniej, ni więcej – tylko drogę Karolką – do Rzymu! Jutro będzie wiadomo, czy na pewno jedziemy, gdyż ma to być „podróż oficjalna” Muśka (który zabiera ze sobą żonę) nie do Papieża wprawdzie, ale do Nenniego⁵⁰⁵. Więc już planujemy – że zawadzimy o Grenoble (ale nie na nocowanie!) i znów się zobaczymy z Wami meteorowato, jak tu się dzieje. Na razie cieszę się ogromnie z tej wycieczki (między innymi zmierzylśmy odległość z Rzymu do Neapolu – i orzekli, że takie głupstwo, jak 250 km – zmieści się świetnie w planie i w ten sposób chodzilibyśmy po Waszych

⁵⁰⁴ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 89–92.

⁵⁰⁵ Pietro Sandro Nenni (1891–1980) – włoski dziennikarz i polityk socjalistyczny, w latach 1923–1925 redaktor pisma „Avanti!” (organu Włoskiej Partii Socjalistycznej). W 1925 został aresztowany za publikację broszury o mordzie dokonanym przez faszystów na przywódcy socjalistów Giacomo Matteottim, rok później emigrował do Francji, a pod koniec lat 30. XX wieku udał się do Hiszpanii, gdzie brał udział w wojnie domowej za co ponownie został aresztowany zaraz po powrocie do Rzymu w 1943. Po wyzwoleniu pełnił urząd m.in. premiera i ministra spraw zagranicznych. W 1970 został mianowany dożywotnim senatorem.

świeżych jeszcze śladach). Ale jeśli jutro się okaże, że ta propozycja nie została zaakceptowana przez odpowiednie „czynniki” – nie będę płakała, chociaż dobrze byłoby uciec na trochę z domu...

Druga wiadomość, nadziana przyjemnymi perspektywami, przyszła w tych dniach. Oto mamy złożyć podanie o przyznanie „pensji”, czy jak to nazwać, w ramach odszkodowań niemieckich. Trzeba podać dwóch świadków mogących podać dane o naszych (każdego osobno) studiach oraz sytuacji materialnej przed 1939 rokiem Czy można byłoby prosić, aby jednym z tych świadków był Stanisław Vincenz? Jeśli tak – to musimy podać datę i miejsce urodzenia, szczegóły zaś, dotyczące owych studiów i sytuacji – podalibyśmy Ci po otrzymaniu zgody na „świadkowanie”. Jeśli łaska – proszę o odpowiedź na to od ręki na kartce – dobrze?

Śliczna pogoda – aż Musiek pojechał sobie cały dzień nad wodę z wędką. Wyobrażam sobie, jaki udelektowany wróci – nawet bez ryb.

Jak się czujecie po powrocie? Czy noga grzeczniejsza? Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że na pewno lepiej się sprawuje.

Jeżeli Musiek wróci przed zamknięciem poczty – to Was sam pozdrowi. Jeśli nie – zrobię to w jego imieniu i z pewnością mnie za to pochwali. Tymczasem – ściskam Was mocno, Jędrusia i Basię pozdrawiam pięknie

Talka

65.

Grenoble, 26. lutego 1959

Kochana Pani Taleczko⁵⁰⁶,

Oczywiście wszystko podpiszę, czego zażądacie, a mógłbym jeszcze dodatkowo – na to, by się udało – 1) prosić mych przyjaciół przedwojennych w Niemczech, jeśli to tam ma się rozstrzygać, aby udzielili informacji „co zaczął”, 2) napisać Wam, jeśli to potrzeba, po niemiecku podanie, bo podobno wcale dobrze pisuję (jak pokazało się w wypadku pewnego Polaka przed sądem, o czym ustnie).

Cieszymy się szczerze na Wasz przyjazd, propozycja jest, byście nocowali w La Combe, bo tam cicho. Inne propozycje co do Rzymu i Neapolu ustnie, bo to

⁵⁰⁶ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

bardziej przekonywająco. Recenzję już zacząłem, ale jak zawsze u mnie naokoło, przez „popową kukurudzę”.

Całuję rączki i ściskam serdecznie

Wasz stary Stach

66.

17 marzo⁵⁰⁷ 1959

Kochani!⁵⁰⁸

Wyjeżdżaliśmy w ogromnie miłym, „familijnym” nastroju od Was. Jesteśmy teraz o 140 km od Rzymu – w małej jakiejś osadzie Acquapendente⁵⁰⁹ – przybyliśmy tu już późnym wieczorkiem. Wszystko dotychczas bardzo gładko i przyjemnie się toczy. Alpy bardzo bielutkie. Apeniny zielone czarujące. Florencja aż oszołomiła pięknem – wszystko, oczywiście, do opowiedzenia na żywo, gdy się znów spotkamy. Tymczasem gorąco ściskam – i dziękuję za dobre – bardzo dobre chwile, spędzone u Was

Talka

Powinniśmy według planu nocować w Rzymie, ale wszystko wywróciła Florencja swym czarem. Po prostu chciało się patrzeć i patrzeć, a czas uciekał. – Ale to nic. Jutro rzymskie rozmowy...

Całuję

Zyg. –

67.

Rzym – 20 marca 59

Kochani!⁵¹⁰

Jak to zwykle na wycieczce – z pisanem listów, nawet kartek – bardzo jakoś kruch. Jeszcze gorzej bodaj niż w normalnym trybie domowym. Już trzeci dzień naszego pobytu w Rzymie, który wertujemy poważnie i pilnie, tym razem lepiej niż przy dwóch poprzednich okazjach. Jutro mamy zamiar wyjechać po południu w stronę Neapolu. To

⁵⁰⁷ marzo (wł.) – marzec.

⁵⁰⁸ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 93.

⁵⁰⁹ Włoska miejscowość położona w regionie Lacjum (centralna część Włoch).

⁵¹⁰ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 95–96.

będzie zupełnie nowiutka karta. – Wyobraźcie sobie, że noce włoskie bardzo mi się jakoś udają, co zawdzięczać należy wspaniałemu grubemu murowi. Ale w ogóle „mury” tutejsze są piękne, wyjąwszy kościoły, zwłaszcza na zewnątrz – nie umywają się do francuskich cudów. O ile powaga tutejszych domów mieszkalnych, pałaców, mostów przemawia do mnie przekonująco i bardzo uroczyście, kościoły – okrągłaki romańskie, jakoś nie pociągają. Zdziwiałem, jaka moc nowych współczesnych domów tu powyrastała – i jak pięknie ta nowoczesność jest dostosowana do dawności. Mam głębokie zadowolenie ze wszystkiego, co widzę w ciągu naszej eskapady. –

Teraz ściskam Was gorąco wszystkich Troje i załączam piękne całusy dla Basi, gdy przyjedzie „do Domu” na święta (Dom – dużą literą nauczyła mnie pisać Oleńka).

Wasza Talka

Serdecznie pozdrawiam i całuję

Zyg. –

68.

3.IV [1959]

Moja kochana Taleczko⁵¹¹,

Odpowiedziałam długim listem na Twój ostatni list, a pisanie odłożyłam na potem, a Ty oczywiście nic o tym nie wiesz, bo reakcja na Twój list była nie na papierze, tylko w myśli. Te są zwykle najlepsze, bo najbezpośredniejsze. –

Dziękuję za karteczkę dzisiejszą, i ja chciałam wysłać Wam życzenia, ale zostawiam to na ostatnią chwilę, odkładałam, nie wiem dlaczego, może dlatego, że święta tutaj straciły jakoś sens, są albo smutne, albo nijakie. To nie to, co było w Polsce, tu ludzie nie umieją świętować, toteż trudno jest utrzymać oazę jednego domu świętującego naprawdę, kiedy naokoło pustynia. –

Głównie jednak napisać chciałam, żeby dowiedzieć się, czy Wasz wyjazd do Rzymu *via* Grenoble dojdzie do skutku i kiedy? Tak się cieszę na rozmowy i spacer z Wami. To będzie święto. Jędrzej już dawno to zauważył, jeszcze jak był w wojsku, pisał do nas ze Szkocji⁵¹², że święta kalendarzowe straciły znaczenie, a przeniosły się na jakieś niezwykle wydarzenia, na przykład list z domu. –

⁵¹¹ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

⁵¹² Andrzej Vincenz trafił do Szkocji po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 roku (stacjonowało tam polskie wojsko, w którym służył syn pisarza). Vincenz „[o]prócz przygotowań do desantu uzupełniał w Szkocji wykształcenie, uczęszczając na kurs maturalny”, który zakończył zdaniem eksternistycznie

Jędrak przyjechał we wtorek, mizerny, ale pogodniejszy niż był na Boże Narodzenie. Basia przyjedzie dziś po południu, ma dziesięć dni urlopu i chce wypocząć, narzeka na ślepą kiskę. – Alinka pisuje o wiele milej niż dawniej, tak jakby nas teraz lepiej zrozumiała. – Ma nową posadę, lepszą od poprzedniej, a każda nowość Alinkę ożywia, nie wiem, jak to długo potrwa. Niewesoło mi, jak myślę, że ona tam sama, a my tu razem, no, ale co na to mogę poradzić? Alinka zresztą nawet nie wiem, czy chciałaby być z nami, pisze, że ma masę przyjaciół bardzo serdecznych i tak dalej. Nie wiem, czy naprawdę, czy tylko tak pokazuje, że się bez nas obchodzi. – Może i z Wami się zobaczy, a może do Laffite’u pojedzie, bo ją pani Czapska zapraszała. –

Od Niutki dawno nie miałam listu, jakiś czas nie dostawaliśmy nic z Polski, teraz znowu zaczęły listy przychodzić, tam wszędzie bieda, przynajmniej u tych wszystkich, co do nas piszą, brak najprymitywniejszych rzeczy. –

Napisz, proszę Cię, koniecznie, kiedy jedziecie do Rzymu, dobrze? Bardzo się cieszę na tę podróż dla Was, gdybyście jeszcze mieli czas, żeby dojechać bardziej na południe, to dalibyśmy adres w Neapolu naszego przyjaciela Szwajcara⁵¹³, który jest tam dyrektorem szkoły włosko-szwajcarskiej i dobrze już poznał Neapol i świetnie się tam czuje. –

No, już kończę, ściskam Was najserdeczniej, moi Mili, i przyjemnych świąt życzę

Rena

I ja zasyłam serdeczne życzenia świąteczne! Z przyjemnością myślę, że może dotrzymacie obietnicy wstąpienia do Grenoble.

Serdeczności

oddany St.

maturował w działającym tam polskim gimnazjum. Z rodzicami korespondował wówczas dzięki pośrednictwu Jerzego Stempowskiego (J. de Vincenz, *Andrzej Vincenz*, <https://www.porta-polonica.de/pl/atlas-miejsc-pami%C4%99ci/andrzej-vincenz?page=2#body-top> [dostęp: 23.11.2021]) .

⁵¹³ John Marbach.

11 maja 1959⁵¹⁴Kochani Stachu i Renusiu⁵¹⁵,

Nie myślałem, że ominięciem Waszej siedziby w powrotnej drodze zrobimy tyle zamieszania, ale ani nie byliśmy pewni, gdzie Was trzeba szukać, ani też ilu gości naszło La Combe. Zresztą zasiedzieliśmy się za długo w Nicei w świetnych warunkach: za miastem w pięknym pustym domku ze wszystkimi urządzeniami i zamówionym dla Talki spaniem – spieszyło się nam – a droga na Paryż skręcała z Jean Jaurès przed Waszym domem – i wskaźnik drogowy chyba ostatecznie zdecydował, że dałem światło na lewo i za chwilę byliśmy już za Grenoble. –

A Stachowi za grosz nie wierzę: pisze, że Ty, Renusiu, przeżyłaś z naszego powodu rozczarowanie, gdyż nie sprawdzały się czarne myśli o złych dla nas przygodach. – Przeciwnie, może sprawi Ci przyjemność potwierdzenie, iż wszystko poszło jak z płatka: ruiny Pompei i Herculanium⁵¹⁶ zastaliśmy w porządku (ale gdzie im równać się z ruinami Warszawy!), tylko Wezuwiusz, u którego podnóża spędziliśmy dwie noce – ani zamruczał, ani dymu puścił – zupełnie jak zwykła górką. – Pompeja była najdalszym punktem wyprawy. Już na Capri jakoś nie stało ciekawości. W Neapolu – przejazdem byliśmy parę godzin u Grudzińskich⁵¹⁷. On, jak mi się wydaje, trochę zażenowany bogactwem żony i zmęczony życiem wśród obcych. Mimochodem odkrył nam dziwną prawdę swego życia: „większość mego życia – a właściwie całe życie dojrzałe spędzałem z dala od kraju”. – Rozumiem, że to dla pisarza ciężki orzech do zgryzienia: gdzie moja ziemia? z kim jestem? gdzie czerpać soki twórcze? Nie dziwię się też jego skardze, że praca idzie mu trudno. Nawet tęsknota w tych warunkach nie ma silnych źródeł i człek musi być zawieszony jak Twardowski na księżycu⁵¹⁸! –

Oficjalne moje wizyty i spotkania poszły dobrze: widziałem prawie wszystkich ludzi, których chciałem widzieć, tezy, które im demonstrowałem, znajdowały życzliwe echo – coś tam z naszych rozmów weszło może jak ziarenko do ich mózgowic i może

⁵¹⁴ Zaremba nie zapisał daty, ale zrobiła to jego żona przed swoją częścią listu.

⁵¹⁵ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 189–192.

⁵¹⁶ Herculanium – miasto leżące w południowych Włoszech, tak samo jak Pompeje zostało zniszczone w wyniku wybuchu Wezuwiusza w 79 roku.

⁵¹⁷ Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (1919–2000) oraz jego drugiej żony, Lidii, z domu Croce (1922–2015).

⁵¹⁸ Jest to nawiązanie do krakowskiej legendy o Janie Twardowskim, czarnoksiężniku zawdzięczającym swoje magiczne zdolności diabłu, któremu zaprzedał duszę. Pewnego dnia, by uciec przed czartem mag za pomocą koguta wzbił się w niebo, wylądował na Księżycu i do dziś „tęskni za Krakowem, a jego służący w postaci pająka raz na miesiąc odwiedza miasto”, by zebrać najnowsze wiadomości (*Legenda o Panu Twardowskim*, <http://krakow.travel/arttykul/112/legenda-o-panu-twardowskim> [dostęp: 30.04.2021]).

zakiełkuje. – Polityka to takie sianie bez pewności, gdzie padnie ziarno. – Konkretnie zdobyłem parę pism dla publikacji własnych – jednym słowem bilans dodatni, a triumfalny gest, w którym złapał mnie fotograf przy udzielaniu wywiadu – opublikowany w „Giustizsi”⁵¹⁹ (Dziusticja!) – wyraża bilans podróży. –

Szkoda, że Stach nie dał znaku o swej podróży do Niemiec, bo i ja tam byłem kilka dni – może byśmy się spotkali i poszli na piwo? – Bardzo jestem ciekaw Twojej recenzji, ale kiedy się ukaże? Może, aby nie być skazanym na Giedroycia, przyslesz mi kopię? – Jak tylko ukaże się w „Kulturze”, pójdę do „Preuves”⁵²⁰ z kawałkiem tłumaczenia *Narodzin*. Tym bardziej czekam z niecierpliwością ukazania się jej. A za wysiłek – dokonania tego, co poszło do „Kultury”, i tego, co zostało w brulionie (przy okazji musisz mi i to pokazać – może bardziej ciekawe, bo nie do publikowania!) bardzo, bardzo dziękuję. –

Ściskam i całuję Was obojga

Wasz Zygmunt –

[PS]

Andrzejowi zasyłam pozdrowienia.

Kochani!

Dzisiaj ja będę w roli dopisywaczki, bo Musiek wystąpił jako główny listopis. Było nam tak „wybitnie” dobrze z Wami, że naprawdę ssie to wspomnienie jak idealny cukierek (marzenie z dzieciństwa: niemalejący nigdy w ustach) – wciąż słodki, pachnący i jednako smakujący.

Ostatnio trochę, a nawet więcej niż trochę martwię się o Oleńkę, która od szeregu długich tygodni choruje z grypy na grypę i w końcu opadła z sił. Pisała bardzo rzadko⁵²¹, z tego domyśliłam [się], że coś z córeczką niedobrze. Często męczą mnie koszmary – a to mi ginie gdzieś Jędrus, to Oleńka, a dzisiejszej nocy – oboje. Myślę, że to rozstanie zbyt szybko się rozrosło, trzeba położyć koniec – wracać przede wszystkim do dzieci. Ale znów trochę lęk bierze, że będę się tam bała o Muśka. Najlepiej, żeby się znów w Polsce „spazdzierniczyło”⁵²². –

⁵¹⁹ Chodzi zapewne o dziennik „La Giustizia” związany z Włoską Demokratyczną Partią Socjalistyczną, a ukazujący się w latach 1950–1975.

⁵²⁰ Elitarny miesięcznik francuski, którym kierował wówczas Francois Bondy. Z pismem tym współpracował też Stanisław Vincenz.

⁵²¹ Poniżej dopisek: „(dalszy ciąg strona 4)”.

⁵²² Jest to nawiązanie do tzw. odwilży Gomułkowskiej z października 1956.

Wczoraj byli u nas Amerykanie z trzyletnią córeczką. Kompletnie się zakochałam w dzieciaku. – Wiem, zdaję sobie sprawę, że to wynik mej tęsknoty do dzieci dużych [i] małych.

Renusiu kochana – nie napisałaś ani słówka, wiem – żeby zademonstrować swój gniew i ukarać nas. Ale teraz już na pewno gniew przeszedł i może nawet żałujesz nas, jak pewna nasza przyjaciółka, która gdy kazała iść swej córeczce do kąta – chodziła zdenerwowana po pokoju i powiedziała mi szeptem: „No już się nie mogę doczekać – żeby Zosia powiedziała – »przepraszam« – żebym mogła ją uwolnić z kąta”. Stanowcza „mama” cierpiała więcej niż ukarana córeczka.

Ściskam Was Oboje bardzo, bardzo, bardzo gorąco, Jędrka pozdrawiam serdecznie

Talka

[PS]

Od Niutki znów mamy list tak miły, tak czuły, kochany. Jeszcze jedno: nie mogę znaleźć Twego listu, Renusiu, gdzie podałaś adres i telefon pani Sénéchal (czy tak się nazywa?). Bądź dobra przysłać raz jeszcze – i telefon również.

70.

2.XI.1959

Kochana Taleczko⁵²³,

już nie wiem, kto komu winien list, ale wiem, że dawno nie pisałam i bardzo dawno od was nic nie było, więc piszę, żeby się dowiedzieć, jak wam się wiedzie. My jeszcze siedzimy w La Combe, probujemy, czy dom może być mieszkalny w zimie, na razie jest dobrze, ciepło, ale też nie było jeszcze mrozów. W przyszłym tygodniu zjeżdżamy do Grenoble, adres nowy: 48, Cours J. Jaurès. Cieszę się z wizyty Ciprianiego u Niuty, bardzo jej to dużo dało. Mam wielką ochotę wybrać się do Polski, niechby już zaczęli drukować w Piwie ten pierwszy tom, żeby łatwiej było pojechać. Dyrektor Piwu pytał Stacha o zgodę i ma przysłać kontrakt. Jak się odbyła wizyta Krystynki? Co pisze Niuta, co porabiacie oboje? Napisz Taleczko dużo, a tymczasem przyjmijcie oboje serdeczne uściski od Reny i Stasia

⁵²³ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

Kochani Moi, „konfiskuję” wolne miejsce na kartce, aby Was serdecznie uściskać. Mam trochę nadziei, że się tej zimy znów zobaczymy w Paryżu!

Wasz stary Stach

71.

Gambais 9 grudnia 59

Kochani, drodzy, mili, bliscy!⁵²⁴

Ano – nie wiadomo, kto zawinił, czy co zawiniło, że się tak długo nie komunikujemy listownie. Myślę, że wśród kilku czynników największym jest nasze wzajemne „zepsucie” przez bezpośrednie zetknięcia: nie chce się obcować papierowo, tylko bezpośrednio, z patrzaniem sobie w oczy i słuchaniem żywych głosów, co oby nastąpiło jak najszybciej! Co do innych zaś przeszkód (brak czasu itp.) – prowadzimy teraz od marca życie koczownicze: część tygodnia w Sceaux, część tutaj w Gambais, a to żebym mogła pospać. W lecie, jak, zdaje się, pisałam, mieliśmy u siebie Krystynkę. Mieszkaliśmy wówczas tak samo, trochę tu, trochę tam, i jeszcze obwoziliśmy ją po okolicach. Bardzo byliśmy w ten sposób zajęci, co na dobre wyszło i nam, i naszej wnuczce: urodziła się prawdziwa przyjaźń wzajemna, trwająca i utrwalana długimi i częstymi listami od małej (większej na szczęście ode mnie) – i również naszymi. –

A teraz, od października (Krystynka wróciła do Krakowa w połowie września) mały, a może i niemały przewrót w naszej egzystencji: Musiek zrozumiał, że bez ciszy żona się rozłoży i kipnie; i oto zaczęliśmy szukać jakiegoś obiektu dostępnego (w Gambais – jak pisałam, zdaje się – Musio przerobił stary chlewik na fermie naszych znajomych na *pied-à-terre*⁵²⁵, ale ta ferma ma być sprzedana, i zresztą w zimie w tym apartamencie pochlewikowym i bardzo ciasno, i bardzo zimno – i ciemno). Los się ulitował: za bardzo dziubdzie pieniądze kupiliśmy mury + dach dużego chłopskiego domu, niezamieszkałego od 30 lat i bardzo zniszczonego w środku – środek zaś – Musiek chce robić niemal sam, biorąc do pomocy na trochę murarza i ślusarza. „Rezydencja” znajduje się o 70 km od Paryża. Teren 560 metrów kwadratowych wymaga ogromnej pracy; co do ciszy zaś – zdaje się, że jakoś będzie; jest to głucha wieś, ale grunty uprawiane za pomocą traktorów. Motoryzacja ta jednak nie będzie chyba dokuczliwa, bo przecież roboty te mają swój okres niedługi. W sąsiedztwie – dwa osły. Osły kocham (jak

⁵²⁴ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 97–102.

⁵²⁵ *pied-à-terre* – mieszkanie, z którego korzysta się okazjonalnie.

Niutka), odzywają się nieczęsto. Otóż w związku z tym wszystkim – Musio (nieraz i ja z nim, a nawet dotychczas prawie zawsze) jeździ stąd, z Gambais, gdzie jeszcze mieszkujemy – na „roboty” do nowego miejsca pod słońcem dla nas. Dzisiaj właśnie wyprawiłam go z termosem napelnionym kawą i z chlebem, a sama zabrałam się do porządków w „chlewku” i do pisania listów. Wróci Musio na obiad około 5ej, więc zdążę przed pitraszeniem porozmawiać z Wami, Kochani.

Przede wszystkim – chciałabym wiedzieć, jak się układa teraz życie Basi. Jestem wewnętrznie pewna, że jeszcze lepiej niż za narzeczeństwa. À propos – czy otrzymaliście nasze życzenia z okazji jej ślubu? Bo zmieniliście adres, wyjeżdżaliście, byłabym bardzo zmartwiona, gdyby się okazało, że się ten znak mych bardzo serdecznych myśli wówczas o Waszej dziewczynie gdzieś zawieruszył. Dalej – co z Jędrkiem Waszym, kiedy ma bronić swej tezy na Sorbonie? Może już się to odbyło – bez „mej wiedzy”?

Bardzo, bardzo dobrze, że nareszcie realizuje się wydanie *Połoniny* w kraju i że w związku z tym zobaczycie Polskę – i przyjaciół. Niutka powie na pewno, że się jednak w czepku urodziła: po Ciprianim⁵²⁶ – Renusia ze Stachem. – Niutka bardzo ślicznie pisała do mnie w okresie „pobytu” tej włoskiej przyjaźni i tuż po wyjeździe Ciprianiego, którego odprowadziła do Katowic i promieniowała dalej w Krakowie u Oleńki. Wyobrażam sobie, jak będzie promienna, gdy się z Wami spotka. Życzę Wam, Kochani, żebyście jak najszybciej rozpoczęli wizytę w kraju.

A ten Giedroyć – niecnota – nie wydrukował sprawozdania Stachowego z *Narodzin klasy rządzącej*. Prosiłeś, żeby odesłać maszynopis; zrobię to zaraz po powrocie do Sceaux, bo szczęśliwie odnalazłam go; wracamy pojutrze.

Jak się czujecie w nowym mieszkaniu, tak blisko dawnego? Coś człowiek zostawia w ścianach domostwa, w którym żył kilka lat. Nie zapomnę, jak strasznie płakałam, gdy jechaliśmy z Anatole France⁵²⁷ po dziesięciu latach przebywania tam – do Sceaux na Hippolyte Boulogne. Ale tam było mi dobrze od pierwszej chwili, a w Sceaux – trzy lata już mija – mam wrogość tylko za męki, jakie przebywałam w wygodnym domu *moderne*⁵²⁸. Oby Wasze 48 Cours J. Jaurès okazało się lepsze, miłsze, bardziej jeszcze swojskie niż 52 J.J. Życzę gorąco!

⁵²⁶ Lidio Cipriani (1892–1962) – włoski antropolog i etnograf, znajomy Vincenzów, który gościł u nich w Bystrzcu; napisał kilka artykułów o Huculszczyźnie i Huculach oraz stworzył bogatą kolekcję fotografii z tego regionu. Anna Żabicka także przyjaźniła się z Ciprianim i starała się o wydanie jego ostatniej książki, do czego próbowała zaangażować Vincenza.

⁵²⁷ Ulica, na której poprzednio mieszkali Zarembowie.

⁵²⁸ *moderne* (fr.) – nowoczesny.

Ale – ale. Być może w lutym Musio, który ma być w Genewie, zabierze i mnie, to pojedziemy Karoliną, a że z Genewy do Grenoble bliźutko – zobaczymy się, bodaj parę godzin spędzimy z Wami. O tym, oczywiście, napiszę, gdy sprawa się wyświetli i zacznie realizować.

Ściskam Was tkliwie, serdecznie

Talka

[PS]

Na razie cieszymy się Waszą zapowiedzią przyjazdu do Paryża. Cudownie!

Oleńka złożyła na nowo podanie o paszport dla siebie, męża i Krystynki. Może uda się im przyjechać na wakacje letnie 1960. Jędrusiowi odmówiono już trzy razy! Może mimo to doczeka wreszcie zezwolenia na odwiedzenie rodziców. Bardzo za nim tęsknimy, bo Oleńkę, Krystynkę już jednak widzieliśmy.

Pozdrowienia dla Jędrusia i Basi z mężem.

72.

[1959]

Kochani Renusiu i Stachu⁵²⁹,

Jak łatwo wywnioskować z listu Talki, właściwie od wiosny praktykuję twórczość najbardziej realną, bo przekształcającą fizyczne otoczenie. Z chlewka zrobiłem domek – to głupstwo – ważniejsza droga, na której dowiedziałem się tajemnic cementu i gipsu – bo z drzewem już się dawniej zapoznałem. Teraz trzeba z domu w ruinie zrobić – „mirage”⁵³⁰, jak mówi zaangażowany do zaprowadzenia wody pan *plombier*⁵³¹. A przy tym otaczający terenik pełen dołów i gruzów zamieniam na trawnik, obsadzam żywopłotem i posadzę parę drzew owocowych – na warzywniku zaś mają zasiać arbuzy i melony – ot i „Zaremba agarodnik” – jak mawiał do mnie „klasnyj nastawnik”⁵³² we wstępnej klasie...

⁵²⁹ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 179–180.

⁵³⁰ *mirage* (fr.) – złuda, iluzja.

⁵³¹ *plombier* (fr.) – hydraulik.

⁵³² *klasnyj nastawnik* – wychowawca klasowy. Tak Zaremba wspominał swojego: „Główną postacią, wokół której koncentrowało się życie klasy, był wychowawca klasowy, klasnyj nastawnik, Dyniszkiewicz. Jego nazwisko w skrócie brzmiało Dynia i rymowało się mile dla uczniów ze słowem świnia. I teraz nie potrafię tych dwu słów rozłączyć, chociaż nie mogę się skarżyć, że był dla mnie niełaskawy. [...] Dynia zapraszał mnie nawet do współudziału w swej ulubionej lustracji uszu sztubackich. Gdy znalazł coś w nieporządku, brał delikwenta za ucho i unosił tak wysoko, że chłopiec musiał stawać na czubkach palców. Wołał wówczas:

– Zaremba, ogrodnik, zobacz, czy można siać rzepę.

Trzeba mieć dużo optymizmu – czy bezmyślenia – żeby się w moim wieku porwać na takie inwestycje – ale mam dużo radości z tego szaleństwa: planować, szukać najlepszych rozwiązań tysiąca szczegółów w urządzaniu terenu i mieszkania – to też pasja. – Więc też pochłania mnie to wszystko ze szkodą dla mych zajęć pisarskich. Powiadam sobie na pocieszenie: czy to ważne, żeby pisać? Przemilczenie moich *Narodzin* coś człeka uczy. Widać niewiele to warte, tylko życzliwi przyjaciele, jak Ty, Stachu, zechcieli coś w niej ujrzyć pozytywnego. –

Tylko pisanie to też pasja, od której się nie odczepisz. Siedzą projekty w głowie i tworzą się nawet wtedy, gdy kielnia kładzie cement na kamień. – Ale kto będzie czytał, jeśli nawet jakąś uda się wydać? Toteż naprawdę cieszę się z całego serca, że kluje się wydanie krajowe *Połoniny*! – Byłby to ważny precedens. Kilku autorom emigracyjnym odmówiono wydania rzeczy całkiem niepolitycznych. Wyjście *Połoniny* w PIW-ie⁵³³ byłoby dobrą jaskółką w tym nawrocie przymrozków. –

Niuta pisała, że już na wiosnę spodziewa się Was gościć. Czy tak w istocie? A przed wyjazdem bardzo chciałbym Was widzieć: boć przecież będziecie w Górkach i świeże moje uczucia i myśli możecie tam przewieźć.

Ot, chyba i wszystko. – Przyjmijcie moc serdeczności, uściski i ucałowania

Wasz Zygmunt

73.

Grenoble 23.V.63

Kochani Taleczko i Musiu⁵³⁴,

dla skrótu i aby wyjaśnić nasz pozorny analfabetyzm, chcemy poinformować Was, że ostatnie miesiące przeżyliśmy dość nienormalnie, gdyż celem powitania nowego potomka Jędrka i Sylwii, urodzonego w kwietniu w Bernie, spędziliśmy jakie dwa

Zbliżałem się na rozkaz i zerkając, nie tyle w ucho kolegi, co we włochaty, pełny żółtej mazi organ słuchowy nauczyciela, odpowiadałem, mrugając porozumiewawczo do klasy:

– Rozumie się, że można, wyrośnie wspaniale.

Klasa ryczała ze śmiechu. Dynia też zadowolony był z dowcipu i chichotał głośno, a sztubak szedł zwykle do kozy” (Z. Zaremba, *Wspomnienia. Pokolenie przełomu*, Kraków 1983, s. 50).

⁵³³ Po „odwilży” z 1956 roku pojawiła się szansa na wydanie *Na wysokiej połoninie* w Polsce. W przygotowaniu maszynopisów dla Państwowego Instytutu Wydawniczego uczestniczyła m.in. siostra Zarembiny, Anna Żabicka. Kiedy jednak dotarły one do Warszawy, „cenzura znów została zaostrożona i na wydanie książki nie było już szansy”. W dodatku instytucja przez lata zwlekała z przekazaniem jakiegokolwiek informacji na temat dalszych losów dzieła, aby w końcu wymówić się brakiem papieru (M. Ołdakowska-Kuflowa, dz. cyt., s. 306).

⁵³⁴ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

miesiące w Szwajcarii i z tego wynikły pewne komplikacje, z których najważniejszą była długotrwała i dość nieznosna grypa Reny. Obecnie już lepiej i przychodzimy do normalnego trybu życia, wszczynając na nowo korespondencję z takimi przyjaciółmi, jak Wy. Może wyobraźnia Wasza pozwoli Wam nas ostatecznie usprawiedliwić. W międzyczasie ostatnią niejako uciechą była wiadomość o przybyciu Niutki do Florencji. Odetchnęliśmy prawie, że już udało się jej wyjechać, niestety nic prawie nie wiemy o niej, a nawet list ostatni adresowany na nowy adres, tj. Ciprianiego, gdzie obecnie mieszka, jak pewnie wiecie, został nam zwrócony z napisem: adresat nieznany!. Staramy się o wiadomości przez włoskich przyjaciół, gdyż chcielibyśmy uniknąć zasypywania jej listami. Możliwe bowiem, że przywykła do swego osamotnienia i jest jej z tym jakoś „dobrze”. – W ogóle cały jej stan, o ile można wnioskować z listu, jest jakiś dziwny, gdyż jakoś za dużo „cudów” dzieje się w jej życiu. Z pewnością cudowność jest elementem pożądanym w życiu, ale chyba nie w tych wypadkach, gdzie dzieje się na przekór rozsądnym przypuszczeniom. Na nasze pytania Niuta nie odpowiada, oprócz jednego, które dotyczyło, komu powierzyła swojego psa. Może wydaje jej się niedyskretne pytanie, czy ma pieniądze, a może zbędne, ale kiedy w pierwszym liście napisała, że wynajęła u sióstr zakonnych tylko pokój, a je raz dziennie tylko makaroni, a poza tym żywi się wędzonką przywiezioną z sobą, uważaliśmy, że nie ma co więcej się dopytywać, tylko wysłaliśmy jej 10 dolarów, tzn. przez Szwajcarię, bo stąd nie wolno posyłać, jak wiecie, a posyłki w liście baliśmy się ryzykować. – Czekamy teraz na wiadomość, czy także ta przesyłka pieniężna wróci do wysyłającego z notatką, że adresat nieznany... Niutka miała nadzieję, że z Wami i z nami uda się jej spotkać we Włoszech, ale jak to zrobić? Ona nie ma wizy do Francji ani do Szwajcarii, zdaje się. My chcielibyśmy ją mieć najlepiej u nas i zapraszaliśmy ją od dawna jeszcze do Górek⁵³⁵ nie wiem, ile razy, i teraz tak samo, ale trudno nam jakoś się porozumieć i trzeba się ciągle domyślać, a to niełatwe, albo zgadywać i może źle zgadywać. Nawet nie wiemy, czy nie przychodzą jej do głowy podejrzenia zupełnie fantastyczne, bo takie lęgną się najłatwiej w osamotnieniu.

Wybaczcze, że po tylu miesiącach milczenia Niutka staje w centrum naszej korespondencji, ostatecznie jest ona dla nas tym, co się nazywa *Sorgenkind*⁵³⁶, a każdy zresztą z nas ma skłonność myśleć, że na podstawie czy to dobroczynnej bezwładności

⁵³⁵ Miejscowość pod Warszawą, Żabicka zamieszkała tam – w domu po rodzicach – po zakończeniu II wojny światowej.

⁵³⁶ *Sorgenkind* (niem.) – problemowe, trudne dziecko.

życia, czy też dzięki Łasce bożej (tu zrobmy koncesję światopoglądowi Niutki⁵³⁷) u drugiego odbywa się normalnie, tzn. że wszyscy są zdrowi i że nie ma żadnych zmian negatywnych, a tymczasem u nas samych ten wyjazd do Szwajcarii był dostatecznie negatywny. – A zatem po przebaczeniu nam napiszcie o sobie, bo chcielibyśmy wiedzieć i nawiązać na nowo kontakt, jak zdrowie, jak praca, jakie plany, jak dzieci i wnuki?

Co do nas to jest w planie podróż do Ameryki w końcu lata z odczytami. W związku z tym oczekujemy w połowie lipca przyjazdu Aleksandra Hertza⁵³⁸ z żoną⁵³⁹ ze Stanów, znacie ich przecież, oni może udziela nam różnych wskazówek. Myśląc o odczytach, nie pozbywam się pewnego entuzjazmu niezbędnego dla ich przygotowania, chociaż nie mogę twierdzić, że czynię to pilnie. A dotąd byłem dość pilnie. (A dotąd byłem dość pilny). Jest to tak, jak gdyby okazja ta wzbudziła we mnie sporo dawnych wiadomości i pomysłów, a z drugiej strony świadomość braku kontaktów żywych podcinała mnie nieustannie. Nie mówiąc o tym, że trzeba sporo energii i ufności, aby na nowo wskrzesić moją angielszczyznę, która w swoim czasie nabyła pewnej żywości.

Z prośbą o przywrócenie nas do względów, ściskam Was, ściskam Was serdecznie

Wasz stary oddany Stach⁵⁴⁰

74.

28 maja 1963

Kochani i drodzy R. + S.!⁵⁴¹

Ucieszyliście nas ogromnie znakiem życia, serdecznością i wiadomościami. Na sam widok Waszych listów odetchnęłam, bo tak długie nieodzywanie się napędzało mi czarne myśli, raczej szare, wyobrażałam sobie, że jesteście bardzo przygnębieni i nie chcecie żadnych kontaktów zewnętrznych. „Usprawiedliwienie” przyjmuję z radością (choć

⁵³⁷ Żabicka była bardzo religijna.

⁵³⁸ Aleksander Hertz (1895–1983) – socjolog, teoretyk teatru urodzony w spolonizowanej rodzinie żydowskiej. „W latach gimnazjalnych należał do przywódczej grupy tajnego Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej, następnie został członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, a także Polskiej Organizacji Wojskowej. Studiował w Warszawie i Wiedniu [...]”, we wrześniu 1939 roku wyemigrował do Francji, a stamtąd do Ameryki; „jego badania obejmowały pogranicze socjologii kultury i polityki, uważał, że socjologię należy traktować jako środek porozumienia w społeczeństwie demokratycznym. Jako pierwszy wskazywał na cechy totalitaryzmu w polityce: kult wodza, militarizm, antysemityzm” (A. M. Szczepan-Wojnarska, *Hertz Aleksander*, <https://sztetl.org.pl/pl/biogramy/2786-hertz-aleksander> [dostęp: 23.04.2021]).

⁵³⁹ Alicją (Lilą) Hertz (?–1997).

⁵⁴⁰ Ostatnie zdanie i podpis dodano odręcznie.

⁵⁴¹ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 103–108.

dotyczy tylko paru miesięcy, a niepokoiłam się więcej niż cały rok!) – i proponuję, by, powiedzmy, raz na kwartał przynajmniej wysyłać nawzajem bodaj kartki, bo list nie zawsze da się napisać. Zgoda?

Muszę się pochwalić, że i ja miałam ohydą ciężką grypę. Działo się to w lutym i kawałku marca. Zapewne taką samą jak Renusia i moc ludzi. Pisano w prasie, że „grypę 1963” zawdzięcza się nieznanemu jeszcze wirusowi. Zapewne dlatego nie było odpowiednich środków, żeby się szybko wybawić od tej okrutnicy. Od pierwszego dnia zaczęłam tracić siły i chudnąć (z czego?) nielitościwie. Gardło było wciąż oblepione jak gdyby prawdziwym klejem, dzień i noc co parę sekund musiałam coś wypływać – rodzaj piany, ale to nie pomagało, wciąż trudno było oddychać. A o śnie – ani mowy. Myślałam, że tak zaczyna się umierać. Ale mimo [tego] znalazłam sposób, by trochę łatwiej oddychać: był to czas pięknego śniegu i mrozu, więc mimo gorączki wstawałam, ubierałam się i wychodziłam na ulicę na pół godziny. Potem znów do łóżka i plucia. – Kropka.

Teraz przejdę do sprawy Niutki. Otóż dowiedziałam się od – Słonia (Elefanta), który dowiedział się od Leny, że Niuta prawdopodobnie już jest we Włoszech. Słoń przesyła dla niej 10 dolarów za moim pośrednictwem. Podziękowałam mu za dar i obiecałam, że gdy tylko Niutka odezwie się i da swój adres – wyślę pieniądze. Czekałam spokojnie – aż do przyjścia Waszego listu, teraz jestem zaniepokojona. A więc mieszkała po przyjeździe u Sióstr, potem u Ciprianiego, poczem okazało się, że jej nie [ma] u niego. Czy tak? Wobec tego wyobrażam sobie, że Niutka znów wpadła w rozczarowanie, nieszczęście... Boję się o nią. Kochani – napiszcie zaraz, czy macie od niej czy o niej może wiadomości i – jeśli macie – przyslijcie jej adres obecny. –

Czekamy na przyjazd Oleńki (paszport dostała!) do nas w sierpniu. Ma zostać parę miesięcy. Plan nasz – od dawna ustalony z Oleńką: sierpień we Francji z wycieczkami, dość dużymi – do Owernii i tym podobnych. Wrzesień – może z kawałkiem października: Italia! Jeśli Niutka zostanie do tego czasu, oczywiście zobaczymy się z nią tam.

Jeszcze nie wiadomo, czy Jędrus nasz dostanie paszport, złożył po raz szósty podanie ze wszelkimi dokumentami, które stąd wysłałam, jak *certificat d'hébergement*, kwit opłaty podróży itd. Może stanie się cud i dadzą mu wreszcie możliwość zobaczenia rodziców. Jego chcielibyśmy mieć w czerwcu – lipcu. Ano zobaczymy. –

Wyobraźcie sobie, że o Waszej ewentualnej „wycieczce” do USA doszła do mnie wiadomość poprzez Lenę, która dowiedziała się od Słonia – przed wieloma już [dniami]. Potraktowałam to jako plotkę, a teraz – po Waszych listach – cieszę się bardzo, że to

prawda i życzę jak najlepszej podróży, pobytu – i głębokiego zadowolenia z odczytów (Stachu! + Renusiu!). Winszuję – nowego wnuka. Ciekawam, jak Wasz Jędrus „ojcuje”, czy rodzina dała mu szczęście. Chyba tak. A jak się dzieje w rodzinie Basi? – Proszę bardzo serdecznie pozdrowić Basię i Jędrka i życzyć im wszystkiego najlepszego.

Ściskam Was gorąco i bardzo dziękuję za listy

Talka

[PS]

Niutce chcę posłać pieniądze – napiszcie jej o tym.

Kochani, przylącam swoją radość do Talczynej z powodu Waszego odezwania się. Mało jest przyjaciół i smutno, gdy się nie odzywają. – Co do mnie, to właśnie skończyłem wreszcie swoją pracę o przemianach w obozie komunistycznym. Trwało to bardzo długo, bo co napisałem rozdział, to nowy sensacyjny wypadek nadawał sprawie nowy aspekt, którego nie można pominąć. I tak wlekło się trzy lata. Z pierwotnego założenia: mówić tylko o rewizjonizmie – wyrosło zajęcie się sytuacją przełomu w ruchu komunistycznym, który bodaj otwiera nową kartę historii. –

Teraz dla całkowitego odkręcenia się, biorę na warsztat rozprawkę: *Wacław Machajski – polski anarchista*⁵⁴². Spróbuję dać portret człowieka, który zgrzeszył, za wcześniej widząc niebezpieczeństwa związane z pewnymi ofiarami socjalizmu. Dużą pomocą jest dla mnie Max Nomad⁵⁴³, który dostarczył mi sporo materiału o swym „mistrzu”. – A że jest to człowiek bardzo ciekawy, więc może nawiążecie z nim znajomość będąc w New Yorku (664 W 161 Street New York 32). Mówi wszystkimi językami i ma zabawny sposób traktowania spraw („sceptyk” i „sofista”). –

Poza tym czekam na Oleńkę. –

Ściskam Was serdecznie, Stachu i Reniu, i nie wykluczone, że razem z Oleńką złożymy Wam wizytę przed Waszym wyjazdem do USA.

Wasz Zyg. –

⁵⁴² Tekst ten ukazał się w 1967 roku w formie książki *Słowo o Wacławie Machajskim*.

⁵⁴³ Właśc. Maximilian Nacht (1881–1973) – austriacki pisarz i pedagog, zwolennik oraz badacz myśli Wacława Machajskiego.

Kochani⁵⁴⁴,

tak mnie Talka „rozpuściła” od dawna tym, że jak tylko zaczynałam myśleć, żeby do Was napisać, zaraz mnie wyprzedzała i odzywała się listem. Tymczasem ostatnio „coś się zmieniło” i gotowa byłam mieć prawie pretensję, że co to jest, ja ciągle myślę o tym, żeby do Was pisać, a Talka nic, wcale „nie reaguje”... Właśnie mam przed sobą Twoją kartkę, Taleczko, która mnie jeszcze teraz wzrusza, choć dawno pisana, tak wymowna. Chyba rzeczywiście „coś się zmieniło”, chyba się... nie chcę wymieniać brzydkiego słowa, rozumiecie, wystarczy, że powiem, że zaczynam odczuwać moje 63 lata. Teraz jeszcze do tego przyczepiła się ta durna grypa, która pewno także użyła sobie na moim ogólnym wyczerpaniu. Czekam na słońce, na ciepło i nawet do La Combe nie mam jakoś ochoty jechać, bo nie mam sił zająć się ogródkiem i bardzo mi tego szkoda. – Chciałabym wiedzieć, jak Talka daje sobie radę ze wszystkim, z domem w Paryżu, z domem na wsi, z gospodarstwem, z pisaniem i tak dalej. A Musio – dom, pszczoły, pisanie? A najważniejsze pytanie: czy Talka śpi⁵⁴⁵? –

Przyjazd Niutki do Włoch ożywił mnie, chciałabym ją już mieć u nas, tymczasem ona nie ma wizy, proponowała spotkanie we Włoszech, ale to niełatwo. Mamy tu znajomego konsula włoskiego, może mógłby pomóc dać wizę, właśnie pytałam Niutę o to, cóż, kiedy list wrócił. Mam nadzieję, że mój następny list dojdzie i że to niedoręczenie listu było tylko jednorazową pomyłką. Cieszę się na Niutę i rozmowy z nią, choć zdaję sobie sprawę, że trzeba w niejednym na nowo się odnajdywać, w tak różnych żyjąc światach. –

Bardzo proszę o znak przyjaźni, to jest o list. Jakie macie plany, czy jest nadzieja zobaczenia się. Przypomniałam sobie naszą wycieczkę dwudniową w góry z nocowaniem w schronisku. Talka wspinała się po zboczach stromych jak kozica, ja też nieźle i Stach wcale dobrze. A teraz? Stach nie może chodzić, ja też przestałam.

Ściskam Was gorąco

[Rena]

⁵⁴⁴ Podstawa: KKBA.

⁵⁴⁵ „Talka śpi” podkreślono różowym kolorem, nie można jednak stwierdzić, czy wyróżnienie to pochodzi od nadawcy, czy też powstało później z obcej ręki.

76.

Les Vignes 12 czerwca⁵⁴⁶ [1963]

Kochani i bardzo drodzy!⁵⁴⁷

Dziękuję za list. Zanim przyszedł, dostałam od Niutki – bardzo poważny, szczerze uroczysty: zobaczyłam znów Niutkę – wielkiego człowieka – jakim się zawsze staję wobec ciężkiego wydarzenia. Odpisałam Jej – i czekam na dalsze wiadomości.

Ściskam Was serdecznie

Talka

Pozdrowienia zasyła

Zyg. –⁵⁴⁸

77.

La Combe 30.VI.64

Kochani Talko i Musiu!⁵⁴⁹

Już trochę dawno wybieramy się do Was napisać, jednak, prawdę mówiąc, na wstępie chodzi o zasadę ważniejszą, a mianowicie o takie pytanie: ostatecznie ilekroć się spotykamy, bawimy się – przynajmniej podług mego wrażenia – nieźle, a nawet doskonale, więc dlaczego właściwie mielibyśmy zaniedbywać zarówno nasze spotkania, jak i naszą korespondencję? Powiem nawet, i Musiek chyba przyzna mi rację, że obecnie bawimy się lepiej niż za lat młodych, bo czy to pochodzenie, czy klasowość swego rodzaju sprawia, że prędzej się zbliżamy, a może nawet, że jeden u drugiego *per procura* zastępuje tyle osób, które z tej czy z innej przyczyny nie mogą być obecne. Zatem proponuję, abyście na przyszłość poprawili się.

Jeśli o mnie chodzi, chociaż nie jestem pozbawiony rodzinności, nigdy jednak nie odczuwam, aby dzieci nasze, a broń Boże nawet wnuki, były jakoś ważniejsze od przyjaciół czy to z tej samej generacji, czy nawet z przyszłej pod warunkiem, że mamy te same ideały, ten sam styl i co najmniej ten sam smak. Ostatecznie może się zdarzyć, że któryś tam z wnuków będzie miał w sobie coś z nami pokrewnego, ale to chyba bardzo trudne, więc zbytnio nie należy się łudzić.

⁵⁴⁶ Poniżej znajduje się dopisek: „(miasteczko o 2 km od naszej »posiadłości« we wsi Les Vignes)”.

⁵⁴⁷ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 109.

⁵⁴⁸ Dopisek ten Zaremba umieścił na lewym marginesie.

⁵⁴⁹ Podstawa: ASV, sygn. 17661, s. 175–177.

Załączamy listy Niutki do Was i do nas. Z miejsca pozwalam sobie na komentarz, który idzie w tym kierunku, jak zapewne wiecie, że dla niej nie ma ważniejszego zadania na świecie, jak przekłady dzieła Ciprianiego. Rozumiem naturalnie jej motyw, ale jest w tym tyle przesady, jak gdyby matka troszczyła się o jedyne dziecko, które jest nie tyle chore, co anemiczne. Ubiegłego roku w miarę najlepszych możliwości starałem się pomóc Niucie w jej przekładzie i przyznam, że zyskałem jej uznanie, co może nie było tak trudne, bo znam się zarówno na biologii na skutek dawnych studiów uniwersyteckich, jako też na przekładach i wreszcie na czymś, co można by nazwać filozofią życia. Jednak obecnie trudności się wzmogły, bo Niuta chciałaby, abym ja przełożył Ciprianiego na niemiecki, i to jeszcze byłoby możliwe, ale, co gorsza, oczekuje ona, abym z pomocą szwajcarskich przyjaciół wydał go w Szwajcarii. Chcąc przychylić nieba rodzinie Ciprianiego, troska się nawet szczerze, aby on ewentualny wydawca zapłacił pani Aminie, siostrze Ciprianiego, gdyż decyzja nawet niemieckiego wydania należy jedynie i tylko do niej, co oczywiście jest wielką przesadą, gdyż decyzja zależy jedynie od wydawcy, a takie drobne rzeczy, jak przekład i korespondencja cała w tej sprawie, dopiero w drugim rzędzie ode mnie. Na dystans trudno to jej tłumaczyć, bo może nabrać żalu do całego świata, tym bardziej, że nie wydaje mi się, aby w Polsce zanosilo się na wydanie polskiego jej przekładu. Prawdopodobnie ze względów światopoglądowych. Cipriani nie jest tak stanowczy w pewnego rodzaju spirytualizmie, jak francuski paleontolog Teilhard de Chardin, ale Niuta uważa za stosowne informować mnie, że także w Rosji są badania podobne z parapsychologii, co ja rozumiem tak, iż w Polsce wydaje się to nie bardzo przekonujące.

Chodzi mi także o to, iż Wy niewątpliwie nie wątpicie, że ja mam najszczerze zamiary w stosunku do tej książki i do pracy Niuty, jednak obawiam się, że dla niej wszelkie przeszkody są zbyt wielką przykrością, tak że trudno jej będzie w nie uwierzyć. Właśnie otrzymałem list od naszego i Niutki przyjaciela dra Loepfego, który otrzeźwia mnie co do zamiarów wydawców. Dopóki jednak gotowość do mego przekładu na niemiecki może przeważać zamiary wydawcy, nie będę się z tym wycofywał, zwłaszcza że Niutka na tyle nas zna, że na Vincenzów można liczyć, co daj Boże, aby mi było dane potwierdzić.

Na razie jednak nic o naszych wątpliwościach nie piszcie, bo to jest moja taktyka, która może i z wydawcami mnie nie zawiedzie. Naturalnie nie trzeba chyba podkreślać, że ani minuty nie miałem zamiaru ani apetytu szukać jakiegokolwiek honorarium.

Mam przy sposobności, Taleczko, do Ciebie prośbę. Przed kilku laty posłaliśmy Ci do wglądu plik recenzji z *Wysokiej poloniny*. Nie możemy tego u nas znaleźć, przeto zapytujemy, czy już prosiliśmy o zwrot tegoż, czy jeszcze nie. W szczególności szukam numeru, względnie wycinka „Przeglądu Porannego”⁵⁵⁰ wychodzącego w Warszawie, a mianowicie recenzji Tadeusza Brezy⁵⁵¹. Chciałbym to mieć, a oprócz tego sam autor recenzji zgłosił się do mnie z prośbą o ten wycinek.

Mam nadzieję, że tym razem nie trzeba będzie długo czekać na Waszą odpowiedź, a chcielibyśmy wiedzieć, jak się Wam powodzi i co w szczególności porabiacie. U nas pogoda cudowna, słońce, błękit i powiewy, mimo woli wstają przed nami nasze poloniny i wierchowiny. Ściskamy Was serdecznie i przesyłamy najlepsze życzenia

Wasz stary Stach⁵⁵²

[PS]

Kochani, i ja jeszcze dopisuję, żeby powiedzieć, że czekaliśmy na obiecany list, nie jest to broń Boże wyrzut, tylko stwierdzenie, żeśmy nie mieli od Was wiadomości, na wypadek jeśli może jakiś Wasz list nie doszedł, co się nam już tu zdarzało. Chciałabym wiedzieć, jak Wam się wiedzie (może już jesteście na wsi), jak zdrowie, jak Talki sen. Czy piszecie co. Co z Olą, to znaczy z jej planem przeniesienia się zaraz do Paryża czy Genewy. Czy będzie u Was tego lata, czy jedzie tylko do Leny. – Niutka bardzo nas martwi, tym bardziej że trudniej nam jakoś się z nią porozumieć teraz niż dawniej. Za wiele samotności na nią jedną. Najpierw sama z krową, potem sama z psem, teraz sama cały dzień z truskawkami, żeby nie ukradli. I tyle wysiłku na tłumaczenie książki Ciprianiego i zabieganie o wydanie, boję się, że na darmo. Jak jej pomóc? Z listu Loepfego wynika, że nie można mieć nadziei na wydanie w Walter-Verlag⁵⁵³ niemieckiego przekładu, na co Niuta tak bardzo liczy. –

Mogę sobie wyobrazić, że jak się siedzi tak na wsi w samotności i smutku (a może: w niedojadaniu), to się musi wydawać, że tam daleko w świecie przyjaciele nie tylko mogą wiele, ale i powinni móc. Ale jak? –

⁵⁵⁰ Pierwsze pismo poranne wychodzące w Warszawie w latach 1877–1939. Początkowo ukazywało się pod tytułem „Kurier Poranny”, następnie kilkakrotnie go zmieniano.

⁵⁵¹ Na lewym marginesie dopisano odręcznie: „z roku (może) 1937?”. Vincenz pomylił się tylko o rok, najprawdopodobniej chodziło mu bowiem o recenzję pt. *Piękne i tragiczne legendy Stanisława Vincenza* opublikowaną na łamach 166. numeru „Kuriera Porannego” w 1936.

⁵⁵² Podpis odręczny.

⁵⁵³ Chodzi zapewne o wydawnictwo Walter Verlag Olten, do którego zwrócił się Alfred Loepfe z prośbą o orzeczenie na temat możliwości wydania książki Ciprianiego. Wspomina o tym Vincenz w liście do Anny Żabickiej z 26 V 1964.

Mocno Was ściskam Oboje i proszę o wiadomość, czy wszystko u Was w porządku. Stacha noga coraz gorsza. Podziwiam go za jego dobry humor i za wiele jeszcze innych rzeczy też.

[Rena]

78.

[15 VII 1964]

[~]⁵⁵⁴ Siedzimy teraz w ciszy – w Les Vignes. Trzeba jednak dodać sprawiedliwie, że i w mieście jest teraz spokojniej – wakacje wypędziły szalone mnóstwo ludzi. Wiwat letnicy!

Ściskam mocno –

Talka

[PS]

(już wciąż myślę o spotkaniu z Wami).

79.

[List do Vincenzów, oznaczony miejscem i datą: Les Vignes 6 VII 64, ukazał się w zbiorze wiadomości Zygmunta Zaremby⁵⁵⁵ do różnych osób. Autor zapowiada w nim odwiedziny u przyjaciół w drugiej połowie września, podczas podróży do Jugosławii, gdzie mają spotkać się z córką i wnuczką, oraz wspomina, że synowi po raz kolejny odmówiono paszportu. Po krótkiej wzmiance o miejscu spędzania lata, Zaremba przechodzi do zapoznania Vincenza z tematem niedawno skończonego *Słowa o Wacławie Machajskim*. Zapowiada też utworzenie kwartalnika „poważnej publicystyki łamiącej zarówno emigracyjny, jak i krajowy konformizm”⁵⁵⁶, czyli „Drogi”, i zaprasza pisarza do współpracy.]

⁵⁵⁴ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 112.

⁵⁵⁵ Z. Zaremba, *Do Ireny i Stanisława Vincenzów [list nr 138]*, [w:] Z. Zaremba, *Listy*, s. 467–469.

⁵⁵⁶ Tamże, s. 468.

Kochani i najbliżsi przyjaciele!⁵⁵⁷

Wiele to razy w ciągu tego roku mówiliśmy z Muśkiem: „dlaczego Vincenzy nie piszą?”. Wydaje mi się, że nie odezwaliście się na mój liścik, ale być może również wina po naszej stronie. Na szczęście to nieważne, a grunt pozostaje bez zmiany, solidny: kochamy Was, Wy nas – i zawsze każde spotkanie to potwierdza. List Wasz nappełnił mnie ogromną wdzięcznością – dziękuję, dziękuję gorąco za tę „balsamową” niespodziankę.

Żali mi Niutki, ale co robić? Nie chcę się wtrącać – w listach do niej – do tej ciężkiej obsesji – księga Ciprianiego. Natomiast pozwalam sobie wypowiedzieć moją opinię co do tłumaczenia na niemiecki – przez Ciebie, Stachu, tego olbrzyma – na prośbę Niuty. Myślę, że wcale nie masz ochoty ani czasu na to. Ukazanie się wydania niemieckiego nie zmieni chyba sytuacji w Polsce: nie chcą uparcie drukować i basta. Może za lat parę czy dziesiątki – zmienią się warunki, też ludzie, od których zależy życie książki – i ukaże się również Ciprianowa.

Teraz parę słów o recenzjach *Wysokiej poloniny*. Pamiętam tylko, że będąc u Was (nie wiem, w którym roku) pytałam, czy przysłać je i odpowiedziałeś – „nie spieszy się”, i zdaje się, że tak pozostało. Za trzy dni będę w Sceaux (teraz siedzę na wsi) i zaraz sprawdzę, czy są u mnie. Muszą być, skoro nie ma ich u Was. Pamięć lubi stwarzać obrazy, które nigdy nie istniały, i czytając ten fragment w Waszym liście zobaczyłam siebie na poczcie z plikiem recenzji przed okienkiem...

Oleńka pisze często. Chce przenieść się do Warszawy, gdzie proponują jej pracę (oczywiście „fizyczną”⁵⁵⁸); interesującą, ale aby znaleźć mieszkanie – czyli kupić – trzeba ogromnej forsy. Rozejście z mężem (nareszcie!) podziało bardzo dobrze. O wszystkim wolę opowiedzieć, gdy się zobaczymy, co ma nastąpić nie za długo, bo w połowie września. Co znaczą – w naszym wieku – jeden czy dwa miesiące? Przeleczą jak parę dni.

Ciekawa jestem, czy jesteście okrażeni wnuczętami. Bardzo często słyszę głosik: „*Tu m'aimes?*”⁵⁵⁹. Czy ta czarująca dziewczuszka wciąż jeszcze zadaje owo pytanie? Proszę ją ucałować ode mnie.

Ściskam serdecznie, kochani Renuś i Stachu!

⁵⁵⁷ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 125–127.

⁵⁵⁸ Olena Zaremba-Blatonowa zawodowo zajmowała się fizyką.

⁵⁵⁹ *Tu m'aimes?* (fr.) – Kochasz mnie?

Pozdrowienia dla drugiego i trzeciego pokolenia.

Talka

81.

[List z miejscem i datą Les Vignes 29 VIII 64 ukazał się w zbiorze części korespondencji Zaremby⁵⁶⁰. Nadawca kontynuuje w nim temat „Drogi” i po raz kolejny zaprasza Vincenza do napisania artykułu. Powtarza też zamiar odwiedzenia jesienią pisarza i jego żony, tym razem wspomina jednak, że będzie to nie w drodze do Jugosławii, a podczas powrotu.]

82.

Sceaux 26 I 1965

Kochani Stachu i Renusiu⁵⁶¹,

Dostaliście zapewne „Drogę” i sprawdzili, jaką jej ozdobą jest artykułik Stacha⁵⁶². Pięknie dziękuję! Ale po dobrym początku oczekuje się równie dobrego dalszego ciągu. Co więc będzie tematem artykułu Stacha w trzecim zeszycie? Chciałbym wiedzieć, by móc konstruować szemat redakcyjny.

Jak się mieszka na nowym mieszkaniu? Czy noga nie dokucza zbyt i pozwala wychodzić nad brzeg jeziora? Ono przecież jest klejnotem Lozanny.

Jak Wy z La Combe uciekliście przed zimą, tak i my od miesiąca siedzimy w Sceaux, gdzie dom dobrze opalany, a ponieważ dzieci nie brykają po dworze, więc jest też trochę ciszej i Talka jakoś wytrzymuje miejską atmosferę. Uważam jednak, że zima przechodzi i wraz z przedłużaniem się dnia podchodzi wiosna, więc też na razie sam wybieram się do Les Vignes, by trochę posiedzieć nad swą niewykończoną robótką. Taleczka ma zamiar przedłużyć jeszcze o tydzień pobyt tutaj, tak że w lutym powrócimy do życia wędrownego.

Zasłałam najlepsze pozdrowienia, uściski i ucałowania

⁵⁶⁰ Z. Zaremba, *Do Stanisława Vincenza [list nr 139]*, Z. Zaremba, *Listy*, s. 470–471.

⁵⁶¹ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 175–176.

⁵⁶² S. Vincenz, *Zmagania z cenzurą*, „Droga” [Paryż] 1964/1965, nr 2, s. 32–34.

Drodzy i bardzo kochani!

Od paru dni żyjemy w strajkach: przede wszystkim pocztowym, potem kolejowym, i „elektrycznym i gazowym”, jeszcze innymi – i dlatego nie od razu się dopisałam i nie wrzuciłam listu Muśkowego z datą 26 bieżącego miesiąca. Tamte strajki już skończone, ale dzisiaj natrafiłam rano na „strajk krwi”: nie ma mleka. To mi przypomniało nasz odjazd od Was, gdy szukałam mleka w Grenoble i dowiedziałam się – o strajku, nazwę go białym (mleczko!); i trwało to długo, bo po przyjeździe do Sceaux – też nie można było dostać mleka, co zakończyło się – w sumie po paru tygodniach. Przepraszam za zwracanie Wam głowy strajkami – ale muszę zakończyć: myślę, że to idiotyzm nie załatwić szybko sprawy porządnym płac, zamiast zmuszać pracujących do przykrych środków.

Bardzo chciałabym wiedzieć, jak wyglądają Wasze dni (o nic nie [~]).

83.

Les Vignes, 11 czerwca [1965]

Kochani, drodzy Renusiu i Stachu!⁵⁶⁵

Przede wszystkim pewne wyjaśnienie: przed chwilą dostałam list adresowany przez Niutkę do mnie, lecz pisany do Was. Zapewne pomieszały się jej listy i dostaliście przeznaczony dla mnie. Pozwoliłam sobie przeczytać Wasz, gdyż w dopisku Niuta prosi, byście po przeczytaniu przesłali ten list do mnie. Ano – mam szczęście pierwszości – skorzystałam. List pyszny, mądry i pięknie napisany. Nie wiem tylko, kto to pan Jean⁵⁶⁶, przybyły po 30 latach do Polski.

Byliśmy (Musio i ja) na uroczystych narodzinach doktoratu Waszego Jędrusia. Było to i ciekawe, i chwilami zabawne, gdy profesora uczył Jędreka, a profesor szczerze powiedział: „Tak? naprawdę nigdy tego nie wiedziałem”.

⁵⁶³ Podpis odręczny, nieco niżej po prawej stronie narysowano strzałkę, można przypuszczać, że ręką któregoś z nadawców, na kolejnej stronie znajduje się bowiem druga część listu napisana odręcznie przez Zarembinę.

⁵⁶⁴ List ten Zarembina napisała odręcznie na drugiej stronie maszynopisu stworzonego przez Zarembę, dlatego zdecydowano się nie rozdzielać tych wiadomości także w edycji.

⁵⁶⁵ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 135–136.

⁵⁶⁶ Zbinden.

Zaprosiliśmy „Doktora” z żoną na kolację następnego dnia. Tłumaczyłam Jędrkowi, jak się do nas jedzie i idzie. Widziałam, że jest oszołomiony i zajęty rozmową z przybyłymi ludźmi, więc zwróciłam się do Sylwii⁵⁶⁷ z objaśnieniem. Wynik był taki, że przez parę godzin błądzili i wreszcie zjawili się przed 10-ą wieczorem, gdy już nie spodziewaliśmy się, że przyjdą. Połowę „przyjęcia” miałam szczęśliwie zrobioną, ale za późno było robić drugą – bardzo ważną, gdyż Jędrus i Sylwia „umierali z głodu”. Było mi przykro, że tak łapu capu przyjmuję gości. Ale żartowaliśmy, śmieliśmy się, dowcipy się sypały. Tak oto święciliśmy wczorajszą obronę tez, dzielnie wykonaną przez Jędrka.

Ucieszyłam się, gdy Sylwia powiedziała, że jesteście już w La Combe – i zrozumiałam, że tu przytulniej i bardziej swojsko.

Co się u nas dzieje, napiszę później. Teraz ściskam Was bardzo gorąco i czule.

Talka

84.

Les Vignes, 12.6.[1965]

Kochani!⁵⁶⁸

Przedwczoraj, czyli w piątek (dzisiaj jest niedziela) wysłałam teczkę z krytykami *Poloniny*. Ulżyło mi ogromnie, gdy – bez trudu zresztą – ją znalazłam i stwierdziłam, że wszystkie papierki są całe i żadnego nie brakuje.

Może już otrzymaliście tę „lokatorkę”, która przeszła przez zmianę mieszkania (z Châtenay-Malabry do Sceaux), a przecież przeprowadzka to rzecz niebezpieczna – zwłaszcza dla papierów.

Lena odjeżdża już za 5 dni.

85.

[czerwiec 1965]

Kochany Stachu i nie mniej kochana Renusiu⁵⁶⁹,

uciekliście z rozkoszy miejskiego życia w Lozannie. Nie dziwię się, że zawróciliście do La Combe, chociaż musi tam być trochę zimno. Ale cisza... powietrze... bliskość gór.

⁵⁶⁷ Sylvia Solari (1938–1994) – druga żona Andrzeja Vincenza.

⁵⁶⁸ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 111.

⁵⁶⁹ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 183

Z tej atmosfery chcę skorzystać dla „Drogi”. Błagam Stacha o zasiadnięcie i napisanie artykułasu (do 5 stron maximum) na temat, jaki sobie wybierze. Każdy pod jego piórem nabierze blasku i wyrazu. A Renu się proszę o poparcie mojej prośby i o ewentualną pomoc w przeniesieniu płodu Stachowego natchnienia na papier poprzez maszynę⁵⁷⁰.

Zabrałem się do zmontowania czwartego zeszytu z dużym opóźnieniem i roboty murarsko-brukarskie w Les Vignes też mi stoją na zawadzie, a tu lato i letni numer musi się ukazać. Ratujcie, przyjaciele, i nadeślijcie artykułik przed 25 bieżącego miesiąca.

Dziękuję z góry, bo artykuł już zamieściłem w rozkładzie przygotowanego numeru.

Ściskam i całuję

Wasz Zyg —⁵⁷¹

86.

La Combe 14.VI.[1965]

Kochani⁵⁷²,

dziękujemy za dzisiejszy list. List Niutki już w kopercie do Was zaadresowanej, jutro odejdzie, listonosz przychodzi o ósmej rano.

A teraz oświadczam, że aż strach, jaka ja „mądra”! Niech Musio podziwia! Wyjeżdżając z Lozanny, zapakowałam między innymi ten artykuł, który Stach zaczął dla „Drogi” dyktować już dawno i nie skończył, więc teraz, mam nadzieję, łatwo mu pójdzie wykończyć, zwłaszcza że i tak ma być maximum 5 stron, a większość już napisana. Postaram się dopilnować, żeby w czas odeszło, skoro Musio tak ujmująco nalega. —

Dziękuję Ci, Taleczko, za to choć tylko jedno zdanie, ale tak dużo nam mówiące z Jędrka ceremonii na Sorbonie. Eliane⁵⁷³, którą, zdaje się, poznaliście, opowiedziała sporo, ale tego właśnie nie. Cieszymy się bardzo, żeście oboje poszli. Jeżeli będziesz miała czas Niutce opisać, wyobrażam sobie, że będzie rada.

⁵⁷⁰ Artykuł Vincenza opublikowany wówczas w „Drodze” dotyczył Friedricha Wilhelma Foerстера (1869–1966). Był to pedagog, filozof, zwolennik odnowy moralnej społeczeństw w duchu katolicyzmu i przeciwnik niemieckiego nacjonalizmu. Pisarz uczęszczał na wykłady Foerстера podczas studiów na Uniwersytecie Wiedeńskim (S. Vincenz, *Z dziejów walki ideowej*, „Droga” 1965, nr 4, s. 18–20; M. Ołdakowska-Kufłowa, dz. cyt., s. 69–72).

⁵⁷¹ Podpis odręczny.

⁵⁷² Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

⁵⁷³ Eliane Thiercelin (1931–) – pochodząca z Nicei przyjaciółka Barbary Vincenz, odwiedzała Vincenzów w Grenoble, La Combe oraz Lozannie; żona pisarza określała ją nawet mianem „córkę duchowej”.

Zbinden Jean (Hans) to nasz stary przyjaciel z Berna, pisarz, bywał w Słobodzie i Bystrecu, i na Wierzbnie, i Niuta z Mamą były u niego, kiedy jeszcze żyła jego pierwsza żona, a teraz przed dwoma laty Niuta była w Bernie u nich, to jest poznała jego drugą żonę. Jean napisał relację z obecnej podróży do Polski na prośbę Giedroycia, choć z początku odmówił, uważając, że mogłoby to być odczute w Polsce obecnie jako nielojalność, ale wreszcie wybrnął z tego wspaniale, i przecie napisał aż 25 stron maszynopisu – ująwszy sytuację w ten sposób, że Polska zawsze pozostaje wielka, choć rząd jest mały. Bardzo ładnie naprawdę napisał, wzruszająca jest wierność szwajcarska.

Posłaliśmy ten artykuł Giedroyciowi, może go wkrótce w „Kulturze” przeczytacie.

Stach twierdzi, że Wy też byliście w Bernie u Zbindenów przed laty. –

Tu rzeczywiście było mokro i zimno, i smętnie przez dwa tygodnie, ale że węgiel mamy, a piec w kuchni doskonały, więc cały dzień ogień buszował⁵⁷⁴, no i było lepiej niż w Lozannie, Stach mówi. Dziś czwarty dzień cudownej pogody, kwitną nasze czerwone róże, pną się aż do Stachowego pokoju. – Zostajemy tu do 7 lipca, poczem wracamy do Lozanny, żeby być przy Basi i powitać piątego x)⁵⁷⁵ wnuka. Na sierpień pewno znowu tu przyjedziemy.

Ściskamy mocno i serdecznie. Piszcie!

Wasi Stach i Rena

87.

[1965]

Kochani Renusiu i Stachu⁵⁷⁶,

Mam bardzo zanieczyszczone sumienie zwlekaniem z odpowiedzią na Waszą kartkę z dnia 19 ubiegłego miesiąca. – Wykańczałem *Słowo o Wacławie Machajskim*, pisałem artykuł *Sprawa Tadeusza Żarskiego*⁵⁷⁷ (dałem do „Kultury” i temuż Giedroyciowi złożyłem *Słowo o W.M.* – tylko jako że jest na mnie nie łaskaw, więc nie wiem, czy nie będę musiał szukać innego wydawcy). – No i trzeba było wydać „Drogę”, a potem wyeksponować. I tak czas zeszedł, a teraz w przerwie snutej opowieści o moim pokoleniu – zasiadłem wreszcie, by napisać:

⁵⁷⁴ Prawdopodobnie jest to omyłka Ireny Vincenzowej, chodziło bowiem zapewne o słowo „buzował”.

⁵⁷⁵ Na prawym marginesie Vincenzowa dopisała „x) Felix, Ania, Andrzejek, Staś i... (Krysia albo Jaś)”.

⁵⁷⁶ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 181–182.

⁵⁷⁷ Z. Zaremba, *Sprawa Tadeusza Żarskiego*, „Kultura” [Paryż] 1967, nr 11, s. 103–112.

że bardzo Was kochamy
że też chcielibyśmy Was zobaczyć i pogawędzić
że może wybierzemy się do Lozanny w tym roku

i

że bardzo bym pragnął, żeby Stach napisał krótki esej o Marii Dąbrowskiej jako symbolu prawości i oporu wobec gwałcenia człowieka.

—

Stachu kochany, nikt lepiej od Ciebie nie potrafi tego zrobić, a krótki rozmiar artykułu zmniejszy potrzebę morderczego wysiłku. — Bardzo bym pragnę dać taki esej w „Drodze”, bo chociaż pismo jest społeczno-polityczne i w tym charakterze chcę go utrzymać — to chociaż Maria Dąbrowska jest postacią ze świata literackiego — jej życie i twórczość wchodzi w sfery społecznego oddziaływania i dlatego [dla] jej śmierci⁵⁷⁸ nie powinno zabraknąć miejsca w „Drodze”. —

Artykuł o prof. Buberze⁵⁷⁹ nie wydaje mi się pasujący tematem do mojego pisma. Wiem, że byłby cenny i ciekawy, ale „Droga” wymierzona jest na tor koncentrowania nastrojów rozdzielonej opozycji wokół problemu socjalizmu w demokracji i demokracji zjednoczonej na bazie socjalizmu. Na tym chcę skupiać uwagę w różnych aspektach sprawy. Właśnie fenomen twórczości i postawy Marii Dąbrowskiej bardzo się do tego nadaje. —

Ściskam serdecznie i całuję Was oboje

Zyg. —

Kochani i bardzo drodzy!⁵⁸⁰

Nie piszę do Was teraz listu, bo Zygmunt jest chory i brak mi zupełnie czasu na pisanie. Za parę dni będzie lepiej.

Ściskam gorąco —

Talka

⁵⁷⁸ Maria Dąbrowska zmarła 20 maja 1965.

⁵⁷⁹ Martin Buber (1878–1965) — żydowski myśliciel, czołowy przedstawiciel, bliskiej także Vincenzowi, filozofii dialogu, badacz chasydyzmu. Interesował się również socjologią, pedagogiką oraz psychologią. Skupiał się na „wypracowaniu zasady »nowego myślenia«, które wyprowadziłoby ludzkość poza fałszywą alternatywę współczesnej cywilizacji: albo pozbawiony zmysłu wspólnotowego indywidualizm, albo niszczący indywidualność kolektywizm” (J. Doktor, *Wprowadzenie*, [w:] Martin Buber, *Problem człowieka*, Warszawa 1993, cyt. za: I. Bednarz, *Martin Buber w ocenie polskich filozofów*, „Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria” 2015, nr 4, s. 25).

⁵⁸⁰ Cały ten dopisek Zarembina umieściła na lewym marginesie pierwszej strony listu.

Lozanna, 11.XI [1965]

Kochani⁵⁸¹,

niestety nic z tego, bo Stach mówi, że za mało zna Dąbrowską, więc nie może napisać. –

Niuta napisała niezmiernie miło, ale jednego nie rozumiem: „U nas bardzo dobre wieści od Talki, aż boimy się w nie wierzyć. Chciałabym okazać się tak dobrą siostrą dla nich, jak Amina dla Lidia. Czy Bóg naprawdę pozwoli?”. Co to znaczy? Czy wybieracie się może z wizytą do Niuty? Chyba niemożliwe. Proszę, napisz, Talczko. A kiedy nastąpi ta Wasza obiecana wizyta u nas? Mamy już fotel na kołach dla Stacha do spacerów i telefon!

Niedawno był u nas pan Wohnout⁵⁸² z Londynu i bardzo miło o Was opowiadał.

–

Czekamy na wiadomość, a tymczasem wiele serdecznych uścisków

Wasza Rena

Serdeczności

Wasz wierny, choć nieco stary Stach

[PS]

Ale należy przyjechać, aby się nagrzać!

[List Vincenzów z 23 II 1966 adresowany do Zarembów ukazał się w „Kresach”⁵⁸³. Pisarz chwali w nim rozprawę Zaremby o komunizmie, wspominając przy tym dawne czasy oraz swoją babcię oraz prababcię. Wzmiankuje też o piszących do niego ostatnimi czasy sąsiadach „z Żabiego, z Bystreca i z Krzyworówni”⁵⁸⁴, od których ostatnimi czasy wraz z żoną otrzymują listy. Wiadomość kończy zapytaniem, czy przyjaciele otrzymali wydany przez paryską „Kulturę” tom jego esejów *Po stronie pamięci*.]

⁵⁸¹ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

⁵⁸² Wiesław Wohnout (1902–1988) – dziennikarz i publicysta, przed II wojną światową działacz PPS, wraz z innymi Zarembą współpracował przy tworzeniu pisma „Kwartalnik Socjalistyczny”, autor kilku artykułów o Stanisławie Vincenzie do „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”.

⁵⁸³ Stanisław Vincenz – Zygmunt Zaremba. *Z korespondencji...*, s. 153–154.

⁵⁸⁴ Tamże.

Sceaux 1 marca 1966

Kochani, najmilsi Renusiu i Stachu!⁵⁸⁵

Piszę na razie sama ten list, gdyż Zygmunt leży w klinice. Ano tak się stało, że musiał się poddać operacji. Dzisiaj już dziewiąty dzień po niej i być może za tydzień (może trochę później) będzie mógł wrócić do domu. Pierwsza noc pooperacyjna była bardzo ciężka. Zostałam przy nim i musiałam się borykać z nieprzytomnym całą noc Musieczkiem, gdyż wciąż wolną ręką (druga była przywiązana) chciał łapać się za ranę. Zaraz wytłumaczę, o co chodzi.

Prostata nawaliła. Przed więcej niż pół rokiem ukazała się krew w moczu, bardzo niewiele zresztą. Potem przeszło parę miesięcy i nic się nie powtórzyło. Aż znowu trochę więcej – i znów cisza dość długa. Wreszcie jeszcze trzeci raz – i poszliśmy do szpitala na prześwietlenie. Okazało się, że nic poważnego (krwawienie moczu ustało przed pójściem do szpitala) i lekarz powiedział tylko, że jeśli znów się odnowi, to najlepiej zrobić już operację. Po tym prześwietleniu znów przeszły spokojne miesiące i zapomnieliśmy o tym wszystkim. A potem od czasu do czasu ukazywało się trochę krwi jednego dnia, i dawało spokój tygodniami. No – już pójdę do końca. Ostatnio cały styczeń prostata robiła figle. Był u nas przez ten miesiąc nasz Jędrus, biedaczek martwił się bardzo o Tatusia. Początkowo Tata z nim od czasu do czasu wychodził na miasto, ale zaprzestał po tygodniu i kładł się do łóżka, wstawał, gdy znów mocz był przezroczysty. Jędrus odjechał 31 stycznia bardzo zmartwiony. A tu kaprysy prostaty znów ustały, żeby w końcu nastraszać coraz bardziej czerwonym moczem. Wreszcie trzeba było już nie wierzyć, że można czekać i 21 lutego zrobiono operację. Teraz już nie zostaję na noc w klinice. Z dnia na dzień jest lepiej; jestem pół dnia przy łożu chorego – zdrowiejącego, drugą połowę muszę poświęcać wysyłaniu książek – nowo narodzonej *Przemiany w ruchu komunistycznym*, co mnie dość męczy, bo muszę robić paczki po 10 czy 20 albo 5 egzemplarzy, porządnie związać sznurkiem ze wszech stron, zaadresować i ponieść na pocztę – zabieram na raz sporo tych paczek i oczywiście jest mi ciężko. Ale to figa, brak mi tylko czasu, by móc [być] przy Mušku oraz by zrobić coś dla siebie – jedzenie czy kąpiel, czy przyszyć guzika. Głupia jestem, że tak piszę do Was. Zapewne dlatego, że dziś strajk metra i nie mogę zobaczyć Muśka, bo klinika jest w Paryżu, a ja w Sceaux, i bo to pierwszy raz od chwili, gdy Musiek pozostał w klinice, w domu jest tak dziwnie

⁵⁸⁵ Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 113–120.

pusto. Ale za to mogę porozmawiać z Wami, kochani, bo mam trochę czasu dzięki strajkowi.

Wasz list – nie tak! – Wasze listy ogromnie mnie poruszyły. Zabrałam je ze sobą i dałam Musiowi do przeczytania. Byliśmy oboje ucieszeni ze zdrowienia, z powrotu do pisania Twego, Stachu, i z podniesienia sił, Renusiu, Twoich.

Jak się żyje Basi? Gdy o niej myślę, wyobrażam sobie szczęśliwą, zadowoloną kobietę. Tak chyba jest naprawdę. Waszego Jędrka nie muszę sobie wyobrażać, bo Go widziałam, zwąchałam i wiem, że wszystko ułożyło mu się i układa nadal – dobrze i pięknie – jak chciał.

A teraz o moich.

Oleńka, jak, zdaje mi się, wiecie, rozeszła się z mężem (mniej więcej od roku), zmieniła nazwisko i przybrała z powrotem nazwisko swego pierwszego (i ukochanego) męża – Blaton. Nosi więc znów dawne nazwisko i nazwisko swej córki – Krystynki. Krystynka jest w Uniwersytecie w Warszawie również. Oleńka pracuje w Instytucie Badań Jądrowych. Ale wciąż nie ma mieszkania. Mimo to powiada, że sto razy woli Warszawę (dużo lepsze powietrze niż w Krakowie), jest w swoim mieście i bliżej rodziny. A i praca tutaj też jej lepiej przypadła do gustu.

Nasz Jędrus przyjechał jakby cudem. Bo przecież siedem razy mu odmawiali wyjazdu z Polski i gdy zaprosiliśmy wnuka (najstarszego syna Jędrusia) i temu też odmówiono. Aż przed paroma miesiącami przyszła depesza od Jędrusia: „Przyjadę do Was. Proszę o zaproszenie”. Dziwiliśmy się – co się w Polsce stało. I przypomniał sobie, że był u nas przed pół rokiem znajomy z Polski. Temu odmawiano jeszcze więcej razy i oto dostał zaproszenie do ministerstwa, gdzie powiedziano, że to były jakieś pomyłki – i że wszystko zostało wyjaśnione i „Może pan jechać”. To samo spotkało Jędrusia: zawołanie do ministerstwa i – „może pan pojechać do Francji”. No i zobaczyliśmy naszego syna po 19 latach i 8 miesiącach! Cud! Są cuda, nie ma co nie wierzyć.

Jędrus nie wygląda starzej, niż wskazują jego lata, ale jest dość zniszczony. Przed czterema czy pięcioma laty chorował bardzo ciężko: dwunastnica. Widziałam fotografie jego w tamtych czasach. Wyglądał jak umierający. Poszedł do szpitala na badania. I tam dobry i mądry lekarz powiedział: „Nie będę pana operować. Niech pan, poza spaniem w nocy, śpi parę godzin po obiedzie. Poza tym pić sok zwykłej kapusty”. No i Jędrus przyzwyczaił się do spania po obiedzie, Helenka (żona Jędrusia) za pomocą maszynki do mięsa wyciskała sok kapuściany – i Jędrus po pewnym czasie wyzdrowiał.

Gdy do nas przyjechał, smutno było widzieć jego zmęczenie, bo ma dużą robotę w cieplarniach, wstawanie zimą w nocy, by dokładać do pieców cieplarnianych, aby rośliny nie zmarzły. Złapałam go na częstych bólach brzusznych – bo chłopak nie trzyma się na dietetycznych jedzeniach – powiada: „Wszystko mogę jeść!”. – Obiecał, że pójdzie do „swego doktora”. Może dotrzyma słowa. Z listów teraz Helenki dowiadujemy się, że Jędrus nie ma już bólów.

No – nagadałam dużo, ale napiszę niedługo jeszcze, jak się ma Musio. Ściskam Was – moi drodzy bardzo, bardzo gorąco.

Talka

90.

4.III.66

Kochana Taleczko!⁵⁸⁶

Już prawie mieliśmy ochotę się przerazić, ale napisałaś tak trzeźwo i jasno, że podziwiając Twoje zalety, byliśmy Ci szczerze wdzięczni jako starzy przyjaciele, którym należy się taka konfidenca.

Chwała Bogu, że już jesteście tak daleko w pokonaniu tego kryzysu. Ale bidny Zygmunt musiał się nudzić w szpitalu bez Ciebie. Bardzo przyjemnie nam było słyszeć o niespodzianej wizycie Waszego Jędrusia. Kiedy indziej chętnie byśmy go zobaczyli. Dzięki także za wiadomości o Oleńce, bądź co bądź trzeba chociażby z daleka inwigilować, czy starannie przestrzega diety, bo po co ma od razu w młodym wieku zmarnować zdrowie. Teraz już, kiedy udana operacja będzie sfinalizowana, mamy nadzieję, że do nas zajedziecie i że powetujemy sobie dość długie niewidzenie się. Na ogół biorąc, o ile słyszeliśmy, to te zagrożenia prostaty mają ludzie na ogół zdrowi, ale nie trzeba, broń Boże, dopuszczać do ryzyka, o Was widocznie można być spokojnym, bo jakoś wszystko załatwiliście rozważnie, tylko szkoda nam Jędrusia, że przyjechał do Francji martwić się, ale teraz na pewno dostał już od Was wiadomość, że znowu wszystko dobrze. –

Bardzo nam się podobało, że po najnowszych zmianach w Polsce Ty, Taleczko, zaczynasz wierzyć w cuda. Sądzę, że to bardzo zdoła niewiastę, zwłaszcza ładną, jeśli wierzy w cuda. Jest to bardzo czarująca pochodnia w życiu małżeńskim. Chciałbym

⁵⁸⁶ Podstawa: ASV, sygn. 17661, s. 165.

naturalnie coś wiedzieć o Waszych planach wydawniczych, czy to o Waszej „Drodze”, czy o sytuacji komunistów w świecie, bo wydaje mi się to nie lada gratką dla innych, że Rosjanie mają kłopoty i to, zdaje się, nie byle jakie ze swoimi wychowankami chińskimi, a te rzekome scysje albańsko-polskie nawet smutnego z natury człowieka mogą szczerze ubawić. Ogólne wrażenie, jakie się odnosi z tego, co się dzieje w Polsce, jest jakiejś wielkiej nudy. To prawie tak, jak dawniej wyobrażano sobie, że nad Bosforem będą utrzymywać porządek *prystawi*⁵⁸⁷ i *uriadniki*⁵⁸⁸.

Ściskam Was serdecznie i życzę prędkiego i gruntownego zdrowia, z tym ostrzeżeniem, aby niczego nie zaniedbywać.

Wasz stary

S. V.⁵⁸⁹

91.

Lozanna 9.XI.1966

Kochani Taleczko i Musiu!⁵⁹⁰

Znudziło nam się wreszcie o Was tylko myśleć, gdyż wiadomości nie mamy, a bardzo ich pragniemy, więc trzeba przeto do Was napisać. Na szczęście po długiej przerwie Niutka coś skrobnie, więc wiemy przynajmniej tyle, że jesteście już w domu, a nam się ciągle zdawało, że Wy gdzieś tu razem z Olą krążycie i że lada dzień się pokażecie. –

Jednak zbyt długie milczenie Wasze martwi nas, bo nie wiemy, dlaczego właściwie nie piszecie. Jak Wasze zdrowie, jak samopoczucie? Czy dużo pracy z „Drogą”? Czekamy na list. Zaprośiliśmy Niutkę na zimę do nas i cieszymy się bardzo na nią. Pośleliśmy jej zaproszenie do Szwajcarii. Mamy nadzieję, że paszport dostanie i bez długiego czekania. Niutka stara się teraz kogoś znaleźć, żeby został w domu na czas jej nieobecności. –

My trzymamy się jakoś, choć o sobie powiedzieć nie mogę, bym zbyt żwawo się ruszał. Co jest pewne, to to, że już bardzo czekam na wiosnę. Zima bowiem nawet w stanie łagodnym jest nudna, kiedy nic się nie ma ze śniegu, a jedyna korzyść to centralne ogrzewanie. Czasem przepisuję moje produkcje literackie, albo też zaczynam coś na nowo, ale nie można powiedzieć, abym odzyskiwał dawny rozmach. Mimo to

⁵⁸⁷ *prystaw* (ros.) – komisarz policyjny.

⁵⁸⁸ *uriadnik* (ros.) – niższy stopniem policjant w carskiej Rosji.

⁵⁸⁹ Podpis odręczny.

⁵⁹⁰ Podstawa: AAN, sygn. 2/1930/27.

z przyjemnością przeczytałbym Wam niejeden fragment, gdybyście zechcieli do nas się potrudzić, bo wprawdzie Paryż bardzo mnie nęci, ale jak tam dojechać? Do La Combe znacznie bliżej, więc byliśmy tam w lecie przez dwa miesiące, ale prawie cały czas spędzałem na tarasie, gdyż trudno mi było schodzić po schodach, niestety aż 25 stopni!

Tyle na dziś, wkrótce może więcej i bardzo prosimy o kontakt. Także w jakiej formie Wasze dzieci i wnuki.

Ściskamy najserdeczniej

oddani szczerze Stach i Rena⁵⁹¹

Taleczko Kochana,

Stach miał ochotę list do Was podyktować (on prawie już nie pisze własnoręcznie, jakoś mu trudno), a teraz ja chcę jeszcze parę słów dodać. Bardzo mnie dziwiło Twoje milczenie, bo Ty byłaś zawsze raczej piśmienna. Od Niutki wiedzieliśmy, żeście pojechali do Włoch i Szwajcarii, Niutka zapowiedziała nam wizytę Waszej Oleńki, a tu od Was nic, więc zaczęłam się niepokoić. Napisz, jeżeli możesz, bardzo się martwię. I bardzo czekam na Niutę, Stach już się beze mnie nie może ruszać.

Z całego serca Was ściskam

Wasza Rena

92.

Sceaux – 9 grudnia 66

Drodzy, kochani Renusiu i Stachu.⁵⁹²

Nie gniewajcie się i nie dziwcie, że tak długo milczę. Musiek jest bardzo chory. Powiem wszystko o tym i proszę, żebyście zachowali to w sekrecie.

W październiku 1965 ukazała się raz w moczu Musia krew. Potem jeszcze po paru tygodniach znów to samo itd. Robiło się to coraz częściej, wreszcie trzeba było poddać się operacji. 21 lutego 1966 – zrobiono tę operację pod nazwą „prostaty”. Po kilku dniach doktor (bardzo dobry i miły) powiedział mi, że w pęcherzu jest rak. Oczywiście Musio o tym nie wie dotychczas. Po dwóch tygodniach od operacji wrócił do domu – do łóżka, z krwawieniem. Gdy wypoczął – po miesiącu – udawał się pięć razy na tydzień na

⁵⁹¹ Podpis odręczny.

⁵⁹² Podstawa: ASV, sygn. 17647, s. 121–124.

uświatlanie (do Radia Curie⁵⁹³). Po sześciu tygodniach wynik był dobry, krwawienie ustało, siły powiększały się nieco.

Sceaux, 16 grudnia

I już myślałam, że cudownie raka promienie zabiły. Akurat przeczytałam w gazecie o leczeniu raka przez szczepionkę zrobioną przez grono lekarzy w Detroit. Ucieszyłam się, że urodził się nowy amerykański sposób ratowania ludzi. Ale wówczas już niepotrzebny był dla Musia. Trzy miesiące radosne przeszły, aż raz zaczęła się na nowo bieda: krew w moczu nieustanna. A więc okazało się, że naświetlania odsunęły na pewien czas chorobę – a nie na zawsze. Przeszedł miesiąc i drugi – krew wciąż leje się z moczem. Zwróciłam się do naszego przyjaciela Polaka – profesora w New-Yorku, prosząc go, żeby w jakiś sposób skomunikował się z lekarzami z Detroit, gdzie prowadzą oni próby z nową szczepionką i zechcą przyjąć na to mego męża. Pisałam kilkakrotnie do przyjaciela, on mi odpisywał – ale jakoś nic z tego nie wyszło. Musio – oczywiście nie wie, jaka to choroba dręczy, a trzyma się dość mocno. Przeszły cztery miesiące (sierpień, wrzesień, październik, listopad), mimo stracenia tylu krwi, Musio jeździł autem, pisał dużo, pracował w ogrodzie. W połowie (zdaje mi się) listopada przyjechaliśmy do Sceaux, bo na wsi było już zbyt zimno, no i żyliśmy jako tako. Aż przed czterema tygodniami naraz złapały Musia straszne bóle, coraz mocniejsze. Nadchodził wieczór – Musio zdał sobie sprawę, że mocz nie może wyjść, dziurka zamknięta. Lekarza tutaj nie ma – urologa. Wreszcie już około 11 wieczorem zdołałam przez telefon złapać lekarza, który operował Musia. Przyjechał – i zwolnił biedaka z bólów (no i bliskiej śmierci, gdyby jeszcze godzinę czy dwie mocz hulał bez wyjścia).

Od tej pory po paru dniach Musio zaczął chorować. Gorączka 39,6, dyszy krótko, pije wodę wodą – zamknięte oczy, nieprzytomny. Wydało się – że leci w dół. Nie jadł zupełnie cały tydzień, ale powoli temperatura opadała, Musio zaczął jeść – a ja naraz zobaczyłam, że mocz nie ma krwi, jest czysty. To podniosło moją nadzieję ozdrowienia Musia. –

I już nie chcę więcej opowiadać detalicznie tego wszystkiego. Powiem tylko: Musio dobrze się żywi, trzy razy na dzień wstaje, chodzi sobie trochę po pokoju, bóle odeszły. A ja myślę, że przyszedł okres dziwnie dobry – i być może długo nie odejdzie.

—

⁵⁹³ Zarembinie chodziło być może o Institut du Radium (Instytut Radowy), czyli prywatną fundację finansującą badania medyczne oraz szpital specjalizujący się w leczeniu chorób nowotworowych, inicjatywę jego stworzenia podjęła Maria Skłodowska-Curie po otrzymaniu swojej drugiej Nagrody Nobla.

Drodzy moi – będę do Was częściej pisała i podawała buletyn zdrowia Musia. –
Bardzo bym się cieszyła, gdyby Niuta mogła do Was przyjechać.

Ściskam Was bardzo serdecznie, ucałowania dla Basi z rodziną i również
Andrzeja z żoną i dziećmi

Wasza Talka

[PS]

Pięknych Świąt – Dobrego Nowego Roku!⁵⁹⁴

93.

[List Vincenzów datowany na 1 I 1967 został opublikowany w „Kresach”⁵⁹⁵. Małżeństwo nadmienia w nim o wzruszeniu, jakie wywołała ostatnia wiadomość od Zarembów, wyrażają nadzieję, że stan zdrowia polityka zaczął się poprawiać, oraz składają życzenia noworoczne. Następnie Vincenz opisuje swoje dolegliwości (przeziębienie, trwające od pewnego czasu problemy z nogą) i – już wraz z żoną – prosi o „kronikę zdrowia” przyjaciół. Apeluje także o nowe informacje w sprawie „Drogi” i pyta, czy Zarembowie czytują jego *Wspomnienia o Lwowie* ukazujące się w londyńskich „Wiadomościach”⁵⁹⁶. Na koniec wzmiankuje o Annie Żabickiej oraz korespondencji z Huculem, sąsiadem „przyjaciół z Wierchowiny i Wysokiej poloniny”⁵⁹⁷.]

94.

[List Zaremby z 19 II 1967, będący odpowiedzią na poprzednią wiadomość, pierwotnie wydrukowany został w „Kresach”⁵⁹⁸ (czas jego powstania określono wówczas jako „początek 1967”), sześć lat później – już z dokładną datą – ukazał się zaś w zbiorze części listów Zaremby⁵⁹⁹ (pominięto wówczas dwa akapity dotyczące sposobów leczenia choroby polityka)⁶⁰⁰. Nadawca wspomina o poświęceniu i troskach opiekującej się nim żony i wyraża nadzieję, że niedługo nadejdzie czas, gdy dla odpoczynku wspólnie

⁵⁹⁴ Dopisane na lewym marginesie na wysokości przedostatniego akapitu.

⁵⁹⁵ *Stanisław Vincenz – Zygmunt Zaremba. Z korespondencji...*, s. 154–155.

⁵⁹⁶ S. Vincenz, *Wspomnienia o Lwowie*, „Wiadomości” 1966, nr 1032, 1043, 1048, 1050, 1052, 1064; 1967, nr 1083, 1090, 1115, 1116; 1968, nr 1165.

⁵⁹⁷ *Stanisław Vincenz – Zygmunt Zaremba. Z korespondencji...*, s. 155.

⁵⁹⁸ Tamże, s. 155–156.

⁵⁹⁹ Z. Zaremba, *Do Ireny i Stanisława Vincenzów [list nr 160]*, [w:] Z. Zaremba, *Listy*, s. 510–511.

⁶⁰⁰ Jeśli chodzi o odczytanie wiadomości edycje te nie różnią się.

wyborą się na wycieczkę. Następnie dzieli się refleksją na temat przemijania, wzmacniającego „pragnienie porządnego zakończenia i wykończenia różnych projektów pisarskich oraz zanurzenia się jeszcze w prawdziwe życie polskie”⁶⁰¹ (wśród najbliższych planów Zaremby jest więc między innymi dokończenie książki o „pokoleniu przełomu”⁶⁰²). Wspomina też o chęci powrotu z emigracji, zwraca jednak uwagę, że zależy to od stanu jego zdrowia oraz „od decyzji władz polskich”, jest on bowiem w stanie zgodzić się tylko na porzucenie działalności politycznej (wyklucza zaś „kajanie się” i współpracę). Wiadomość kończy się informacją o przekształceniu „Drogi” w dział „Robotnika” oraz wyrażeniu nadziei na możliwość zajęcia się działką w Les Vignes, gdy tylko pogoda się poprawi.]

95.

Lozanna, 23.II.1967

Kochani⁶⁰³ Musiowie⁶⁰⁴!

List od Was był ślicznym pretekstem, aby niby to o Was się zatroskać, bo każdy stary, taki jak ja, lubi troski chociażby jako pretekst. Otóż mam w Polsce, a raczej chwilowo w Niemczech w Heidelbergu przyjaciela Żyda i rabina, który jest lekarzem i ma wcale ciekawy specyfik, czego dowodem było, że mu go nawet raz ukradli. Ale wygrał, bo Uniwersytet zażądał od kliniki wydania go i przyznania własności autorskiej lekarskiej. Mam nadzieję, że uda mi się tego przyjaciela do Was skierować, zwłaszcza że podobno ma być wkrótce w Paryżu. Nazywa się Maks Sprecher⁶⁰⁵. Dam Wam jeszcze znać, jak

⁶⁰¹ Wszystkie cytaty z tego listu pochodzą z publikacji: *Stanisław Vincenz – Zygmunt Zaremba. Z korespondencji...*, s. 156.

⁶⁰² Tamże.

⁶⁰³ Podstawa: ASV, sygn. 17661, s. 185.

⁶⁰⁴ Zaremba przedstawił się kiedyś wnukom Vincenzów jako Muś Zaremba i od tamtej pory przyłgnęło do niego to przezwisko.

⁶⁰⁵ Prawdopodobnie chodziło o Maxa Majera (Mejera) Sprechera (1909–1980), który rzeczywiście studiował chemię, a następnie medycynę na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, edukacji tej jednak nie zakończył, ponieważ w 1938 jako obywatel Polski został deportowany. Następnie na krótko wrócił do Niemiec, skąd po aresztowaniu przez gestapo trafił do trzech obozów koncentracyjnych: w Sachsenhausen, Auschwitz oraz Dachau. Został uwolniony przez Amerykanów i do września 1945 przebywał w obozie dla wysiedleńców koło Monachium. Po wojnie osiadł w Heidelbergu, gdzie kontynuował studia medyczne, później zaś wykładał judaistykę, hebrajski i jidysz, a przez kilka lat przewodniczył tamtejszej gminie żydowskiej. Zmarł w nędzy w lipcu 1980. O ile nie brak informacji na temat Sprechera – można nawet wysłuchać wywiadu z nim przeprowadzonego przez Davida P. Boder’a oraz obejrzeć kurtkę, którą według jej ofiarodawcy miał nosić podczas pobytu w Auschwitz – o tyle o wspomnianym przez Vincenza leku nie udało mi się niczego dowiedzieć (*Voices of the Holocaust, David P. Boder Interviews Max Meyer Sprecher, September 23, 1946, Feldafing, Germany*, <https://voices.library.iit.edu/interview/sprecherM> [dostęp: 7.05.2021]; *Jüdisches Museum Berlin, Häftlingsjacke aus dem Konzentrationslager Auschwitz, getragen von Max M. Sprecher (1909-1980)*, <https://tiny.pl/961c6> [dostęp: 7.05.2021]).

będę wiedział, że do Paryża się wybrał. Pozwolicie, że dam mu Wasz adres z prośbą, aby się uprzednio z Wami porozumiał. – Traktujcie go jako przyjaciela, a nie jako płatnego lekarza.

Dziękuję Wam serdecznie za list i podziwiam w takim okresie, że możecie pisać i pracować. I muszę przyznać, że taka decyzja, jak Wasza, każdemu z nas by się przydała, bo zawieszenie w lekkomyślności ma niewątpliwie swój urok, ale czasem już tego za dużo i musi przyjść kiedyś rozstrzygnięcie przynajmniej kilku kardynalnych spraw. Niewątpliwie, jeśli ma się dzieci w kraju, rozstrzygnięcie tym łatwiejsze. Chciałbym nadal być z Wami w kontakcie, o ile to możliwe, bo właściwie w pewien sposób coraz bardziej z Wami się zbliżamy. A mimo wszystko myślę sobie, że jeszcze kiedyś, jak to bywa Waszym zwyczajem, do nas tu dotrzecie. Musicie przyznać, że te niespodzianki-spotkania należały do najprzyjemniejszych w naszym życiu. Czy to spotkanie w Delatynie na stacji, czy też z Gotyczem⁶⁰⁶ gdzieś tam pod Czarnohorą – zawsze ten sam moment miłej bliskości nam się odkrywał. –

A mimo wszystko cieszy mnie bardzo kontynuowanie Waszej redakcyjnej działalności w stylu godnym Was. Toteż ryzykuję nadzieję, że tak prędko nie opuścicie jeszcze posterunku i Waszej francuskiej domeny, która do dawnych zajęć ciekawych dodała nowe.

Z niecierpliwością oczekujemy wiadomości o coraz bardziej radykalnym działaniu polskich lekarstw. Tymczasem do najbliższego listu ściskam Was serdecznie i bardzo proszę – o ile nie za dużo wymagam – o jaki taki rytm kontaktu

Wasz S. V.⁶⁰⁷

96.

15.IV.[1967]

Kochana moja Taleczko⁶⁰⁸,

ciągle o Was mówimy, martwimy się, niepokoiimy, jak Wasze zdrowie i siły, jakie plany i decyzje. Chyba nie wyjechaliście jeszcze na wieś, bo wiosna zimna. Od Niuty też żadnej wiadomości.

⁶⁰⁶ Chodzi zapewne o Petra Gotycza, huculskiego sąsiada Vincenzów z Bystrzcy.

⁶⁰⁷ Podpis odręczny.

⁶⁰⁸ Podstawa: BN, Rps akc. 17409.

Nie skończyłam kartki: akurat wczoraj przyszedł list od Niutki z wiadomościami także o Was. Więc już wiemy, że zostajecie. Niuta obiecuje przyjechać na pewno na jesień. Cieszę się, że będziemy ją mieli przez zimę, na pewno i jej, i nam będzie rażniej razem. Niuta martwi się Tobą, Taleczko, że domowa robota jeszcze dodatkowo Cię wyczerpuje, i chciałaby, żebyś miała jakąś pomoc. To chyba nie łatwo (ja mam sprzątaczkę dwa razy w miesiącu tylko i to z trudem ją dostałam) – ale gdyby Ci się trafiła Włoszka lub Hiszpanka, byłoby wielką ulgą dla Ciebie, one są nie tylko pracowite, ale miłe, ludzkie, miałam najpierw Włoszkę, teraz Hiszpankę – obie przemiłe. – Teraz, kiedy wiem, że nie opuszczacie Francji, znowu jest nadzieja na zobaczenie się, co daj Boże jak najprędzej.

Stacha trapią smutki w zimie, teraz wraz z wiosną i słońcem, mam nadzieję, będzie lepiej. Ściskam najserdeczniej Ciebie, moja Miła, wraz z kochanym dobrym Musiem i trzymajcie się zdrowo! Od Stasia też serdeczności.

Wasza kochająca Was Rena

97.

Sceaux, 14 listopada [1967]

Renusiu⁶⁰⁹ miła, kochana, dziękuję Ci bardzo serdecznie za list tak prawdziwie przyjacielski i jednocześnie macierzyński. Nie bój się o mnie, jestem zdrowsza, mocniejsza, wytrzymalsza od moich dzieci, moich sióstr. Że jeszcze więcej schudłam, to zupełnie naturalne, bo od połowy września i pierwszych dni października choroba Musia podnosiła się coraz wyżej. Lena pomagała mi w ciągu dnia, a około ósmej czy dziewiątej godziny wieczorem odchodziła na noc do naszych przyjaciół. Byłam więc przy chorym i dniem, i nocą. Noce były trudne, bo musiałam zdejmować choremu koszulę moką od potu, albo od moczu, myć parokrotnie w ciągu paru godzin pupcię itp. Nieraz tylko udawało mi się pospać godzinę albo dwie.

Piątego października przyszła śmierć, fizyczne prace zmalały, ale ciężkie zmartwienie nie pozwala mi się poprawić wewnętrznie.

Lena wyjechała przed pięcioma dniami. Pytasz mnie, Renusiu: „Jak będziesz sobie radzić bez niej?”. Nie rozumiem tego pytania.

⁶⁰⁹ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 37–39.

Co dzień chodzę na cmentarz, jest to bardzo blisko, o jakieś osiem minut. Pogrzeb był nadzwyczajnie piękny. Moc ludzi, tutejszych Polaków i Francuzów oraz przybyłych z Anglii, z Niemiec, z Belgii. I moc kwiatów. Wszyscy mieszkańcy pięciopiętrowego domu, w którym mieszkamy, złożyli bukiety, korony czerwonych i białych kwiatów. Kilka przemówień serdecznych, szlachetnych wzruszyło wszystkich słuchaczy do łez.

Zapomniałam napisać, że Oleńka i Jędrus zdążyli przylecieć samolotem na pogrzeb, na 10 minut przed znośnięciem Musia w trumnie. Oleńka została tutaj na dwa tygodnie, Jędrus tylko jeden pozostał, śpieszył do pracy.

W ostatnich miesiącach byli u nas: Jędrus przez czerwiec, Oleńka przez lipiec, potem od połowy września Lena. Było to dla mnie chwilami dobre, ale częściej męczące. Chcę teraz samotności. Chcę być sama [z] sobą, znaleźć siebie.

Renusiu kochana, czuję, jak Ci ciężko walczyć z chorobą Stacha. Może Niuta Ci pomoże trochę. A gdy Niutka odjedzie od Was – zawołaj mnie, pomogę z całego serca Tobie.

Ściskam Ciebie i kochanego Stacha bardzo mocno.

Talka

98.

Sceaux, 14 grudnia 1967

Renusiu kochana, miła, prawdziwa przyjaciółko⁶¹⁰,
kocham Ciebie i Stacha, a Wasze listy są dla mnie czymś jak pomoc do życia. Dziwnie o tym mówię, ale tak właśnie czuję.

Renusiu, ogromnie mi było przykro (i jest jeszcze), że prawie wcale nie odpisywałam Wam. Działo się to dwa lata, dwa lata choroby Musia i jeszcze dwa miesiące po śmierci. Piszę o tym, bo chcę żebyście mi darowali tę niemotę.

Kiedy odjechała Lena (9 listopada), nie chciałam już z kimś mieszkać. Postanowiłam wziąć się do odpisania dziesiątkom listów, które przychodziły pod moim adresem – Natalia Zarembina – po śmierci Musia. Nie umiem pisać, jeśli wchodzi ktoś do pokoju lub przechodzi przez niego. Muszę być sama. Zwłaszcza gdy mieszkanko jest małe. Lenę bardzo lubię; mimo że chciała już wracać do siebie, do Rijeki, nie zatrzymywałam jej, tak pragnęłam zabrać się do pisania. Zaczęłam istotnie w ciszy, ale

⁶¹⁰ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 41–44.

pustka codzienna smuci i pomaga w płaczu. Jednak nie chcę płaczu (od czasu do czasu), myślę sobie – dlaczego płaczę, przecież nie ma i nie będzie nigdy Musia. Dziwnie dobrze mi było w pierwszych pięciu czy sześciu dniach po śmierci. Musio leżał z położoną jedną na drugiej ręce, twarz miał tak pogodną, jak gdyby nic nie bolało go jeszcze przed parą godzin. Leżał na swym łóżku; oczy zamknęłam mu nie mocno, tak że przez malusieńką szparkę jakby patrzyły na mnie. Jak mu dobrze, już nie cierpi. Przychodziłam ciągle do niego, mówiłam z nim i dniem, i nocą. Nocą nie było nikogo prócz zmarłego i mnie. Podczas dni trzeba było zajmować się pogrzebem; wybrać ładną trumnę, miejsce na grób itd. Ale noce, gdy byłam przy Muisu, wydają mi się wielkim pięknem. W czwartym dniu przyniesiono trumnę i położono do niej Musia, ale trumna została otwarta. Oleńka i Jędrus mieli przybyć na pogrzeb, ale bałam się, że nie zdążą. Na dwa dni przed pogrzebem musiałam pożegnać się z Musiem: trumna została zamknięta. Błagałam, żeby ją otworzyć, gdy przylecą dzieci (miały przylecieć samolotem). Tego nie można już robić. Oleńka z Jędrusiem przylecieli na parę minut do rozpoczęcia. Nie zobaczyli Ojca. Ale pogrzeb był tak piękny, przemówienia tak serdeczne i rozumne, że nigdy nie widziałam takiego. Wszyscy zresztą mówili to samo.

Miałam pisać coś innego, bo zdaje mi się, że raz już opowiedziałam o pogrzebie (a może i nie).

Pytałaś, Renusiu, czy mam jakichś bliskich ludzi w Paryżu, którzy by na każde wezwanie do mnie przybyli. Naprawdę mam. I nie tylko w Paryżu, ale i tu, w Sceaux. I bez wezwania mego zapraszają mnie do nich – na obiad czy kolację, a ja czuję, że robią to, abym nie była sama. Nie rozmawiamy o samotności, delikatność z obu stron.

Och – jak się zmieniło moje życie. Co prawda to nie pierwsza zmiana. Gdy umarła moja maleńka córeczka (w Charkowie), Zygmunt dla mnie stał się kimś dalszym, Hanusia, zmarłe dzieciątko, było na pierwszym planie. Potem dzieci – Oleńka, Jędrus też były najważniejsze. A oto wojna, jestem z dziećmi na wsi, Zygmunt po drugiej stronie – w Warszawie palącej się dniami i nocami – nie wiadomo, czy żyje – on, on jest najważniejszy!

Już jest dwa miesiące i pół – wciąż jeszcze mąż na pierwszym miejscu pozostaje. Musieczek!

Renusiu droga, przepraszam za straszne moje pismo. Chciałam przepisać, ale czasu szkoda. Postaram się później pisać lepiej.

Kochani moi – Renusiu i Stachu – bądźcie zdrowsi, mocniejsi we wszystkim.
Ściskam Was jak najserdeczniej.

Talka

99.

3 lutego 1968

Drogie, kochane Renusiu i Niuciku⁶¹¹,

Wczoraj przysły do mnie razem listy od Was: od Niutki z Górek jeszcze, a także już z Lozanny, i od Ciebie, Renusiu, dwa listy na jednym wielkim papierze z datą końca zeszłego roku, a na drugiej stronie jego pisałaś już pod datą końca pierwszego miesiąca nowego roku. Uśmiechnęłam się do wspólnoty listów z różnych stron i zaraz je przeczytałam.

Dziękuję Ci, Niucik, za Twą umiejętność spokoju – w sobie i oddawane innym. Renusiu droga, nie pisałam do Was prawie wcale, ale uwierz mi, że co dnia, a więcej jeszcze w nocy widzę Ciebie ze Stachem i myślę o twym zmęczeniu i lękach, o bólach cielesnych Stacha i jego rozważeniach dawności. Jak to dobrze, bardzo dobrze, że jesteście, Renusiu i Niuciku, razem.

Jestem od trzech miesięcy sama i właściwie chciałam samotności, gdyż to mi pozwala robić co i kiedy chcę, a najbardziej pisać, bo moja głowa nie umie kombinować, jeśli ktoś przechodzi przez pokój albo pyta o coś – to już taką chorobkę mam od dawna. Ale samotność stała – jak poczułam – nie jest całkowicie dobra. Teraz więc od czasu do czasu ktoś zaprasza mnie do siebie lub przychodzi do mnie sam. Tak się robi bardzo nieczęsto.

Już cztery miesiące od śmierci Musia przeszły. W pierwszym dniu (5-go października), gdy patrzyłam na spokojną, nieomal uśmiechniętą twarz umarłego dopiero Musia, gdy widziałam, że już nie cierpi, mówiłam do Niego, jak do żywego, przychodziłam w nocy do Jego pokoju – dużo łatwiej mi było patrzeć na Niego w wiecznym śnie niż żywego zamęczanego bólami. Po paru dniach przeniesiono Go z łóżka do trumny, wyłożonej białą tkaniną, i tu jeszcze ładniej wyglądał. Jakiś dziwny spokój okrażał mnie wokół, dniem i nocą. Ale piątego dnia pod wieczór przyszło dwóch robotników pogrzebowych i powiedzieli mi, że już trzeba trumnę zamknąć. Gardło mi się ścisnęło;

⁶¹¹ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 45–48.

klęknełam przy trumnie, szepcząc: „już nigdy, nigdy nie zobaczę Cię”. I na to straszne pożegnanie pociekły mi łzy – takie same, jakich staram się teraz nie dopuszczać. Ale to trudna rzecz.

Brak mi Go ciągle, nie mogę go spytać o tylu rzeczach. Nie mogę Mu powiedzieć o ludziach bliskich i dalekich. Nie mogę mu powiedzieć o jego wielkości, którą zrozumiałam teraz.

Moje drogie – moje drogie siostry, jeżeli pozwolisz, Renusiu, nazwać Ciebie siostrą, ściskam Was bardzo mocno, gorąco. I proszę takie same uściski ode mnie zrobić kochanemu Stachowi. I powiedzcie Mu, że Go bardzo kocham

Talka-Nadziółka

100.

Sceaux, 25 kwietnia 68

Renuś kochana⁶¹² – daruj, że nie napisałam wcześniej, ale różne przeszkody w różnym czasie stają zaporą.

Co do Niutki: pisałam do niej 10-ego kwietnia, ale ani listu, ani kartki nie dostałam dotychczas. Przed tygodniem – nie! – przed 12 dniami pisałam do Oleńki list i prosiłam, żeby mi jak najszybciej dała znać, co dzieje się z Niutką. I tu odpowiedzi nie dostałam. Właściwie jednak nie jestem przestraszona; poczta teraz w Polsce zachowuje się jak w okresie świąt Bożego Narodzenia, kiedy to listy przychodzą z ogromnym opóźnieniem. Teraz oczywiście nie święta przeszkadzają poczcie, tylko rozumni ludzie nie chcą wysyłać listów z nowościami obecnymi w swoim kraju. Niutka jest rozumna i nie pisze do nas.

Gdy byłam u Was, nie wiedziałam, że znacie się z Marią Koszańską⁶¹³. Ja ją znam jakichś 8 lat. – Dopiero po moim powrocie od Was, jakiegoś dnia Koszańska zapytała mnie, w jakiej części szwajcarskiej przebywałam teraz. Odpowiedziałam jej: „W Lozannie, u moich przyjaciół – Vincenzów”. Koszańska krzyknęła radośnie: „Ja ich znam, poznałam w Węgrzech, tacy dobrzy ludzie...”.

⁶¹² Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 49–53.

⁶¹³ Kpt. Maria Gleb-Koszańska – ostatnia (lata 1945–1946) komendantka należącej do Związku Walki Zbrojnej Bazy Nr 1 „Romek” na Węgrzech; bazy stworzono w celu utrzymania stałej łączności między Komendantem Głównym ZWZ za granicą a komendantami Obszarów działających w Polsce (A. Przewoźnik, *Polacy w Królestwie Węgier 1939–1945*, Budapeszt 2006, s. 28).

Ucieszyłyśmy się obie z tak przyjemnego połączenia, bo ja kocham Was – Vincenzów i lubię Koszańską. Kiedy poznałam ją, opowiedziała mi swą przeszłość, stracenie dzieci i męża i dalszą część swego życia. Widziałam, jak cierpiała przez swe chore nogi, którymi bardzo ciężko było chodzić. Teraz już od paru (ale niewiele) lat nogi ozdrowiały i chodzimy razem zupełnie nieźle. Ale w tych dniach przyszło zmartwienie do Koszańskiej. Potrzeba pieniędzy. Nie będę opowiadała po co itd. „Trzeba koniecznie, a tylko Pani mnie pomoże, nikt inny”. Pytam, ile trzeba. Odpowiada <...>⁶¹⁴.

Żał mi jej. Sporo forsy – ale daję. Jest to właściwie pożyczka, nie myślę, że wróci.

Następnego dnia przychodzi nieszczęśliwa Koszańska. Okazało się, że się pomyliła; o jedno zero tylko. Otóż chodzi nie o 500 franków, ale 5000 franków – czyli 5 tysięcy nowych franków. Nie wiem jeszcze, jak się skończy to. Miła, kochana, szlachetna biedulka – co dnia przychodzi do mnie. I co dnia teraz chcę już pójść do doktora, 22 miał już być w Paryżu – a nie mogłam przez te dni smętne wybrać się do niego.

27 kwietnia

Wczoraj miałam taki plan: sprzątnąć kuchnię, pobiec po mleko i chleb, zjeść śniadanie, umyć głowę, skończyć list do Renusi i wysłać go zaraz. Potem pójść do doktora. Wrócić do domu, zjeść obiad. Otóż nie udał mi się plan cały, tylko kawałek do umycia głowy. Otóż dzwonek. Z głową jeszcze trochę mokrą otwieram drzwi. Stoi tam za drzwiami ledwo dysząca Mme Colin. „Telefon – już dzwonił do pani – mężczyzna z Warszawy. Proszę prędko zejść”. Lecę – łapię telefon: „Allo! Kto?”, „Nowicki”, „Który Nowicki?”, no i dowiaduję się, że Oleńka moja prosiła, żeby zobaczyć się ze mną. Pojechałam do Paryża, znaleźliśmy się łatwo i szybko, bo przybyły z Warszawy musi wieczorem zobaczyć się tu jeszcze z kimś, a z rana o 7-ej godzinie lecieć daleko samolotem. A ten Jacek Nowicki⁶¹⁵ jest synem Mariana Nowickiego⁶¹⁶ – najbliższego przyjaciela Zygmunta i mojego. Marian, wiem – umarł w 1961 roku⁶¹⁷. Matka żyje – też bardzo ją lubiłam.

Poszliśmy do ogrodu. Najpierw Jacek (mąż mojej bratanicy) powiedział mi o Oleńce. Otóż Oleńka nie wie, czy będzie mogła przyjechać do mnie w czerwcu, bo nie

⁶¹⁴ Fragment zamazany – najprawdopodobniej przez samą Zarembinę.

⁶¹⁵ Jacek Jan Nowicki (1921–2005) – architekt.

⁶¹⁶ Marian Jerzy Nowicki (1893–1960) tak samo jak Zaremba uczęszczał do gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie w 1905 prawdopodobnie także wziął udział w strajku szkolnym; był też członkiem Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej, a następnie PPS i PPS-Opozycji.

⁶¹⁷ Zarembina pomyliła się o rok.

wiadomo, czy w tym czasie, który jest dość dziki, można sobie pozwalać takie wycieczki. Dalej: Oleńkę (powiem brzydko, ale prawdziwie) wyrzucili z Instytutu, w którym pracowała i uchodziła za wysoką gwiazdę.

Pan Jacek opowiadał dużo o dzikich, głupich zmianach w rządzie, w wojsku, w szkołach, uniwersytetach, teatrze – w naszej Polsce. Rzeczywiście wydaje się, że wariaci kierować chcą Polską i że niemało już ich jest przy „robocie”.

Renusiu – spytałam pana Jacka, czy wie, gdzie jest Niutka. „Oczywiście wiem. Jest w Górkach. Nie pisze do nikogo, tak teraz się robi”. On zna i Niutkę, i Helenkę, i Jędrusia i w lecie często przyjeżdża z żoną i dwojgiem dzieci do nich.

No więc nie bójmy się o Niutkę. Mądrze robi ona, cicho trzeba żyć teraz. Mam nadzieję jednak, że ten głupi okres życia w Polsce niedługo zniknie.

Kochani i drodzy moi, ściskam serdecznie i jeszcze raz dziękuję za pobyt mój u Was.

Talka

[PS]

Jutro idę do doktora.

101.

Niedziela – 30/VI 68

Renusiu moja droga⁶¹⁸ –

zaczynam list od mej wielkiej uciechy: przeczytałam na pierwszej stroniczce twego listu o coraz większym uzdrawianiu kochanego pana Stacha. Jakie to przemile cudencko, niechaj pozostanie na zawsze.

Mój list napisałam na tydzień przed strajkiem, o którym jeszcze się nie widziało. Poszłam na pocztę wrzucić go, ale zobaczyłam, że główny pracujący tutaj patrzy jakoś dziwnie na mnie. „Czy nie wrzucać do skrzynki listu?” – spytałam. „Tak, teraz niech pani zabierze list do siebie i poczeka do soboty. W sobotę zapewne będzie już dobrze”. Wróciłam do domu z listem. Do soboty było cztery dni.

W sobotę rano pobiegłam szybko na pocztę. No i cóż? Poczta zamknięta, poczta już nie działa. List w szafce przeleżał trzy tygodnie. Poszłam z nim na pocztę; poczta była już otwarta, ale biedaczka nie wiedziała, co jak ma pracować. Co dnia chodziłam do niej.

⁶¹⁸ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 55–58.

Rozmawiałam z tym znanym mi pracownikiem – wciąż jeszcze nie było wiadome, czy można wysłać list albo paczkę – i czy przyjdą wreszcie tutaj listy czy kartki.

Bardzo ciężko mi było przez ten strajkowo-pocztowy czas. Ani jednego listu, ani możliwości telegrafowania. W drugim tygodniu zjawiał się „Figaro”⁶¹⁹ – w niewielu numerach, ale mocnych. Mocnych dla Francji – ale nic, co się dzieje w Polsce, nie widziałam w gazecie, nie wiedzieli we Francji Polacy, skąd dostać gazetę polską. Cisza – nic o Polsce.

Już od końca kwietnia nie miałam ani jednego słówka od dzieci. Wiedziałam w połowie kwietnia od jednego znajomego Polaka, który przelatywał z Warszawy do Brukseli i grzecznie zatrzymał się w Paryżu – i opowiedział mi o okrutnych rzeczach w naszym kraju. Straszne obchodzenie się policji z młodzieżą studencką, wyrzucanie ludzi z pracy i rozmaite paskudności.

Cały maj, kawałek czerwca nie przychodziły żadne kartki ani listy. Co jest z dziećmi i wnukami?

Zdaje mi się, że gdy byłam u Was, mówiłam Ci: Wciąż jeszcze bliższy mi jest zmarły Musio niż me dzieci, ale jeżeli moje dziecko zachoruje albo spotka je nieszczęście – będzie ono tak samo bliskie mi, jak ukochany mąż. I właśnie tak się stało.

Byłam bardzo samotna – aż tu przysłała kartka z Warszawy od Oleńki. Dość smutna kartka z powodu odebrania pracy Oleńki w Instytucie Badań Jądrowych. To przykre – ale dowiedzieć się, że nikt nie zginął, wystarczyło, aby weszło do mnie trochę spokoju. Po paru dniach – znów list Oleńki, już weselszy, a nazajutrz list od Helenki i Jędrusia. Trochę chorzy, ale oczywiście pracują moi biedacy mimo boleści.

Pytasz o „mego” lekarza. Otóż przypominam, że *docteur*⁶²⁰ Tursz⁶²¹ jest kardiologiem bardzo znanym. Uznał, że serce i ciśnienie są w dobrym porządku. Natomiast moja bieda – zapominanie słów (czyli choroba łba – jak nazywam) leczy doktor jakimiś pigułkami. Zaczęło się to 4 maja, a skończy 5 lipca – i nazajutrz mam pójść do doktora. Gdy mi powie o mym zdrowiu – zaraz Ci napiszę.

⁶¹⁹ Właśc. „Le Figaro” – dziennik francuski wydawany w Paryżu od 1826 roku.

⁶²⁰ *docteur* (fr.) – doktor.

⁶²¹ Mógł to być dr Mieczysław Tursz, kardiolog, który dzięki pomocy innego lekarza, swojego przyjaciela, Feliksa Kanabusa, przeżył getto warszawskie i wyjechał najpierw do Krakowa (tam w 1946 urodził się jego syn, Tomasz, który został onkologiem), a następnie do Paryża, gdzie zmarł w latach 90. XX wieku.

Pani Wandy dość długo nie widziałam. Myślę, że dużo teraz pracuje (pączki) i dlatego nie przylatuje do mnie. Zatelefonuję do niej, może ją złapię. Naprawdę bardzo ją lubię. Napiszę do Ciebie o niej. Nieraz mówiłam, żeby sama napisała do Ciebie.

Drodzy moi – pan Stach i Renusia. Życzę Wam wesołych i pięknych spacerów codziennych, ale niezbyt gorących. Całuję serdecznie a lekko, bo jest gorąco, chociaż nadchodzi wieczór.

Talka

102.

20 września 1968

Renusiu miła i kochana⁶²² –

Jakże mnie ucieszył twój list z cudną nowością o daleko lepszym zdrowiu drogiego pana Stanisława. Widocznie naprawdę trzeba wierzyć w cuda. Ucałuj ozdrowieńca ode mnie jak najmocniej.

Od chwili, gdy zaczęła się dzika, idiotyczna napaść ruska na szlachetnych, rozumnych Czechów, wciąż jesteśmy całą duszą i stałą myślą o nich. I nie możemy darować, darować Gomułce i jego pomocnikom za obrzydliwe odnoszenie się do Czechów. Panie Święty – co ten Gomułka wyprawia – przecież naród polski szanuje serdecznie Czechosłowację i wie, jak Czechosłowacja stara się ułożyć swą ojczyznę rozumnie i demokratycznie. Wstyd nas, Polaków, zalewa, że Czesi mogą pomyśleć, i już myślą o nas jako ich wrogach! Trudno, kochana, pisać na ten temat; gdy się spotkamy, zobaczymy, że obie płaczemy nad Czechosłowacją i nad naszą Polską.

Nie jestem sama – już od dwóch miesięcy Oleńka jest u mnie i zapewne jeszcze dość długo pozostanie tutaj, bo czeka na nią praca. Przed trzema dniami pojechała na parodniową „wakację”, a oto przed chwilą przyszedł list do niej, żeby jak najprędzej ukazała się przed profesorem („energii atomowej”), aby omówić pracę... Tymczasem nie mogę nic zrobić, Oleńka nie jest na jakimś miejscu, tylko wciąż jeździ po świecie. Jeśli jej deszcz i chłód nie ustraszą i nie wróci za dwa czy trzy dni – może się cała rzecz dobrej pracy – przepaść. Niedawno byłyśmy obie pięć dni w Owernii. Pierwsze dwa dni były ciepłe, piękne – ale te dalsze trzy – zimne, mokre, bogate w deszcze. Wylatywałyśmy jednak do lasu, pod las, nogi wciąż były zimne – trzeba było wrócić do domu w Sceaux.

⁶²² Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 59–62.

Co do Niutki. Bardzo mało napisała do mnie przed miesiącem, czy nawet miesiącem i pół. Ale list jej był ciepły, uśmiechnięty, czułam z niego, że Niucie jest dobrze w pięknym lecie. Niedawno napisała list do Oleńki z obiecaniem napisania do mnie, na co czekam.

Przed dwoma tygodniami przyjechała do nas Wanda⁶²³, córka mojej najstarszej siostry, która mieszka w Genewie. Wanda przebyła wakacje u matki i nie mogła pobyc u nas długo, bo musiała już wracać do Polski, jest nauczycielką w szkole, blisko Warszawy.

Bardzo dobrze się stało, że Wandeczka przybyła do mnie, bo nie tylko zobaczyłyśmy się znów po paru latach, ale mogłam dać jej rzeczy dla Niuty ode mnie – oraz inne kupione za pieniądze od Słonia, które przysłałaś, Renusiu, do mnie, abym oddała Niucie, ale pieniędzy do Polski nie można przywozić.

Myślę, że zobaczymy się, jeśli nie w tym roku, to na pewno w przyszłym.

Życzę Wam stałego spokoju i takiegoż uzdrawiania się pana Stacha. Ściskam Was oboje bardzo mocno!

Talka

103.

19 listopada 68

Renusiu moja miła⁶²⁴ – przepraszam, że nie odpowiadałam tak długo na twój list. Cieszyłam się z coraz lepszego stanu zdrowia p. Stacha, a dalszymi sprawami, o których pisałaś, nie mogłam zupełnie myśleć – zabijały mnie rozmaite przykre i ciężkie chmury. Nie mogłam pisać.

Oleńka jest jeszcze u mnie. Pracuje – raczej uczy się [we] wspomniałym Instytucie tutejszym i ogromnie się cieszy z rozszerzania swej nauki. Za dwa tygodnie jedzie już do domu, czyli Warszawy i chce potem, po paru miesiącach znów wrócić do Sceaux, do Instytutu.

⁶²³ Bromińska, córka Elli, urodziła się w Szwajcarii; na początku lat 30. XX wieku przyjechała do Polski w odwiedziny do dziadków i już została. Był tylko jeden problem – zupełnie szczątkowa znajomość języka polskiego. W przezwyciężeniu tej trudności pomogła jej jednak Niuta Lipszyc i ostatecznie Wanda zdała eksternistycznie maturę w seminarium nauczycielskim (miała już co prawda uprawnienia do wykonywania tego zawodu, ale z Rennes) i „do emerytury pracowała jako nauczycielka polskiego w podstawówce, chyba w Karczewie” (informacje o Wandzie uzyskałam od pana Romualda Lipszyca).

⁶²⁴ Podstawa: ASV, sygn. 17700, s. 63–65.

Od Niutki przyszedł niedawno dobry list. Oto kawałek z niego: „Cieszę się, że uporałam się z pracą i że będę mogła czytać, słuchać radia, dom naprawiać, no i widzieć ludzi mi bliskich, wyskakując do Warszawy”. W jej słowach pisemnych słyszę dużo radości i zadowolenia z siebie samej, z drogi życia, jaką układała i układa.

Nie pisała jeszcze o ułożeniu sprawy przybycia do mnie – do Sceaux – w chłodnym czasie – czyli w końcowej jesieni i całej zimy. Nie wiem, jak się zrobi z pustym domem, czy znajdzie się wreszcie ktoś do pilnowania go.

Teraz co do pieniędzy dla Niuty.

Po pierwsze: pieniądze zagraniczne – francuskie czy inne zagraniczne – posyłane do Polski stają się o połowę (i więcej) mniejsze.

Po drugie: Polakom (czy innym ludziom) nie wolno przywozić pieniędzy ze sobą – na granicy polskiej na przykład Polak czy Francuz mający przy sobie francuskie pieniądze, muszą je zamienić na pieniądze polskie. Ta zamiana bardzo szkodzi polskiej stronie.

Gdy chce się pomóc naszym Polakom, najlepiej jest dać czy kupić im we Francji, czy Włoszech, czy Szwajcarii rzeczy, które w Polsce uchodzą za ogromnie drogie. Na przykład: bielizna, obuwie, ubrania itp.

Na przykład: przed dwoma miesiącami była u nas Wanda (córka Eli) i kiedy miała wrócić do Warszawy, dałam jej kupione sukienki, pończochy i inne rzeczy dla Niutki – aby je sprzedała. Tak się od dawna robi. Nie trzeba posyłać Niutce pieniędzy, bo szkoda je zmniejszać.

Kochana Renusiu i Drogi p. Stachu, ściskam Was bardzo serdecznie

Talka

104.

Lozanna 3.II.70

Kochana Taleczko⁶²⁵,

co u Ciebie, jak sobie dajesz radę, czy może Oleńka jest z Tobą. –

Niuty jak nie ma, tak nie ma. Ona ogromnie chce przyjechać i jeszcze nie traci nadziei, że dostanie paszport. Dzwoniła niedawno pani Ela⁶²⁶, pytała o Niutę. U nas bez

⁶²⁵ Podstawa: KKBA, Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, nr FOK/225.

⁶²⁶ Chodzi najprawdopodobniej o siostrę Natalii i Niuty.

zmian, Stach ma się nieszczególnie, bardzo prędko się męczy, może jak się ociepli i będzie mógł wychodzić, to się poprawi.

Napisz choć słówko, jak się masz, czy grypa Cię ominęła i jak się czujesz w ogóle.

Ściskamy Cię oboje bardzo serdecznie

Twoi Stach i Rena

Bibliografia

Alfabetyczny spis zmarłych. Nazwiska z zakresu Gawryś–Gbu, Nekrologi warszawskie. Baza nekrologów, <http://www.nekrologi-baza.pl/zlista/101> [dostęp: 25.10.2021].

Arch. Stanisław Gądzikiewicz, In memoriam. Pamięci architektów polskich, http://www.inmemoriam.architektsarp.pl/pokaz/stanislaw_gadzikiewicz,21874 [dostęp: 25.10.2021].

Arciszewski T., *Pogotowie Bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej 1917–1918*, <http://lewicowo.pl/pogotowie-bojowe-polskiej-partii-socjalistycznej-1917-1918/> [dostęp: 28.02.2022].

Bartoszewski W., *Mój Auschwitz*, Kraków 2010.

Blatonowa O., relacja nagrana w 2009 roku przez P. Pięciaka, sygn.. AHM_1215, Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA.

Breza T., *Piękne i tragiczne legendy Stanisława Vincenza*, „Kurier Poranny” 1936, nr 166.

Burda-Fischer D., *Stanisława Vincenza tematy żydowskie*, Wrocław 2015.

Cabut S., *Le cancérologue Thomas Tursz est mort*, <https://tiny.pl/96kqf> [dostęp: 31.10.2021].

Centrum Informacji o Ofiarach II Wojny Światowej, *Pracownicy przymusowi*, <https://ofiary.ipn.gov.pl/ofi/z-archiwum-ipn/pracownicy-przymusowi/14292,Niemieckie-Urzedzy-Pracy-Arbeitsmter.html> [dostęp: 7.05.2021]

Chojnacka A., *Leon Schiller. Losy wojenne i powojenne oskarżenia*, „Pamiętnik Teatralny” t. 46 (1997).

Choroszy J. A., *Intymistyka Stanisława Vincenza w perspektywie tekstologiczno-edytorskiej*, „Sztuka Edycji” 2019, nr 2.

–, *Lena. Szkice do portretu*, [w:] *Zatrudnienie: literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, red. J. A. Choroszy, Wrocław 2015.

Czarnecki W., *Prasa socjalistyczna – wierna towarzyszka walki robotniczej*, [w:] *P.P.S. Wspomnienia z lat 1918–1939*, cz. 1, red. J. Cesarski, W. Czarnecki i in., Warszawa 1987.

Czarnik O. S., *Ideowe i literackie wybory „Robotnika” w latach 1918–1939*, Warszawa 1996.

Czereśniewski W., *Popamiętamy „Ruski miesiąc”*, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii” 1949, nr 1.

Doktor J., *Wprowadzenie*, [w:] Martin Buber, *Problem człowieka*, Warszawa 1993.

Dom w Mordach. Rodzina Przewłockich 1912–1944, red. E. Banaszkiewicz, Warszawa 2021.

Dramat obcy w Polsce 1765–1965. Premiery, druki, egzemplarze. Informator, red. S. Hałabuda, Kraków 2004, [t. 2] L–Z.

Dufurat J., *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej: od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908–1918/1919)*, Toruń 2001.

Fedenko, Panas, hasło [w:] *Internet Encyclopedia of Ukraine*, <http://www.encyclopediaofukraine.com/display.asp?linkpath=pages%5CF%5CE%5CFedenkoPanas.htm> [dostęp: 25.06.2021].

Fidor J., *Wypadki z przeszłości: śmierć Jana Blatona na Świnicy*, <https://tiny.pl/961ht> [dostęp: 10.05.2021].

Friszke A., *Zygmunt Zaremba – polityk socjalistyczny*, [w:] Z. Zaremba, *Listy. 1946–1967*, oprac. O. Blatonowa, A. Friszke, Warszawa 2000.

Fundacja Kościuszkowska, <https://www.mabpz.org/instytucje/w-grupie/instytucje-mabpz-wszystkie/fundacja-kosciuszkowska> [dostęp: 10.11.2021].

Gabła L., Kowalska A., *Jan Blaton (1907–1948)*, [w:] *Złota Księga Wydziału Matematyki i Fizyki UJ*, red. B. Szafirski, Kraków 2000.

Garlicki A., *Partia silna jak TUR*, <https://kultura.onet.pl/wiadomosci/partia-silna-jak-tur/tsqvj96> [dostęp: 28.02.2022].

Giedroyc J., Vincenz S., *Listy 1946–1969*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył R. Habielski, Warszawa 2021.

Giełżyński W., *Boski Roman (1881–1946)*, pseud. Robo, Ultimus, Poor Yorick, „Zeszyty Prasoznawcze” 1974, nr 3.

Gliński M., *Czapski. Śledztwo na „niehumanitarnej ziemi”*, <https://tiny.pl/96kql> [dostęp: 18.04.2022].

Groniowski K., „*Poland Fights (1941 –1946)*”, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, R. 29, nr 2, 1990.

Halpern I., *Wydział humanistyczny 1906–1916*, [w:] *Dziesięciolecie Wolnej Wszechnicy Polskiej. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Kursów Naukowych 1906–1916*, Warszawa 1917.

Herling-Grudziński G., *Zapiski sowieckie*, „Wiadomości” 1949, nr 40, 44, 46, 48, 50; 1950, nr 1, 3.

Hersch J., *O Stanisławie Vincenzie*, [w:] S. Vincenz, *Tematy żydowskie*, wstęp J. Hersch, posłowie A. Vincenz, Gdańsk 1993.

Henryk Opieński, [w:] *Encyklopedia Teatru Polskiego*, <https://encyklopediateatru.pl/osoby/40435/henryk-opiński> [dostęp: 10.11.2021].

Historia Towarzystwa Polskiego „ZGODA” w Zurychu, <http://polenverein-ch-zgoda.org/historia/> [dostęp: 21.11.2021].

Hnatiuk O., *Wspomnienie o Piotrze Borkowskim Stanisława Vincenza*, „Zeszyty Historyczne” t. 154 (2005).

Izaak Mazepa, „Światło” 1952, z. 2.

Jativa T., *Paul Lafargue albo polityczność lenizmu*, „Ha!art” 2017, nr 57, <https://tiny.pl/9619f> [dostęp: 25.04.2021].

Jerzmanowska A., *Lekarze czasów zagłady*, <https://tiny.pl/961d6> [dostęp: 31.10.2021].

Jędrzejewski Klemens, [w:] *Skamandrycka triada na emigracji. Edycja listów Jana Lechonia, Kazimierza Wierzyńskiego i Mieczysława Grydzewskiego*, oprac. B. Dorosz, <http://tei.nplp.pl/entity/495> [dostęp: 10.05.2021].

Jóźwik K., „*Do czynu, ofiarne kobiety polskie!*” – ich udział w Bitwie Warszawskiej 1920, <https://klubjagiellonski.pl/2020/08/15/do-czynu-ofiarne-kobiety-polskie-ich-udzial-w-bitwie-warszawskiej-1920/> [dostęp: 30.03.2022].

Jüdisches Museum Berlin, *Häftlingsjacke aus dem Konzentrationslager Auschwitz*, getragen von Max M. Sprecher (1909-1980), <https://tiny.pl/961c6> [dostęp: 7.05.2021].

- Kijas A., *Polacy na Uniwersytecie Charkowskim 1805–1917*, Poznań 2008.
- Kister Marian, <https://sztetl.org.pl/pl/biogramy/2912-kister-marian> [dostęp: 9.11.2021].
- Kojder A., *Feliks Gross. 17 czerwca 1906–9 listopada 2006*, „Studia Socjologiczne” 2007, nr 1.
- Kołtun E., „Wylewy w pustkę”. *Korespondencja Stanisława Vincenza z Kazimierzem Wierzyńskim w perspektywie intymistycznej*, „Sztuka Edycji” 2021, nr 1, s. 135–160, <https://apcz.umk.pl/sztukaedycji/article/view/SE.2021.0013/29531> [dostęp: 28.10.2021].
- Konopnicka M., *Pieśń o domu*, [w:] *tejże, Poezje w nowym układzie*, t. 3, *Pieśni i piosenki*, Warszawa–Kraków 1903.
- Koper S., *Żony bogów. Sześć portretów żon sławnych pisarzy*, Warszawa 2015.
- Korczyński A., *Thumacze polskiej literatury: Alfred Loepfe*, „Kultura” 1951, nr 2/3.
- Kossowska I., *Konstanty Brandel*, <https://culture.pl/pl/tworca/konstanty-brandel> [dostęp: 9.11.2021].
- Kotlarz P., *Pismo „Teatr w Szkole” (1934–1939)*, <https://miesiecznik-wobec.pl/pismo-teatr-w-szkole-1934-1939-piotr-kotlarz/> [dostęp: 14.12.2021].
- Kowalewski J., *Boy i Bartel we Lwowie w 1939 r.*, „Kultura” 1949, nr 15.
- , *Gdy ministrowie byli wywrotowcami*, „Kultura” 1949, nr 8/25; nr 9/26.
- Książka informacyjno-adresowa „Cała Warszawa” 1930*, Warszawa 1930, <https://tiny.pl/965jp> [dostęp: 22.02.2022].
- Księga adresowo-gospodarcza miasta stołecznego Warszawy*, cz. 3e, Warszawa 1939.
- Kunert A. K., *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1945*, Warszawa 1987, t. 3.
- Kurakh M., Zhukovsky A., Mazepa, Isaak, [w:] *The Internet Encyclopedia of Ukraine*, <http://www.encyclopediaofukraine.com/display.asp?linkpath=pages%5CM%5CA%5CMazepaIsaak.htm> [dostęp: 25.06.2021].
- Kurski J., *Kurier wolności. Jan Nowak-Jeziorański*, Warszawa 2019.

Kuryła M., *Adam Schaff – portret marksistowskiego filozofa*, <https://histmag.org/adam-schaff-portret-marksistowskiego-filozofa-13504> [dostęp: 28.10.2021].

Lafargue P., *Prawo do lenistwa*, Warszawa 1906.

Legenda o Panu Twardowskim, <http://krakow.travel/artykul/112/legenda-o-panu-twardowskim> [dostęp: 30.04.2021].

Leinwand A., *Pogotowie Bojowe i Milicja Ludowa w Polsce 1917–1919*, Warszawa 1972.

–, *Tadeusz Szturm de Sztrem*, Warszawa 1987.

Levebre Ant. I. zob. Zaremba Z.

Lipiński E., *Pamiętniki*, Warszawa 2016.

Lis P., *Przyjaźń spod znaku srebrnych kwiatów. Szkic o Nuchimie Bomsem*, [w:] *Zatrudnienie: literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, red. J. A. Choroszy, Wrocław 2015.

Lölke J., *Max Majer (Meir) Sprecher*, <https://www.stolpersteine-berlin.de/de/biografie/665> [dostęp: 7.05.2021].

Madyda A., „Prawda starowieku” *Stanisława Vincenza jako utwór publicystyczny*, [w:] *Zatrudnienie: literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, red. J. A. Choroszy, Wrocław 2015

Marcinkiewicz-Kaczmarczyk A., *Zasady rekrutacji i socjologiczna charakterystyka kobiet służących w OLK i WSK AK*, „Dzieje Najnowsze” 2015, nr 3.

Marcinowska W. zob. Zarembina N.

Maresz B., *Biblioteka Teatru Lwowskiego. Inwentarz kolekcji egzemplarzy teatralnych (rękopisów, maszynopisów i druków) ze zbiorów Biblioteki Śląskiej w Katowicach*, Katowice 2004, cz. 1, t. 1.

Maria Przybyłko-Potocka, [w:] *Encyklopedia Teatru Polskiego*, <https://tiny.pl/961f7> [dostęp: 8.01.2021].

Michalewicz I., *Wystawiony na sprzedaż dom św. Faustyny*, <https://tiny.pl/96938> [dostęp: 26.03.2022].

Mościcki T., *Teatry Warszawy 1939. Kronika*, Warszawa 2009.

„*My tu żyjemy jak w obozie warownym*”. *Listy PPS–WRN*, Warszawa–Londyn 1940–1945, red. O. Zaremba-Blatonowa, L. Ciołkoszowa, W. Czapska-Jordan, Londyn 1992.

Myśliński J., *Kobiety w polskich ugrupowaniach lewicowych 1918–1939*, [w:] *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000.

Niemyski S., *W redakcji „Robotnika”*, [w:] *P.P.S. Wspomnienia z lat 1918–1939*, cz. 2, red. J. Cesarski i in., Warszawa 1987.

Nie umiała być sławną - Maria Skłodowska-Curie w 100-lecie otrzymania Nagrody Nobla, http://www.bg.agh.edu.pl/MSD/msc.php?page=07Air_paryz [dostęp: 9.05.2021].

Niklewska J., *Prywatne szkoły średnie w Warszawie 1905–1915*, Warszawa 1987.

Nowakowska-Wierchoś A., *Życie codzienne polskich emigrantek w okupowanej Francji 1940–1944*, <https://histmag.org/Zycie-codzienne-polskich-emigrantek-w-okupowanej-Francji-1940-1944-cz.-1-3581#authors> [dostęp: 20.04.2021].

Okraska R., *Sojusznicy czy pasożyty? [Jan Wacław Machajski]*, <https://tiny.pl/gbgv7> [dostęp: 12.11.2021]).

Olszewska B.W., *Noakowskiego 12*, „Polityka” 1979, nr 21.

Olśakowska-Kufłowa M., *Stanisław Vincenz – pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006.

Piątkowska-Stepaniak W., *Powstanie „Nowego Dziennika. Polish Daily News”*, „Studia Polonijne” t. 21 (2000).

Pietro Nenni, *Encyclopedia Britannica*, <https://www.britannica.com/biography/Pietro-Nenni> [dostęp: 26.10.2021].

Polacy na wschodniej Ukrainie w latach 183 –1921, red. M. Mądziak i in., Lublin 2014.

Prekerowa T., *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1981.

Przewoźnik A., *Polacy w Królestwie Węgier 1939–1945*, Budapeszt 2006.

Przybyrowska K., *Poznańskie procesy*, https://www.poznan.pl/mim/main/poznanskie-procesy,p,58407,58412.html?wo_id=804 [dostęp: 31.08.2021].

Ptasińska M., *Plejada Jerzego Giedroycia*, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/plejada-jerzego-giedroycia-18158> [dostęp: 28.02.2022].

Referat red. Natalii Zarembiny, [w:] *Pamiętnik Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Delegatów Z.A.S.P. poświęconego sprawom i zagadnieniom artystycznym*, red. T. Terlecki, Warszawa 1936.

Reński E., *Skradzione sztandary PPS*, Warszawa 1989.

Ruszczak A., *Stanisława Vincenza i Jerzego Stempowskiego perypetie na granicy węgierskiej 1939–1940*, „Płaj” 35 (2007).

–, *Włoski uczony o Huculach*, „Płaj” 35 (2007).

Ruszczak A., Wielocha A., *Księga pamiątkowa Stacji botanicznej na Poloninie Pożyżewskiej. Lektura po latach*, „Płaj” 37 (2008).

Różańska H., *Maria Gądzikiewicz-Woźniakowa I III 1917–4 IX 1975*, „Z Otchłani Wieków” 1976, nr 3.

Ryan R., *Clement S. Jędrzejewski*, <https://tiny.pl/9smgd> [dostęp: 10.05.2021].

Rzeczycka A., Sowiński J., *Francja dla Polski na falach eteru*, <https://tiny.pl/9654r> [dostęp: 12.01.2022].

Sielicki F., *Thumacze prozy rosyjskiej w Polsce międzywojennej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Studia Linguistica”, 1986, t. 10.

Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego, red. F. Tych, Warszawa 1978, t. 1.

Smrek W. zob. Zaremba Z.

Spis abonentów warszawskiej sieci telefonów Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej i rządowej warszawskiej sieci okręgowej, Warszawa 1938, <https://tiny.pl/9smgn> [dostęp: 21.02.2022].

Stanisław Vincenz – Zygmunt Zaremba. Z korespondencji emigrantów, oprac. A.S. Kowalczyk, „Kresy” 1994, nr 1.

- Stefanowski R., *Polska Partia Socjalistyczna na emigracji 1939–1965*, Kraków 1996.
- Stepowa legenda. Antologia ukraińskiej małej formy prozatorskiej lat 1890–1930*, red. O. Hnatiuk, L. Szost, Warszawa 2001.
- Synakowska A., *Korespondencja Ireny i Stanisława Vincenzów z Anną Klarą Żabicką* (praca licencjacka przygotowana pod kierunkiem dra J. Choroszego, sygn. UWr-21-301365-2020), Wrocław 2020.
- Szczepan Mierzwa. *Założyciel oraz drugi prezes Fundacji Kościuszkowskiej w latach 1955–1971*, <https://tiny.pl/9smg3> [dostęp: 26.05.2021].
- Szczepan-Wojnarska A. M., *Hertz Aleksander*, <https://sztetl.org.pl/pl/biogramy/2786-hertz-aleksander> [dostęp: 23.04.2021].
- Święch J., *Literatura polska w latach II wojny światowej*, Warszawa 2002.
- Toeplitz K. T., *Rodzina Toeplitzów. Książka mojego ojca*, Warszawa 2004.
- Urynowicz M., Szczepaniak M., *Pierwszy przewodniczący „Żegoty”. Historia Juliana Grobelnego*, <https://sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/historia-juliana-grobelnego> [dostęp: 14.12.2021].
- Universal Declaration of Human Rights. History of the Declaration*, <https://www.un.org/en/about-us/udhr/history-of-the-declaration> [dostęp: 27.05.2021].
- Voices of the Holocaust, David P. Boder Interviews Max Meyer Sprecher, September 23, 1946, Feldafing, Germany*, <https://voices.library.iit.edu/interview/sprecherM> [dostęp: 7.05.2021].
- Vincenz S., *Atlantyda. Pisma rozproszone z lat II wojny światowej*, wybór, wstęp i opracowanie J. Snopek, Warszawa 1994.
- , Borkowski, „Zeszyty Historyczne” t. 154 (2005).
- *Czy Conrad jest antyrosyjski?*, [w:] tegoż, *Po stronie pamięci. Wybór esejów*, wstęp C. Miłosz, posłowie A.S. Kowalczyk, Paryż–Kraków 2016.
- , *Dialogi lwowskie*, [w:] tegoż, *Po stronie dialogu*, t. 2 z portretem Autora przez Jeanne Hersch, Warszawa 1983.
- , *Dialogi z Sowietami*, Londyn 1966; przedruk: Kraków 1986.
- , *Eseje i szkice zebrane*, wybór i wstęp A. Vincenz, do druku przygotowali M. Klecel i A.S. Kowalczyk, t. 1, Wrocław 1997.

- , *Leśny Żyd*, „Światło” 1947, z. 2.
- , *Na wysokiej połoninie*, [t. 1–4], Warszawa 1980–1983.
- , *Outopos. Zapiski z lat 1938–1944*, autograf odczytał A. Vincenz, tekst z autografem porównał, opatrzył posłowiem i ilustracjami oraz do druku podał J.A. Choroszy, Wrocław 1992; wyd. 2, 1993.
- , *Po stronie dialogu*, t. 1 z przedmową C. Miłosza, Warszawa 1983.
- , *Powojenne perypetie Sokratesa*, posłowie Z. Kubiak, redakcja i przypisy M. Klecel, Kraków 1985.
- , *Tematy żydowskie*, wstęp J. Hersch, posłowie A. Vincenz, Gdańsk 1993.
- , *Wspomnienia o Lwowie*, „Wiadomości” 1966, nr 1032, 1043, 1048, 1050, 1052, 1064; 1967, nr 1083, 1090, 1115, 1116; 1968, nr 1165.
- , *Z listów do rodziny*, oprac. A. Ruszczak, [w:] *Zatrudnienie: literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, red. J. A. Choroszy, Wrocław 2015.
- , *Z perspektywy podróży*, Kraków 1980.
- , *Zmagania z cenzurą*, „Droga” 1964/1965, nr 2.
- Vincenz de J., *Andrzej Vincenz*, <https://www.porta-polonica.de/pl/atlas-miejsc-pami%C4%99ci/andrzej-vincenz?page=2#body-top> [dostęp: 23.11.2021].
- Vincenzowa I., *Rozmowy ze Stanisławem Vincenzem*, „Regiony” 1993, nr 1 i 4; 1998, nr 4; 1995, nr 1.
- Wacław Zagórski, <https://tiny.pl/9smtr> [dostęp: 12.11.2021].
- Warszawa miasto Chopina*, red. M. Idzikowski i in., Warszawa 1950.
- Wierzbicki Z.T., *Polskie Gimnazjum Żeńskie w Kijowie (1907–1920)*, <https://tiny.pl/961fw> [dostęp: 17.02.2022].
- Wiesław Wohnout, https://www.bu.umk.pl/Archiwum_Emigracji/Osoby.htm [dostęp: 8.11.2021].
- Winczakiewicz J., *Audycje polskie z Paryża*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” 2000, nr 3.

Wodnar E. i M., *Polskie sceny robotnicze 1918–1939. Wybór dokumentów i relacji*, Warszawa 1974.

Wohnout W., *Stanisław Vincenz – 80 lat*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1968, nr 272.

Wynnyczenko W., *Historia Jakimowego gmachu*, tłum. N. Zarembina, Warszawa 1927.

–, *Maleńka blizna*, tłum. N. Zarembina, [w:] *Stepowa Legenda. Antologia ukraińskiej małej formy prozatorskiej lat 1890–1930*, red. O. Hnatiuk, L. Szost, Warszawa 2001.

Zagórski W., *W imieniu P.P.S.*, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii” 1957, nr 10.

–, *Wolność w niewoli*, Londyn 1971.

Zaremba Z. [W. Smrek], *Demokracja społeczna. Próba wizji ustroju przejściowego*, Warszawa 1934.

– [Ant. I. Levebre] *Historia Marka de Levebre*, Warszawa 1930.

–, *Listy. 1946–1967*, oprac. O. Błatonowa, A. Friszke, Warszawa 2000.

–, *P P S w Polsce niepodległej. Zarys historii ruchu robotniczego w Polsce od 1918–1933 r.*, Warszawa 1934.

–, *Sprawa Tadeusza Żarskiego*, „Kultura” 1967, nr 11.

–, *Wojna i konspiracja*, Londyn 1957.

–, *Wspomnienia. Pokolenie przełomu*, oprac. M.M. Drozdowski, Kraków 1983.

–, „*Żeby chociaż świat wiedział*”. *Obrona Warszawy 1939. Powstanie sierpniowe 1944*, oprac. O. Błatonowa, A. K. Kunert, Warszawa 2010.

Zarembina N., *Ameryka na co dzień*, „Światło” 1949, nr 3.

–, *Niepraktyczne oszustwo na rynku księgarskim*, „Robotnik” 1931, nr 375.

–, „*Bakcyl*” pożerający złoto. *Powieść współczesna*, „Robotnik” 1931, nr 412.

–, „*Bądźcie jako dzieci*”, „Głos Kobiet” 1939, nr 14.

–, *Brzydko skorupka za młodu nasiąka*, „Głos Kobiet” 1937, nr 16.

–, *Chleba naszego powszedniego...*, „Głos Kobiet” 1939, nr 8.

- , *Chwałę policję*, „Głos Kobiet” 1936, nr 24.
- , *Ciasno jest ludziom na świecie*, „Głos Kobiet” 1936, nr 17.
- , *Co będzie z geografią?*, „Głos Kobiet” 1938, nr 6.
- , *Co kraj to obyczaj*, „Głos Kobiet” 1938, nr 16.
- , *Co na to Filipek*, „Światło” 1958, nr 7/8.
- , *Cudotwórcy*, „Głos Kobiet” 1939, nr 12.
- , *Cudze na wierzchu*, „Głos Kobiet” 1937, nr 12.
- , *Czarna godzina*, „Głos Kobiet” 1939, nr 5.
- , *Czego ja się cieszę?*, „Głos Kobiet” 1938, nr 13.
- , *Czego w „Głosie Kobiet” nie ma...*, „Głos Kobiet” 1937, nr 1.
- , *Człowiek człowiekowi nie zawsze jest wilkiem*, „Głos Kobiet” 1938, nr 9.
- , *Czyja wina?*, „Głos Kobiet” 1936, nr 14.
- , *Czy nie oszustwo*, „Głos Kobiet” 1939, nr 3.
- , *Domy mówią*, „Głos Kobiet” 1938, nr 2.
- , *Druga strona*, „Głos Kobiet” 1936, nr 12.
- , *Dwie wygody*, „Głos Kobiet” 1937, nr 8.
- , *Dyskrecja*, „Głos Kobiet” 1938, nr 10.
- , *Dzień matki*, „Głos Kobiet” 1937, nr 11.
- , *Falszerz uczciwych stosunków*, „Głos Kobiet” 1936, nr 15.
- , *Gorzkie szczęście*, „Głos Kobiet” 1937, nr 13.
- , *Goupillon tu, Goupillon tam*, „Światło” 1958, nr 12.
- , *Gwiazdka Marysi*, „Głos Kobiet” 1938, nr 23.
- , *Historia jednego płaszczyka*, „Głos Kobiet” 1938, nr 17.
- , *Indywidualizm – cecha niebezpieczna*, „Światło” 1955, nr 2.

- , *Jak to P.P.S. wychodziła z podziemi? Listopad r. 1918*, „Robotnik” 1932, nr 437.
- , *Jedno danie*, „Głos Kobiet” 1936, nr 22.
- , *Jeszcze skórka na zwierzu...*, „Głos Kobiet” 1937, nr 23.
- , *Jeszcze w obronie poetów*, „Kultura” 1952, nr 1.
- , *Kalendarz uczy Marysię rozumu*, „Głos Kobiet” 1937, nr 5.
- [W. Marcinowska], *Kroniki Generalnej Guberni. Opowiadania z kraju pod okupacją niemiecką*, Londyn 1945.
- , *Książka o wierności*, „Światło” 1958, nr 1.
- , *Księga z Huculszczyny*, „Robotnik” 1936, nr 83.
- , *Kura przyznaje rację jaj*, „Głos Kobiet” 1939, nr 2.
- , *Literatura według recepty*, „Światło” 1952, nr 2.
- , *Macierzyństwo*, „Światło” 1948, nr 3/4.
- , *Masło z armat*, „Głos Kobiet” 1939, nr 10.
- , *Mąz bije*, „Głos Kobiet” 1937, nr 3.
- , *Miarka kultury*, „Głos Kobiet” 1937, nr 19.
- , *Mowa o mowie*, „Droga” 1964, nr 1.
- , *„Muszę mieć kochanka”*, „Głos Kobiet” 1938, nr 7.
- , *Nauki ekonomiczne*, „Głos Kobiet” 1939, nr 13.
- , *Niech żyje król!*, „Głos Kobiet” 1937, nr 10.
- , *Noc Sylwestrowa*, „Głos Kobiet” 1938, nr 1.
- , *Nowe książki Wydawnictwa Współczesnego (Biblioteka Groszowa)*, „Robotnik” 1932, nr 60.
- , *Obóz śmierci*, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 2005.
- , *Odkrycie*, „Głos Kobiet” 1937, nr 4.
- , *O goryczach pracy*, „Światło” 1958, nr 3.

- , *O Hitlerze, lekarzu z Ameryki i warszawskim dorożkarzu – pouczająca historyjka*, „Głos Kobiet” 1936, nr 23.
- , *O polskiej nauce i austriackiej dyplomacji. Dwie książki zasługujące na przeczytanie*, „Robotnik” 1931, nr 435.
- , *O skarpetkach, fijołkach i kołyskach*, „Głos Kobiet” 1936, nr 13.
- , *Parszywa owca*, „Światło” 1947, nr 3.
- , *Perpetuum mobile*, „Głos Kobiet” 1938, nr 4.
- , *Pierwszy Pierwszy Maj*, „Głos Kobiet” 1938, nr 8.
- , *Pięcioraczki kanadyjskie*, „Głos Kobiet” 1938, nr 11.
- , *Pilnujmy skarbu*, „Robotnik Polski”, 1956, nr 12.
- , *Prima aprilis*, „Głos Kobiet” 1937, nr 7.
- , *Przekleństwo pierworodnej*, „Głos Kobiet” 1936, nr 16.
- , *Podróże kształcą*, „Głos Kobiet” 1936, nr 19.
- , *Potrzeba i spekulacja*, „Głos Kobiet” 1937, nr 15.
- , *Praca artystyczna w szeregach robotniczych*, „Światło” 1938, nr 4/5.
- , *Rada od innych zaczerpnięta i innym podana*, „Głos Kobiet” 1937, nr 6.
- , *Raz na miesiąc*, „Głos Kobiet” 1938, nr 3.
- , *Rekompensata*, „Głos Kobiet” 1939, nr 11.
- , *Rocznik 1895*, „Głos Kobiet” 1936, nr 25.
- , *Rozkosze ojcostwa*, „Głos Kobiet” 1939, nr 7.
- , *Ruski miesiąc. Opowiadania i reportaże z okresu wejścia Armii Czerwonej na ziemie polskie w latach 1944–1945*, Paryż 1948.
- , *Silaczka*, „Głos Kobiet” 1938, nr 5.
- , *Socjalizm od święta*, „Głos Kobiet” 1936, nr 18.
- , *Sposób na urlop*, „Głos Kobiet” 1938, nr 14.

- , *Sztuka czytania pism*, „Głos Kobiet” 1937, nr 17.
- , *Tragiczna Londoniada*, „Światło” 1947, nr 4.
- , *Trudna sztuka*, „Głos Kobiet” 1937, nr 24.
- , *Uleczalna choroba*, „Głos Kobiet” 1937, nr 20.
- , *Urlop*, „Głos Kobiet” 1938, nr 12.
- , *Uszkodzona aureola dorosłości*, „Głos Kobiet” 1936, nr 20.
- , *Użył lata*, „Głos Kobiet” 1938, nr 15.
- , *W dwadzieścia lat później*, „Światło” 1955, nr 6.
- , *W oczach socjologa*, „Światło” 1958, nr 4.
- , *Warsztat Teatralny. Pokaz drugi Wydziału St. Reż. P. I. S. T.*, „Dziennik Ludowy” 1939, nr 87, <https://e-teatr.pl/warsztat-teatralny-pokaz-drugi-wydzialu-st-rez-p-i-s-t-a274696> [dostęp: 20.01.2022].
- , *Wieczne i wietrzne*, „Głos Kobiet” 1937, nr 21.
- , *Wierzyć – nie wierzyć*, „Głos Kobiet” 1938, nr 20.
- , *Wilk i owca jęczą pospołu*, „Głos Kobiet” 1937, nr 18.
- , *Właściwości rodzinne*, „Głos Kobiet” 1939, nr 9.
- , *Wspomnienie*, „Głos Kobiet” 1938, nr 18.
- , *Wstyd i odpowiedzialność*, „Głos Kobiet” 1937, nr 14.
- , *Wszechświat w koszu, czyli tajemnica książki*, „Robotnik” 1933, nr 446.
- , *Z historii prowokacji. Listy Azefa. Przeł. i wstępem zaopatrzyła N. Zarembina*, „Robotnik” 1927, nr 165–167, 169–172, 174, 177, 179, 181–182, 185, 188.
- , *Z księżek*, „Robotnik” 1933, nr 73.
- , *Zacznąć trzeba od własnego podwórka*, „Głos Kobiet” 1937, nr 9.
- , *Zanim autor zabierze głos...*, [w:] P. Yorik [R. Boski], *Od niedzieli do niedzieli*, Warszawa 1936.
- , *Zbieram okrucy...*, „Głos Kobiet” 1937, nr 22.

–, *Zbratane ścieżki*, „Ogniwo”, dodatek do „Nowego Świata” 1952; 31 X.

–, „*Zestawienie budżetowe*”, „Głos Kobiet” 1937, nr 2.

–, *Złe przyzwyczajenie*, „Głos Kobiet” 1938, nr 21.

–, *Zły przykład*, „Głos Kobiet” 1939, nr 15.

–, *Żelazna kobieta*, „Głos Kobiet” 1939, nr 6.

–, *Żołnierze pióra*, „Światło” 1954, nr 2.

–, *Żona za 30.000 złotych*, „Głos Kobiet” 1936, nr 21.

Zagórski W., *Wolność w niewoli*, Gdańsk 2014.

Zbinden H., *Na Huculszczyźnie*, tłum. M. Olszański, [w:] *Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795–1939*, red. J. Gudowski i in., postł. E. Brykowski, Warszawa 2001.

Ze wspomnień redaktora „Jedności Robotniczej”, oprac. A. Leinwand, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”. R. 21, nr 1, 1982.

Ziętek M., *Florence Jaffray Harriman – ikona amerykańskiego feminizmu*, <https://tiny.pl/961ff> [dostęp: 28.02.2022].

„*Żegota*” Rada Pomocy Żydom 1942–1945. *Wybór dokumentów poprzedzony wywiadem Andrzeja Friszke z Władysławem Bartoszewskim*, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 2002.

Żmizdiński J., *Czy Vincenz był melomanem? Wątki muzyczne w „Rozmowach ze Stanisławem Vincenzem”*, [w:] *Zatrudnienie: literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, red. J. A. Choroszy, Wrocław 2015.

–, *Wzór nieznany. Stanisław Vincenz a muzyka*, Wrocław–Poznań 2018.

Dokumenty i archiwalia

Instytut Pamięci Narodowej, sygn. BU 0192/691/3; IPN BU 0192/691/6; BU 1559/131; BU 2602/1584/21.

Lipszyc T., relacja nagrana w 2011 roku przez A. Ciecieląg, sygn. AHM_2356, Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA.

List A. Żabickiej do N. Zarembiny, 24 XI 1961, KKBA, nr kolekcji FOK/225.

List I. i S. Vincenzów do N. i Z. Zarembów, brak daty [prawdopodobnie 1946 lub 47], AZ.

Listy I. Vincenzowej do N. Zarembiny, KKBA, nr kolekcji FOK/225.

Listy I. i S. Vincenzów do N. i Z. Zarembów, ASV, sygn. 17661.

Listy I. i S. Vincenzów do N. i Z. Zarembów, AAN, sygn. sygn. 2/1930/27.

Listy N. i Z. Zarembów do I. i S. Vincenzów, ASV, sygn. 17647.

Listy N. Zarembiny do I. Vincenzowej, ASV, sygn. 17700.

Listy N. Zarembiny do A. Żabickiej, KKBA, nr kolekcji FOK/225.

Liścik N. Zarembiny do A. Żabickiej, brak daty, KKBA, nr kolekcji FOK/225.

List N. Zarembiny do O. Blatonowej, 5 VII 1946, oryginał w AZ, kopia w KKBA, nr kolekcji FOK/225.

Listy O. Blatonowej do N. Zarembiny, oryginały w AZ, kopia w KKBA, nr kolekcji FOK/225.

List Z. Zarembiny do N. Zarembiny, 1947, AAN, sygn. sygn. 2/1930/23.

Notatka sporządzona w domu Vincenzów, ASV, sygn. 17279.

Notatka sporządzona w domu Vincenzów, ASV, sygn. 17647.

Nowicka M., relacja nagrana w 2011 roku przez J. Pałkę, sygn. AHM_V_0095, Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA.

Zarembina N., *Losy 20u dziewcząt, które próg szkoły przestąpiwszy w świat szeroki się udały*, AZ.

–, *Czarownia* [maszynopis audycji radiowej], Paryż 1947, Archiwum Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, sygn. 16.4, kopia w AZ.

Spis ilustracji

Fotografia z Archiwum Stanisława Vincenza

1. Irena, Stanisław i Andrzej Vincenzowie oraz Natalia i Zygmunt Zarembowie w La Combe, rok 1953 / s. 54

Fotografie z Instytutu Pamięci Narodowej

- I. Natalia i Zygmunt Zarembowie oraz jugosłowiański polityk socjalistyczny Živko Topalović na I Zjeździe PPS na emigracji w Pont à Lesse, rok 1948 / s. 53
- II. Natalia i Zygmunt Zarembowie w towarzystwie m.in. Tomasza Arciszewskiego oglądają pierwsze zdjęcie wykonane podczas I Zjazdu PPS na emigracji, rok 1948 / s. 53

Fotografie z Archiwum Zarembów

- A. Natalia Lipszycówna, prawdopodobnie około 1900 roku / s. 51
- B. Natalia Zarembina, Zygmunt Zaremba i Tadeusz Żarski w redakcji (czyli pokoju wynajmowanym przez Zarembów w Charkowie) „Jedności Robotniczej”, 1917 rok / s. 51
- C. Natalia Zarembina, 1919 rok / s. 52
- D. Natalia Zarembina, prawdopodobnie druga dekada lat międzywojennych / s. 52
- E. Natalia i Zygmunt Zarembowie w Stanach Zjednoczonych prawdopodobnie podczas jednego ze spotkań z tamtejszą Polonią, rok 1949 / s. 54